ILUSTROWANY

KALENDARZ ZWIĄZKOWY

ALMANAC

NA ROK
1952



CENA $1.50

NIE TYLKO
TEGO ROKU
łecz już od

65 LAT

WYPŁACAMY POWAŻNE *Zyski* OSZCZĘDZAJĄCYM

▸▸▸ Obecnie około 25,000 osób korzysta z udowodnionej pewności i dobrych zysków, jakie wypłacamy.

▸▸▸ Nasze poważne dywidendy są regularnie uchwalane co roku, od 1886-go.

▸▸▸ Pewność jest zaasekurowana do sumy $10,000 dla każdego oszczędzającego, przez F.S.L.I.C., instytucję Rządu Stanów Zjednoczonych.

OSZCZĘDZAJCIE PRZED 10-TYM DNIEM MIESIĄCA

Wasze oszczędności, złożone przed 10-tym dniem miesiąca, natychmiast zaczynają zarabiać naszą poważną 2½% dywidendę . . . jakby od 1-go dnia tegoż miesiąca.

ABY SOBIE OTWORZYĆ KONTO PRZEZ POCZTĘ

dołączcie swój czek do tego ogłoszenia i podajcie nam swoje nazwisko i adres—a my już załatwimy resztę.

Uważajcie na Wielkie Otwarcie naszych biur w Śródmieściu, narożnik State i Adams



Home Federal

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

18th St. przy Ashland Ave.

INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA Z 44-MA MILIONAMI



ŻĄDAJCIE WYROBÓW

Monastery BRAND



TE SŁYNNE POLSKIE

LIKIERY i NALEWKI

MOŻECIE NABYĆ

WE WSZYSTKICH SKŁADACH WÓDEK I TAWERNACH

MAMY 55 GATUNKÓW RÓŻNYCH LIKIERÓW I NALEWEK ROBIONYCH NA SPOSÓB POLSKICH I EUROPEJSKICH



JEDYNA POLSKA FABRYKA POLSKICH LIKIERÓW W AMERYCE
Założona w Roku 1902



70 PROOF.

- **KRUPNIK:** STAROPOLSKI WYBORNY TRUNEK WYRABIANY Z MIODU, KORZENI I ZIÓŁ. MOCNY, ROZGRZEWAJĄCY, DOSKONAŁY NA SŁOTNE I MROŹNE DNIE.
- **MALINOWA:** ZNAKOMITY LIKIER O SMAKU I AROMACIE PRAWDZIWYCH ŚWIEŻYCH MALIN. SPRÓBUJCIE I PRZEKONAJCIE SIĘ SAMI.
- **WIŚNIOWA:** WYRABIANA Z ŚWIEŻYCH, DOJRZAŁYCH WIŚNI ZBIERANYCH W MICHIGAN. KOLOR NATURALNY — SMAK WYŚMIENITY.
- **PIOŁUNOWA:** GORZKAWA W SMAKU LECZ PRZYJEMNA DO PICIA. WYRABIANA Z DOJRZAŁEGO PIOŁUNU. ŚWIETNA NA APETYT.

Uwaga:—O ile Nie Możecie Dostać Naszych Wyrobów — Piszcie Wprost Do Firmy.

NATIONAL CORDIAL CO. INC.

WYTWÓRCY MONASTERY BRAND LIQUERS AND HENRI'C BRANDIES

2129-35 N. WESTERN AVE. CHICAGO 47, ILLINOIS

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI



w Dniu 30-go Czerwca, 1951 Roku

Liczył członków . . 327,441

Posiadał zasobów . . . . . $ 60,688,343.13

Suma Ubezpieczenia . . . $226,045,717.00

Wypłacił do dnia 30-go czerwca, 1951

Benefitu pośmiertnego $60,587,698.00

Na cele narodowe, zapomogowe
społeczne i oświatowe $10,030,059.00

Razem wypłacił . . $70,617,757.00

ZARZĄD Z. N. P.

B. F. GUNTHER
Cenzor

J. HABUDA
Wicecenzor

K. ROZMAREK
Prezes

FRANCISZKA DYMEK
Wiceprezeska

P. B. KOZŁOWSKI
Wiceprezes

A. S. SZCZERBOWSKI
Sekretarz Jeneralny

M. TOMASZKIEWICZ
Kasjer

DYREKCJA

STEFANIA GONDEK
G. J. WROST
HENRYK DUDEK
A. A. MAZEWSKI
J. ULATOWSKI
J. P. RUDEK
KAT. ZIEMBA-DIENES
WŁADYSŁAW PAŚCIAK
ANNA ZDUNEK
DR. M. W. MAJCHROWICZ

DR. W. A. SADLEK
Lekarz Naczelny

Graficzne Zakłady Pism Związkowych



GMACH WYDAWNICTW ZWIĄZKOWYCH

w którym mieszczą się biura administracji, redakcji, zakłady graficzne, gdzie na pospiesznych maszynach drukuje się ZGODA TYGODNIOWA I DZIENNIK ZWIAZKOWY, zaś na litograficznej maszynie drukują się książki i na której był drukowany kalendarz ścienny i książkowy.

DRUKI Dla kupców i przemysłowców, dla poszczególnych osób i towarzystw wykonujemy szybko, gustownie i tanio, ponieważ nowoczesne urządzenia nam na to pozwalają. Jeżeli zatem potrzebujecie jakichkolwiek druków, jak: papiery listowe, koperty, zaproszenia na wszelkie okazje, pamiętniki, programy, konstytucje, cyrkularze, pamflety, formularze, bilety i t. d., w języku angielskim lub polskim, zamawiajcie u nas z całem zaufaniem, pisząc na adres:

DRUKARNIA PISM ZWIĄZKOWYCH

1201 N. Milwaukee Ave. Chicago, (22) Illinois





Kalendarz Związkowy





Na Rok 1952

WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

 347

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łuzkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—słońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



31 DNI | Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR | 31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1-szy Tydzień	
1 Wtorek	**Nowy Rok**, Mieczysława
2 Środa	Makarego, N. Im Jezus
3 Czwartek	Genowefy p.
4 Piątek	Tytusa b,, Eugeniusza
5 Sobota	Emiljana, Telesfora
2gi Tydzień	
6 Niedziela	**Trzech Króli**
7 Poniedz.	Najśw. Rodziny
8 Wtorek	Seweryna
9 Środa	Juliana, Marcjanny
10 Czwartek	Wilhelma, Agatona
11 Piątek	Honoraty
12 Sobota	Ernesta, Tacjany
3ci Tydzień	
13 Niedziela	Weroniki
14 Poniedz.	Feliksa, Hilarego
15 Wtorek	Pawła, Maurycego
16 Środa	Marcela p. Włodzimierza
17 Czwartek	Antoniego op.
18 Piątek	Kat. św. Piotra w Rzym.
19 Sobota	Marty, Henryka,
4ty Tydzień	
20 Niedziela	Fabiana i Sebastiana
21 Poniedz.	Agnieszki p. Jarosławy
22 Wtorek	Wincentego m.
23 Środa	Zaślubiny N. M. P.
24 Czwartek	Tymoteusza b. m.
25 Piątek	Nawrócenie Św. Pawła
26 Sobota	Polikarpa b. m.
5-ty Tydzień	
27 Niedziela	Jana Chryzostoma
28 Poniedz.	Karola, Agnieszki
29 Wtorek	Franciszka Salez.
30 Środa	Martyny p., Hiacynty
31 Czwartek	Piotra z Nolasco

KALENDARZYK HISTORYCZNY

STYCZEŃ

1. 1807. Przybycie Dąbrowskiego do Łowicza i zaprzysiężenie pospolitego ruszenia polskiego.
3. 1795. Zawarcie Traktatu rozbiorowego między Rosją a Austrią.
4. 1797. Napoleon poleca Dąbrowskiego lombardzkiemu kongresowi stanu.
6. 1573. Zwołanie pierwszego sejmu konwokacyjnego.
7. 1429. Zjazd Jagiełły, Witolda i Zygmunta węgierskiego w Łucku.
8. 1633. Władysław IV przybywa pod Smoleńsk.
9. 1797. Podpisanie konwencji między Dąbrowskim a generalną administracją Lombarii, w sprawie legionów.
10. 1569. Otwarcie sejmu dotyczącego Unii Lubelskiej.
12. 1831. Wojska moskiewskie wkraczają do Królestwa Polskiego.
13. 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14. 1807. Utworzenie tymczasowego rządu w oswobodzonej Warszawie.
15. 1863. Początek "branki" w Warszawie.
16. 1832. Mikołaj I znosi konstytucję Królestwa Polskiego.
17. 1649. Koronacja Jana Kazimierza.
18. 1831. Chłopicki składa dyktaturę w ręce sejmu,
19. 1831. Zebranie sejmu ciągłego.
19. 1846. Początek rzezi w Galicji.
20. 1797. Ogłoszenie odezwy Dąbrowskiego do Polaków.
20. 1320. Koronacja Władysława Łokietka.
21. 1633. Jerzy, książę brandenburski, składa hołd Władysławowi IV.
22. 1863. Wybuch powstania.
23. 1440. Węgrzy oddają koronę królowi Władysławowi Warneńczykowi.
23. 1793. Zawarcie konwencji prusko-rosyjskiej o drugi rozbiór Polski.
25. 1588. Zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną.
25. 1610. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą.
25. 1831. Sejm detronizuje Mikołaja I.
26. 1507. Koronacja Zygmunta Starego.
28. 1819. Zgon Kilińskiego.
29. 1831. Sejm ustanawia Rząd Narodowy.
30. 1667. Traktat Andruszowski z Moskwą.
31. 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem zaprasza Władysława IV na tron carski.
31. 1816. Otwarcie 1go Sejmu Rzeczypospolitej krakowskiej.



28 DNI — **Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS**
Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL
Ruski LUTYJ — **28 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Ignacego b. m.
2	Sobota	**M. B. Gromnicznej**
6-ty Tydzień		
3	**Niedziela**	Błażeja b. m.
4	Poniedz.	Andrzeja, Weroniki
5	Wtorek	Agaty p., Izydora
6	Środa	Doroty, Tytusa
7	Czwartek	Romualda
8	Piątek	Jana z Maty, Emila
9	Sobota	Apolonii p. m.
7-my Tydzień		
10	**Niedziela**	Matki Boskiej z Lourdes
11	Poniedz.	Łucjana
12	Wtorek	Ur. Lincolna i Kościuszki
13	Środa	Katarzyny, Klemensa
14	Czwartek	Walentego
15	Piątek	Faustyna m.
16	Sobota	Julianny
8-my Tydzień		
17	**Niedziela**	Donata
18	Poniedz.	Szymona, Konstancji
19	Wtorek	Konrada, Zuzanny
20	Środa	Leona b.
21	Czwartek	Eleonory p.
22	Piątek	Ur. Washingtona
23	Sobota	Piotra, Damiana
9ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Macieja ap.
25	Poniedz.	Wiktora
26	Wtorek	Aleksandra
27	Środa	**Popielec**, Anastazji
28	Czwartek	Teofila
29	Piątek	Romana

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LUTY

1. 1717. Sejm "niemy" w Warszawie.
2. 1675. Koronacja Jana III w Warszawie.
2. 1421. Czesi ofiarowują tron Władysławowi Jagielle.
3. 1772. Zajęcie Zamku Wawelskiego przez konfederatów barskich pod wodzą Choisiego.
4. 1633. Władysław IV wjeżdża do Krakowa na koronację.
4. 1633. Pogrzeb Zygmunta III.
5. 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskim do Królestwa Polskiego.
6. 1296. Zabójstwo króla Przemysława w Rogoźnie.
7. 1633. Koronacja Władysława IVgo.
8. 1863. Bitwa pod Węgrowem.
8. 1863. Tajna konwencja Prus z Rosją, celem stłumienia powstania polskiego.
9. 1454. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austriacką.
10. 1564. Pożar Jasnej Góry.
11. 1798. Śmierć Stanisława Augusta.
12. 1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
13. 1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
13. 1831. Pierwsze starcia z armią rosyjską nad Liwcem.
14. 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15. 1574. Pogrzeb Zygmunta Augusta.
15. 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
16. 1758. Urodziny Juliana Niemcewicza.
17. 1386. Jagiełło poślubia Jadwigę.
18. 1574. Wjazd Henryka Walezego do Krakowa.
19. 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika.
21. 1846. Wybuch powstania w Krakowie.
21. 1846. Potyczka pod Narajowem.
22. 1846. Ustąpienie Austriaków z Krakowa.
23. 1807. Zajęcie Tczewa przez Dąbrowskiego.
23. 1859. Zgon Zygmunta Krasińskiego.
24. 1831. Bitwa pod Białołęką.
25. 1493. Koronacja Anny Cylejskiej, drugiej żony Jagiełły.
25. 1831. Bitwa pod Grochowem.
26. 1831. Powołanie Skrzyneckiego na wodza naczelnego.
27. 1839. Stracenie Szymona Konarskiego.
27. 1864. Ponowne ogłoszenie przez Austriaków stanu oblężenia w Krakowie i Galicji.
28. 1812. Zgon ks. Hugo Kołłątaja.
28. 1768. Zawiązanie konfederacji w Barze.



31 DNI

Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Albina b.
10ty Tydzień		
2	**Niedziela**	Heleny ces.
3	Poniedz.	Kunegundy p.
4	Wtorek	Kazimierza królew.
5	Środa	Wacława, **Suche Dni**
6	Czwartek	Wiktora
7	Piątek	Tomasza z Akw. **S. Dni**
8	Sobota	Jana Bożego, **Suche Dni**
11ty Tydzień		
9	**Niedziela**	Franciszki
10	Poniedz.	40tu Męczenników
11	Wtorek	Pelagii
12	Środa	Grzegorza pap.
13	Czwartek	Krystyny p.
14	Piątek	Matyldy, Leona
15	Sobota	Klemensa, Izabeli
12ty Tydzień		
16	**Niedziela**	Julianny p., Eufrozyny
17	Poniedz.	Patryka, Zbigniewa
18	Wtorek	Gabriela arch., Edwarda
19	Środa	Józefa Oblubieńca
20	Czwartek	Aleksandra
21	Piątek	Benedykta op.
22	Sobota	Oktawiana b.
13ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Pelagii i Feliksa
24	Poniedz.	Marka i Gabriela
25	Wtorek	Zwiastowanie N.M.P.
26	Środa	Teodora, Tekli
27	Czwartek	Jana z Damaszku
28	Piątek	Sykstusa pp.
29	Sobota	Eustazego
14ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Kwiryna m.
31	Poniedz.	Balbiny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

MARZEC

1. 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
3. 1846. Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych.
4. 1386. Koronacja Władysława Jagiełły.
5. 1569. Przywileje zatwierdzające Unię Lubelską dla Podlasia.
6. 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
8. 1799. Kniaziewicz składa Dyrektoriatowi zdobyte sztandary.
9. 1579. Maksymilian austriacki zrzeka się praw do korony polskiej.
10. 1604. Dymitr Samozwaniec na audiencji u Zygmunta III na Wawelu.
10. 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
11. 1039. Banicja Bolesława Śmiałego.
12. 1333. Śmierć Władysława Łokietka.
13. 1600. Zygmunt III. nabywa prawa do Estonii.
14. 1801. Śmierć Ignacego Krasickiego.
15. 1848 Rozruchy w Krakowie.
16. 1329. Król czeski Jan Luksemburski odstępuje bezprawnie Krzyżakom Ziemię Dobrzyńską.
17. 1832. Założenie na emigracji Towarzystwa Demokratycznego.
18. 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowicami.
19. 1877. Śmierć Józefa Ignacego Kraszewskiego.
20. 1849. Utworzenie w Poznaniu Komitetu rewolucyjnego przez Mierosławskiego.
23. 1935. Sejm uchwalił nową Konstytucję.
24. 1794. Przysięga Kościuszki w Krakowie.
25. 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.
26. 1799. Legiony w walce pod Weroną i Legnano.
27. 1809. Zaszczytny udział Legionów w bitwie pod Ciadad-Rael w Hiszpanii.
28. 1657. Wjazd Rakoczego do Krakowa.
29. 1790. Zawarcie traktatu polsko-pruskiego.
30. 1831. Bitwa pod Wawrem.
31. 1831. Bitwa pod Wielkiemi Dębami.



30 DNI — Angielski APRIL—Litewski BALANDIS
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Teodory
2	Środa	Franciszka a Paulo
3	Czwartek	Ryszarda b.
4	Piątek	**M. B. Bolesnej**, Izydora
5	Sobota	Wincentego Fer.
15ty Tydzień		
6	**Niedziela**	**Palmowa**, Celestyna
7	Poniedz.	Hermana, Saturnina
8	Wtorek	Dionizego
9	Środa	Marii Egipcjanki
10	Czwartek	Michała
11	Piątek	Leona pap.
12	Sobota	Juliusza, Jefferson Day
16ty Tydzień		
13	**Niedziela**	**Wielkanoc** Hermenegildy
14	Poniedz.	Waleriana, Justyna
15	Wtorek	Anastazji
16	Środa	Benedykta
17	Czwartek	Aniceta, Rudolfa
18	Piątek	Apoloniusza
19	Sobota	Hermogenesa, Emmy
17ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Teodora
21	Poniedz.	Konrada, Feliksa
22	Wtorek	Sotera i Kajusa
23	Środa	Wojciecha b.
24	Czwartek	Jerzego, Fidelisa
25	Piątek	Marka Ewangiel.
26	Sobota	Matki Boskiej Dob. Rady
18ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Teofila
28	Poniedz.	Witalisa
29	Wtorek	Piotra z Werony
30	Środa	Katarzyny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

KWIECIEŃ

1. 1566. Śluby Jana Kazimierza we Lwowie.
2. 1817. Kościuszko znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
3. 1849. Zgon Juliusza Słowackiego.
4. 1794. Bitwa pod Racławicami.
4. 1814. Ostatni dekret Napoleona dla Polaków z nominacją W. Krasińskiego wodzem po ks. Józefie.
5. 1799. Bohaterska śmierć jenerała Rymkiewicza w ataku na Weronę.
6. 1364. Kazimierz W. zakłada w Krakowie Akademię.
7. 1656. Bitwa pod Warką ze Szwedami.
8. 1861. Strzały na ulicach Warszawy.
9. 1241. Bitwa pod Lignicą z Tatarami.
10. 1864. Aresztowanie Traugutta.
12. 1457. Krzyżacy wydają Malborg Polakom.
14. 1809. Wojska austriackie wkraczają do Księstwa Warszawskiego.
15. 1861. Pierwszy Sejm polski w Galicji we Lwowie.
16. 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. 1577. Stefan Batory karze Gdańszczan.
18. 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
18. 1884. Pogrzeb Kraszewskiego na Skałce w Krakowie.
19. 1773. Rejtan protestuje przeciw I. rozbiorowi Polski.
21. 1490. Elekcja Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego.
22. 1828. Ukaz cara Mikołaja I. przeciw unitom.
23. 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.
24. 1863. Śmierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.
25. 1333. Koronacja Kazimierza Wielkiego.
27. 1831. Dwernicki przekracza granicę austriacką pod Chlebanówką i składa broń.
30. 1632. Śmierć Zygmunta III.



31 DNI — Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS / Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ / Ruski TRAWEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	Filipa i Jakuba
2	Piątek	Zygmunta
3	Sobota	Królowej Kor. Polskiej
19ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Floriana m.
5	Poniedz.	Piusa pap.
6	Wtorek	Jana w Oleju
7	Środa	Domiceli p.
8	Czwartek	Stanisława biskupa
9	Piątek	Grzegorza
10	Sobota	Izydora, Antonina
20ty Tydzień		
11	**Niedziela**	**Dzień Matki**, Mamerta
12	Poniedz.	Pankracego
13	Wtorek	Serwacego
14	roda	Bonifacego
15	Czwartek	Zofii m.
16	Piątek	Jana, Andrzeja Boboli
17	Sobota	Paschalisa
21szy Tydzień		
18	**Niedziela**	Feliksa
19	Poniedz.	Piotra
20	Wtorek	Bernardyny, Zuzanny
21	Środa	Wiktora i Julii
22	Czwartek	**Wniebowstąpienie**
23	Piątek	Jana de Rossi
24	Sobota	Joanny
22gi Tydzień		
25	**Niedziela**	Grzegorza
26	Poniedz.	Filipa Nereusza
27	Wtorek	Jana pap.
28	Środa	Germana bisk.
29	Czwartek	Magdaleny
30	Piątek	Feliksa, **Memorial Day**
31	Sobota	Petroneli

KALENDARZYK HISTORYCZNY

MAJ

1. 1576. Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2. 1848. Potyczka pod Wrześnią — koniec powstania.
3. 1791. Uchwalenie Konstytucji 3. Maja.
4. 1505. Król Aleksander wydaje nowe prawa.
5. 1821. Zgon Napoleona na wyspie św. Heleny.
7. 1810. Król Saski przybywa do Krakowa.
8. 1079. Śmierć św. Stanisława biskupa.
9. 1794. Lud warszawski stawia szubienice Targowiczanom.
9. 1809. Wojsko Księstwa Warszawskiego wkracza do Lublina.
10. 1808. Konwencja bajońska między Napoleonem a królem Saskim.
12. 1935. Zgon Marszałka Piłsudskiego.
13. 1588. Pogrzeb Stefana Batorego.
13. 1813. Moskale zajmują Kraków.
14. 1792. Targowiczanie zawiązują konfederację.
15. 1811. Zwycięskie starcie lansjerów polskich z Anglikami nad rzeką Albuhera.
15. 1815. Ustanowienie W. ks. Poznańskiego z zapewnieniem przez króla pruskiego swobód polskiej narodowości.
16. 1429. Urodziny Kazimierza Jagiellończyka.
16. 1861. Zniesienie pańszczyzny według projektu Wielopolskiego.
17. 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
17. 1810. Król Saski przybywa do Warszawy.
18. 1674. Elekcja Jana Sobieskiego na króla.
18. 1802. Wysłanie Legionów na San Domingo.
18. 1809. Generał Sokolnicki i Różniecki zajmują Sandomierz.
19. 1809. Szturm na Zamość i upadek twierdzy.
20. 1648. Śmierć Władysława IV. w Mereczu.
21. 1863. Bitwa w puszczy Łabonarskiej.
22. 1609. Zygmunt III. oblega Smoleńsk.
23. 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.
24. 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
25. 1371. Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
26. 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. 1569. Wcielenie Ziemi bracławskiej do Korony.
28. 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
29. 1861. Śmierć Joachima Lelewela.
30. 1434. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku.
31. 1364. Kazimierz W. nadaje przywileje Akademii.



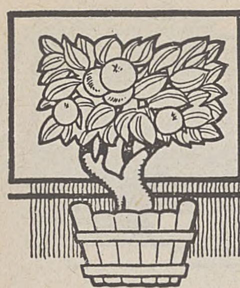
30 DNI — Angielski JUNE—Litewski BERŽELIS, Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ, Ruski CZERWEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
23ci Tydzień		
1	**Niedziela**	**Zielone Świątki**, Jakóba
2	Poniedz.	Erazma bisk.
3	Wtorek	Klotyldy, Leszka
4	Środa	Franciszka, **Suche Dni**
5	Czwartek	Bonifacego b. m.
6	Piątek	Norberta, **Suche Dni**
7	Sobota	Roberta, **Suche Dni**
24ty Tydzień		
8	**Niedziela**	**Dzień Ojców**, Medarda
9	Poniedz.	Felicjana
10	Wtorek	Małgorzaty
11	Środa	Barnaby ap.
12	Czwartek	**Boże Ciało**, Onufrego
13	Piątek	Antoniego z Padwy
14	Sobota	Bazylego
25ty Tydzień		
15	**Niedziela**	Wita i Modesta
16	Poniedz.	Benona
17	Wtorek	Adolfa bisk.
18	Środa	Marka z Rzymu
19	Czwartek	Gerwazego i Protazego
20	Piątek	Juliusza
21	Sobota	Alojzego Gonzagi
26ty Tydzień		
22	**Niedziela**	Paulina bisk.
23	Poniedz.	Wandy, Agrypiny
24	Wtorek	Jana Chrzciciela
25	Środa	Łucji
26	Czwartek	Jana i Pawła
27	Piątek	Władysława kr.
28	Sobota	Leona IIgo pap.
27my Tydzień		
29	**Niedziela**	Piotra i Pawła
30	Poniedz.	Emilji, Lucyny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

CZERWIEC

2. 1624. Urodziny Jana Sobieskiego.
3. 1605. Śmierć Jana Zaomyskiego.
4. 1872. Zgon Stanisława Moniuszki.
5. 1569. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony.
5. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
6. 1818. Śmierć Henryka Dąbrowskiego.
7. 1492. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka.
8. 1862. Nadanie autonomii Królestwu — Wielopolski naczelnikiem Rządu Cywilnego.
9. 1815. Kongres Wiedeński uchwalił utworzenie Królestwa Polskiego.
10. 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
12. 1893. Pogrzeb Lenartowicza na Skałce.
13. 1611. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III
14. 1807. Bitwa pod Frydlandem.
15. 1809. Wojska polskie wkraczają do Krakowa.
17. 1696. Śmierć Jana III. Sobieskiego w Wilanowie.
18. 1434. Pogrzeb Władysława Jagiełły.
18. 1574. Henryk Walezy opuszcza Polskę.
18. i 19. 1799. Walki nad Trebbią. Zaszczytne odznaczenie się Dąbrowskiego i Chłopickiego.
19. 1205. Leszek Biały zwycięża Romana halickiego pod Zawichwostem.
20. 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21. 1768. Ogłoszenie Konfederacji barskiej w Krakowie.
23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24. 1768. Rzeź humańska.
24. 1812. Przejście Niemna przez Napoleona.
25. 1447. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron.
26. 1812. Zwołanie nadzwyczajnego Sejmu w Warszawie.
27. 1794. Zaburzenia w Warszawie.
28. 1812. Napoleon wjeżdża do Wilna.
29. 1470. Władysław Jagiellończyk królem Węgier.
30. 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.
30. 1657. Szwedzi ustępują z Krakowa.






31 DNI

Angielski JULY—Litewski LIEPOS
Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL
Ruski ŁYPEŃ

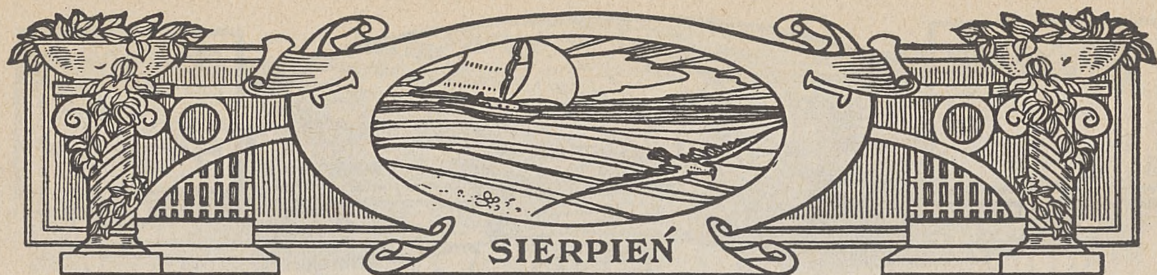
31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	**Przem. Krwi P. J.**
2	Środa	Martyny
3	Czwartek	Heliodora, Leona
4	Piątek	**Dzień Niepodl.**, Teodora
5	Sobota	Filomeny p.
28my Tydzień		
6	**Niedziela**	Izjasza, Dominiki
7	Poniedz.	Cyryla i Metodego
8	Wtorek	Elżbiety król.
9	Środa	Weroniki, Mikołaja
10	Czwartek	7-miu Braci Śpiących
11	Piątek	Piusa, Olgi
12	Sobota	Jana Gwalberta
29ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Małgorzaty p. Eugen.
14	Poniedz.	**Flag Day,** Bonawentury
15	Wtorek	Henryka
16	Środa	Andrzeja
17	Czwartek	Aleksego w.
18	Piątek	Kamila, Szymona
19	Sobota	Wincentego a Paulo
30ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Małgorzaty, Czesława
21	Poniedz.	Daniela, Praksedy
22	Wtorek	Marii Magdaleny
23	Środa	Apolinarego
24	Czwartek	Krystyny, Kunegundy
25	Piątek	Jakóba ap.
26	Sobota	Anny, matki NMP.
31szy Tydzień		
27	**Niedziela**	Pantaleona, Natalii
28	Poneidz.	Szymona z Lipnicy
29	Wtorek	Marty, Donaty
30	Środa	Abdona
31	Czwartek	Ignacego Loioli, Heleny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LIPIEC

1. 1569. Sejm w Lublinie.
2. 1849. Rozwiązanie Legionu Mickiewicza.
3. 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
4. 1890. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
6. 1607. Bitwa pod Guzowem i stłumienie rokoszu Zebrzydowskiego.
7. 1572. Śmierć Zygmunta Augustą.
7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego traktatem w Tylży.
9. 1330. Krzyżacy palą Nakło.
10. 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11. 1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
12. 1704. Pierwsza elekcja Stanisława Leszczyńskiego na króla.
13. 1666. Bitwa pod Mątwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim.
15. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem.
15. 1794. Wojska rosyjsko - pruskie otaczają Warszawę.
16. 1631. Konfederacja warszawska po śmierci Zygmunta III.
17. 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
18. 1863. Bitwa pod Janowem.
19. 1525. Hołd księcia Alberta pruskiego.
20. 1570. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi.
20. 1794. Wypędzenie Moskali z Wilna.
21. 1440. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla Węgier.
22. 1807. Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu.
23. 1683. Wyjazd Jana III. na odsiecz Wiednia.
24. 1792. Stanisław August przystępuje do Targowicy.
25. 1434. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla polskiego.
26. 1295. Przemysław wznawia Królestwo Polskie.
27. 1697. Elekcja Augusta II. na króla.
28. 1914. Wybuch wojny światowej.
29. 1799. Kapitulacja Mantui i zniszczenie Legii drugiej.
30. 1838. Urodziny Jana Matejki.
31. 1847. Powieszenie Wiśniowieckiego i Kapuścińskiego.



31 DNI | Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Piątek	Piotra w Okowach
2 Sobota	**N.M.P. Anielskiej**
32gi Tydzień	
3 Niedziela	Augusta wyzn.
4 Poniedz.	Dominika
5 Wtorek	**N. M. P. Śnieżnej**
6 Środa	Sykstusa, Przem. Pańsk.
7 Czwartek	Kajetana
8 Piątek	Emiliana
9 Sobota	Romana, Jana
33ci Tydzień	
10 Niedziela	Wawrzyńca Bogdana
11 Poniedz.	Żuzanny
12 Wtorek	Klary, Hilarego
13 Środa	Hipolita
14 Czwartek	Euzebiusza
15 Piątek	**Wniebowzięcie N. M. P.**
16 Sobota	Joachima, Rocha
34ty Tydzień	
17 Niedziela	Jacka, Pawła
18 Poniedz.	Włodzimierza, Heleny
19 Wtorek	Ludwika kr., Marjana
20 Środa	Bernarda opata
21 Czwartek	Joany
22 Piątek	Tymoteusza
23 Sobota	Filipa
35ty Tydzień	
24 Niedziela	Bartłomieja
25 Poniedz.	Ludwika
26 Wtorek	Zefiryna
27 Środa	Matki Bos. Częst.
28 Czwartek	Augustyna
29 Piątek	Ścięcie Św. Jana
30 Sobota	Róży z Limy
36ty Tydzień	
31 Niedziela	Rajmunda wyzn.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

SIERPIEŃ

1. 1944 Wybuch Powstania Warszawskiego.
1. 1520. Urodziny Zygmunta Augusta.
2. 1897. Śmierć Adama Asnyka.
3. 1831. Świetny odwrót Dembińskiego z Litwy.
4. 1310. Rzeź w Gdańsku, dzieło Krzyżaków.
5. 1772. Traktat pierwszego rozbioru Polski.
6. 1897. Złożenie zwłok Adama Asnyka na Skałce w Krakowie.
7. 1863. Kruk bije Moskali pod Łyżynem.
9. 1650. Śmierć kanclerza Józefa Ossolińskiego.
9. 1849. Gen. Bem, mianowany naczelnym wodzem wojsk węgierskich.
10. 1107. Bolesław Krzywousty bije Prusaków pod Nakłem.
11. 1569. Zawarcie Unii w Lublinie.
11. 1702. Wojska Karola XII, zajmują Zamek Wawelski.
12. 1794. Moskale zajmują Wilno.
13. 1773. Pogrzeb konfederatów barskich w Krakowie.
14. 1018. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.
15. 1772. Upadek Konfederacji barskiej.
16. 1680. Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach.
17. 1812. Wojska Księstwa Warszawskiego w szturmie na Smoleńsk.
18. 1812. Zdobycie Smoleńska przez korpus polski.
18. 1849. Legion polski biorący udział w powstaniu węgierskim, przenosi się z Węgier do Serbii.
19. 1587. Elekcja Zygmunta III. Wazy.
20. 1672. Zdobycie Kamieńca przez Turków.
21. 1649. Zbaraż uwolniony od oblężenia Tatarów i Kozaków.
22. 1795. Akt zawiązania Deputacji polskiej we Francji dla starań w sprawie polskiej.
23. 1794. Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.
23. 1809. Urodziny J. Słowackiego.
24. 1656. Stefan Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
25. 1526. Zygmunt I. wjeżdża uroczyście do Warszawy.
26. 1601. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
29. 1656. Wyparcie Szwedów z Krakowa.
30. 1794. Kościuszko odpiera nowe szturmy Prusaków na Warszawę.
31. 1579. Stefan Batory zdobywa Połock.



30 DNI

Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS
Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski
SIENTIABR—Ruski WERESEŃ

30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Bronisława, **Święto Pracy**
2	Wtorek	Stefana króla
3	Środa	Zenona, Bronisławy
4	Czwartek	Rozalji p.
5	Piątek	Wawrzyńca
6	Sobota	Zachariasza pror.
37my Tydzień		
7	**Niedziela**	Reginy p., Melchiora
8	Poniedz.	**Narodz. N. M. P.**
9	Wtorek	Sergiusza
10	Środa	Mikołaja z Tol.
11	Czwartek	Prota, Jacka
12	Piątek	Gwidona wyzn.
13	Sobota	Filipa, Euzerii
38my Tydzień		
14	**Niedziela**	Podwyższenie św. Krzyża
15	Poniedz.	Nikodema
16	Wtorek	Ludmiły
17	Środa	Blizny, Św. Franciszka
18	Czwartek	Józefa, Ireny
19	Piątek	Januarego
20	Sobota	Eustachego
39ty Tydzień		
21	**Niedziela**	Mateusza, M.B. Bolesnej
22	Poniedz.	Maurycjusza
23	Wtorek	Tekli
24	Środa	Gerarda
25	Czwartek	Kleofasa, Władysława
26	Piątek	Cypriana
27	Sobota	Kosmy, Damiana
40ty Tydzień		
28	**Niedziela**	Wacława króla
29	Poniedz.	Michała arch.
30	Wtorek	Hieronima

KALENDARZYK HISTORYCZNY

WRZESIEŃ

1. 1675. Jan III. oswobadza Trembowlę.
2. 1793. Sejm w Grodnie uchwala drugi podział Polski.
3. 1612. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą.
4. 1656. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów.
5. 1794. Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.
6. 1580 Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.
7. 1764. Ostatnia elekcja: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.
8. 1883. Ugoda mocarstw rozbiorowych w Muenchengraetz przeciw Polsce.
9. 1814. Wprowadzenie zwłok ks. Józefa do Warszawy.
10. 1794. Dąbrowski z powstańcami pod Kołem nad Wartą.
11. 1683. Sobieski na Wahlenbergu.
12. 1683. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.
13. 1820. Car Aleksander I. zagaja Sejm w Warszawie.
14. 1484. Książę mołdawski składa hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi.
15. 1697. Koronacja Augusta II.
16. 1668. Jan Kazimierz składa koronę.
17. 1462. Zwycięstwo wojsk Kazimierza Jagiellończyka nad Krzyżakami pod Puckiem-Żarnowcem.
18. 1454. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami.
19. 1861. Zamach na hr. Berga w Warszawie.
20. 1492. Koronacja Jana Olbrachta.
21. 1699. Turcy oddają Polsce Kamieniec Podolski.
22. 1703. Konfederacja jeneralna sandomierska za Augusta II.

24\. 1621. Zgon Karola Chodkiewicza.
25\. 1793. Delegacja Sejmu w Grodnie podpisuje akt zgody na drugi rozbiór z Prusami.
27\. 1331. Łokietek zadaje Krzyżakom klęskę pod Płowcami.
27\. 1605. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem.
27\. 1612. Śmierć ks. Piotra Skargi w Krakowie.
28\. 1648. Bitwa pod Piławcami.
28\. 1651. Ugoda białocerkiewska z Kozakami.
29\. 1669. Koronacja Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
30\. 1657. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecji.



31 DNI — Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
Ruski ŻOWTEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Remigiusza, Jana z Dukli
2	Czwartek	Aniołów Stróżów
3	Piątek	Teresy od Dzieciąt. Jezus
4	Sobota	Franciszka z Asyżu
41szy Tydzień		
5	**Niedziela**	Pelagii
6	Poniedz.	**M. B. Różańcowej**
7	Wtorek	Justyny
8	Środa	Brygidy
9	Czwartek	Dionizego m.
10	Piątek	Franciszka Borgia
11	Sobota	Macierzyństwa M.P.
42gi Tydzień		
12	**Niedziela**	Maksymiliana
13	Poniedz.	**Columbus Day**, Edw. kr:
14	Wtorek	Wincentego Kadłubka.
15	Środa	Teresy p., Jadwigi
16	Czwartek	Gawła, Florentyny
17	Piątek	Małgorzaty Marii
18	Sobota	Łukasza ewang.
43ci Tydzień		
19	**Niedziela**	Piotra z Alcant.
20	Poniedz.	Ireny p., Jana Kantego
21	Wtorek	Urszuli
22	Środa	Korduli p.
23	Czwartek	Seweryna, Romana
24	Piątek	Rafała arch.
25	Sobota	Kryspina, Bonifacego
44ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Ewarysta
27	Poniedz.	Sabiny m.
28	Wtorek	Szymona, Tadeusza
29	Środa	Narcyza
30	Czwartek	Alfonsa, Edmunda
31	Piątek	Lucylii

KALENDARZYK HISTORYCZNY

PAŹDZIERNIK

1. 1794. Dąbrowski zajmuje Bydgoszcz.

2. 1413. Unia Horodelska z Litwą.

5. 1831. Przejście armii jen. Rybińskiego do Prus.

7. 1620. Klęska pod Cecorą.

9. 1683. Zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami pod Parkanami.

10. 1796. Memoriał Dąbrowskiego do Dyrektoriatu z projektem formacji Legionów.

12. 1617. Królewicz Władysław zdobywa na Moskwie Drohobuż.

13. 1282. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi.

15. 1817 Śmierć Tadeusza Kościuszki.

16. 1861. Moskale katują w Warszawie lud w kościołach.

17. 1863. Powstanie Rządu Narodowego z Trauguttem na czele.

19. 1818. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.

24. 1795. Przystąpienie Prus do konwencji rozbiorowej.

26. 1497. Klęska Jana Olbrachta w lasach bukowińskich.

30. 1609. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III.



30 DNI | Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS | 30 DNI
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Sobota	**Wszystkich Świętych**
45ty Tydzień	
2 Niedziela	Dzień Zaduszny
3 Poniedz.	Huberta bisk.
4 Wtorek	Karola Boromeusza
5 Środa	Zachariasza, Elżbiety
6 Czwartek	Leonarda
7 Piątek	Engelberta, Antoniego
8 Sobota	Kladiusza, Bogdana
46ty Tydzień	
9 Niedziela	Teodora
10 Poniedz.	Andrzeja z A.
11 Wtorek	**Święto Niepodl. Polski**
12 Środa	Marcina Witolda
13 Czwartek	Stanisława Kostki
14 Piątek	Józefata
15 Sobota	Leopolda
47my Tydzień	
16 Niedziela	M. B. Ostrobramskiej
17 Poniedz.	Salomei
18 Wtorek	Św. Piotra, Romana
19 Środa	Elżbiety
20 Czwartek	Feliksa, Edmunda
21 Piątek	**Ofiarowanie N. M. P.**
22 Sobota	Cecylii
48my Tydzień	
23 Niedziela	Klemensa pap.
24 Poniedz.	Jana od Krzyża
25 WtŚorek	Katarzyny, Erazma
26 Środa	Konrada bisk., Piotra
27 Czwartek	**Dzień Dziękczynienia**
28 Piątek	Grzegorza i Zdzisława
29 Sobota	Saturnina
49ty Tydzień	
30 Niedziela	**Pierwsza Niedz. Adwentu**

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LISTOPAD

1. 1769. Bitwa pod Lanckoroną.
1. 1905. Rzeź na Placu Teatralnym w Warszawie.
2. 1814. Memorandum Metternicha do Kongresu wiedeńskiego, celem odbudowania Polski.
3. 1806. Dąbrowski i Wybicki przed Napoleonem w Berlinie w sprawie powstania Wielkopolan.
4. 1794. Rzeź Pragi.
5. 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.
6. 1799. Zwycięski udział dywizji Dąbrowskiego w bitwie pod Novi.
8. 1412. Zygmunt Luksemburski oddaje Polsce ziemię Spiską w zastaw.
9. 1673. Zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem.
10. 1794. Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Raszycami.
11. 1444. Bitwa pod Warną, śmierć króla Władysława.
13. 1783. Washington mianuje Kościuszkę generałem brygady.
14. 1806. Rozkaz generalny Dąbrowskiego do byłego wojska polskiego, wydany w Poznaniu.
16. 1808. Dekret Dąbrowskiego o poborze rekruta w Wielkopolsce.
17. 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
18. 1655. Wojska szwedzkie oblęgają Częstochowę.
18. 1776. Kościuszko mianowany pułkownikiem wojsk amerykańskich.
19. 1794. Armia Rzeczypospolitej przestaje istnieć.
19. 1807. Deputacja Polaków przed Napoleonem w Berlinie.
21. 1893. Rzeź w Krożach.
23. 1794. Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego.
23. 1805. Legioniści polscy pod Castel Franco.
25. 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
26. 1806. Wojska Napoleona zajmują Warszawę.
26. 1855. Śmierć Adama Mickiewicza.
27. 1806. Cesarz Napoleon w Poznaniu.
27, 28. 1812. Przejście przez Berezynę.
28. 1907. Śmierć Stanisława Wyspiańskiego.
29. 1466. Krzyżacy zwracają Polsce Pomorze i część Prus.
29. 1830. Wybuch powstania w Warszawie.
29. 30. 1808. Walki i wzięcie wąwozu Somosiera przez szwoleżerów polskich.



31 DNI

Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Eligiusza, Natalii
2	Wtorek	Bibiany
3	Środa	Franciszka K. **Suche Dni**
4	Czwartek	Barbary p.
5	Piątek	Anastazego, **Suche Dni**
6	Sobota	Mikołaja bisk., **Suche Dni**
50ty Tydzień		
7	**Niedziela**	Ambrożego
8	Poniedz.	**Niepok. Poczęcia N.M.P.**
9	Wtorek	Leokadii, Wiesława
10	Środa	**M. B. Loretańskiej**
11	Czwartek	Damazego pap.
12	Piątek	Aleksandra
13	Sobota	Łucji. Otylii
51szy Tydzień		
14	**Niedziela**	Teodora, Alfreda
15	Poniedz.	Walerego, Wiktora
16	Wtorek	Euzebiusza bisk., Adeli
17	Środa	Łazarza bisk., Olimpii
18	Czwartek	Gracjana bisk.
19	Piątek	Grzegorza
20	Sobota	Teofila, Bogumiły
52gi Tydzień		
21	**Niedziela**	Tomasza
22	Poniedz.	Zenona
23	Wtorek	Wiktorii p.
24	Środa	Adama i Ewy
25	Czwartek	**Boże Narodzenie,** Eugenii
26	Piątek	Szczepana m.
27	Sobota	Jana Ewangelisty
28	**Niedziela**	ŚŚ. Młodzianków
29	Poniedz.	Tomasza bisk.
30	Wtorek	Dawida kr., Eugeniusza
31	Środa	Sylwestra pap.

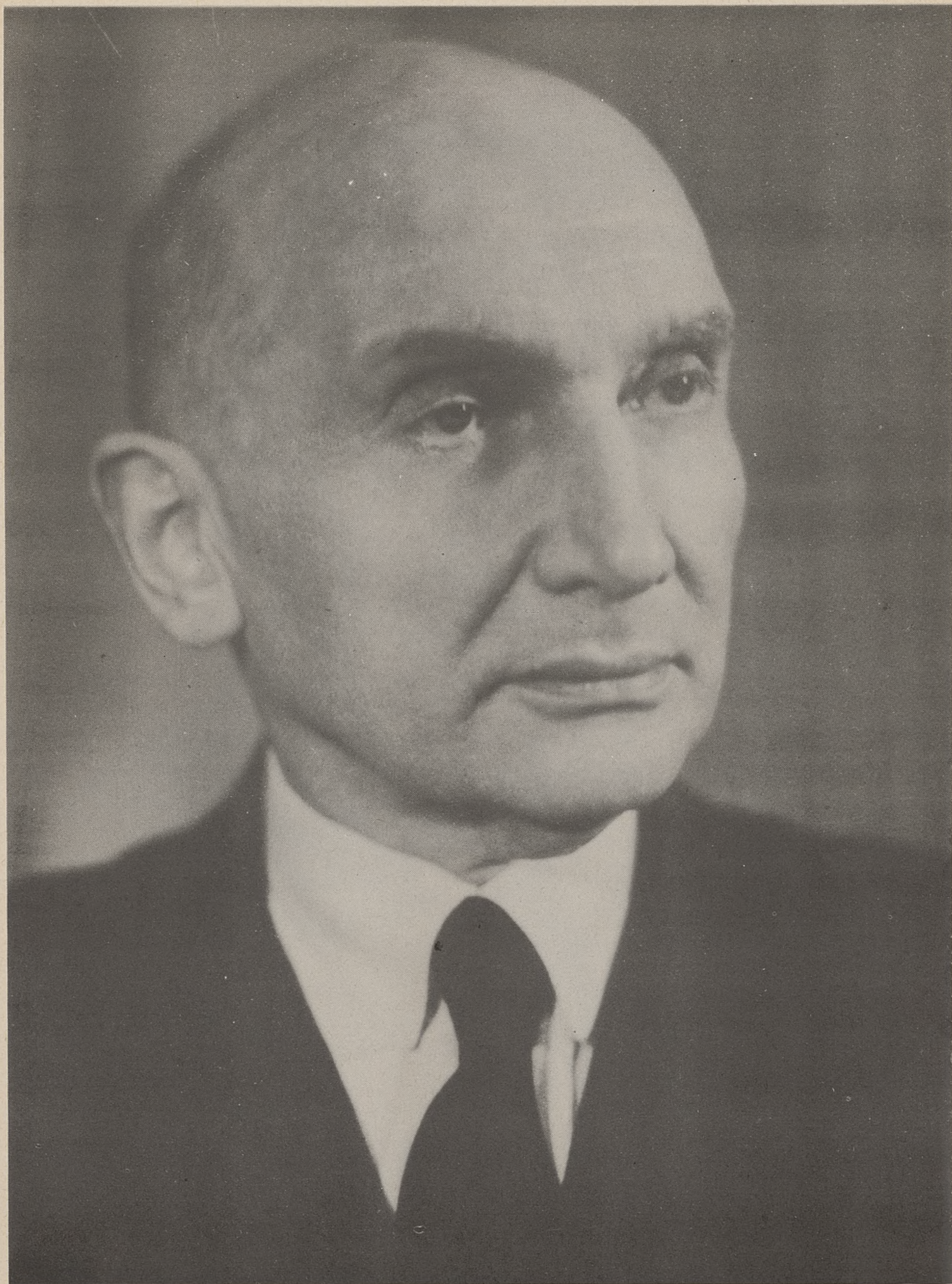
KALENDARZYK HISTORYCZNY

GRUDZIEŃ

1. 1830. Chłopicki obejmuje naczelną komendę armii.
2. 1413. Sejm horodelski.
3. 1830. Gen. Szembek z I pułkiem strzelców łączy się z powstaniem.
4. 1796. Pierwsze spotkanie Dąbrowskiego z Napoleonem.
5. 1830. Chłopicki zostaje dyktatorem.
6. 1387. Kraków składa hołd królowi Jagielle.
7. 1806. Wezwanie ks. Józefa do objęcia czynności naczelnego wodza.
8. 1506. Zygmunt Stary królem.
10. 1857. Śmierć generała Józefa Bema w Aleppo.
12. 1501. Koronacja Aleksandra Jagiellończyka.
13. 1587. Śmierć Stefana Batorego.
13. 1867. Zgon Artura Grottgera.
15. 1828. Tajny związek w Szkole Podchorążych.
17. 1530. Elekcja Zygmunta Augusta.
18. 1830. Sejm uznaje powstanie za narodowe.
19. 1812. Napoleon w Warszawie.
20. 1830. Sejm powierza dyktaturę Chłopickiemu.
21. 1658. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą.
23. 1595. Zawarcie Unii w Brześciu.
24. 1798. Urodziny Adama Mickiewicza.
24. 1815. Uroczyste zaprowadzenie Konstytucji nadanej Królestwu kongresowemu.
25. 1806. Uniwersał Radzimińskiego, zwołujący pospolite ruszenie pod Łowicz.
26. 1655. Jenerał szwedzki, Mueller zwija oblężenie Jasnej Góry.
27. 1587. Koronacja Zygmunta III. w Krakowie.
28. 1800. Legia Kniaziewicza w walce pod Hohenlinden.
30. 1855. Przewiezienie zwłok Mickiewicza z Turcji do Francji.
31. 1657. Rakoczy siedmiogrodzki wkracza do Polski.



HARRY S. TRUMAN
Prezydent Stanów Zjednoczonych.

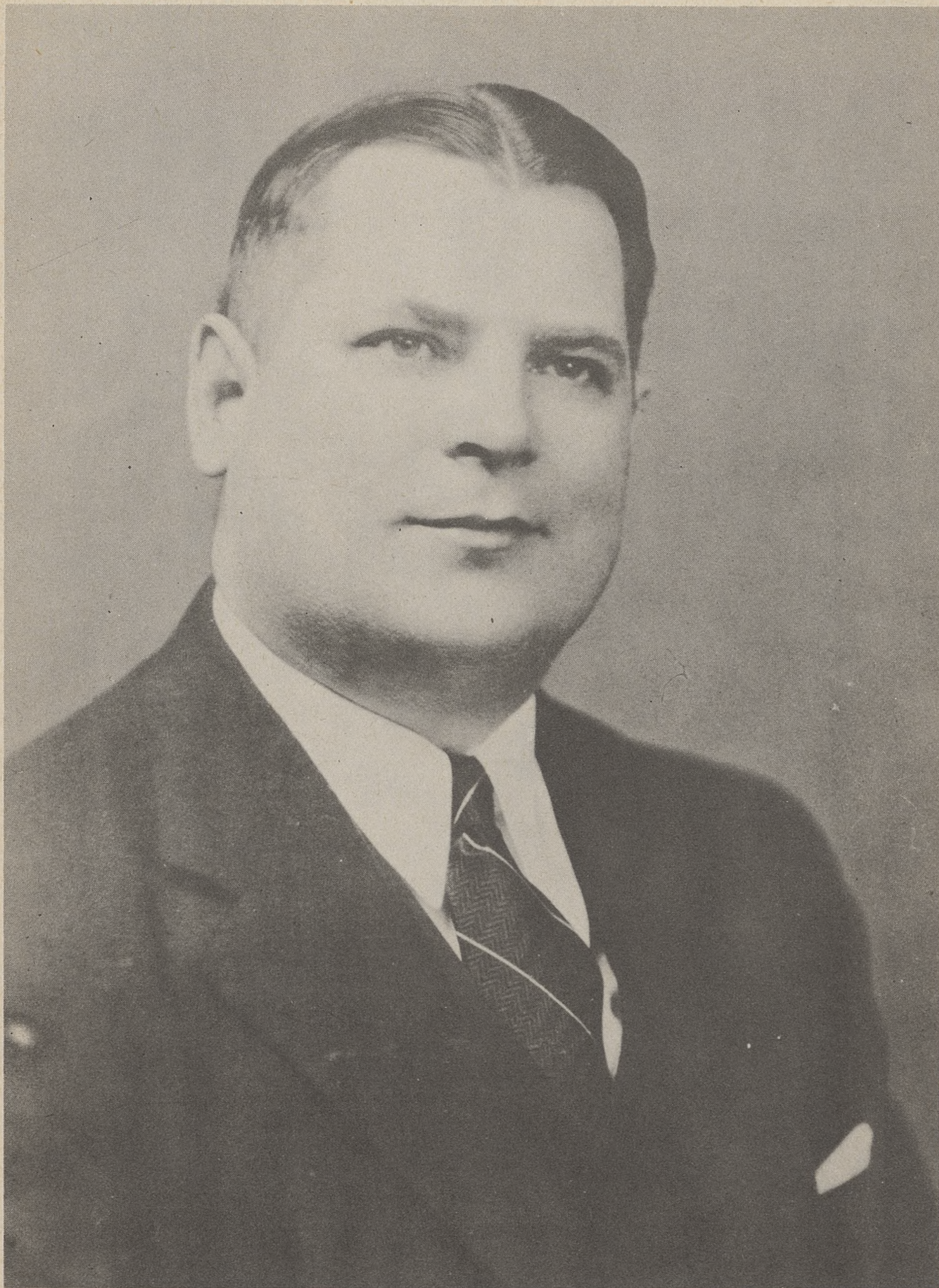


AUGUST ZALESKI
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

20



Sędzia B. F. Gunther
Cenzor Z. N. P.



Karol Rozmarek,
Prezes Z. N. P.

22



Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 31ym Związku Narodowego Polskiego w Buffalo, N. Y.

B. F. Gunther, Cenzor Związku Narodowego Polskiego, Court House, Pittsburgh 19, Pa.

Józef Habuda, Wicecenzor Z. N. P., 932 Ottawa Drive, Youngstown 2, Ohio.

Prezes, Karol Rozmarek, 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Illinois.

Wiceprezeska, Franciszka Dymek, 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Illinois.

Wiceprezes, Piotr B. Kozłowski, 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Illinois.

Sekretarz Jeneralny, Albin S. Szczerbowski, 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Ill.

Skarbnik, Michał Tomaszkiewicz. 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Illinois.



DYREKCJA Z. N. P.

Stefania Gondek, 4325 Fairview Ave., Downers Grove, Illinois.

G. J. Wrost, 1116 Kenilworth Ave., Cleveland, Ohio.

Henryk Dudek, 137 Hermit, Philadelphia 27, Pa.

A. A. Mazewski, 1608 Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.

J. Ulatowski, 1104 N. Ashland Ave., Chicago 22, Illinois.

J. P. Rudek, 394—10th St., Brooklyn 15, N. Y.

Katarzyna Ziemba-Dienes, 11935 Emerald Ave., Chicago 28, Ill.

Władysław Paściak, 5801 S. Albany Ave., Chicago, Illinois.

Anna Zdunek, 2525 N. Lowell Ave., Chicago, Ill.

Dr. M. W. Majchrowicz, 4645 So. Ashland Ave., Chicago, Illinois.

Lekarz Naczelny, Dr. W. A. Sadlek, 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Illinois



Rzecznik Z. N. P., Leopold A. Kościński, 1514-20 W. Division Street, Chicago 22, Illinois.

Zarządca Wydawnictw, J. Stan. Świerczyński, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.

Naczelny Redaktor, Karol Piątkiewicz, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.

KOMISARZE I KOMISARKI OKRĘGÓW ZWIĄZKU NAR. POLSKIEGO

OKRĘG 1. Stany Massachusetts, Rhode Island i New Hampshire —
Józef A. Dancewicz, 24 Mendon St., Blackstone, Mass.
Janina Karolkiewicz, 107 Millbury Street, Worcester, Mass.

OKRĘG 2. Stan Connecticut—
Stanisław Niedźwiecki, 10 Moulthrop Street, Ansonia, Conn.
Teodora Drozd, 2480 Corbin Ave., New Britain, Conn.

OKRĘG 3. Wschodnia Część Stanu New York —
Leopold Karol Babirecki, 316 East 19th St., New York, N. Y.
Wanda L. Słupska, R. F. D. No. 1, Waterford, New York.

OKRĘG 4. Zachodnia Część Stanu New York —
Jan F. Nowak, 90 Rejtan St., Buffalo, N. Y.
Maria Tuchewicz, 956 Emerson Ave., Syracuse 9, N. Y.

OKRĘG 5. Stan New Jersey (z wyjątkiem miejscowości Camden, N. J.) —
Edward Kozmor, 76 Corbin Ave., Jersey City, N. J.
Anna Kaźmierczak, 38 Raritan Ave., South River, N. J.

OKRĘG 6. Stany Maryland, District of Columbia, Delaware, Południowa Część Stanu Pennsylvania, miejscowość Camden, N. J. i Florida —
Wł. Szczygieł, 2428 E. Hazzard St., Philadelphia, Pa.
Leokadia Misiora, 6201 Carter Ave., Baltimore 14, Maryland.

OKRĘK 7. Północna-Wschodnia Część Stanu Pennsylvania —
L. Śliwiński, 462 Main St., Kingston, P. O. Edwardsville, Pa.
Helena Rozajewska-Dworczak, 1029 Main St., Dickson City, Pa.

OKRĘG 8. Zachodnia Część Stanu Pennsylvania —
Michał L. Hołodnik, 1015 Wallis Ave., Farrell, Pa.
Emilia Janowska, 295 Broadway, McKees Rock, Pa.

OKRĘG 9. Stany Ohio, West Virginia i Virginia —
Antoni Szczypiński, 3933 Jacob St., Wheeling, W. Va.
Weronika Kopec, 7130 Claasen Ave., Cleveland, Ohio.

OKRĘG 10. Stan Michigan, Wyłączając Północny Półwysep tegoż Stanu—
Franciszek Odrobina, 14633 Westpoint, Wyandotte, Mich.
Józefa Wolas, 9461 Charest, Hamtramck 12, Mich.

OKRĘG 11. Południowa Część Stanu Indiana, Południowa Część Stanu Illinois i Stany Missouri, Nebraska, Kansas, Arkansas, Texas i Colorado.
H. Kubicki, 1409 Natalie Ave., East St. Louis, Ill.
Maria Godlewska, 1307-A Missouri Ave., East St. Louis, Ill.

OKRĘG 12. Południowa Część Miasta Chicago i Południowo-Zachodnia Część Stanu Illinois —
Michał Mokrzycki, 3038 W. 40th St., Chicago, Ill.
Maria L. Gierut, 4616 S. Whipple St., Chicago, Ill.

OKRĘG 13. Północna Strona Miasta Chicago i Północna Część Stanu Illinois —
Edward Krysiński, 1635 W. Wabansia Ave., Chicago, Ill.
Rozalia Wójcik, 2804 Logan Blvd., Chicago 47, Ill.

OKRĘG 14. Stany Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan, North Dakota i Prowincja Kanady, Manitoba —
Józef T. Tobola, Thorp, Wis.
Władysława Podkomorska, 2035 8th St., Milwaukee, Wis.

OKRĘG 15. Północna Część Stanu Indiana —
Jan Ziemba, 1911 Mass. St., Gary, Ind.
Waleria Maćkowiak, 4233 Wegg Ave., East Chicago, Ind.

OKRĘG 16. Stany California, Oregon, Washington —
Andrzej Spulniak, 1540 No. Blendena St., Portland, Oregon.
Bronisława Czarnecka, 14807 Sylvan St., Van Nuys, Calif.



ZARZĄD ŚCISŁY ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P. wybrany ponownie na Sejmie 31-szym odbytym w Buffalo, N. Y. Pierwszy rząd, od lewej do prawej—wiceprezes Piotr Kozłowski, wiceprezeska Franciszka Dymek, prezes Karol Rozmarek i Cenzor Z. N. P. sędzia Bolesław F. Gunther. W drugim rzędzie—sekretarz jeneralny Albin S. Szczerbowski, skarbnik Michał Tomaszkiewicz, wicecenzor Józef Habuda i lekarz naczelny Dr. W. A. Sadlek. Cenzor Gunther i Wicecenzor Habuda znajdują się na czele Rady Nadzorczej Z. N. P. najwyższej władzy związkowej między Sejmami.



DYREKCJA ZARZĄDU CENTRALNEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO.—Pierwszy rząd od lewej do prawej—George Wrost z Cleveland, Ohio; Katarzyna Ziemba-Dienes; Stefania Gondek, Anna Zdunek, Henryk Dudek z Philadelphia, Pa. Drugi rząd—Dr. M. W. Majchrowicz, Władysław Paściak, Jan Ulatowski, Alojzy A. Mazewski, Jan Rudek z Brooklyn, N. Y.



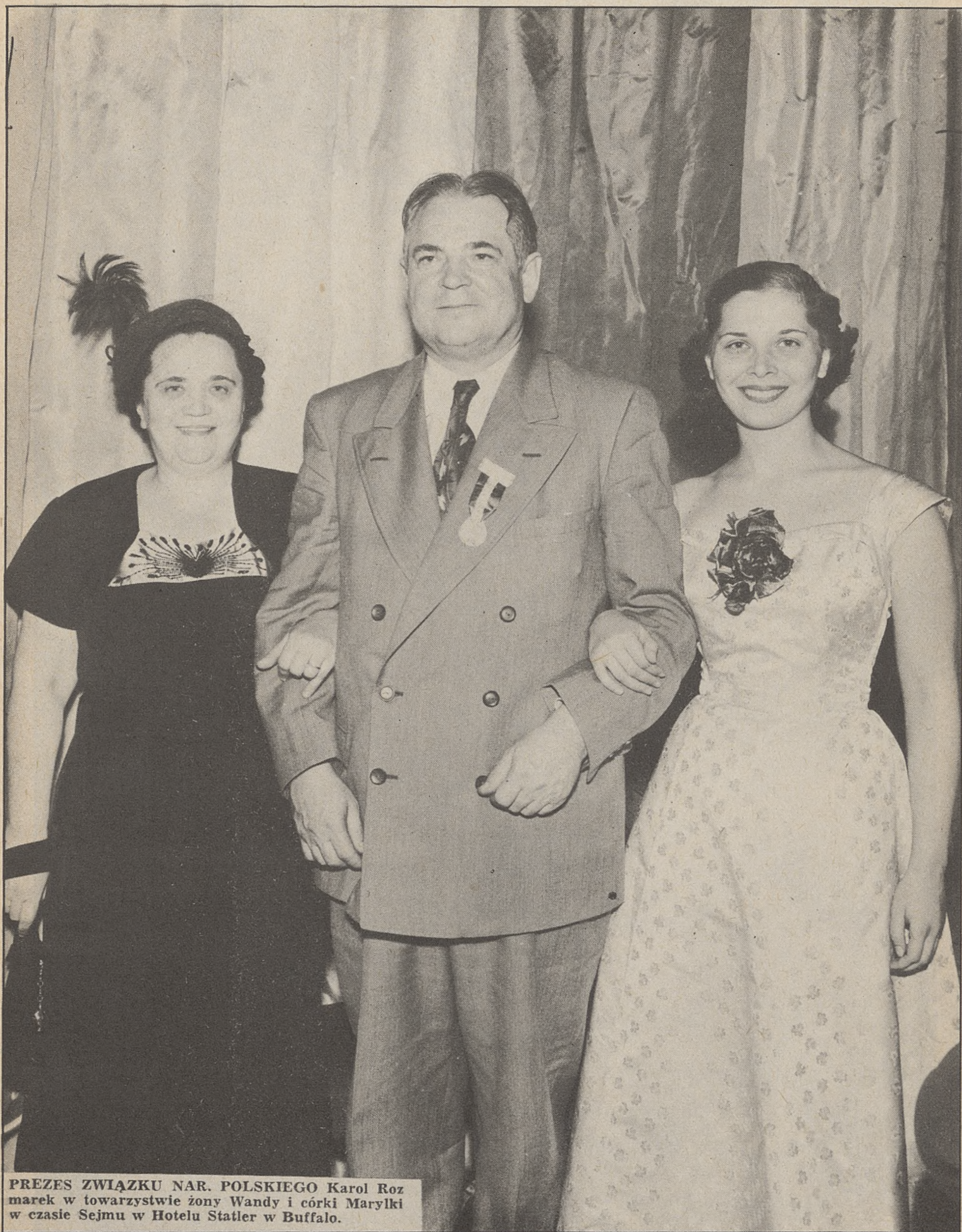
UROCZYSTY MOMENT ZAPRZYSIĘŻENIA nowo wybranych urzędników Rady Nadzorczej i Zarządu Centralnego Z. N. P. Przy mikrofonie Przewodniczący Sejmu sędzia Tadeusz Adeszko, obok skarbnik Michał Tomaszkiewicz, sekretarz jeneralny Albin S. Szczerbowski, wiceprezes Piotr Kozłowski, wiceprezeska Franciszka Dymek, prezes Karol Rozmarek, wicecenzor Józef Habuda, cenzor sędzia Bolesław F. Gunther i komisarz Okr. 1-go J. C. Dancewicz. Za nimi znajdują się komisarze i komisarki okręgowe. członkowie Rady Nadzorczej Z. N. P.



NOWO WYBRANI URZĘDNICY I URZĘDNICZKI RADY NADZORCZEJ I ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P. na Sejmie 31-szym odbytym w Fuffalo, N. Y. — Przysięgę odbiera Przewodniczący Sejmu sędzia Tadeusz Adesko. Na fotografii widzimy (od lewej) dyrektorki Annę Zdunek, Katarzynę Ziembę-Dienes Stefanię Gondek; dyrektorów Władysława Paściaka, Jana Rudek, Jana Ulatowskiego, Alojzego Mazewskiego, skarbnika Michała Tomaszkiewicza, sekretarza jeneralnego Albina S. Szczerbowskiego, Cenzora Gunthera, Wicecenzora Habudę, komisarza Okr. 1-go J. C. Dancewicza.



URZĘDNICY ŚCISŁEGO ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P. głosują na Sejmie 31-szym w **Buffalo.** Przy stole znajdują się sędziowie wyborczy. Stoją—od lewej do prawej—posłowie Gminy 178 Z. N. P.—W. Szepietowski, S. Wintczak, Prezes Gm. 178 Aleksander Moll, Wicecenzor Habuda, Skarbnik Tomaszkiewicz, Wiceprezeska Franciszka Dymek, Prezes Karol Rozmarek, Cenzor Bolsław Gunther i Poseł z Gm. w Miami, Florida — Franciszek Synowiec.



PREZES ZWIĄZKU NAR. POLSKIEGO Karol Rozmarek w towarzystwie żony Wandy i córki Marylki w czasie Sejmu w Hotelu Statler w Buffalo.



NA TWARZACH POSŁÓW I POSŁANEK SEJMU 31-GO Z. N. P. zauważymy ogromne zainteresowanie słowami płynącemi z mikrofonu na estradzie. Na przedzie, z Konstytucją Z. N. P. w ręku, zasiada najstarszy wiekiem honorowy Poseł Sejmu 31-go mec. K. B. Czarnecki z Chicago.



PIĘKNY KOSZ KWIATÓW DLA SEJMU 31-GO ZNP. wręczyli—wiceprezeska Gm. 19-ej Franciszka Wall i prezes Gm. 19-ej Telesfor Jendrasiak z Buffalo. Od lewej do prawej—Posłanka Wall, Poseł i Prezes Gminy 19-ej T. Jendrasiak, mayor miasta Buffalo Józef Mruk, Senator Stanów Zjednoczonych, Irving Ives; Jan Nowak, komisarz Okr. 4-go i Prezes Komitetu Przedsejmowego; prezes Zw. Nar. Polskiego mec. Karol Rozmarek i Cenzor Z.N.P. sędzia Bolesław F. Gunther.



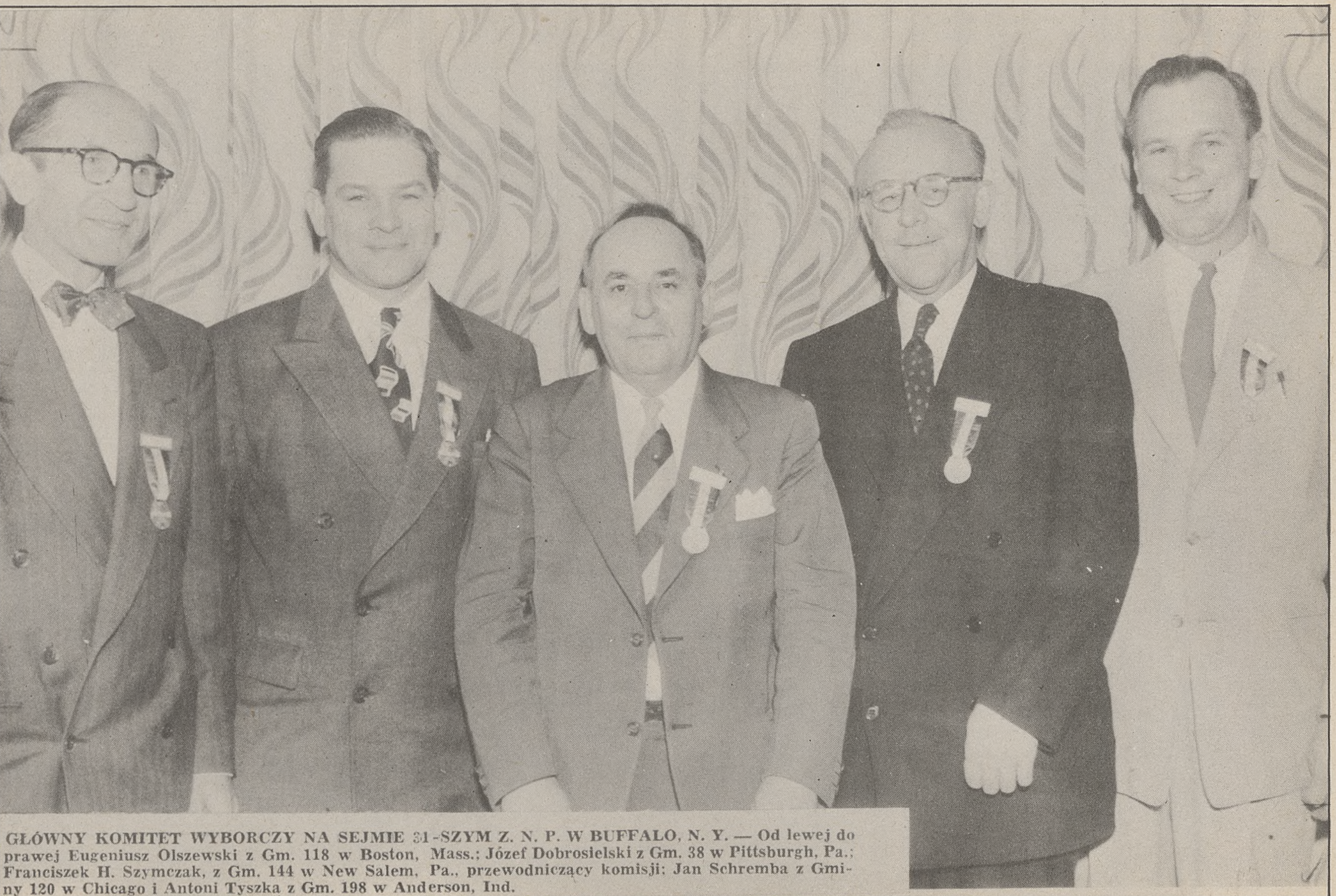
PRZYJACIELSKA ROZMOWA.—Od lewej do prawej—Jan Nowak, komisarz Okr. 4-go i przewodniczący Komitetu Przedsejmowego; Czesław Kasprzak, członek Kom. Przedsejmowego i przewodniczący komitetu bankietu sejmowego; kongresman Radwan z Nowego Yorku; Cenzor Z. N. P. sędzia Bolesław F. Gunther; prezes Z. N. P. Karol Rozmarek i mayor miasta Buffalo Józef Mruk.



PRZED WEJŚCIEM DO SALI SEJMOWEJ Hotelu Statler w Buffalo, N. Y.—Przyjaciele poszczególnych kandydatów i kandydatek na urzędy w Z. N. P. starają się zwrócić uwagę Posłów i Posłanek na trzymane w rękach fotografie i afisze.



NA STOPNIACH KOŚCIOŁA Św. Stanisława B. i M. w Buffalo, N. Y. po nabożeństwie sejmowym.— W oddali widzimy urzędników i urzędniczki Związku Nar. Polskiego z Cenzorem Guntherem i Prezesem Rozmarkiem na czele, Mayora Buffalo Józefa Mruka, Posłów, Posłanki i Gości Sejmu 31-go Z. N. P.



GŁÓWNY KOMITET WYBORCZY NA SEJMIE 31-SZYM Z. N. P. W BUFFALO, N. Y. — Od lewej do prawej Eugeniusz Olszewski z Gm. 118 w Boston, Mass.; Józef Dobrosielski z Gm. 38 w Pittsburgh, Pa.; Franciszek H. Szymczak, z Gm. 144 w New Salem, Pa., przewodniczący komisji; Jan Schremba z Gminy 120 w Chicago i Antoni Tyszka z Gm. 198 w Anderson, Ind.



Z INSTALACYJNEGO POSIEDZENIA ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P. WYBRANEGO NA SEJMIE 31-SZYM W BUFFALO, a odbytego dnia 8-go października w sali posiedzeń w Domu Związkowym. Powyżej widzimy prezesa Z.N.P. Karola Rozmarka gdy przewodniczy posiedzeniu. Obok znajduje się generał Tadeusz Bór-Komorowski, bohater powstania warszawskiego, który przybył z Nowego Yorku specjalnie na to posiedzenie instalacyjne. Przy swoich biurkach zasiadają nowo wybrani urzędnicy i urzędniczki Zarządu Centralnego w powodzi nadesłanych przez przyjaciół kwiatów.



PRZY MĘCE UKRZYŻOWANEGO

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatolii Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. Św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie Św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.


Krakowiacy nie zawsze tańczą krakowiaka, czasami lubią zapalić papierosa i pogawędzić.

Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. *What is the form of our government?*
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. *What is a republic?*
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. *What is the Constitution of the United States?*
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. *What does the Constitution provide for?*
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. *Can the Constitution be changed?*
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. *How many branches are there in our government?*
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. *What are these three branches?*
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 96 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state.)
Jest dziewięćdziesięciu sześciu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 435 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 435 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. *What is the capitol of the United States?*
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. *Who is our Chief Executive?*
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President, at present Franklin Delano Roosevelt.
Prezydent. Obecnie jest nim Fraklin Delano Roosevelt.

20. *Who takes office if the President dies?*
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President, who is at present Henry Wallace.
Wice-Prezydent. którym jest obecnie Henry Wallace.

21. *Who elects the President and Vice-President?*
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. *Do the people vote directly for the President and Vice-President?*
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. *For what term are the President and Vice-President elected?*
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. *Is anyone eligible to be the President or Vice-President?*
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. *What are the President's duties?*
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. *How does he carry out the laws?*
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. *What is the Cabinet?*
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. *What is the highest court in the United States?*
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. *What is the function of the Courts?*
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. *Who makes the laws in the 48 states?*
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. *What does the state legislature consist of?*
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. *Who is the chief executive of each state?*
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. *What is the highest state law?*
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. *Outside of federal and state, what goverments have we?*
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. *Who discovered America?*
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. *Who was George Washington?*
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. *What is the Declaration of Independence?*
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. *When was the Declaration of Independence adopted?*
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. *Who was Abraham Lincoln?*
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. *Who was Woodrow Wilson?*
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. *The American flag has how many colors in it?*
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. *How many stars and stripes are there in the American flag?*
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
48 stars, one for each of the 48 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
48 gwiazd, po jednej dla każdego z 48 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. *What are the names of the 13 original states?*
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. *What is the most important right of a citizen?*
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. *What does the citizen do by voting?*
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. *Can the Constitution be changed?*
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. *What is the Bill of Rights?*
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. *What rights are guaranteed by the Bill of Rights?*
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. *What do other amendments to the Constitution provide?*
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. *What are the duties of citizens?*
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.
Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

Ile Ludzi Żyje Na Świecie?

Francuskie centralne biuro statystyczne opublikowało ostatnio obliczenia ludności świata według informacji od rozmaitych państw i krajów.

Liczba zaludnienia świata wynosi obecnie 2,116,000,000 głów. Czwarta część ludności przypada na kraje imperium brytyjskiego. W Chinach żyje 437 milionów ludzi, na trzecim miejscu Stany Zjednoczone, liczące 144 miliony. Ludność Francji z koloniami dochodzi do 111 milionów, ludność Japonii przedstawia się w liczbie 99 milionów według ostatniego obliczenia. Po tych państwach następują Niemcy—68 milionów, Włochy—51 milionów, oraz kolejno inne państwa europejskie.

Zaludnienie poszczególnych kontynentów przedstawia się w ten sposób, że na Azję przypada 1,162 miliony mieszkańców, na Europę 526 milionów, na Północną i Południową Amerykę 261 milionów, na Afrykę 151 milionów. Na końcu stoi Australia, licząca 11 milionów mieszkańców.

JEDNA GODZINA

W ciągu jednej godziny zachodzi w świecie mnóstwo wypadków.

Według świeższych danych statystycznych, w krótkim tym okresie czasu rodzi się na kuli ziemskiej 5,440 dzieci, a umiera 4,630 ludzi. Zawiera się 1,200 ślubów, a rozwodzi 85 małżeństw.

Przemysł przerabia 3,000 kwintali wełny i 10,000 kwintali bawełny na wyrób różnych materiałów tekstylnych. Cukrownie wyprodukują 99,600 ton cukru, z których ludzkość spożywa 98,000 ton. Górnicy wydobywają z ziemi 122,000 ton węgla, za 50 milionów złotych złota, za 150 milionów złotych srebra.

Myśliwi zabijają 350 tysięcy dzikich zwierząt, których skóry przeznacza się na damskie futra.

Z szybów naftowych wydobywa się 156,420 beczek nafty, z których trzecią część przerabia się na benzynę (gazolinę).

Fabryki samochodów wyrabiają 700 nowych wozów, a auta zabijają 17 ludzi.

Zarobek ludzi waha się pomiędzy dwoma centami, które dostaje wyrobnik chiński, a 96 dolarami, które otrzymuje prezes trustu elektrycznego w Nowym Yorku. Urzędy pocztowo-telegraficzne odsyłają 114,000 telegramów i 1,141,000 listów i pocztówek, zaopatrzonych w znaczki, wartości ogólnej pół miliarda złotych. Fabryki celulozy wytwarzają 1,900 ton papieru, z którego 1,000 ton używa się na drukowanie książek i czasopism. Glob ziemski, na którym żyjemy, przebiega drogę długości 1,776 kilometrów, obracając się dokoła swojej osi.

Wszystko to dzieje się w przeciągu krótkiego okresu czasu, który ludzkość oznacza mianem "godziny!"





DO JUDASZÓW ZA SREBRNIKI
OJCZYZNĘ SPRZEDAJĄCYCH

Znaczenie Wyrazów Codziennie Spotykanych

CO TO JEST PRACA?

Praca jest regułą naszego bytu, żywą zasadą, pchającą naprzód ludzi i narody.—Wszystko, co człowiek wielkiego ma w sobie, powstaje przez pracę, a cywilizacja jest jej dziełem. Gdyby odrzucono pracę, cały ród Adama dotknęłaby od razu śmierć moralna.

CO TO JEST KULTURA?

Kultura jest to rozwój i uszlachetnienie materyalnego i duchownego życia ludzkości. Kultura jest to przekształcenie podkładów naturalnych przez pracę umysłową.

Kultura jest to suma wszystkich dorobków duchowych jednego czasu. Zjednoczenie się współżyjących utrwali grunt, związek pokoleń zapewni przyszłość kulturze. — Prawdziwą naturą człowieka jest kultura.

TO CO JEST FILOZOFIA?

Filozofia jest to poznawanie drogą czystej rozwagi. Filozofia, to nauka o środkach, sposobach, zasadach i granicach umiejętności ludzkiej. Filozofia jest to samopoznanie ducha ludzkiego; sama siebie zowie ona mądrością świata.

TO CO JEST ETYKA?

Etyka jest to nauka o obyczajach. Etyka jest to szkoła norm (przepisów i zasad) życia obyczajowego. Podstawą każdej moralności jest zdanie: bądź sprawiedliwym i współczującym.

TO CO JEST IDEAŁ?

Ideały to wzory nie do naśladowania, lecz do dościgania. Ideał jest przeznaczeniem człowieka, do którego zawsze zmierzać trzeba, choćby się nigdy dorzeć doń nie miało.

CO TO JEST IDEALIZM?

Idealizm to poszanowanie idei wbrew interesom. Idealizm to dążenie do trzech ideałów: dobra, prawdy.i piękna. Idealizm to cześć dla doskonałości.

CO TO JEST FANTAZJA (Siła wyobraźni)?

Fantazja jest to zdolność duszy do stwarzania sobie rzeczy drogą wyobraźni Fantazja — to siła twórcza wyobraźni.

CO TO JEST ROZUM I ROZSĄDEK?

Rozum jest to zdolność myślenia wogóle; rozsądek to zdolność myślenia w pojęciach oderwanych. Rozum jest w takim stosunku do rozsądku, jak książka kucharska do pasztetu.

CO TO JEST TEMPERAMENT?

Temperament oznacza sztukę pobudzania woli. Odróżniany temperament melancholijny, flegmatyczny, sangwiniczny i choleryczny.

Choleryk bywa podniecony długo i silnie, flegmatyk długo, ale nie silnie, sangwinik silnie ale nie długo, melancholik obiera kierunek smutny, niezgodny z rzeczywistością. Temperament w ściślejszem pojęciu oznacza usposobienie żywe i mocne.

CO TO JEST CHARAKTER?

Charakter jest to twierdza postępowania, która się opiera na zasadach niewzruszonych i jasno wytkniętych.

CO TO JEST MORALNOŚĆ?

Moralność to suma wymagań, stawiana jednostkom przez ogół, granice, jakiemi społeczeństwo otacza swoich członków. Moralność jest to spólność postępowania z potrzebami życia, niemoralność — rozdwojenie, wywołujące zanik rozwoju.

CO TO JEST SUMIENIE?

Sumienie jest to świadomość woli wyższej, przez którą własna wola osobnika czuje się skrępowaną wewnętrznie. — Sumienie jest to kierująca sama siebie moralna siła sądzenia, świadomość istnienia wewnętrznego sądu w człowieku.

CO TO JEST OBOWIĄZEK?

Obowiązek w szerszem znaczeniu jest to życie i postępowanie, zgodne z wymaganiami zwyczajowemi i z przepisami moralności. Obowiązek — to prawo według którego siła rozumu oddziaływa na naturę.

CO TO JEST HONOR?

Honor jest to dobre mniemanie innych o nas. To, co się pojmuje pod honorem wewnętrznym, to nic innego, jak tylko czystość sumienia. Honor jest zawsze czemś wyższem.

CO TO JEST PRAWDA?

Prawda jest to zgadzanie się naszych myśli z rzeczywistością.

CO TO JEST PRAWO?

Prawo jest to zapewnienie społeczeństwu życia pod formą przymusu.

CO TO JEST OPTYMIZM I PESYMIZM?

Optymizm jest to pogląd, według którego w życiu przeważa dobro, pesymizm zaś dopatruje się wszędzie złego.

CO TO JEST HUMANITARNOŚĆ?

Humanitarność to miłość całej ludzkości, kochanie ludzi z przekonania.

CO TO JEST LUD I NARóD?

Pod nazwą ludu należy rozumieć masę ludzi zgromadzonych na jednej z przestrzeni, o ile ci ludzie łączą się w jedną całość; taż sama masa, albo jej część, która się uznaje za połączoną w całość obywatelską przez wspólne pochodzenie, zowie się narodem.

CO TO JEST SPOŁECZEŃSTWO?

Społeczeństwo jest to grupa ludzi łącznej przynależności według ich interesów i skojarzeń duchowych i gospodarczych. — Nazwą społeczeństwa określa się dziś przeważnie organizacja pewnej ludności do funkcji gospodarczych. Stoi ona obok państwa, które przede wszystkiem należy uważać za organizację ludu do samozachowania się na zewnątrz i posiadania spokoju wewnątrz.

CO TO JEST PAŃSTWO?

Państwo jest to forma połączenia pewnej grupy ludzi, związanych pochodzeniem lub historyczną wspólnością życia, w wyższą, zdolną do stanowczości postępków jedność woli i siły; jego zadaniem jest ukształtowanie interesów ogółu, naprzód przez ochronę wobec wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, a następnie przez podjęcie niezbędnych prac w dziedzinach, na których praca jednostek jest niewystarczającą lub nieodpowiednią dla potrzeb ogółu.

CO TO JEST CYWILIZACJA?

Cywilizacja jest to wciąż postępująca naprzód oświata społeczna, jako najwyższy rezultat udoskonalonych środków ludzkiej walki o byt.

CO TO JEST TALENT I GENIUSZ?

Geniusz — to twórcza, łamiąca zapory siła ducha ludzkiego w jego najwyższym stopniu doskonałości, talent — twórczość według wzorów.

CO TO JEST TAKT?

Takt jest to poczucie układności. Takt jest to zdolność szybkiego orientowania się w biegu myśli i wrażeń innych ludzi.

CO TO JEST ŚWIADOMOŚĆ?

Świadomość jest to najwyższy cel rozumnego dążenia, to zaś jedynie bywa prawdziwie i bezwzględnie pożytecznem, co prowadzi do uświadomienia.

CO TO JEST ESTETYKA?

Estetyka jest to nauka o pięknie.

CO TO JEST SZTUKA?

Sztuką zowie się wogóle każda czynność ludzka, wymagająca specjalnego uzdolnienia i ćwiczeń; w szczególności (sztuki piękne) czynność, przeznaczona do obudzenia wrażeń piękna. Sztuka ma za zadanie odtwarzać piękno rzeczywistości.

CO TO JEST LIBERALIZM?

Liberalizm jest to pogląd, sprzyjający swobodzie postępu i wolnemu rozwojowi, a mogący się przejawiać w dziedzinie kościelno-religijnej, naukowej lub politycznej. W polityce są dwie partie liberalne: — postępowo-liberalni (wolnomyślni) i narodowo-liberalni. Pierwsi są zdecydowanie, drudzy umiarkowanie liberalni.

CO TO JEST DEMOKRACJA?

Demokracja jest to zmierzanie do takiej formy rządu, przy której kierownictwo sprawami państwowemi spada na ogół obywateli.

CO TO JEST RADYKALIZM?

Radykalizm jest to zmierzanie do zupełnego przekształcenia porządków istniejących, bez względu na to, co jest, i z zupełnem usunięciem tego, co dziś obowiązuje. Określeniem tem mianuje się zazwyczaj liberalizm krańcowy. Wyraz "radykalny" w znaczeniu politycznem miał być użyty po raz pierwszy w r. 1798 przez młodszego Pitta w parlamencie angielskim.

CO TO JEST AGRARYZM?

Agrarystami zowią się zastępcy interesów gospodarki rolnej, zwłaszcza zaś z ramienia posiadaczy wielkich obszarów ziemi.

CO TO JEST INDYWIDUALIZM?

Indywidualizmem nazywa się dążenie do możliwej swobody jednostki, indywiduum.

CO TO JEST SOCJALIZM PAŃSTWOWY?

Socjalizmem państwowym zowie się metoda, pragnąca, ażeby interesy gospodarcze załatwiane były możliwie przez państwo i ażeby pomoc państwowa obowiązywała zamiast pomocy osobistej, przyczem jednak dąży do rozwiązania kwestii socjalnej w ramach dzisiejszego państwa. Zwolenników tej partii nazywają niejednokrotnie socjalistami z katedry.

Dziś socjalizmem zowie się wszelkie usiłowanie radykalnej poprawy stosunków materialnych dla klas upośledzonych. Socjalizm domaga się wspólności środków zarobkowych, komunizm — wspólności środków wyżywienia. Socjalizm pragnie ułatwić wszystkim zarobek, komunizm zapewnić wszystkim posiadanie. Socjalizm usiłuje obalić przyczyny, a komunizm skutki tworzenia kapitału.

CO TO JEST ULTIMATUM?

Ultimatum oznacza we wzajemnych prawnych stosunkach ludów ostateczne oświadczenie jednego rządu, ostatnie słowo, według którego nieodwołalnie postąpionem będzie. W razie nieposkutkowania tej groźby, następuje zerwanie stosunków dyplomatycznych i wojna.

CO TO JEST BOJKOT?

Bojkot jest to rodzaj zmowy, czerpiącej źródło swoje w Irlandii. Gdy pewien kapitalista angielski, nazwiskiem Boycott, będąc administratorem dóbr jednego z hrabiów angielskich, prześladował surowo swoich dzierżawców, zemszczono się na nim w ten sposób, że nikt dlań pracować nie chciał, nikt odeń nie kupował i nikt mu nie sprzedawał. Ostatecznie musiał on w r. 1880 ocalić swoje zbiory za pomocą robotników obcych pod osłoną wojska i opuścił Irlandię. Jednakże wyraz "bojkot" utrzymał się, jako określenie tego rodzaju zmowy podwładnych względem posiadaczy ziemskich lub ich administratorów, poczem przedostał się do Niemiec, jako oznaka podobnych postępków, mianowicie podczas ruchów robotniczych.

CO TO JEST SOCJALNA DEMOKRACJA?

Partia socjalno-demokratyczna pragnie, na podstawie socjalizmu, zupełnego przeistoczenia porządków społecznych i gospodarczych. W programie z r. 1875 mówi się o tem w te słowa: "Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa i wszelkiej kultury, a ponieważ praca, przynosząca pożytek ogólny, możliwa jest jedynie przez społeczeństwo, produkcja przeto pracy należy do społeczeństwa, t. j. do wszystkich jego członków, przy powszechnym obowiązku pracy na podstawie równych praw, do każdego, według potrzeb jego rozumu. W społeczeństwie dzisiejszem środki pracy stanowią monopol klasy kapitalistów; wynikająca stąd zależność klasy roboczej jest przyczyną nędzy i niewolnictwa w różnych postaciach. Oswobodzenie pracy wymaga przeistoczenia środków robocizny na ogólną własność społeczeństwa i łącznego uregulowania pracy powszechnej, przy wspólnej używalności i prawidłowym podziale sum zarobkowych".

CO TO JEST BURŻUAZJA I PROLETARIAT?

Pod mianem burżuazji partia socjalistyczna rozumie całokształt klas posiadających, którym przeciwstawia nieposiadające sfery proletariatu.

CO TO JEST ANARCHIZM?

Anarchizm jest to kierunek, zmierzający do zburzenia wszelkiemi środkami wszystkiego, co istnieje, a więc pragnie zagłady religii, państwa, małżeństwa i własności.

CO TO JEST DARWINIZM?

Darwinizm jest to nauka Karola Darwina (pierwotnie w r. 1859) o pochodzeniu gatunków (a także człowieka) przez rozwój naturalny w walce o byt (struggle of life). Działają przytem czynniki doboru i dziedziczenia. Pochodzenie człowieka Darwin wyprowadza od małp krótkonożnych, z których, w biegu lat i wieków, ludzie, według wyżej wzmiankowanej teorii selekcji przez walkę o byt, rozwinęli w sobie dobór naturalny i płciowy.

CO TO JEST SPIRYTYZM?

Spirytyzm jest to wiara, że człowiek może mieć łatwy i ciągły stosunek z duchami zmarłych za pośrednictwem osób specjalnie wybranych (mediów). Duchy dają chętnie znać o swojem istnieniu (manifestacje) przez ruchy stołów lub odpowiednie wypukiwania. Pomimo wielokrotnych zdemaskowywań mediów, jako oszustów, wiara ta zdobyła sobie wielu zwolenników, nawet w t. zw. "lepszych sferach". Starają się oni wyjaśnić objawy spirytystyczne przez dopuszczenie "czwartego wymiaru" (oprócz trzech znanych).

CO TO JEST TELEPATIA?

Telepatią zowie się możność (pozorna) niektórych osób odczuwania wypadków odległych co do miejsca i czasu, i wywierania duchowego wpływu na inne osoby w oddaleniu. Dar ten pozorny, zwracający świeżo uwagę powszechną, przypomina wiarę ludu w istnienie t. zw. "drugiej twarzy".

CO TO JEST ARMIA ZBAWIENIA?

Armia zbawienia (ang. Salvation-Army) jest to nazwa związku religijnego, który powstał w Anglii. Rzeczoną sektę założył w r. 1865 jej "generał" Booth, który w r. 1878, zorganizowawszy ją ściśle po wojskowemu, zaopatrzył w mundury, oficerów, pułki, posterunki itp., i pragnie drogą otwartych przemawiań o charakterze świeckim, budzącym ciekawość powszechną, doprowadzić do zbawienia i pokrzepienia dusz, a zwłaszcza zachęcić ubogich do dobrobytu cielesnego i duchowego. Związek ten w Ameryce, niezaprzeczenie dużo dobrego zrobił w dziedzinie socjalnej i przez surową subordynację wojskową utrzymuje w porządku swoich członków, liczących się na tysiące. To też cieszy się on uznaniem bardzo bogatych osób, które nie szczędzą mu środków pieniężnych.

CO TO JEST SZOWINIZM?

Szowinizm jest to przesądny patriotyzm, fanatyczne przejęcie się własnym krajem, oparte nie na poglądach rzeczowych, lecz na uczuciu i namiętności, i nie znosi żadnego sporu. O pochodzeniu tego wyrazu mówią, że po wyruszeniu armii Warskiej, w r. 1814, pewna liczba żołnierzy, noszących nazwisko "Chauvin", dała się poznać w miejscu swego zamieszkania przez nadmierny kult dla Napoleona i jego czynów.

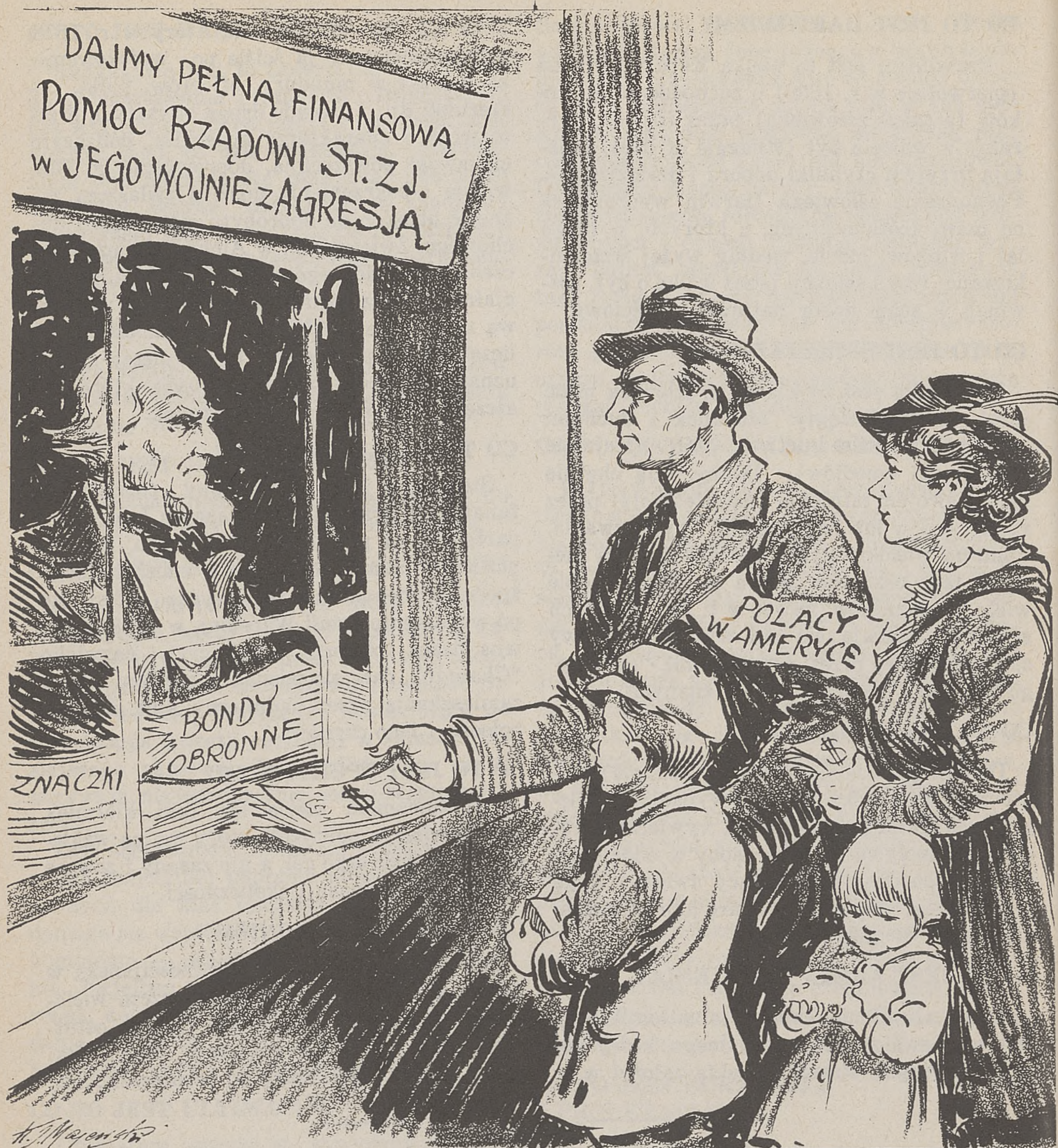
CO TO JEST OPORTUNIZM?

Oportunizmem zowie się taki kierunek (mianowicie w polityce), który ma na względzie nade wszystko cel, a nie zasady i zawsze stosuje się do czasu i okoliczności.

CO TO JEST MORMONIZM?

Mormonizm jest to sekta chrześcijańska w Ameryce Północnej, która dopuszcza wielożeństwo i uprawia je; atoli w czasach ostatnich, przynajmniej zewnętrznie, prawa Stanów Zjednoczonych stają jej na przeszkodzie.





KUPUJMY WSZYSCY — KUPUJMY STALE

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

TABLICZKA MNOŻENIA

Wyjaśnienie: Tabliczkę tę stosuje się w następujący sposób: Wielka liczba pomnożona przez liczbę w górnym rzędzie daje iloczyn umieszczony w drugim rzędzie pod mnożoną liczbą.

Przykład:
2× 2= 4
7× 7= 49
11× 9= 99
17×14=238
22×18=396
25×24=600

1		
2	2	4
3	2 3	6 9
4	2 3 4	8 12 16
5	2 3 4 5	10 15 20 25
6	2 3 4 5 6	12 18 24 30 36
7	2 3 4 5 6 7	14 21 28 35 42 49
8	2 3 4 5 6 7 8	16 24 32 40 48 56 64
9	2 3 4 5 6 7 8 9	18 27 36 45 54 63 72 81
10	2 3 4 5 6 7 8 9 10	20 30 40 50 60 70 80 90 100
11	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11	22 33 44 55 66 77 88 99 110 121
12	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12	24 36 48 60 72 84 96 108 120 132 144
13	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13	26 39 52 65 78 91 104 117 130 143 156 169
14	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14	28 42 56 70 84 98 112 126 140 154 168 182 196
15	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15	30 45 60 75 90 105 120 135 150 165 180 195 210 225
16	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16	32 48 64 80 96 112 128 144 160 176 192 208 224 240 256
17	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17	34 51 68 85 102 119 136 153 170 187 204 221 238 255 272 289
18	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18	36 54 72 90 108 126 144 162 180 198 216 234 252 270 288 306 324
19	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19	38 57 76 95 114 133 152 171 190 209 228 247 266 285 304 323 342 361
20	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20	40 60 80 100 120 140 160 180 200 220 240 260 280 300 320 340 360 380 400
21	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21	42 63 84 105 126 147 168 189 210 231 252 273 294 315 336 357 378 399 420 441
22	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22	44 66 88 110 132 154 176 198 220 242 264 286 308 330 352 374 396 418 440 462 484
23	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23	46 69 92 115 138 161 184 207 230 253 276 299 322 345 368 391 414 437 460 483 506 529
24	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24	48 72 96 120 144 168 192 216 240 264 288 312 336 360 384 408 432 456 480 504 528 552 576
25	2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25	50 75 100 125 150 175 200 225 250 275 300 325 350 375 400 425 450 475 500 525 550 575 600 625

ŁATWY SPOSÓB ZNALEZIENIA PROCENTU

Poniżej podajemy bardzo łatwy sposób znalezienia procentu od pewnej sumy na pewną ilość dni. Ponieważ odpowiedź za każdym razem otrzymujemy w centach, należy oddzielić kropką dwie ostatnie cyfry na prawo, a otrzymamy dolary i centy:

Cztery procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni; skreślić z iloczynu ostatnią cyfrę na prawo i podzielić przez 9.

Pieć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 72.

Sześć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 6.

Ośm procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni przez liczbę dni i podzielić przez 15.

Dziewięć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 4.

Dziesięć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 36.

Dwanaście procent--Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 3.

Piętnaście procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 24.

Ośmnaście procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyrfęna prawo, podzielić przez 2.

Dwadzieścia procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 18.

Dwadzieścia cztery procent—Pomnożyć kapitał i podzielić przez 45.



WOLNOŚĆ W POJĘCIU STALINA

Na Nowy Rok

Nowy Rok wyłania się z ciemności,
W morze wieków stary ustępuje;
Schodzi anioł z niebios wysokości,
Nową łaskę Bożą nam zwiastuje.

Cóż to niesie światu anioł Pana?
Czyli pokój niesie w dłoni swojej?
Czy różami ścieżka jego słana?
Czy obwieszcza głód i mór i boje?

Dziwne myśli w sercach wywołuje
Roku wschodzącego pierwsze rano!
Nadaremnie wzrok nasz usiłuje
Wniknąć przez zasłonę niezbadaną.

Ach, nie można nic uczynić więcej,
Jak przystąpić przed tron Wszechmocnego
I w ufności prostej i dziecięcej
Ująć wyciągniętą rękę Jego.

Więc ukórzmy się przed tronem Jego
I dziękczynne nieśmy Mu ofiary
Z serca uwielbieniem wezbranego,
Prośmy o ponownej łaski dary.

Z Rokiem Nowym złóżmy grzechy stare,
Zrzućmy jarzmo pychy, swarów, złości;
Przyodziejmy szatę nową, wiarę,
I do boju stańmy w gotowości!

"Kalendarz w Przysłowiach"

Między górami Karpackiemi od południa a morzem Bałtyckiem od północy, między rzeką Odrą od zachodu a bagnami Prypeci od wschodu leżała ziemia, zwana zdawiendawna Polską. Spierali się ludzie, czy ta nazwa pochodzi od pół szerokich, polan rozległych, leżących między Wisłą, Wartą i Odrą, czy od imienia plemienia Polan, które tu osiadło. W każdym razie bardzo już dawno, bo przed tysiącem lat, kraj ten nazywać zaczęto Polską.

Leżał on cały w dorzeczu Wisły i nad jej dopływami. Na północnych stokach gór Karpackich rozrastały się olbrzymie puszcze, złożone z drzew mieszanych, pełne wytępionych już dziś zwierząt, jak tury i żubry. — Pełno też w tych puszczach nietylko drzew, obecnie istniejących, ale i takich, które dziś już prawie zupełnie wyginęły: modrzewi, cisów i innych. W południowych puszczach Polski wiele było rzek i rzeczek, bystro spływających z gór Karpackich i z wyżyny środkowej. Na wyżynie tej rozciągała się ta sama puszcza, szumiały na niej modrzewie, jodły, cisy... Dopiero na północ od tej puszczy prąd rzek stawał się wolniejszy, koryta szersze, ukazywały się coraz częściej przestrzenie odkryte, nieporosłe lasem. Były to bądź pasma ziemi urodzajnej, leżące np. na lewym brzegu Wisły, niedaleko ujścia Sanu, bądź też bagna i błota nadrzeczne, np. nad Odrą i Bugiem. Bagien takich, mokrych rozłogów było wtedy na ziemi polskiej bardzo wiele, łąk brakło; dopiero później część tych bagien — osuszona — zamieniła się na łąki.

Za rzeką Pilicą zmieniał się krajobraz polski. Nie było tu już wielkich, gęstych borów; zato ukazywały się całe przestrzenie lasów sosnowych i wielkie odkryte wydmy piaszczyste. Dopiero na wschodnim brzegu Wisły, nad Bugiem i Narwią, znowu rozrastały się olbrzymie puszcze. Na zachód, między Wisłą i Wartą, na rozległej ziemi Polan leżały właśnie owe wielkie pola ziemi, zdatnej do uprawy, te pola, od których może imię Polski pochodzi. Na północ za niemi zaczynała się kraina wielkich jezior, błot i moczarów, a dalej znowu były lasy i puszcze, sięgające aż do brzegu morza.

Tak wyglądała ziemia polska przed wielu laty, Pełna puszcz, borów, lasów i gajów, rzek, strumieni, jezior, błot i bagnisk. Najwięcej jednak zwracały uwagę płaszczyzny pól, bo na nich zaczęto gospodarować, a z tej gospodarki wytworzyło się później Państwo Polskie.

* * *

Między Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą zamieszkiwało od wieków plemię słowiańskie, zwane Polanami.

Ludność tego plemienia zajmowała się uprawą roli, hodowlą bydła i pszczół, rybołówstwem i łowiectwem. Sama przyroda wskazywała jej to zajęcie. W lasach nie brakło paszy dla bydła, a dla pszczół słodkiego kwiecia, pszczoła zaś dostarczała nietylko miodu, lecz i bardzo cenionego wosku. Rzeki i jeziora dawały ryby, któr były u wszystkich Słowian ulubionem pożywieniem. — Zwierzęta dzikie należało tępić dla spokoju i bezpieczeństwa. Dostarczały też one nietylko mięsa, lecz bardzo cennej skóry i futer, po które zgłaszali się kupcy z odległych krajów.

Najcenniejszem jednak źródłem bogactwa była uprawna rola: bydło mogła zniszczyć choroba, lub mógł w czasie napadu uprowadzić wróg, łowiectwo, pszczelnictwo i rybołówstwo niezawsze i niewszędzie było możliwe, jedynie tylko gospodarstwo na roli zapewniało spokój i pewność utrzymania.

* * *

Przez długie stulecia Polacy żyli życiem osiadłym, życiem rolników. To powodowało zależność od przyrody, zżycie się z nią i ukształtowało wierzenia, przesądy i obyczaje. Rokrocznie powtarzały się te same zjawiska, po zimie nachodziła wiosna a z nią siewy; po niej lato ze zbiorami i jesień poprzedzały śnieg, który otulał przyrodę całą, ziemię i zwierzęta do długiego snu zimowego.

Pierwotnie rolnik widział w otaczającej go przyrodzie i powtarzających się zjawiskach wynik działania bogów, dobrych i złych. Dla ich przebłagania czy pozyskania składał ofiary, odprawiał obrzędy.

Tysiąc lat temu na ziemiach naszych zapanowało chrześcijaństwo i weszło głęboko w życie polskie, kształtując na swój sposób charakter narodowy. Bogowie znikli z wierzeń, obrzędy straciły swoją moc. Ale pozostały zwyczaje i przysłowia, łączące całoroczny krąg życia ze świętymi i wydarzeniami roku kościelnego. Powstał z biegem wielu setek lat cały kalendarz wiejski, w którym gdzieniegdzie jeszcze dzisiaj można odnaleść ślady staropogańskich wierzeń, zabobonów i obrzędów.

* * *

Wilia Bożego Narodzenia przypada na zimowe przesilenie dnia z nocą. To narodziny słońca. Lud wierzy, że dzień ten zapoczątkuje szczęście i nieszczęścia całego roku. Wyrazem tego wierzenia są wszystkie czynności i obrzędy religijne.

Gdy pierwsze gwiazdy zaświecą domownicy zasiadają wszyscy razem do wspólnej wieczerzy. Osób musi być do pary, bo nieparzysta liczba śmierć wróży jednemu z obecnych. W odświętnie przybranej izbie po rogach ustawiają snopki zboża, stół zaścielają stanem, słomę ścielą po ziemi.

Dzielą się opłatkiem, niekiedy smarowanym miodem, wspominają zmarłych i dla nich składają opłatki. Gdzieniegdzie (w województwie krakowskim) zapraszają do wieczerzy wilka czy wilkołaka:

''Wilcosku, Wilcosku! siądz z nami dziś
do obiadu.
A jak nie siądzies dziś, nie przychodź
nigdy.''

Oczywiście wilkołak nie zjawia się i dom jest zabezpieczony przed nim na cały rok. — Po wieczerzy idą bydłu i pszczołom zwiastować narodzenie Dzieciątka Bożego i podzielić się opłatkiem kolorowym. Potrząsają drzewkami w sadzie, opukują je i gospodarz zamierza się na każde siekierą pytając: ''będziesz rodziło czy nie będziesz ?'' — a domownicy przyrzekają za nie. Po odśpiewaniu kolęd idą do kościoła na pasterkę. A tymczasem o północy cuda dzieją się w przyrodzie.

Boże Narodzenie to godne święto, Gody — zetknięcie dwóch godów, lat. W drugie święto, na św. Szczepana ksiądz święci owies w kościele. Owsem obrzucają się młodzi wzajemnie, bo:

''Na święty Szczepan
każdy sobie pan.''

w tym dniu bowiem godzono sługi na cały rok.

Od B. Narodzenia po Matkę Boską Gromniczną chodzą chłopcy po domach z szopką i kolendą. Gwiazda na długim kiju wskazuje im drogę jak niegdyś trzem mędrcom ze wschodu. Dwanaście dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli wyobraża dwanaście miesięcy przyszłego roku. Jaki dzień taka pogoda przez miesiąc. W tym czasie żadnych robót po zachodzie słońca nie można wykonywać, bo — jak wierzą na Podlasiu — przeniesie to nieszczęście. Od Bożego Narodzenia przybywa dnia. Narazie nie wiele:

''Na Boże Narodzenie
przybywa dnia o kurze stąpienie'',

ale za to:

''Na Nowy Rok — o zajęczy skok''.

W Wilię Nowego roku, na św. Sylwestra, obrzędowa wieczerza i wypędzanie starego roku czyli złych duchów. Każdy stara się zakończyć wesoło stary rok i szczęśliwie zacząć nowy. Nazajutrz wszyscy składają sobie życzenia, obsypując się ziarnem:

''Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy
rok, żeby się rodziła przenica i żyto i
szyćko i proso, żebyśta Państwo nie
chodzili boso.''

Dzień trzech króli, t. zw. szczodry dzień kończy obrzędy zimowe. Wróżbę na styczeń daje przysłowie:

''Styczeń dobrze mrozi,
gospodarz drzewo rąbie i drwa z lasu
wozi.''

Świece woskowe, w kościele na Matkę Boską Gromniczną (2. II.) poświęcane chronią od gromu i od pożaru, ale trzeba u pułapu znak krzyża okopcić. Na św. Błażeja (3. II.) święcą jabłka, które chronią od bólu gardła.

''Sól świętej Agaty, chroni od ognia chaty'' (5. II.) więc też w tym dniu święcą w

kościele wodę i chleb i sól. Zima jeszcze trwa, ale cała przyroda wyczekuje aby mróz zelżał i wkońcu, w nowym miesiącu wszystko jest:

"W marcu — jak w garcu".

To przysłowie można różnie tłómaczyć. Dopiero 12. marca przynosi dokładniejszą przepowiednię:

"Święty Grzegorz — wielki spławnik nad wszystkiemi rzeki ławnik.

Grzeje więcej, lody płaczą, rzeki warczą, brzegi znaczą."

Już wiosna za pasem i na św. Józefa (19. III.) trzeba zaczynać prace w polu, gdyż:

"Święty Józwa — przez pole bruzda",

a w parę dni później nawet:

"Sadź ziemniaki w wilię Marka, to będzie pod krzakiem miarka". (24. II.).

Przytem bezpieczniej jest przy sadzeniu zamawiać:

"Rośnijcie nam pośpiechy, niech doczekamy pociechy."

Na Zwiastowanie N. M. P. (25. III.) trzeba wszystkie snopy w stodole rozwiązać bo inaczej będzie zły urodzaj; nie można w tym dniu robić ani masła ani sera bo "się robaki wladzą."

Zapusty, wieczory taneczne, przebierania się w ostatnie dni przed Popielcem pełne są obrzędów mających zapewnić dobre zbiory i urodzaj. Chłopcy prowadzą po domach maszkary zapustne, a więc niedźwiedzie, bociany, kłapacze, turonie.







Pisanki wielkanocne.

Żur czyli kiszony barszcz z grubej owsianej mąki jest ludową potrawą w poście i adwencie. W Popielec obnoszą go gospodynie po wsi i śpiewają:

"A jakże mi się masz, mój Panie Żurowski, a sprawię ja totobie cerwone pońcoski.

Cerwone pońcoski, zielone portecki, będzies mi tańcował mój panie Żurowski."

Niedziela palmowa czyli kwietna, różdżkowa lub wierzbna przynosi święcenie palm w kościele. Palmy są robione z gałązek wierzby z baziami lub z wiech trzciny, i nieraz — jak w sandeckiem, — mają po kilka metrów długości. Na Wileńszczyźnie robią palmy z kwiatów suszonych, sztucznie barwionych. Święcona palma posiada moc cudowną: chroni przed bólem gardła gdy jej bazie połykać, — przed gradem, gdy krzyżyk z niej zrobiony wetknąć w rolę, — od piorunów, gdy przybić nad budynkiem. Trzeba nią pogonić bydło, gdy pierwszy raz pędzi się w pole ale po roku trzeba ją spalić.

W Wielki piątek duchy nieczyste odbywają wspólne zebrania i zabawy: Zlot czarownic na Łysej Górze. Trzeba żur wynieść ze wsi i zakopać w polu. Poświęcone w kościele jadło wypada naokoło domu obnieść by się szczęściło. W czasie rezurekcji dzieją się cuda. Kto pierwszy wróci z kościoła do domu pierwszy zbierze

żniwo. W Wielki Poniedziałek, przed świtem obiegają pola parobcy z pochodniami aby wodą święconą złe moce odpędzić. A przez dzień cały — śmigus: chłopcy gonią po wsi i oblewają wodą dziewczęta, które następnego dnia mogą się im za to odwdzięczyć.

Zresztą kwiecień "...plecień, bo przeplata
trochę zimy, trochę lata"

przynosi wkońcu wiosnę. Przed wypuszczeniem bydła na paszę, zwykle koło św. Jerzego (24. IV.) trzeba je okurzyć i to na kilka sposobów: cisem, aby się nie zeszło z wściekłym psem, jesionem aby je od węża uchronić a wreszcie wiankami, które przed czarami obronią. Rogi posmarowane dziegciem i święconym czosnkiem odpędzają czarownice!



Śmigus.

"Święty Marek — rzuca do wody ogarek" — już dni dłuższe nie trzeba światła palić wieczorami. W tym dniu nie wolno grodzić płotów ani nawet kołka wbić do ziemi, bo to urzeknie urodzaj.

"Witaj nam maicku, ze słowiczkiem w gaiczku". — Już siewy główne skończone. W wigilię św. Jakóba (1. V.) sieją konopie, bo:

"Na świętego Jakóba
ostatnia siewu próba."

Dziewczęta stroją kapliczki Matki Boskiej, śpiewają pieśni nabożne przy figurach i krzyżach przydrożnych. A na św. Stanisława (8. V.) zabawy i wdrapywanie się na ogładzoną sosnę, umajoną kwiatami, wstążkami i chustkami jedwabnymi, poczem zwycięsca wybierał którą chciał dziewczynę do tańca.

"Na święty Krzyż (3. V.)
owce strzyż" — a po tych

przygotowaniach, zwykle koło św. Urbana (25. V.) wypędzano trzodę w góry. Tutaj trzeba przy szałasach trzykrotnie opędzić trzodę koło małej sosenki aby się szczęściło.

Czerwiec, to już letni miesiąc. Miesiąc ważny, bo:

"W czerwcu się pokaże
co nam Bóg da w darze."

a także, jak mówią górale:

"Kto sieje w czerwcu
ten zbierze w kierpcu."

Istotnie, z siewami trzeba się było wcześniej uporać; bodajże w maju, bo jeszcze:

"Kto sieje jęczmień na
Urbana, będzie pił
piwo ze dzbana."

a nie w czerwcu, który:

"Czerwiec — przerwiec, bo przerywa
prace w polu aż do żniwa."

Zielone Świątki, święto rolników i pasterzy, to obrzędowe powitanie lata. Domy mają gałązkami wierzbiny i brzeziny, wnętrza ścielą tatarakiem, zielem wodnym, palą ogniska, z pochodniami po polach uganiają. Nie dla samej przyjemności jednak: ogień ten ma moc odwracania zarazy i chorób od bydła. A to dzień szczególnie niebezpieczny, bo czarownice zbierają rosę z pastwisk i od-

bierają krowom mleko słowami: "Biorę pożytek, ale nie wszystek". Gospodyni może jeszcze zapobiec złym urokom jeśli noc całą gotuje ziele święcone w skopcu, a przed świtem, na krzyżowych drogach zbierze rosę, którą przed wschodem słońca wróciwszy do domu, zmiesza z odwarem ziół i da krowom mówiąc trzykrotnie: "cudzego nie chcę a swego nie dam." To jedyna rada na czary!

Chociaż to lato, to jednak przysłowie przestrzega aby zbytnio nie zawierzać pogodzie:

"Do świętego Ducha — nie zdejmuj kożucha."
"A po świętym Duchu — chodź dalej w kożuchu."

Chociaż tak naprawdę to już 10. czerwca:

"Ze św. Małgorzatą
zaczyna się lato",

a w połowie miesiąca (15. VI.):

"Na św. Wita zboże zakwita" a także
"Na święty Wit
słowik cyt".

Na Boże Ciało znowu święcą wianki cudowne, odbierające moc złym urokom. — Chronią one od pioruna, od czarów, od zarazy, o ile tylko odpowiednio użyte. Dopiero jednak noc świętojańska (24. VI.) słowiańska Kupalnocka, jest nocą cudów, czarów i miłości. O północy kwitnie paproć, której kwiat przynosi spełnienie wszystkich życzeń. Sobótki — wielkie ognie w pobliżu strumieni — były ofiarą składaną siłom dobrym, czystym. Ta noc to najlepszy czas na zbieranie magicznych ziół, służących do okadzania i odpędzenia uroków.

"W lipcu kłos się korzy,
że niesie dar Boży."

Cały miesiąc pod znakiem zbiorów, ale trzeba dołożyć wszelkich starań aby się one powiodły. I tak w wilię św. Małgorzaty (12. VII.) wypada rękę w ziemię wetknąć i namacać ziemniaki aby się urodziły. I już w dwa tygodnie później

"Po świętym Jakóbie (25. VII.)
ziemniaków nadłubie."

Chociaż lato w pełni, żniwa dopiero się zaczynają, to jednak pojawiają się pierwsze znaki bardzo jeszcze dalekiej zimy. Oto:

"Od świętej Anki (26. VII).
zimne wieczory i ranki."

Żniwa najlepiej zaczynać w sobotę, dzień Matce Boskiej poświęcony. Zacząć musi sam gospodarz, albo ktoś inny, godny. Pierwsze kłosy na krzyż trzeba ułożyć, a kończąc żniwa nie wolno zapomnieć o zostawieniu na polu garstki niezżętego zboża, ustroić ją kwiatami i położyć obok kamień i skibkę chleba. W ten sposób zabezpiecza się dobry urodzaj na przyszłe lata. Ale wogóle:

"Około świętej Marty (39. VII.)
ze żniwami nie na żarty."

bo: "Kiedy sierpień następuje resztki
zboża koszą
albo sierpem dożynają i przepiórki
płoszą."

Gdy zboże dożęto dziewczęta wiją z kłosów wianek w kształcie koła, stroją kwiatami, jabłkami i orzechami, przodownica niesie go z pola na głowie i oddaje gospodarzowi który z nią tańczy. Po uczcie dożynkowej tańczą wszyscy a na Matkę Boską Zielną (15. VIII.) święcą uroczyście wieniec w kościele. Najczęściej:

"Na Wniebowzięcie skończone żęcie."

więc też święcą często i zboże i zioła. Ale nie raz bywa po żniwach już na św. Wawrzyńca (10. VIII.), ponieważ:

"Na święty Wawrzyniec
przez pole gościniec."

Ten święty ma zresztą pod swoją opieką pszczoły i pasieki, więc też święci się miód, świeżo podebrany z ula. Ponadto:

"Święty Wawrzyniec
daje śliwkom rumieniec" a także:

"Na św. Wawrzyńca wyleci orzech z wieńca." To powoduje, że w tym dniu trzeba jeść na zimno, a conajwyżej można gotować na ogniu rozniecononym pod gołem niebem. Z ogniem trzeba się zawsze obchodzić ostrożnie i poważnie to też starsze gospodynie co wieczór omiatają ogień na kominie, zgarniają go w kupkę i krzyżem świętym żegnając mówią:

"Śpij tu ogieniaszku z Panem Jezusem i Wszystkimi Świętymi." Ogniem opiekuje się także św. Roch (16. VIII.) i przepędzenie bydła trzykrotne przez ogień roznieceony w

tym dniu na rozstaju — chroni bydło od zarazy.

"Na świętego Bartłomieja
otwiera się siew i knieja." (24. VII.) czego jednak nie można brać dosłownie, bo przecież dopiero 28. VIII.:

"Na świętego Augustyna
orka dobrze się poczyna."

"Święty Idzi w polu nic nie widzi."

Owoców pełno, bo "Święta Regina gałęzie ugina" w dniu 7. września. W tym samym dniu jako wilię Matki Boskiej Siewnej każdy musi przynajmniej garść zboża zasiać, przy zachowaniu pewnych praktyk: nie wolno się przy siewie obracać, mówić nie wypada a trzeba być czysto i wogóle godnie



Zofia Stryjenska. DOŻYNKI.

odzianym. Pierwszy rzut ziarna musi paść na krzyż a w pierwszą bruzdę dobrze złożyć bochenek chleba. Ostrożniejsi mieszają do pierwszego worka z siewem trochę ziarna z wieńca dożynkowego. Nie zaszkodzi też świecy wigilijnej dodać.

Przed wyruszeniem w pole na pierwszą orkę trzeba pług wodą święconą pokropić, chleb na nim położyć a następnie trzykrotnie ziołami okadzić. Jeśli woły mają orać, trzeba im dać chleba z miodem i potoczyć po nich jajkiem. To zabezpieczy przed urokami.

Chociaż do jesiennego zrównania dnia z nocą jeszcze trzy tygodnie, to jednak jesień czuje się już w polach. Na 1. września z pól uprzątnięto:

"Święty Mateusz chmiel z tyczek obdziera" w dniu 21. września; a dwa dni potem:

"W dzień świętej Tekli
będziemy ziemniaki piekli."

Wogóle we wrześniu trzeba skończyć z tegorocznym zbiorem. Przysłowie powiada to całkiem wyraźnie:

"Kiedy wrzesień przyniósł jesień
to i zboże młócą;
jedni sobie trą na żarnach
drudzy na targ włóczą."

"Na Michała — łowcy chwała" Lecz i dla innych coś się znajdzie, bo znowu:

"Święty Michał z ula słodki plastr
miodu wybiera."

Ale wnet już:

"Październik chodzi po kraju,
żenie ptactwo z gaju."



Ludowe motywy zdobnicze.

To już prawdziwa jesień. Jeszcze krótkie przebłyski gdy na 8. X.:

"O świętej Brygidzie
babie lato przyjdzie.",

ale trzeba myśleć o nadchodzącej zimie. Dlatego też:

"Święta Jadwiga
szczapy dźwiga."

Zresztą nie bardzo jest co innego do roboty.

Już 18. X. "Święty Lukasz próżno w polu czego szukasz.", — a w trzy dni później pierwsze zimne tchnienie przynosi ranny przymrozek, gdy

"Święta Urszula perły rozsuła"

czy też jak chce inne przysłowie:

"Urszula, Kurdula do
pieca przytula."

W każdym razie robi się coraz zimniej. Trzeba myśleć o mrozach i śnieżycach które mogą nadejść. Dlatego też najdalej 28. X. to jest

"Na Szymona Judę —
czas opatrzyć budę,"

Gdyż:

"Żółknie w polu trawa,
nie wesołać to sprawa
dla bydełka chudo —
idzie Szymon z Judą."

Po kopaniu ziemniaków nastaje w polach wspólność pasania bydła. Poprostu dlatego, że:

"Święty Michał granice pospychał."

Cieszą się i myśliwi, bo wolno im po polach chodzić żadnych szkód nie wyrządzając. Wiadomo:

Przychodzi listopad i zaraz "liść z drzewa opadł" Już śniegu ino patrzeć. Czasem nawet na 1. XI.:

"Wszyscy Święci
śnieg się kręci."

Następnego dnia starodawne święto zmarłych: Zaduszki. Wspominanie dusz zmarłych w kościele. Ale nie zawadzi ukradkiem zanieść na cmentarz trochę jadła i napoju, bo zmarli odwiedzają czasem w tym dniu swoje siedziby a w każdym razie groby. Listopad nie musi jednak być mroźny i zimny. Czasem deszcze sprawiają więcej kłopotu niż zimno:

"Listopada wiela wody,
na łąki wielkie wygody."

O robotach w polu nie można myśleć. Niedarmo przecież (9. XI.)

"Teodorek wiąże ziarna w worek."

A gdy w ślad za nim Św. Marcin (11. XI. wjeżdża na siwym koniu t. j. gdy pada śnieg — ostra zima pewna. To dzień pożegnania jesieni i początek zimy: zachowało się wiele obrzędów jeszcze z pogańskich czasów. — Przedewszystkiem po spożyciu gęsi pieczonej można z jej kości wywróżyć dokładnie jaka będzie zima. Po św. Marcinie zaczynał się dawniej Adwent. Potem dopiero przesunięto początek na św. Katarzynę, a wreszcie św. Andrzeja. Dlatego to:

"Święta Katarzyna Adwent zaczyna,
a święty Jędrzej — jeszcze mędrzej".

Oba te dni (25. i 30. XI.) zachowały sporo pogańskich obrządków. To zapowiedź grudniowych obrzędów i dlatego wróżyć można o urodzajach i zamążpójściu. Trzeba tylko znać sposoby i mieć suszone ziela poświęcane, a czasem zbierane "ukradkiem o północy, na rozstajnych drogach podczas pierwszej wiosennej burzy przy świetle błyskawicy". Wróżby te będą tematem długich rozmów przy przędzeniu. Codziennie bowiem schodzą się kobiety w najobszerniejszej izbie wsi i przędą do wieczerzy.

"Grudzień — ziemię grudzi
i dla zwierząt i dla ludzi."

Zwierzętami opiekuje się zwłaszcza ich patron św. Mikołaj (6. XII.). Na św. Mikołaja zbierały się wilki stadami, więc gospodarze pościli aby świętego o pomoc uprosić i od szkody bydło uchronić. Ten święty ma wiele na głowie:

"Na Mikoła — zdejmij koła
takie jego przykazanie:
zdejmij wóz a zaprzęż sanie."

Po chatach chodzi św. Mikołaj, pyta dzieci pacierza, rózgą grozi i orzechy i jabłka rozdaje. Ale także pilnuje aby przestrzegano adwentu i tańców nie urządzano:

"Święty Mikołaj
dziewki z karczmy wywoła."

Kończy się rok, zbliża się noc najdłuższa, chociaż już od 13. grudnia:

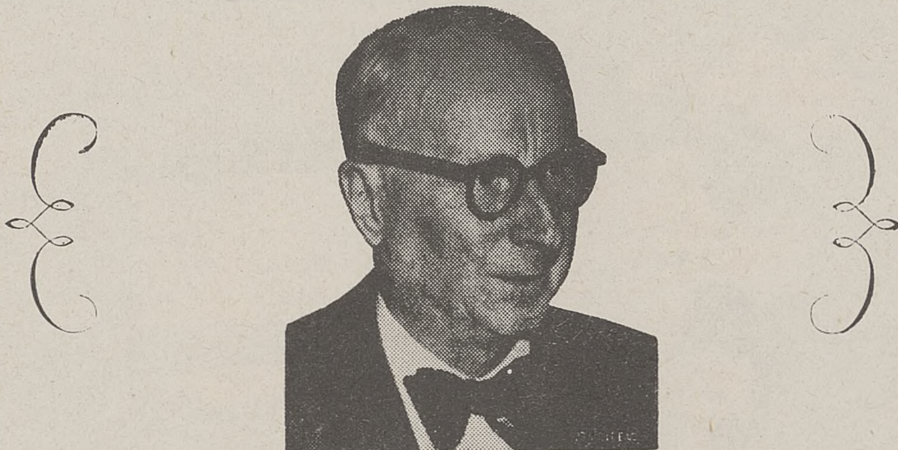
"Święta Łuca dnia przyrzuca", to jednak dopiero od Bożego Narodzeni zacznie na prawdę dni przybywać. Krąg roku obrócił się znowu!

* * *

Przysłowia są mądrością narodów. W nich kryją się doświadczenia wieków, przekazywane w formie łatwej do zapamiętania i prostej.

Polskie zwyczaje i przysłowia ludowe mają za sobą tysiąc lat naszego historycznego życia osiadłego. I drugi tysiąc lat czasów bajecznych, które w legendach tylko zostały nam przekazane. Te dwa tysiąclecia życia osiadłego na tych samych ziemiach zaważyły na naszym charakterze narodowym i naszej kulturze. — Kulturze związanej z rolnictwem, z przyrodą. Kulturze — przy całej politycznej przewadze szlachty w przeszłości — chłopskiej. Ta właśnie chłopska twardość, chłopska odporność spowodowała, że nie ujarzmiła narodu polskiego stupięćdziesięcioletnia niewola, że najgorsze prześladowania niemieckie nie oderwały od polskości i wiary Ślązaków, Mazurów, Pomorza. Że nasi emigranci we Francji i Westfalii, w Brazylii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych nie zapomnieli języka żyjąc od pokoleń całych na obczyźnie. I o tą właśnie twardość, o zawzięty chłopski upór rozbijają się wrogie próby wtłoczenia Polski w obcy ustrój, w obcy sposób myślenia i życia.

DUCHEM ZJEDNOCZENI, JEDNOŚCIĄ SILNI



Sędzia Edmund K. Jarecki

Pierwsi imigranci polscy, którzy przybyli tutaj po powstaniach w roku 1831 i 1863 nie pozostawili nam w spuściźnie większego dorobku. Złożyły się na to różne powody. Przede wszystkim ta emigracja nie była liczna i brak jej było zmysłu organizacyjnego.

Dopiero emigracja z okresu wojny francusko-pruskiej zaczęła kłaść fundamenty pod nasze życie organizacyjne. Rozumiała ona, że w pojedynkę większych rzeczy się nie dokona. Powstały więc najpierw mniejsze towarzystwa i kluby polskie, które dały początek wielkim organizacjom, będącym dziś wielkim plusem nie tylko dla Polonii, ale dla całego narodu amerykańskiego, którego jesteśmy cząstką.

Słyszymy często zdanie, że należy dążyć do zapewnienia lepszej przyszłości tym, którzy po nas przyjdą. Nie wystarczy jednak to zdanie głosić, trzeba się do niego stosować. Ta przyszłość od nas zależy. Będzie ona świetna, jeżeli nie będziemy szczędzić zabiegów i wysiłków i hasło "w jedności siła" przestanie być dla nas pustym frazesem.

Wzajemne popieranie się dokonać może wprost cudów i postawi nas w tutejszym życiu gospodarczym i politycznym na wyżynie i zdobędzie dla nas szacunek całego społeczeństwa amerykańskiego. Im więcej będzie nazwisk polskich na urzędach publicznych, tym większy będzie szacunek dla ogółu obywateli krwi polskiej.

Bądźmy duchem zjednoczeni i jednością silni.

E. K. Jarecki

Sędzia Powiatowy Powiatu Cook
w Stanie Illinois



Wysiedleńcy przybywają na dworzec Chicagoski. Każdy z nowoprzybyłych posiada znaczek Kongresu Polonii. Na twarzach uśmiechniętych maluje się zadowolenie, że nareszcie po tułaczce znaleźli się w Wolnym Kraju. . . .

NOWA EMIGRACJA POLSKA W STANACH ZJEDN.

JAKO konsekwencja faktu, że po zakończeniu II Wojny Światowej, Polska znalazła się pod panowaniem bolszewików, setki tysięcy Polaków nie mogło i nie chciało wracać do kraju. Woleli zdecydować się na życie na obczyźnie niż wracać pod panowanie nasłanych do Polski z Moskwy agentów komunistycznych. Przyszłość tych ludzi była największą troską tych, którym sprawy narodowe polskie leżały na sercu. Nic też dziwnego, że losem ich zajęła się zawsze patriotyczna i wrażliwa na potrzeby rodaków Polonia Amerykańska.

Już w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny popłynęła z Ameryki do Europy, a przede wszystkim, do Niemiec pomoc materialna ze składek i zbiórek Polonii. Napewno niejeden były więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, który po uwolnieniu przypominał raczej kościotrupa, niż żywego człowieka, sporo tej pomocy ma do zawdzięczenia.

Prezes Rozmarek w Europie

Doceniając znaczenie problemu uchodztwa wojennego, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego, mecenas Karol Rozmarek wyjeżdża wraz ze specjalną delegacją do Europy gdzie zapoznaje się dokładnie z problemem wysiedleńców. Komisja ta odwiedza dziesiątki obozów i osiedli w Niemczech i w Anglii, rozmawia z tysiącem ludzi, interwenjuje niejednokrotnie u władz okupacyjnych i UNRRA, zyskując doraźne poprawienie sytuacji życiowej, lub usunięcie jakiejś krzywdy.

Była to oczewiście jedynie pomoc doraźna. Wobec stosunku Niemców do uchodźców wogóle, a do Polaków w szczególności, i wobec narastającego już wówczas konfliktu pomiędzy wschodem i zachodem, należało dążyć do umożliwienia tym ludziom opuszczenia Europy i osiedlenia się w jakimś kraju, gdzie mogliby oni rozpocząć nowe, normalne życie. Szczególnie palący jak powiedzieliśmy był ten problem w Niemczech, gdzie wiadomem było, że Polacy nie mają żadnych szans stworzenia sobie warunków życia, przynajmniej w przybliżeniu zbliżonych do normalnych.

Uchwalenie Bilu

To też bezpośrednio po swoim powrocie z Europy, prezes Rozmarek podejmuje akcję zmierzającą do umożliwienia przyjazdu wysiedleńcom do Stanów Zjednoczonych. Interwenjuje w tej sprawie u kongresmanów polskiego pochodzenia, przekłada sprawę czołowym politykom amerykańskim, prowadzi propagandę w prasie.

Wynikiem tych zabiegów było uchwalenie przez Kongres ustawy dopuszczającej do Stanów Zjednoczonych wysiedleńców różnych narodowości z terenu Niemiec i Austrii. Ustawa ta następnie została rozszerzona, umożliwiając przyjazd do Stanów Zjednoczonych 18,000 byłych żołnierzy polskich z Anglii. Wobec uchwalenia tego bilu, zostaje powołany do życia specjalny komitet, którego zadaniem jest współdziałanie z władzami amerykańskimi w wykonywaniu tej ustawy. Na czele tego komitetu, którego urzędowa nazwa brzmi "American Committee for Resettlement of Polish D.Ps., staje cenzor Związku Narodowego Polskiego, sędzia B. F. Gunther.

Dokonano Ogromnej Pracy

Przed Komitetem stanęły ogromne zadania. Należało natychmiast przystąpić do zbierania tak zwanych "assurances", zapewniających przybywającym mieszkanie i zatrudnienie. Trzeba było zgromadzić znaczne fundusze na opłacenie kosztów przyjazdu wysiedleńców z portu wylądowania do miejsca przeznaczenia. Trzeba było wreszcie stworzyć



Prezes Kongresu Polonii i Związku Narodowego Polskiego Karol Rozmarek w otoczeniu "Granatowych Chłopców" z Polskich Oddziałów Wartowniczych, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych. Zdjęcia dokonano na tle wagonu kolejowego na dworcu w Chicago.

specjalny aparat organizacyjny, który zająłby się przyjmowaniem transportów, znajdywaniem dla przybyłych mieszkań i pracy, służenie im radą i pomocą w pierwszym trudnym okresie ich pobytu w nowym kraju.

Potem zaczęły napływać transporty. Powstały też nowe trudności. W początkach bowiem akcji, sytuacja na rynku pracy nie była tak dobra jak w ciągu ubiegłego roku. Znalezienie pracy nastręczało sporo trudności, a ludziom nie zarabiającym trzeba było pomagać, bo przecież pieniędzy ze sobą z Niemiec nie przywieźli. Druga największa trudność to była sprawa mieszkań dla rodzin. To też Komitet musiał kupić dom przeznaczając go na tymczasowe pomieszczenie dla przyjeżdżających. Niezależnie od tego przewodnicząca Komitetu Wysiedleńców w Stanowym Wydziale Kongresu Polonii Amerykańskiej, p. Wanda Rozmarek w swoim domu urządziła coś w rodzaju hotelu przejściowego, w którym stale przebywa od kilku do kilkunastu nieraz wysiedleńców szczególnie rodzinę z małymi dziećmi, dla których najtrudniej znaleść mieszkania, czy żołnierzy z Anglii, korzystając z mieszkania i utrzymania do czasu gospodarczego usamodzielnienia się.

Pomimo jednak trudności i kłopotów akcja rozwinęła się pomyślnie. Z Niemiec przyjechało dotychczas kilkanaście tysięcy ludzi, a z Anglii kilka tysięcy byłych żołnierzy. Pewna ilość przyjedzie jeszcze w pierwszych miesiącach 1952 roku, zwłaszcza z Anglii. Większość tych, co przyjechali do Stanów znalazła się w Chicago, tutaj bowiem zdołano zebrać największą ilość gwarancyj.

Uratowano Przed Zagładą

Dziś, gdy cała akcja zbliża się ku końcowi należy stwierdzić, że sprowadzenie uchodźców do Ameryki jest ogromną zasługą Polonii wobec całego narodu polskiego. Ludzie ci bowiem, pozostawieni w Niemczech, nie tylko cierpieliby nędzę materialną, nie tylko byliby poniewierani przez odradzający się hitleryzm niemiecki, ale żyliby tam w ciągłym niebezpieczeństwie zagłady. Bo cóż tych ludzi czekałoby w Niemczech w razie wkroczenia wojsk sowieckich, albo śmierć, albo w najlepszym wypadku wywiezienia na Sybir.

A jeśli nawet udałoby się uniknąć im tego najgorszego losu, to mieliby bardzo, bardzo ciężkie życie, a dzieci skazane na uczenie w szkołach niemieckich, byłyby zagrożone wynarodowieniem. Żołnierze polscy, którzy po latach walki na wszystkich frontach w czasie II Wojny Światowej, po licznych dowodach bohaterstwa i okryciu sławą oręża polskiego w wielu bitwach, nie mogąc stworzyć sobie przyzwoitej egzytencji w Anglii, chętnie korzystają z prawa osiedlenia się w Ameryce.

Dziś zarówno wysiedleńcy z Niemiec, jak i byli żołnierze polscy z Anglii żyją bezpiecznie wtym kraju, pracując ,budując normalne życie po latach trudów, tułaczki i upokorzeń. Okażą się oni napewno pożyteczni dla Ameryki. Z przybycia tej nowej fali emigracji polskiej skorzystała napewno także i Polonia. Zasilili oni masowo nasze organizacje bratniej pomocy ze Związkiem Narodowym na czele. Weszli do naszych chórów, kółek teatralnych i wielu innych organizacyj polonijnych. Uporawszy się z pierwszymi trudnościami jakie napotyka każdy przy rozpoczynaniu życia w nowym kraju,. napewno będą brali oni coraz czynniejszy udział w naszym życiu. Będą oni zapewno pomocni nam w wykonaniu zadania jakie stoi przed Polonią, mianowicie pracy dla odbudowania wolnego państwa polskiego.

Zasługa Polonii

Dokonanie tego wielkiego dzieła przesiedlenia kilkunastu tysięcy Polaków do Stanów Zjednoczonych, było możliwe dzięki wysiłkom i pracy przywódców Polonii z prezesem Rozmarkiem na czele, którzy przyczynili się do uchwalenia odpowiedniej ustawy przez Kongres. Ale olbrzymią zasługę ponoszą też wszystkie organizacje ze Związkiem Narodowym na czele oraz tysiące bezimiennych Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy podpisywali gwarancje, składali fundusze na ten cel, bezinteresownie pracowali poświęcając swój czas i trud. Spełniając to zadanie Polonia dobrze przysłużyła się Stanom Zjednoczonym i Polsce.

Tysiącami też napływały i napływają podziękowania od ludzi, którym umożliwiono przybycie i osiedlenie się w tym wolnym kraju, gdzie nie potrzebują obawiać się agentów bezpieki ani policji niemieckiej.



Nie tylko przyjeżdżają chłopcy, ale również i rodziny z dziećmi. Na zdjęciu widzimy panią Wandę Rozmarek, małżonkę Prezesa Z. N. P., i przewodniczącą Komitetu Wysiedleńców w Chicago, która sprowadziła już setki wyseidleńców z Europy, w otoczeniu rodzin nowoprzybyłych.



Dom Wysiedleńców w Chicago. Tu zatrzymują się nowoprzybyli do czasu, dopóki nie znajdą odpowiedniego mieszkania.



Wysiedleńcy na Kursach Obywatelstwa wpatrzeni w sztandar Stanów Zjednoczonych.



Przed udaniem się do Armii Stanów Zjednoczonych, nowoprzybyli spożywają pożegnalną kolację, którą przygotowała im gospodyni.



Gen. Władysław Anders i Prezes Karol Rozmarek otoczeni przez Chór Weteranów składający się z nowoprzybyłych.

Gustaw Morcinek

CICHE BOHATERSTWO

Sztygar Zuczek wracał przekopem pod szyb, kiedy znienacka posłyszał czyjeś wołanie. Odwrócił się i spojrzał w ciemny, sklepiony ganek. W głębi ciemności dojrzał chybotliwe, lecące światełko.

— Cóż się stało? — pomyślał z niepokojem. Wsparł się o ścianę i czekał. A stare jego serce jęło nieoczekiwanie pęcznieć niepokojem.

— Cóż się stało? — zawołał do śpieszącego światła.

Z ciemności wynurzył się zdyszany i spocony Janek Zarębów. Łapał oddech otwartymi ustami, a oczy jego były przerażone. — Panie sztygarze!... — jął mówić urywanie. — Panie sztygarze!... — Na trzecim chodniku w pokładzie Maksa...

— Cóż się stało?...

— Na trzecim chodniku zawaliło!... Cały chodnik zawaliło!... Obwał sięga aż do pochylni!...

— A ludzie?—krzyknął sztygar.

— Ludzie tam zostali!... W przodku!... Zasypani!...

Słowa chłopca spadły na sztygara, jak ciężkie uderzenie obuchem. Stare jego serce ścisnęły jakieś żelazne pazury.

— Jezusie!... Tam ludzie zostali!.. — szepnął i w tej chwili zdawało mu się, że widzi starego Krzystka i kulawego Mojeścika, leżących pod rumowiskiem obwału, zmiażdżonych silnymi złomami zarwanego stropu.

Nic nie powiedział, tylko zawrócił i pognał z powrotem. Z nim pobieżał Janek. Kroki ich dudniły w pustym, ciemnym przekopie, światełka ich lamp chybotały się a pokraczne cienie ich nóg skakały śmiesznie po czarnych ścianach calizny.

Minęli dwoje drzwi, wpadli w pierwszy boczny ganek, pognali stromą pochylnią do upadu. Ludzi nie spotykali. Widać, wszyscy porzucili pracę i pośpieszyli pod tamten nieszczęsny trzeci chodnik.

Sztygar Zuczek biegł zdyszany. Za nim Janek drobił szybkimi krokami. W upadzie następnej pochylni, wynoszącej się pod górę, przy-

stanęli, żeby trochę tchu złapać. Ciężkie, duszne, słodkawe powietrze syciło skąpo utrudzone płuca.

— Widzicie?! — zawołał Janek, wskazując czarną dłonią w górę pochylni.

Sztygar spojrzał i już znowu jął śpieszyć po oślizgłym spągu pochylni. Gdzieś wysoko, jakby w nachylonej bezdennej studni, dojrzał gromadkę migotliwych światełek. Zuczek wiedział, że to górnicy, co zbiegli się u progu zawalonego chodnika i teraz bezradnie głowią się, jakby towarzyszy ratować.

— Ludzie! Co się stało? Co z Mojeścikiem i Krzystkiem? — zawołał na gromadkę świateł. Stanął przed nim dozorca Sznapka. Czarny, duży górnik o siwych, spokojnych oczach.

— Panie sztygar!—jął meldować.—Na trzecim chodniku nastąpił nieoczekiwanie obwał. W przodku pracowali Mojeścik i Krzystek. Podbijali stemple pod pękający strop. Chciałem chodnik uratować przed obwałem. Po obu jego stronach zostały puste wyrobiska, które od rana walą się...

Sztygar już wiedział.

Wybrane pola dawno groziły zawaleniem. Strop ich wsparty był tylko stemplami. Chodnik chroniony był grubymi, kilkumetrowymi ścianami calizny węglowej. Od rana strop w tamtych opuszczonych polach łamał się i zarysował. Sam polecił Krzystkowi i Mojeścikowi, żeby umocnili odbudowę przodka nowymi stemplami. Teraz strop w wyrobiskach zarwał się, skruszył spojenia stropu nad chodnikiem, obluźnił, stemple i stropnice nie wytrzymały nacisku, załamały się i skruszona powała runęła w chodnik. Przejście do tamtych ludzi zostało zagrodzone.

— Oni już bodaj nie żyją! — zauważył stroskany głos jednego z górników. Dodał jeszcze, że obwał sięga z jakich dwadzieścia metrów.

Sztygar spojrzał w głąb zawalonego chodnika. W czerni jego szarzyły się olbrzymie złomy głazów, połamane stemple, deski i pogięte rury. Przerażenie szło stamtąd.

— A może obwał nie sięga do samego przodka? — zauważył nieśmiało ktoś z gromady. — Może oni tam żyją... jeno wyjść nie mogą!...

Zamigotały zasępione oczy sztygara nową myślą.

— Koledzy,... Kto się odważy przejść do tamtych?... Przez obwał...

Podnieśli wszyscy głowy, popatrzyli wszyscy w zdumieniu na sztygara. Jakże tu przejść przez spiętrzony obwał, kiedy każdej chwili nowe głazy mogą się posypać i śmiałka zmiażdżyć?... Przejść możnaby, bo między rumowiskiem, sięgającym wysoko w jądro oberwanego stropu a postrzępioną jego powałą z pewnością pozostały szczeliny, którędy dałoby się przeczołgać. Lecz przecież tam każdej chwili posypać mogą się nowe głazy...

— Ja pójdę!... — I zanim sztygar miał czas przeszkodzić, zanim gór-

nicy się spostrzegli, Janek już skoczył w chodnik i ze zwinnością wiewiórki wydrapał się na wysoki stok rumowiska, wślizgnął się w wąziutką czeluść w stropie i zniknął. Pozostał po nim tylko szelest zsuwających się kamieni i niknący blask lampki:

 — „Wróć się!... Wróć się!...“—krzyknął za nim sztygar i pobiegł pod urwisko. Lecz Janek jeszcze coś zawołał z głębi czeluści i nastała cisza.

— Jezus!... Marja!...—wyszeptał blady sztygar.—Zabije go tam... kamienie zasypią!...

Zebrali się wszyscy górnicy u stóp obwału i czekali. Chwile zdawały się być wiekiem. Sztygar coś mruczał, a stary Kubalok pacierze szeptał. Drudzy milczeli.

Chwile mijały i mijały.

Cisza była wokoło. Płoszyły ją tylko oddechy ludzi i szelest osypujących się raz wraz kamieni z głębi stropu.

Nareszcie!...

Zachrobotały kamienie, nikła wiązka światła jęła się wywlekać z czeluści.

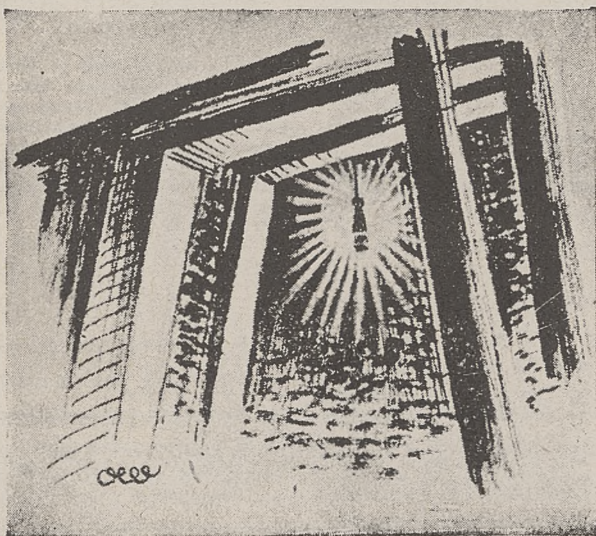
— Wraca!... Janek wraca!...—zerwały się radosne krzyki.

Wysoko pod stropem, z pomiędzy pomierzwionych głazów wynurzył się Janek, mokry od potu. Wzdłuż policzka czerwieniła się krew. Stoczył się wyczerpany po stoku. Podniosły go liczne ramiona...

— No, i co?... Co?...—woła sztygar.

— Żyją...— mamle zduszonym głosem Janek, słaniając się w ramionach towarzyszy. — Żyją obydwaj... lecz nie mogą przejść. Nie mogłem dojść do nich. Wołałem... Odpowiadali mi... Ratujcie ich.

Sztygar ujął Jankową głowę w dłonie i ucałował jego umorusane usta.







PRZY GŁÓWNYM STOLE NA PRZYJĘCIU urządzonym dla Posłanek Sejmu 31-go Z.N.P. przez wiceprezeskę Dymek i p. Wandę Rozmarek, zasiadają następujące urzędniczki, komisarki okręgowe i Posłanki—od lewej do prawej—Wanda Rozmarek, żona prezesa Z.N.P.; wiceprezeska Franciszka Dymek, dyrektorka Stefania Gondek, żona prezesa Z.N.P.; wiceprezeska Franciszka Dymek, dyrektorka Stefania Gondek; komisarka Okr. 11-go Maria Godlewska, komisarka Okr. 9-go Weronika Kopeć, dyrektorka Anna Zdynek, b. komisarka Okr. 15-go Michalina Wysocka, Marylka Rozmarek, córka pp. Rozmarek; komisarka Okr. 3-go Wanda Słupska, redaktorka Dz. Zw. Helena Moll, była komisarka Okr. 3-go Anna Tuman, komisarka Okr. 4-go Maria Tuchewicz, komisarka Okr. 6-go Leokadia Misiora, komisarka Okr. 14-go Władysława Podkomorska, komisarka Okr. 5-go Anna Kaźmierczak, wiceprzewodnicząca Sejmu 31-go Z. N. P., Helena Szymanowicz i była dyrektorka Janina Migała.



Święta Jadwiga znajduje zwłoki syna Henryka (szkic historyczny)

JULJUSZ SŁOWACKI

TESTAMENT MÓJ

Żyłem z wami — cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień—z duchami,
A jak gdyby tu szczęście było—idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni—ani dla imienia—
Imię moje tak przeszło, jakby błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie uznali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
A póki okręt walczył—siedziałem na maszcie,
A gdy tonął—z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś—o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny—przyzna kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą;
Tak się matkom wypłaca świat — gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy puharze
I zapijają mój pogrzeb—oraz własną biedę;
Jeżeli będę duchem — to się im pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki—nie przyjdę...

Lecz — zaklinam—niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą pokolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć—niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność jak ja mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna
Aż was, zjadacze chleba—w aniołów przerobi.

JULJUSZ SŁOWACKI

PRZEKLEŃSTWO

I.

Przeklęta! Ty wydarłaś ostatnie godziny
Szczęścia mego na ziemi; Ty żądłem gadziny
Wygnałaś na samotność! Bądź wiecznie
przeklęta!
Każdy mój jęk zna ciebie, każda łza pamięta.

II.

Bo kiedy nieszczęśliwy zaklinałem ciebie,
Abyś mi dała nieco przyjaźni i ciszy,
Tośty mi łzy w powszednim podawała chlebie,
I jęcząc, z jękiem w sercu mówiłaś: — niech
słyszy.

III.

Cierpiałem i uległem. Dziś samotny jestem,
Lecz wiedz, iż samotności okryty żałobą,
Oczy moje obracam za każdym szelestem,
Czekam — ale nie ciebie — tęsknię — nie za
tobą.

IV.

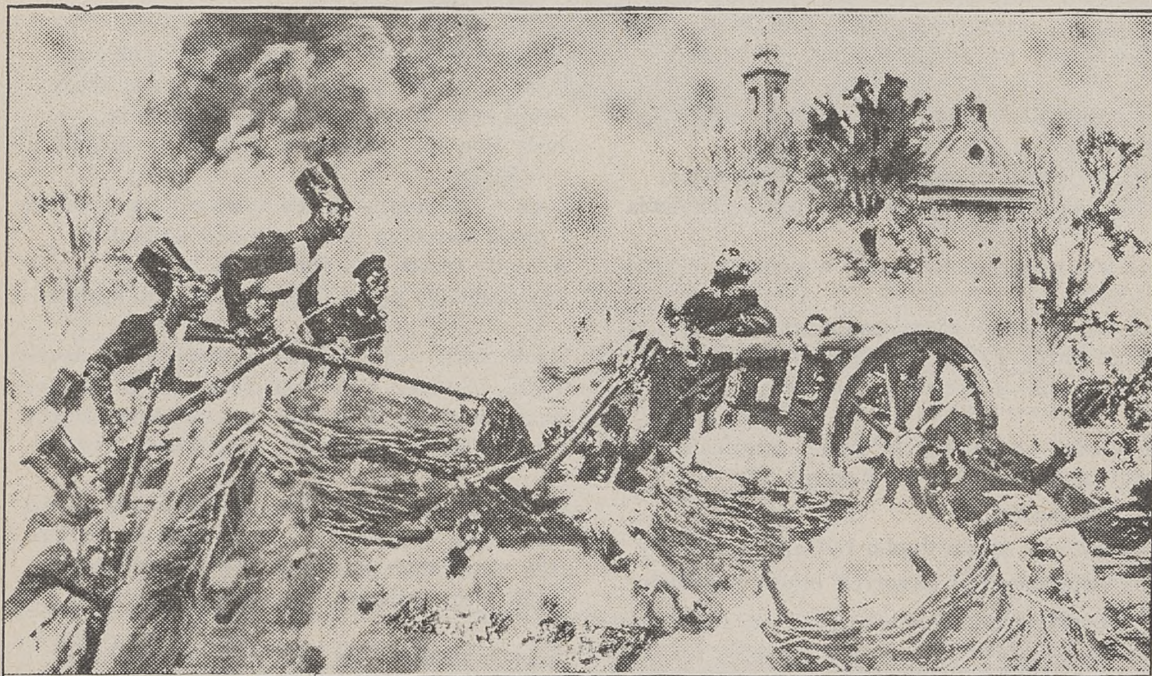
Tej czekam omamiony, tej samotny płaczę,
Która mi była siostrą na wygnania ziemi —
Myśląc, że kiedyś duszy oczyma zobaczę
Tę, co w duszę oczyma patrzy anielskiemi.

V.

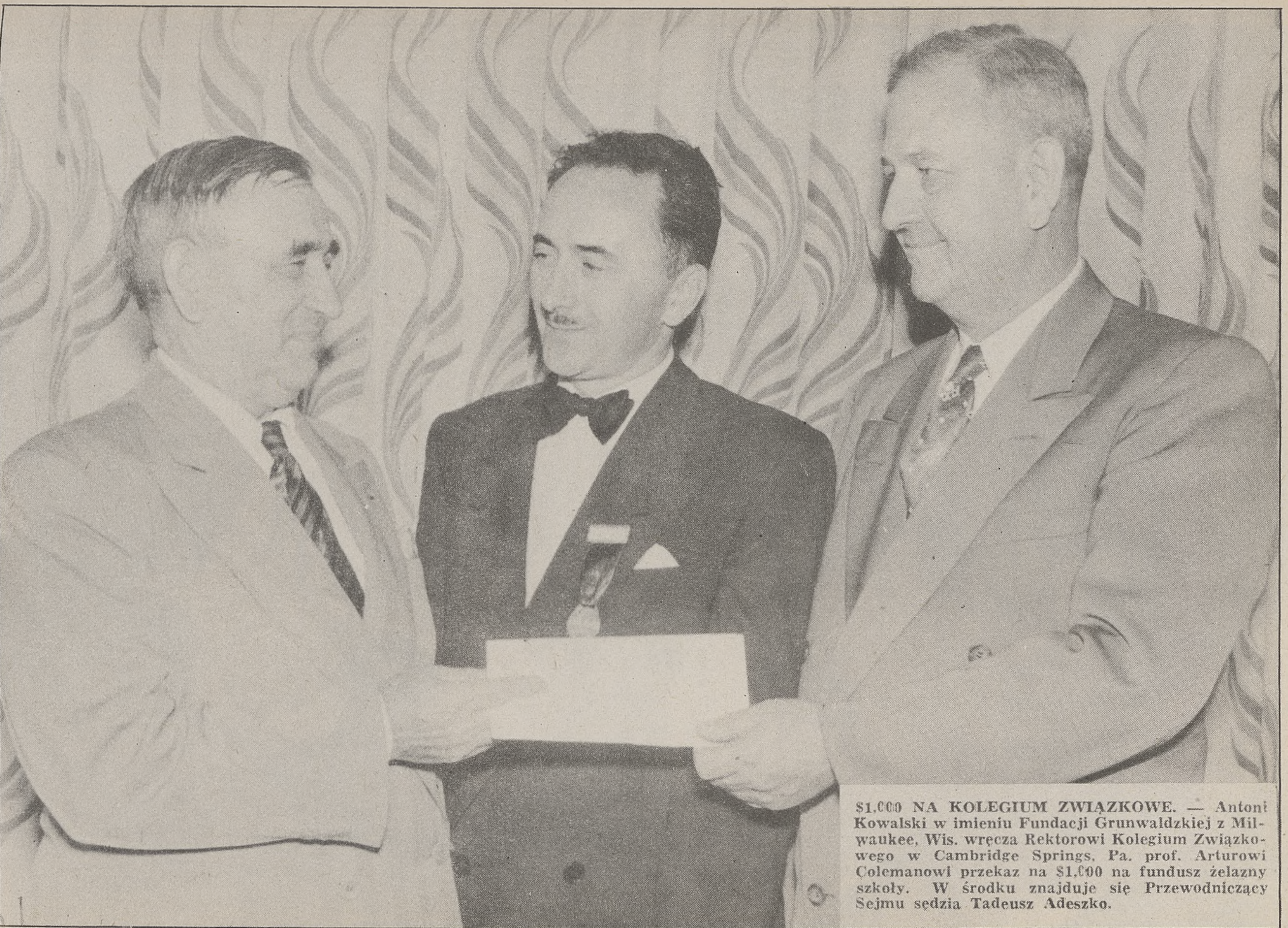
A nigdy serca mego nie umiała krwawić,
A tak się ze mną duszą i myślami dzieli,
Że już dziś sami Boscy nie wiedzą anieli,
Czy ją dla mnie potępić, czy mnie dla niej
zbawić.

VI.

A ty! a ty, co lałaś żółciowe gorycze,
Skoro się otwierała serca mego rana,
O! gorzej niż przeklęta — widmo tajemnicze
Złej przeszłości . . . Przeklęta bądź! i zapom-
niana!



Smierć generała Sowińskiego **mal. J. Kossak**



$1,000 NA KOLEGIUM ZWIĄZKOWE. — Antoni Kowalski w imieniu Fundacji Grunwaldzkiej z Milwaukee, Wis. wręcza Rektorowi Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa. prof. Arturowi Colemanowi przekaz na $1,000 na fundusz żelazny szkoły. W środku znajduje się Przewodniczący Sejmu sędzia Tadeusz Adeszko.



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI wita generała Bora-Komorowskiego na lotnisku. Na zdjęciu od lewej: J. Świderski, sekretarz cenzora Z. N. P. sędziego B. F. Gunthera; Wł. Witak, z Flint, Mich., prezes Gminy 188-ej; generał Bór-Komorowski i prezes Związku N. P. mecenas Karol Rozmarek.

Serce Szopena

(Szkic Biograficzny)

W smutny poranek jesienny dnia pierwszego listopada 1930-go roku, Fryderyk Franciszek Szopen opuszcza miasto swego dzieciństwa i młodości — Warszawę. Na wolskiej rogatce spotkał go jego stary profesor muzyki, Józef Elsner, wraz z grupą przyjaciół. Rodzinne miasto żegnało Szopena jesiennym uśmiechem i pieśnią, specjalnie przez Elsnera skomponowaną. Ani sam Szopen, ani żaden z jego przyjaciół nie myślał wtedy, że jest to rozstanie na zawsze, że tylko sercem wróci Szopen — po latach — do Warszawy.

Czarka z Ziemią Polską

Przyjaciele obdarowali go na tę podróż w świat srebrną czarką wypełnioną grudkami ojczystej ziemi. Nie wiedzieli, że ta garść swojskiej ziemi rzucona będzie w kilkanaście lat później na trumnę Szopena na cmentarzu Pere Lachaise, w Paryżu.

Prócz tej czarki Szopen unosił z sobą w świat inny dar: pierścionek, smutną pamiątkę pierwszej miłości.

Stojąc na wielkiej rogatce Szopen oglądał się wstecz, na szary kontur miasta jesienną otoczony mgłą. Wiatr rzucał mu pod nogi zwiędłe liście, oderwane od macierzystych gałęzi. Wyruszając w świat pozostawiał Szopen za sobą, w Warszawie, rodzinę, bliskich i cały skarb wspomnień z beztroskiego dzieciństwa i młodości. Cóż miał mu przynieść ten daleki, nieznany świat, który miał przed sobą?

Gdyby był wiedział, że oto ostatni raz patrzy na wieże warszawskich kościołów . . . Że niedługo już, za kilka tygodni, rozmiłowana w muzyce Warszawa wypełni się zgiełkiem walk, a o tym Listopadzie i o Listopadowem Powstaniu uczyć się będą w szkołach pokolenia Polaków . . . Że wieść o upadku powstania i o wzięciu Warszawy przez Rosjan doścignie go w dalekim Sztutgarcie . . . Gdyby był Szopen wtedy wiedział, że w tym obcym świecie czeka go powodzenie i sława, przyjaźń wielkich i znakomitych, admiracja koronowanych, uwielbienie tłumów — i wiele cierpień, tęsknoty, i ciężka choroba, która złamie go przedwcześnie . . .

Nie myślał o tem wszystkiem dwudziestoletni Fryderyk Szopen, kiedy 1-go listopada 1830-go roku wyruszał z rodzinnego miasta, z Warszawy, na podbój całego świata.

Lata Dziecinne

Fryderyk Franciszek Szopen urodził się w Żelazowej Woli, niedaleko Warszawy, 22-go lutego 1810-go roku i w tym samym roku jego rodzice przenieśli się na stałe do stolicy. Ojciec jego wykładał w kilku warszawskich szkołach język francuski, — matka zaś poświęcała czas swój wychowaniu czworga dzieci: trzech córek i syna — jedynaka, przyszłego wielkiego kompozytora, który od wczesnego dzieciństwa zdradzał wybitne zdolności do muzyki. Fryderyk zaczął grać na fortepianie kiedy miał lat sześć, a jako chłopiec siedmioletni już miał w salonach muzykalnej Warszawy sławę „cudownego dziecka". Mając lat osiem pierwszy raz wystąpił publicznie na dobroczynnym koncercie w Warszawie.

Polskość Szopena

Ojciec Szopena urodził się w Lotaryngji, ale jako kilkunastoletni chłopak osiedlił się w Polsce i biorąc udział w powstaniu kościuszkowskiem w 1794-ym roku, a później żeniąc się z Polką, panną Justyną Krzyżanowską, dał dowód, że Polskę uważa za swoją drugą ojczyznę. Zresztą polskości Fryderyka Szopena nie potrzeba światu dowodzić przez dokładne badanie jego rodowodu; ktokolwiek zna krajobraz polski, ktokolwiek był w Warszawie, kto zna polskie tańce narodowe i romantyczną literaturę polską, kto, wreszcie, zetknął się z Polakami i z Polską chociaż najbardziej pobieżnie, ten doszuka się polskości w każdym prawie urywku muzyki Szopena, czy to w najoczywiściej polskich polonezach i mazurkach, czy w utworach, podyktowanych patrjotyczną rozpaczą i sentymentem, jak Etiuda Rewolucyjna, czy w oddających poetycznie koloryt i nastroje krajobrazu

polskiego nokturnach i preludiach, czy w Scherzo, opartem na melodji starej kolędy „Lulajże Jezuniu", czy wreszcie, nawet w hiszpańskiem „bolero", wpadającem wyraźnie w rytm polskiego poloneza.

Tragiczny Okres

Dzieciństwo Szopena upłynęło w burzliwym i ciężkim dla Polski okresie. Po klęsce Napoleona, który pobudził — i gorzko zawiódł — nadzieje wszystkich Polaków, zapanował w Warszawie nastrój powszechnego przygnębienia i żalu za utraconą swobodą. Ale życie musiało toczyć się dalej zwykłą swoją koleją.

Pierwsza Miłość

Stary pan Szopen prowadził przez czas pewien w Warszawie pensjonat dla chłopców i wielu z tych chłopców pozostało przyjaciółmi Fryderyka na całe życie. Ale Frydryś nie biegał wraz z innymi chłopcami po ogrodzie, nie brał udziału w hałaśliwych wyprawach na agrest i porzeczki; było to dziecko słabego raczej zdrowia i, chociaż wesołe i żywe, nie miało awanturniczych zamiłowań, normalnych u chłopca w tym wieku. Najlepiej czuł się w swoim pokoju, sam na sam z fortepianem. Fortepian był od wczesnego dzieciństwa i pozostał do chwili ostatnich największym, najbardziej zaufanym przyjacielem Fryderyka Szopena. Fortepian wysłuchiwał jego zwierzeń, fortepian dzielił jego najskrytsze marzenia, fortepian pocieszał go w smutku; jeden tylko fortepian posiadł wszystkie tajemnice życia Szopena, wśród nich tajemnicę jego pierwszej nieszczęśliwej miłości i rozstania z młodą śpiewaczką warszawską, Konstancją Gładkowską. Jako kilkunastoletni chłopiec Szopen wstawał nieraz w nocy i siadając do fortepianu, improwizował, budząc nagle melodją ciche, senne ulice Warszawy.

Szopen Jako Karykaturzysta, Autor Komedyjki i Dziennikarz

W 1824-ym roku Fryderyk posłany został do liceum warszawskiego, które skończył w kilka lat później, postanawiając, za zgodą i popar-



Orodzeni w tym samym roku, Szopen, Słowacki i Poe dożyli tylko 40 lat i wszyscy zmarli na gruźlicę.

ciem ojca, poświęcić się całkowicie muzyce. Opowiadają o nim, że kiedy był jeszcze w szkole narysował raz karykaturę swego dyrektora i, co gorsze, karykatura ta dostała się do rąk tego dyrektora, który podobno uśmiał się z niej serdecznie. Robienie karykatur zostało na długo jedną z ulubionych rozrywek Szopena, ale później zamiast rysować wygrywał karykatury przyjaciół na fortepianie, tak doskonale i tak wyraźnie oddając charakterystyczne rysy różnych osób w dźwiękach, że nikt nie miał trudności z ich rozpoznaniem. Miał też Szopen pewne zdolności, czy raczej skłonności, do pisania: razem z młodszą siostrą, Emilją, niezwykle uzdolnioną, ale przedwcześnie, w wieku lat 14-tu, zmarłą dziewczynką, napisali kiedyś komedyjkę; innym znów razem w czasie spędzanych na wsi wakacyj wydawał Szopen dla rozrywki i dla żartu własną gazetkę.

W roku 1825-ym, jeszcze jako uczeń liceum, wystąpił dwa razy na dobroczynnych koncertach w Warszawie, grając i improwizując. Po skończeniu szkoły pojechał na dwa tygodnie do Berlina, gdzie zapoznał się z muzyką współczesnych mistrzów, którzy zresztą docierali w tym czasie również i do Warszawy. W Warszawie naprzykład słyszał słynnego Paganini'ego.

W lipcu 1829-go roku, wyruszył Szopen do Wiednia, gdzie dał dwa koncerty i przyjęty był bardzo ciepło. Później odwiedził Pragę i Drezno, a po powrocie do Warszawy znów oddał się pracy twórczej. W marcu 1830-go roku dał w Warszawie dwa koncerty publiczne, grając Concerto własnej kompozycji i wywołując prawdziwy entuzjazm warszawskiej publiczności i prasy. Ostatni koncert Szopena w jego rodzinnem mieście miał miejsce 11-go października 1830-go roku, odegrał wtedy swoje drugie Concerto (Opus 11), napisane latem i wiosną tego roku. Na tym pożegnalnym koncercie wystąpiła podobno młoda śpiewaczka, Konstancja Gładkowska.

Szopen wyruszył zagranicę, żegnany przez grupkę przyjaciół na wolskiej rogatce. W dalekim Sztutgarcie, we wrześniu 1831-go roku, dobiegła go wieść o wzięciu Warszawy przez Rosjan, o tragicznym końcu tego zrywu patrjotycznego, który historja nazywa Powstaniem Listopadowem. Rozpacz kompozytora-patrjoty wyraziła się w pięknej i dramatycznej, w Sztutgarcie właśnie skomponowanej, Etiudzie Rewolucyjnej. (Opus 10, Nr. 12).

Osiadłszy w Paryżu, grał i tworzył, zdobywając z biegiem czasu sławę największego w muzyce poety. Jego marzeniem było stać się w muzyce tem dla Polski, czem był w poezji Adam Mickiewicz.



Szopen przy biurku, obraz wykonany przez George Sand

Nie było mu już dane do Polski powrócić. Zmarł w Paryżu jesienią 1849-go roku i pochowany został na paryskim cmentarzu Pere Lachaise. Na trumnę jego przyjaciele rzucili garść polskiej ziemi, ofiarowaną Szopenowi w Warszawie w smutny jesienny poranek pożegnalny, w listopadzie 1830-go roku.

Do Polski powróciło tylko serce Szopena, które naród złożył na wieczny spoczynek w kościele świętego Krzyża w Warszawie. Ale moce, które się przeciwko Polsce sprzysięgły w swojej walce z polskością, nie oszczędziły pamiątek po Szopenie. W 1863-im roku żołnierze rosyjscy wyrzucili na bruk, z wysokości, bezcenny jego fortepian. W 1940-ym roku okupant niemiecki wypowiedział Szopenowi wojnę: w Polsce nie wolno było grać Szopena. Pomnik Szopena zabrali Niemcy z Parku Łazienkowskiego i wywieźli gdzieś na złom. W 1944-ym roku, w czasie ostatnich walk w Warszawie, serce Szopena uratowano z płonącej, zburzonej stolicy i przewieziono do Milanówka.

W sto lat po śmierci serce Szopena nie może zaznać spokoju w tragicznem, umęczonem mieście jego młodości — tak, jak go nie zaznało przed rokiem 1830-ym.

Początkowo uważano rok 1809-ty za datę urodzenia Szopena i tę datę umieszczono na jego pomniku na paryskim cmentarzu i w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Ale Natalja Janota w studjach, opartych na świadectwie chrztu Szopena, wykazała, że urodził się on 22-go lutego w 1810-ym roku.

MUZYKA POLSKA XIX I XX WIEKU

Muzyka to najcenniejszy skarb kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

Tragizm naszej historji pod trzema zaborami odzwierciadla genjalna muzyka Szopena, Moniuszki, Paderewskiego, Karłowicza i innych.

Smutek jednak nie leży w polskiej naturze, — bogate rytmy tańców polskich (polonez, krakowiak, mazurek, kujawiak), górują zwycięsko nad melodją smutku i melancholji.

Najwyższym wzlotem, najgenjalniejszem objawieniem polskiej muzyki Narodowej XIX stulecia jest twórczość Fryderyka SZOPENA (ur. 22. II. 1810 — 17. XI. 1849).

Szopen, jako genjusz romantyzmu, wywiera niespotykany w historji świata wpływ na muzykę ogólnoludzką.

W XIX i XX stuleciu królewskiej potędze narodowego genjuszu Szopena ulega Liszt, Schuman, Ryszard Strauss i mistrz kontrapunktu Max Reger — w Niemczech; Cezar Frank, Faure, Debussy — we Francji. W Norwegji — Griega nazywano Szopenem północy. W Czechach pierwszym szopenistą był Smetana, twórca narodowej muzyki czeskiej. Podbój muzyki rosyjskiej przez twórczość Szopena, to jedna z największych zdobyczy moralnych sztuki polskiej.

Szopen stał się potężnym duchem przewodnim swej epoki. Muzyka Szopena — wywalcza nam stanowisko w świecie, jest „symbolem i miarą polskości".

O muzyce Szopena pisze Juljusz Słowacki: „Sztuka, to rzecz wielka, Narodów całych często zbawicielka" . . .

Według słów I. Paderewskiego: „Mazurki Szopena, roznoszą polskość do najdalszych zakątków świata, emigracji polskiej, roznoszą polskość, jakby Sakrament" . . .

Sto lat temu Szopen był w W. Brytanji, napisał tutaj „Tańce Szkockie" — jedno z ostatnich jego natchnień twórczych. Na koncert Szopena w Londynie przybyła królowa Anglji Wiktorja, słynni wodzowie, mężowie stanu, uczeni, artyści oraz generał Wellington, zwycięzca Napoleona w bitwie o panowanie nad światem. Szopen wchodzi . . . Szopen gra . . . cisza na sali . . . — przedstawiciel zwyciężonego narodu zwyciężał potęgą wiecznego natchnienia, potęgą Polskiej Muzyki!

Genjuszem Opery Narodowej jest Stanisław MONIUSZKO (1819 — 1872), twórca oper: „Halka", „Straszny Dwór", „Hrabina", „Flis", „Verbum Nobile", Sonetów Krymskich, Ballad, Uwertur, wielu utworów religijnych oraz 270 pieśni.

W operach Moniuszki przebija poezja polskich dworków szlacheckich. Taniec ludowy i pieśń jest głównem zasadniczem tłem jego muzyki, która swą niespotykaną w literaturze świata melodyjnością przetrwa całe stulecia.

Juljusz ZAREMBSKI (1846 - 1885) — zachwycał publiczność i krytyków, jako muzyk i profesor konserwatorjum nie tylko w Polsce, ale w Belgji, Holandji, Finlandji i Włoszech. Podczas pierwszej wystawy paryskiej Zarembski koncertuje na nowatorskim fortepianie o podwójnej klawjaturze. Zarembski skomponował szereg polonezów, „Tańce polskie", oraz słynny kwintet fortepianowy, reprezentacyjne dzieło polskiej muzyki kameralnej. Kwintet Zarembskiego nadaje często radjo Londyn.

Ignacy PADEREWSKI (1860 - 1941) — genjalny pianista, kompozytor, romantyk najszlachetniejszej rasy, — jednocześnie wielki mąż stanu, pierwszy Premjer Rzeczypospolitej Polskiej (1918 - 1919 r.), a w ostatniej wojnie pierwszy Prezes Rady Narodowej, sławny obrońca polskich ideałów narodowych na trybunie światowej. Po okresie stuletniej niewoli, Paderewski mobilizuje Armję Polską w Ameryce i Francji, powodując 13-ty Punkt Orędzia Wilsona jako warunek pokoju: „Zmartwychwstanie Polski Wolnej - Zjednoczonej". Paderewski to najofiarniejszy żołnierz „Polski Walczącej", rozkazem Naczelnego Wodza odznaczony orderem „Virtuti Militari".

Według słów Saint-Saens'a: „Paderewski to genjusz, który również gra na fortepianie, jego gra to prawdziwe objawienie piękna"...

Do najwyższych szczytów talentu kompozytorskiego Paderewski wzbija się w symfonji H mol, osnutej na tematach narodowych. Operę Paderewskiego „Manru" wystawiono z wielkiem powodzeniem w Warszawie. Wirtuozi świata wykonują w swych programach koncertowych: „Fantazję Polską" (z orkiestrą), koncert fortepianowy, nocturny, tańce polskie, so-

natę skrzypcową oraz pieśni I. Paderewskiego.

Szczególnie w Ameryce ubóstwiano Mistrza Paderewskiego. Paderewski był w Ameryce nieledwie legendarną osobistością. Z koncertów Paderewskiego szła miljonowa pomoc dla ofiar wielkiej wojny, na odbudowę zniszczonego kraju. Paderewski ze swych funduszów postawił dwa pomniki: Grunwaldzki w Krakowie i Wilsona w Poznaniu, kształcił też niezliczoną ilość polskich muzyków i artystów.

Aleksander MICHAŁOWSKI (1851 - 1939) — wielki patrjota, muzyk, pedagog i kompozytor. Michałowski całe swe życie poświęcił służbie Polsce, kształcąc tysiące pianistów, w ciągu długich sześćdziesięciu lat, w konserwatorjum w Warszawie. Profesor Michałowski był niezrównanym Szopenistą i wirtuozem, nie chciał jednak nigdy koncertować poza granicami Polski. Jako kompozytor napisał wiele utworów fortepianowych: fantazje, mazurki, gawoty, preludja i inne. Jedną z bardziej znanych w Europie i Ameryce uczenic prof. Michałowskiego jest słynna klawesinistka — Wanda Landowska.

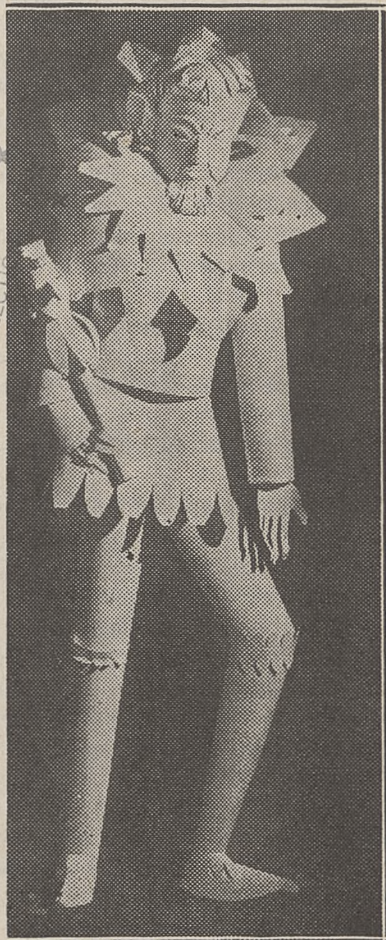
Mieczysław KARŁOWICZ (1876 - 1909) — pierwszy genjalny symfonista grupy zwanej „Młoda Polska". M. Karłowicz skomponował słynne poematy symfoniczne: Rapsodję Litewską, Powracające Fale, Stanisław i Anna Oświęcimowie, Epizod Maskarada, — grane na wielkich koncertach symfonicznych w Warszawie i zagranicą. Pieśni Karłowicza, to perły polskiej literatury wokalnej. Karłowicz wydał też cenne listy Szopena w Paryżu i w Warszawie. Szkoda, iż w tak młodych latach, zasypany lawiną śniegu, uległ wypadkowi w Zakopanem, dnia 10. 2 1909 r.

Karol SZYMANOWSKI (1883 - 1937) — czołowy reprezentant muzyki polskiej modernistycznej i symfonicznej, grupy „Młoda Polska". Jako syn ziemianina polskiego na Ukrainie, został uwięziony przez bolszewików w 1914 r. W 1918 wydostał się szczęśliwie do Warszawy, gdzie został profesorem konserwatorjum. W Europie i Ameryce najbardziej znaną jest czwarta symfonja Szymanowskiego, przepiękny balet „Harnasie", drugi koncert skrzypcowy, hymn „Veni Creator" oraz słynne Oratorjum na chór, sola i orkiestrę: „Stabat Mater", wystawione w Anglji na Worchester - Festivalu 1935 r. Opery „Hagis" i „Król Roger" grano w 1926 r. w Warszawie potem w Niemczech. Do arcydzieł muzyki współczesnej należą słynne „Maski i Mity" na fortepian, balet Mandragora, Pentisilea (sopran i chór), liczne utwory fortepianowe, skrzypcowe i kameralne Szymanowskiego. Na festivalu Szopenowskim we Lwowie K. Szymanowski otrzymał pierwszą nagrodę.

Ludomir RÓŻYCKI (1883) — reprezentuje polską twórczość operową i symfoniczną.

Różycki wywiera najszerszy wpływ na twórczość operową Europy swą niezwykłą melodyjnością, charakterem muzyki narodowej i kunsztowną instrumentacją.

Opery Różyckiego: „Eros i Psyche", „Casanowa", „Meduza", „Bolesław Śmiały", „Beatrix Cenci", balet „Pan Twardowski" — wystawiano z wielkiem powodzeniem w Polsce, w Sztokholmie, Belgradzie, Antwerpji, Kopenhadze, Zagrzebiu. Często w programach koncertów symfonicznych figurują poematy: „Bolesław Śmiały", „Anhelli", dwie ballady na fortepian z orkiestrą, utwory kameralne, sonaty skrzypcowe, utwory na fortepian. Wspaniały



Rzeźba w papierze Eryki Góreckiej Egan

kwintet Różyckiego nadawało radjo Londyn. W czasie okupacji Różycki koncertował konspiracyjnie w warunkach bardzo niebezpiecznych. W Anglji utwory Różyckiego cieszą się niezwykłą popularnością np.: „Legendę" rozkupiono w Londynie w ciągu roku w 5,000 egzemplarzy.

Stanisław NIEWIADOMSKI (1859 - 1936)— słynny pieśniarz polski, dyrektor opery Lwowskiej, profesor Lwowskiego Konserwatorjum. Napisał kilkaset pieśni i utworów chóralnych. Jako publicysta zostawił pracę o Szopenie i Moniuszce.

Wpływ niezmiernie pięknej, bogatej w melodje ludowych pieśni i rytmów — muzyki polskiej, na muzykę cywilizowanego świata jest wielki.

Wkład epoki twórczości Szopena trwać będzie wiecznie.

Paderewski zaś rozwinął nowy problem i nowe możliwości sztuki, głosząc pogląd, że muzyka i praca społeczna — to jedno.

Według słów Terleckiego: „Muzyka jest najszlachetniejszym symbolem walki o prawa i rzeczywistość polską".

Prof. A. Maszyński, twórca „Lutni Studenckiej" w Warszawie, w okresie okupacji caratu, twierdzi, iż „Pieśń zwycięża pięść".

O POLSKICH PISARZACH I POETACH SŁÓW KILKA

Każdy z nas przeczytał zapewne większą lub mniejszą ilość polskich powieści i poematów. Ale poza treścią, rzadko kto zwraca uwagę na autora. A przecież autor, jego nazwisko i imię, mówi nam bardzo często o wartości książki. Oto dla przypomnienia podajemy kilka nazwisk słynnych pisarzy polskich i związane z nimi utwory:

BOLESŁAW PRUS — pseudonim: Aleksander Głowacki, ur. w 1847 r., zmarł w 1912 w Warszawie. Jest to trzeci wielki powieściopisarz polski, niepospolity artysta i obrońca ludu. W obronie Polaków z Poznańskiego przed germanizacją, napisał powieść pt. „Placówka". Inne jego powieści są: „Lalka", „Emancypantki", „Faraon" i wiele mniejszych choć niemniej interesujących.

ADAM ASNYK — ur. w r. 1838 w Radomiu, zmarł w r. 1897 w Krakowie. Wielki poeta. Wierzył, że Polska powstanie z niewoli. Nawoływał do pracy, zgody i jedności. „Nie pomogą próżne żale, ból swój niebu trzeba zlecić, a samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i świecić" — wołał. „Nauką i pracą, ludzie się bogacą" — trzeba żeby wszyscy Polacy zrozumieli, że Polska będzie wielka i silna, jeśli każdy Polak będzie oświecony i mądry. Forma jego wierszy jest doskonała, język wytworny, melodyjność wybitna.

WŁADYSŁAW S. REYMONT — ur. r. 1868 w Radomiu, zmarł w 1926 w Warszawie. Wielki pisarz i nowelista. Otrzymał nagrodę Nobla. Żadnych wyższych szkół nie ukończył. Był samoukiem, to znaczy, że sam się uczył po pracy w domu. Największa jego powieść, to „Chłopi". Pozatem napisał: „Komedjantka" i „Ziemia Obiecana".



Władysław Orkan natchniony poeta polski

HENRYK SIENKIEWICZ — ur. w 1846 r. w Woli Okrzejskiej, zmarł w roku 1916 w Szwajcarji. Szkoły i uniwersytet ukończył w War-

szawie. Zwiedzał Amerykę, Grecję, Palestynę i Afrykę. Jest to największy powieściopisarz polski, twórca nieśmiertelnej Trylogji: „Ogniem i Mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski"; światowej sławy powieści „Quo Vadis", za którą uzyskał nagrodę Nobla. Napisał również powieść „Krzyżacy" i dla dzieci: „W pustyni i puszczy".

MARJA KONOPNICKA — ur. w 1846 r., zmarła w 1919 r. Jest to prawdziwa poetka niedoli ludu pracującego. Napisała wiele wierszy o biednych ludziach. Najpiękniej opisała niedolę ludu wiejskiego w książce pt. „Pan Balcer w Brazylji". Jest ona autorką znanej nam powszechnie „Roty": „Nie rzucim ziemi".

WSPOMNIENIA O RODZIEWICZÓWNIE

(Ostatnie Lata i Chwile Znakomitej Polskiej Powieściopisarki)

O ostatnich latach i dniach znakomitej powieściopisarki polskiej Marji Rodziewiczówny dowiadujemy się z wydanej ostatnio w kraju broszury pióra J. Puzyny. Poznał on autorkę „Dewajtis" w roku 1920.

„Jechaliśmy w tym samym wagonie — wspomina — pokazano mi ją, kiedy przechodziła korytarzem wagonu. Miała wtedy około 60 lat, ale wyglądała młodo, ubrana z męska, w ruchach bardzo niekobieca, robiła raczej wrażenie księdza, niż niewiasty".

Dopiero w dwadzieścia lat później, w roku 1941, szczęśliwy wypadek zetknął go z Rodziewiczówną. Uderzyły go ogromne zmiany w jej wyglądzie, niesłychane zdrobnienie postaci. Była to już staruszka zgarbiona, z trudem się poruszająca.

„Bujne bielusieńkie włosy okalały twarz jeszcze pełną życia o orlim nosie i rozumnych ciemnych oczach. Twarz ta miała w sobie coś ze lwa, nie sprawiała wrażenia starości".

Choć znajomość autora z Rodziewiczówną trwała zaledwie trzy lata, jednak zdołał poznać dokładnie jej prawy i mocny charakter, pogodne usposobienie, jej prostotę i szczerość w życiu, bez cienia megalomanji, pozy, czy zarozumiałości.

Najazd niemiecki na Polskę we wrześniu 1939 zastał Rodziewiczównę w majątku rodzinnym Hruszowa na Polesiu. Myślała, że jej kresowy dworek ominie burza dziejowa. Lecz już w połowie września zaczęły grasować faszystowskie bandy ukraińskich rezunów, mordowały Polaków, rabowały doszczętnie dwory, gminy i urzędy Rzplitej puszczały z dymem. Nikt nie był pewny życia. Rodziewiczówna schroniła się do Kobrynia, jednak małe miasteczko nie zapewniało jej bezpieczeństwa, więc udała się do Brześcia. Zamieszkała tutaj pod obcem nazwiskiem, brzmiącem z niemiecka, Anny Szuch czy Szulc, swojej gospodyni.

Lecz i tutaj nie mogła przebywać dłużej. Stary przewoźnik przeprawia ją łódką przez Bug, na teren okupacji niemieckiej. Wpada w ręce posterunków granicznych i zostaje przewieziona do obozu koncentracyjnego pod Łodzią. Przebywa w nim kilka tygodni.

Wraz z panną Jadwigą Skirmuntt, swoją krewną, udaje się jej wyrwać z za kolczastych drutów i przyjeżdża do Warszawy.

W zniszczonej stolicy na szczęście udaje jej się wynaleźć zupełnie dobre i wygodne mieszkanie przy zbiegu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej, w domu Blocha.

Niemal osiemdziesięcioletnia staruszka może dopiero teraz odetchnąć i wypocząć, wystarczy wspomnieć, że po opuszczeniu swojego majątku zmieniała siedemnaście razy miejsce pobytu.

Odtąd Rodziewiczówna przeżywa wszystkie troski, niepokoje i wstrząsy mieszkańców stolicy.

Opuszczała swój majątek bez większych zasobów materjalnych, jednak znalazły się osoby, które zapewniły jej zupełnie dobre utrzymanie i dostatek, że mogła się nawet dzielić z ludźmi potrzebującymi.

Wszędzie spotykała się z objawami życzliwości, pomocy i uznania. Coraz dochodziły ją wiadomości, że w bibljotekach i czytelniach książki jej cieszą się ogromnem powodzeniem, a reszty nakładów w księgarniach zostały szybko rozsprzedane.

— Widocznie jestem im potrzebna — zauważyła w czasie rozmowy.

Nie mogło to ujść uwagi Propagandaamtu i na wiosnę 1943 roku wyszedł nakaz usunięcia ze wszystkich czytelni, bibljotek i sprzedaży jej powieści „Lato leśnych ludzi".

Ciekawe są motywy tej konfiskaty. W owej powieści nie było mowy o Niemcach. Najwidoczniej cenzorzy dopatrzyli się wyraźnych aluzyj do współczesnych Niemiec w charakterystyce puchaczy, jako rabusiów, którym autorka przepowiadała nieuchronną zagładę.

W rezultacie konfiskata tej książki wzmogła poczytność jej książek. Stały się poszukiwane. Coraz częściej zaczął odwiedzać autorkę jej wydawca, znany księgarz Wegner z Poznanią, przebywający na uchodźtwie w stolicy. Miał on zamiar zawrzeć z Rodziewiczówną umowę na kompletne wydanie jej dzieł tuż po wojnie.

Wpłacał jej nawet pokaźne sumy. Czcigodna autorka mogła być z tego słusznie dumna i zadowolona; niewiele było wypadków, aby autorzy w czasie okupacji utrzymywali się z honorarjów za książki, które już były wydane.

Nadchodzące wypadki napełniały Rodziewiczównę niepokojem, spędzały sen z powiek.

Należała do konspiracji. Autor tych wspomnień przypuszcza, że musiała grać rolę łącznika. „Jej mieszkanie położone na uboczu, trudno dostępne, a w niem zwiędła staruszka, nadawało się do tego".

Kiedyś w rozmowie wspomniała Rodziewiczówna, że w organizacji ma stopień porucznika.

Sam wybuch Powstania zaskoczył ją. Od pierwszego dnia ulica Królewska znalazła się w linji frontu. Niemcy, usadowieni w ogrodzie i w rejonie pałacu Bruehla, trzymał pod ogniem wszystkie domy, z których powstańcy czynili wypady.

Rodziewiczówna przenosi się na parter, do gmachu szpitala ewangelickiego. W najbliższą noc przeprowadzają ją do pałacyku ks. Adamowej Czartoryskiej, na Placu Dąbrowskiego.

Po upadku Powstania Rodziewiczówna, ciężko chora, nie mogąca poruszać się o własnych siłach, zostaje wyniesiona przez uchodźców.

Zatrzymuje się w Milanówku, u swoich znajomych, potem przewożą ją do Żelaznej, mająt ku Aleksandra Mazarskiego. Dwór był już prze pełniony uchodźcami po brzegi, więc dla Rodziewiczówny wynaleziono pokój w leśniczówce i tutaj zapewne przeziębiła się i dostała zapalenia płuc i po czterech dniach zmarła, w dn. 6 listopada 1944 roku.

Tłumy uchodźców i mieszkańców odprowadziły ją na miejsce wiecznego spoczynku.



Hetman Jan Karol Chodkiewicz **mal. J. Matejko**

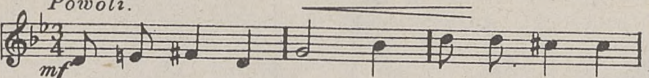




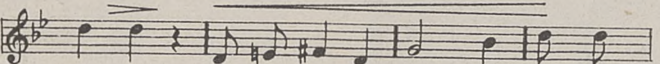


Maciek
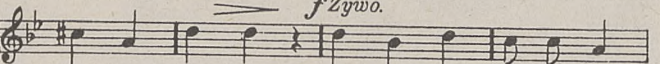
Powoli.



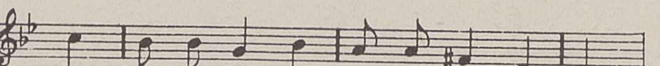
1. I - dzie Ma - ciek przez wieś w we-so - łym na-
2. Oj, bie - daż nam, bie - da, bo nasz Ma - ciek
3. U - marł Ma - ciek, u - marł, już le - ży na
4. U - marł Ma - ciek, u - marł, już wię - cej nie
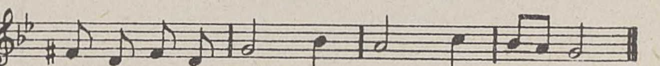


1. stro - ju; Cza - pkę ma na ba - kier, O - czy
2. cho - ry, Już tu u nas nie był ze czte-
3. des - ce, Gdy - by mu za - gra - li, pod - sko-
4. wstanie, Zmówmy zań po - bo - żnie"Wieczne



1. jak - by zło - ju, No - gi, śpiew, tak niestroj-
2. ry wie - czo - ry, Oj, któż nam tu za - śpie-
3. czył - by jeszcze, Bo w Mazu - rze ta - ka du-
4. spoczy - wa - nie," Oj, był to chło-pak grze-



1. ne, Jak - by prze - szedł ja - ka woj - ne.
2. wa, Oj, któż te - raz ku - pi pi - wa?
3. sza, Gdy za - gra - ją to się ru - sza.
4. czny, Szko-da tyl - ko, że nie wie - czny.
} Oj,
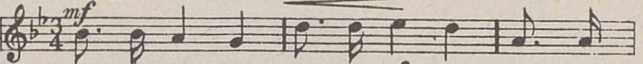


da - naż mo - ja, da - na, da - na, da - na.

O Gwiazdeczko

K. LUBOMIRSKI.

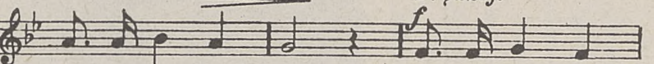
Umiarkowanie.



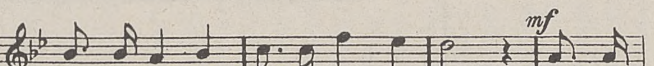
1. O gwiazdeczko, coś bły - szcza - ła, gdym ja
2. Prędkoś, prędko że - glo - wa - ła po nie-
3. Zni - kły ró - że, zwię - dły wień - ce, po - żółkł
4. O, gwiazde - czko, da - wne ży - cie w twym pro-



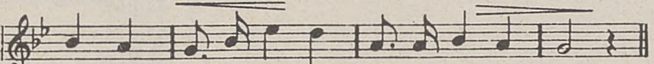
1. uj - rzał świat, Cze - muż to tak, gwiazdko ma - ła,
2. bieskiem tle, O, gwia - zde - czko, mo - ja ma - ła,
3. ży - cia maj I za - pa - ły i ru - mień - ce
4. my - czku wznieć; I jak da - wniej na błę - ki - cie



1. twój pro - my - czek zbladł? Cze - muż mi już
2. wio - dłaś ty mnie źle, Wartkoś bie - gła
3. i tych złu - dzeń kraj; Wszystko mi tu
4. nad mym o - kiem świeć; Niech me ser - ce



1. tak nie płoniesz jak w dziecinnych dniach, Gdym na-
2. Wśród niebiosów, jam też chy - żo żył, O, ży-
3. nad o - kołem łza pro - my - ka ćmi, Ach, bo
4. jeszcze za - zna do - li mło - dych lat, Nim mnie



1. ma - tki i - grał to - nie w ma - lo - wa - nych snach.
2. wo - ta zło - tych kło - sów wcześniem wień - ce wił.
3. bla - da nad mym czo - łem ma gwia - zde - czka tkwi.
4. rę - ka pchnie żela - zna za sło - ne - czny świat.

Na Pożegnanie

Wolno.

U - pły-wa spiesznie ży - cie, jak po - tok
pły - nie czas, za rok, za dzień, za
chwi - lę, ra - zem nie bę - dzie nas!

2. I młode lata nasze
Upłyną prędko w dal,
A w sercu pozostanie
Tęsknota, smutek, żal.

3. Choć pamięć po nas zginie
Już za niedługi czas,
Niech piosnka w dal popłynie,
Póki jesteśmy wraz.

4. A jeśli losów koło
Złączy zerwaną nić,
Będziemy znów pospołu
Śpiewać i marzyć, śnić.

ZWIĄZEK NARODOWY

Zwią- zek Na- ro- do- wy Nie- chaj się roz-
Niech we wszystkich mias- tach Gdzie jest Pol- ska
Zwią- zek Na- ro- do- wy Niech przez wie- ki

wi- ja Nie- chaj każ-dy Po- lak Dziś Związ-
krew o dez-wią się bra- cia na Związ-
trwa Niech się w Związ- ku znaj- dzie i ro-

ko- wi sprzy- ja Zwią- zek Na- ro- do- wy dziś już
ko- wy zew Niech się w Związku znaj- dzie każ- dy
dzi- na twa Córka bra i sios- tra mąż żo-

każ- dy zna Bo w swo-ich sze- re- gach
dom i ród Niech się w Związ-ku złą- czy
na i syn Za pisz się do Związ- ku

mil- ion bra- ci ma bra- ci ma
ca- ły Pols- ki lub Pols- ki lud
speł- nisz wiel- ki czyn wiel- ki czyn

Flisacy

Czy to w dzień czy o za-
cho - dzie, Zmie - sza - na
Z plu-skiem fal, Pły - nie na-
sza pieśń po wo - dzie
Nie - sio - na wi - chrem w dal.
W słoń - cu czy w bla-sku gwiazd,
Wie - le mi - ja - my miast,
Z gó - ry hen, gdzieś z pod Kra-
ko - wa, Wie - zie - my
tu nasz plon.

Choć płyniemy wciąż w szeregu,
Przez długie, szare dnie,
Ale każdy gdzieś na brzegu,
Zostawił serce swe.

I choć kochania żal,
Płyniemy prądem w dal,
Ale każdy wróci z drogi,
Do swej niebogi znów.
I choć kochania żal itl.

H. NICOLLE



Pies Swatem

(HUMORESKA)

— Tak — opowiadał pan Zenon. — Fortuna uśmiechnęła się do mnie. Mam dobrą, kochającą żonę, dwoje miłych berbeciów, domek z ogródkiem, trochę forsy w banku i całe to moje szczęście zawdzięczam — psu. Normalnemu czworonogowi z gatunku „canis fidelis" i jeżeli kogo interesują bliższe szczegóły to dodam, że był to rudy spaniel, należący do mojej narzeczonej, Molly.

Poznałem go w domu jej rodziców już po naszych zaręczynach, które miały miejsce w taksówce w czasie powrotu z kina. Rodzice Molly pozdrowili mnie grzecznie, aczkolwiek z angielską powściągliwością, natomiast pies powitał mnie z całkowitem wylaniem. W przedpokoju skakał na mnie z entuzjazmem a w sitting roomie odrazu wpakował mi się na kolana.

— Mickey polubił cię — zauważyła rozpromieniona Molly.

— Śliczną ma szerść — odrzekłem grzecznie, gładząc stworzenie. Istotnie włos psa podobał mi się, aczkolwiek nie na tyle bym pragnął zabrać większą jego ilość z sobą na ubraniu, a na to się właśnie zanosiło. Korzystając z chwilowej nieobecności gospodarzy, zepchnąłem go z kolan. Mickey powrócił za pół minuty, niosąc bardzo brudną i zaślinioną piłkę i usiłował wepchnąć mi ją do ręki.

— Chce żebyś się z nim trochę pobawił — objaśniła Molly.

Nie mogąc dłużej udawać, że nie rozumiem intencji psa, wziąłem ostrożnie nieapetyczny przedmiot i rzuciłem go na środek pokoju, po czem usiłowałem nieznacznie obetrzeć palce o firankę. Mickey rzucił się na piłkę jak szalony, wywracając po drodze stolik z wazonem kwiatów i za pół sekundy już był z powrotem, domagając się dalszej zabawy. Rzuciłem piłkę po raz drugi, trzeci i czwarty.

— Dobry piesek, dobry. Łap piłeczkę, łap, udziu-gudziu-gudziu — zachęcała Molly faworyta, który i bez tego wydawał się niezmordowany.

Zabawa trwała dalej i muszę wyznać, że po pewnym czasie znudziła mi się trochę, mimo że Mickey starał się urozmaicić ją jak mógł, zarzucając piłkę pod kanapę lub fotel, z pod których byłem zmuszony ją wydostawać. Z ulgą powitałem nadejście podwieczorku, który położył koniec igraszkom, ale pokazało się, że spadłem z deszczu pod rynnę. Pies wypluł piłkę na moje kolana i usadowił się przy mnie, natarczywie domagając się poczęstunku. Musiałem mu podawać w szybkiem tempie kawałki kanapek, ciastek i biskwitów i mało czasu mogłem poświęcić własnemu odżywianiu, gdyż Mickey reagował na każdą chwilową przerwę szczekaniem i drapaniem po spodniach. Raz nawet wytrącił mi z ręki filiżankę i oblał herbatą.

— Mickey darling, nie naprzykrzaj się i usiądź spokojnie — upomniała go Molly, ale zarówno pies jak i reszta osób przyjęli tę uwagę jako zwrot czysto retoryczny, nie mogący wywrzeć żadnego wpływu na dalszy bieg wypadków.

Po herbacie pies zaczął gwałtownie ujadać i drapać do drzwi. Sądziłem, że sprzykrzyło mu się nasze towarzystwo, ale słowa Molly rozwiały moje złudzenie.

— To pora jego spaceru. Nie masz chyba nic przeciwko temu, byśmy zabrali go na przechadzkę?

Działo się to w pełni angielskiego lata, to znaczy mżył drobny deszczyk i dął przenikliwy, zimny wiatr. Osobiście wolałbym był pozostać przy kominku w zacisznym sitting roomie, ale widocznie Mickey był innego zdania.

Na ulicy wziąłem Molly pod rękę, starając się przeciwdziałać usiłowaniom psa, który ciągnął ją naprzemian w dwie strony jak lokomotywa pustą węglarkę. Spacer był bardzo urozmaicony. Stawaliśmy pod każdą latarnią i przy każdym rogu domu, więc nie można się było zmęczyć. Molly często bardzo przerywała rozmowę z psem, aby rzucić parę życzliwych uwag na temat naszej miłości i przyszłego szczęścia. Spuszczony ze smyczy Mickey hasał dokoła nas jak opętany i rozmowa, o ile sobie przypominam, miała następujący bieg:

— Oh, darling, gdy tylko cię poznałam na owym dancingu... Mickey, nie podchodź do tego psa bo cię ugryzie... zaraz sobie pomyślałam... udziu-gudziu-gudziu, dobry pieseczek, uważaj na ten samochód. Taki miałeś myślący wyraz o-

czu, że odrazu zaczęłam się zastanawiać... czy musisz koniecznie obwąchiwać tę brudną szmatę? A teraz gdy już nic nie brakuje do naszego szczęścia... Mickey, Mickey, chodź tu w tej chwili. Mickey, o Boże, gdzież on się podział?

Pies zniknął i wszelkie nawoływania i gwizdania pozostały bez skutku. Zaniepokojona Molly oświadczyła, że musimy go poszukać.

— A może sam wróci do domu? — zapytałem, stwierdziwszy, że kropiący deszczyk zaczy na się przeobrażać w porządną ulewę.

Moja narzeczona spojrzała na mnie z taką miną jak gdybym zalecał pozostawienie własnemu losowi niedołężnej staruszki, zabłąkanej w puszczy afrykańskiej.

— Może wrócić, ale równie dobrze może być przejechany lub ukradziony — zauważyła chłodno. — Ale skoro nie chcesz mi pomóc go szukać, to pójdę sama.

Oczywiście zawróciliśmy oboje. Po godzinie, zziajani i przemoczeni, wróciliśmy do domu. Mickey był już tam od dawna i suszył się na fotelu przed kominkiem.

— Aniele — krzyknęła Molly, klękając i całując usmektanego w błocie psa. Ślicznie wyglądała z zarumienioną od wzruszenia i radości buzią i zgrabnie rysującą się w tej pozycji figurką...

Pan Zenon uśmiechnął się do swoich myśli i po chwili milczenia dodał:

— Tak, tak. W tym dniu zrozumiałem w czem leży szczęście... Moja ukochana Betty to naprawdę ideał i zupełnie wyjątkowe dziewczę...

— Jak to „Betty"? Przecież pańska narzeczona miała na imię Molly.

— A któż mówi, że ożeniłem się z Molly? Pies z nią tańcował. O nie, moją żoną jest Betty, cudowna, ukochana kobieta... Oświadczyłem się jej odrazu w dniu, w którym wyznała mi, że... nienawidzi psów.



Helena Modrzejewska - światowej sławy polska artystka dramatyczna, która największe laury uznania zbierała w Stanach Zjednoczonych.

GUY DE MAUPASSANT

LĘK ŻYCIA

NOWELA

DZIECINKI drogie, musicie już pójść spać — rzekła hrabina.

Wszyscy troje, dziewczynki i chłopczyk, podnieśli się i poszli uściskać babunię.

Następnie powiedzieli dobranoc proboszczowi, który jak każdego chwartku, był tego dnia na obiedzie w zamku du Rocher.

Pleban wziął dwoje malców na kolana, objął ich szyjki długiemi ramionami w czarnych rękawach, i zbliżywszy je do siebie ruchem łagodnym, ojcowskim, złożył na czołach długi, tkliwy pocałunek.

Postawił je potem na ziemi i wyszli wszyscy: chłopczyk przodem, a dziewczęta za nim.

— Lubisz dzieci, proboszczu? — zapytała hrabina.

— Bardzo.

Staruszka podniosła nań jasne oczy.

— I samotność nigdy ci nie ciężyła?

— Owszem, czasami.

Umilkł, zawahał się, poczem podał:

— Alem ja nie stworzony do zwyczajnego życia.

— Skądże możesz to wiedzieć?

— O, wiem dobrze... Jam się urodził na księdza. To jest moje przeznaczenie.

Hrabina wciąż mu się przyglądała.

— Opowiedz mi to, księże proboszczu. Powiedz, jak się to stało, żeś postanowił wyrzec się tego wszystkiego, co innych przywiązuje do życia, co ich pociesza i umacnia. Kto cię zniewolił do porzucenia ubitych szlaków? Czemuś stronił od małżeństwa i rodziny? Nie jesteś ani egzaltowany, ani fanatyk, ani pochmurny, ani smutny. Czy wskutek jakiego wypadku, jakiego zmartwienia, zdecydowałeś się złożyć śluby?

Ksiądz Mauduit wstał z krzesła, przybliżył się do komina i wyciągnął do ognia swe grube obuwie plebana wiejskiego, widocznie wahając się, czy odpowiedzieć.

Był to wysokiego wzrostu siwy starzec, który od dwudziestu lat spełniał zastępczo obowiązki proboszcz w gminie Saint-Antoine du Rocher. Chłopi mówili o nim: "to poczciwy człowiek z kościami."

Rzeczywiście, był to poczciwy człowiek, życzliwy, przystępny, łagodny, a nadewszystko hojny. Gotów był, jak święty Marcin, podzielić się płaszczem swoim. Skory do śmiechu, płakał też o byle co, jak kobieta; nawet mu to szkodziło trochę w oczach surowych wieśniaków.

Stara hrabina de Saville, która mieszkała w swym zamku do Rocher dla edukacji wnuków po śmierci syna, a potem jego żony, bardzo lubiła swego proboszcza i nazywała go: wielkiem sercem.

Co czwartek przepędzał u niej wieczór i z czasem zrodziła się pomiędzy tem dwojgiem starców szczera przyjaźń. Rozumieli się tak dobrze, że prawie we wszystkiem jedno słowo starczyło za wymianę myśli, gdyż oboje odznaczali się naturalną dobrocią ludzi prostych i łagodnych.

— Księże proboszczu, wyspowiadajże się i ty z kolei — nalegała hrabina.

— Natura nie stworzyła mię do tego, żebym tak żył jak wszyscy ludzie — powtórzył proboszcz. — Na szczęście, zawczasu pomiarkowałem to, i bardzo często przekonywałem się, żem nie był w błędzie.

Moi rodzice, dosyć zamożni właściciele sklepu w Vervier, śnili świetną przyszłość dla mnie. Małym jeszcze oddano mię do kolegium. Nikt nie wie ile dziecko może przecierpieć w szkole, wskutek samego tylko rozłączenia i osamotnienia. To życie jednostajne i bez objawów tkliwości jest dla jednych dobre, dla drogich nieznośne. Małe te istotki często miewają daleko czulszę serduszka, aniżeli ludzie mylą, i trzymając je zawcześnie zdala od ukochanych, potęguje się w nich wrażliwość, która staje się chorobliwą, niebezpieczną.

Nie znałem prawie rozrywek, nie miałem towarzyszy, wolne godziny schodziły mi na tęsknocie za domem. Po nocach płakałem w łóżku, natężałem pamięć, żeby odnaleźć wspomnienia z życia domowego, nic nie znaczące wspomnienia drobnych rzeczy, drobnych faktów. Ustawicznie myślałem o tem wszystkiem, com zostawił w domu. Powoli stawałem się egzaltowanym chłopcem, którego najmniejsza drobnostka przyjmowała bólem.

Byłem przytem małomówny, zamknięty w sobie, nie znałem wynurzeń, powierników. Ta nadczułość nutowała mię tem silniej, że jako dziecko, byłem na wszystko wrażliwy. Ci, co czuwają nad dziećmi, powinni je otaczać głębokim spokojem, prawie aż do zupełnego rozwinięcia. Ale któż myśli o tem, że dla niektórych uczniów nie-

sprawiedliwa kara może był tak wielką boleścią, jak później będzie śmierć przyjaciela. Któż zdaje sobie sprawę z tego, że pewne młode dusze doznają z lada powodu strasznych wzruszeń i w prędkim czasie stają się choremi, nieuleczalnemi.

Tak było i ze mną. Ta zdolność trapienia się rozwinęła się tak dalece, że życie było dla mnie męczeństwem.

Nie mówiłem tego, nie mówiłem nic, ale stopniowo zrobiłem się tak czułym, albo raczej nadczułym, że moja dusza była podobna do krwawiącej się rany. Lada co szarpało mną, targało. Szczęśliwi ci ludzie, których natura opancerzyła obojętnością i uzbroiła w stoicyzm.

Doszedłem lat szesnastu. Nadmierna wrażliwość na cierpienie uczyniła mię szczególnie nieśmiałym. Bezbronny wobec zrządzenia losu i przeznaczenia, lękałem się wszelkich zetknięć, zbliżeń, zdarzeń. Żyłem z duszą na ramieniu niejako, pod nieustającą groźbą nieszczęścia niewiadomego, a oczekiwanego ciągle. Nie śmiałem mówić ani działać publicznie.

Miałem to przeczucie, że życie jest bojem, walką straszną, w której doznaje się ciężkich ciosów, bolesnych i śmiertelnych ran. Zamiast żywić błogą nadzieję jutra, jak wszyscy ludzie, jam się go tylko lękał jakoś; powziąłem też chęć skrzyć się, utrzec się tej walki, w której zostałbym pokonany i zabity.

Kiedym skończył nauki, dano mi sześć miesięcy czasu na obranie karjery.

Bardzo prosty wypadek otworzył mi nagle oczy; poznałem chorobliwy stan mej duszy. Zrozumiałem niebezpieczeństwo i postanowiłem uniknąć go.

Verdier jest to miasteczko otoczone płaszczyznami i lasami. Na głównej ulicy znajdował się dom rodziców moich. Przepędzałem teraz dni zdala od tego ogniska, do którego było mi tak tęskno. Stałem się marzycielem i żeby dać wolny lot marzeniom moim, przechadzałem się samotnie po polach.

Rodzice, wyłącznie zajęci handlem i troską o moją przyszłość, mówili ze mną tylko o swoich interesach i o moich przypuszczalnych zamiarach. Jako ludzie pozytywni i praktyczni, kochali mię raczej rozumem, aniżeli sercem. Żyłem zasklepiony w myślach i drżący z wiekuistego niepokoju.

Pewnego wieczoru, kiedym powracał z dalekiej wycieczki szybkim krokiem, żeby się nie spóźnić, spostrzegłem psa, który biegł ku mnie. Był on z gatunku piesków gonońskich: rudy, bardzo chudy, z długiemi kudłatemi i uszami.

O jakie dziesięć kroków odemnie zatrzymał się; ja także stanąłem. Zaczął wtedy kręcić ogonem, zbliżył się do mnie drobnemi krokami, robiąc lękliwe ruchy całem ciałem, uginając łapki, jakby mię o coś prosił i poruszając zwolna głową. Przywołałem go. Zaczął się czołgać z miną tak pokorną, tak smutną i błagalną, żem uczuł łzy w oczach.

Podszedłem do niego, uciekł, ale zaraz wrócił, a ja ukląkłem na jedno kolano i przemawiałem łagodnie, żeby go przywabić. Nakoniec przybliżył się się o tyle, że mogłem go dosięgnąć i sprobowałem głaskać go jaknajostrożniej.

Ośmielony, podniósł się powoli, zaczął lizać mi ręce, i poszedł za mną aż do domu.

Był on rzeczywiście pierwszą istotą, którą namiętnie ukochałem, bo mi się odwzajemniał. Moje uczucie dla tego zwierzęca było przesądne i śmieszne, przyznaję. Zdawało mi się, w jakiś mętny sposób, że jesteśmy dwoma istotami zabłąkanemi na świecie, opuszczonemi i bezbronnemi. Nie odstępował mię już, sypiał w łóżku mojem, jadał przy stole, pomimo niezadowolenia moich rodziców i towarzyszył mi na samotnych przechadzkach. Nazwałem go "Sam".

Często, zatrzymawszy się nad rowem, siadałem na trawie. Sam przybiegał natychmiast, kładł się obok mnie, albo na kolanach moich i końcem pyszczka podnosił moją rękę, żebym go pieścił.

Jednego dnia, kiedyśmy byli na drodze Saint-Pierre de Chairol, ujrzałem dyliżans wytężonym kłusem zbliżający się ku mnie. Słyszałem trzask z bicza, pył wzbijał się z pod kół ciężkiego wehikułu, poczem, niby obłok unosił się w tyle.

Naraz, kiedy nadjeżdżał, Sam, może przestraszony hałasem, chciał przybiec do mnie i rzucił się przed dyliżnas. Noga końska przewróciła go. Zatoczył się, zakołował, wstał, znowu padł pod końskie kopyta, potem cały powóz podskoczył dwa razy w górę, i zobaczyłem w kurzawie, za powozem, coś ruszającego się na drodze. Sam był prawie przecięty na dwoje; wnętrzności wyrwane wisiały, wychodząc wraz z buchającą krwią. Próbował podnieść się, iść, ale tylko przednie nogi mogły się ruszać i grzebały ziemię, jakby chciały dół w niej zrobić, tylne były już martwe.

Oszalały z bólu, wył przeraźliwie i w kilka minut skończył życie. Nie zdołam opowiedzieć, jakie uczucia mię opanowały, jak bardzo cierpiałem. Cały miesiąc nie wychodziłem z pokoju.

Ojciec mój, rozgniewany, że mię widzi w takim stanie z tak błahej przyczyny, wykrzyknął pewnego razu:

— Cóż to będzie, gdy cię prawdziwe zmartwienia nawiedzą, jeśli stracisz żonę, dzieci? Jak można być do tego stopnia głupim!

Słowa te utkwiły mi w pamięci, prześladowały mię. "Cóż to będzie, gdy cię prawdziwe zmartwienie nawiedzą, jeśli stracisz... dzieci!"

Rozjaśniło mi się w głowie. Zrozumiałem, dlaczego wszystkie drobne przykrości codzienne przybierają w moich oczach doniosłość katastrofy. Spostrzegłem, iż Opatrzność tak mię stworzyła, że lada drobnostka sprawia mi cier-

pienie; że muszę doznawać wszystkich bolesnych wrażeń spotęgowanych chorobliwą czułością i owładnął mną okropny lęk życia. Nie mając ani pragnień żywszych, ani namiętności, postanowiłem poświęcić przypuszczalne uciechy, dla uniknięcia pewnych cierpień. "Życie jest krótkie — mówiłem sobie, — spędzę je na służeniu ludziom i będę im niósł ulgę w strapieniach, będę się ich radościami cieszył. Nie doznając bezpośrednio ani jednych ani drugich, będę doświadczał tylko bardzo osłabionych wrażeń.

Ażeby pani wiedziała, jak mię niedola ludzka dręczy, jak mię wyniszcza. Ale to, coby było dla mnie bólem nie do zniesienia, stało się współczuciem, litością.

Gdyby te zmartwienia, z któremi stykam się co chwila, padły na moje serce, nie zdołałbym ich przetrzymać. Gdyby moje dziecko umarło, ja sam umarłbym także. Pomimo mej ostrożności, jest we mnie taki lęk wrodzony czego, sam nie wiem, że widok listu, który do mnie przybywa, drżeniem mię przejmuje; choć teraz nie mam już powodu lękać się czegokolwiek...

Tu umilkł ksiądz Mauduit, wpatrzył się w ogień płonący na dużym kominie, jakby w nadziei, że zobaczy w nim rzeczy tajemnicze, całe nieznane życie, jakie byłby mógł wieść, gdyby miał więcej męztwa do znoszenia cierpień. Cichszym głosem ciągnął dalej:

— Miałem słuszność. Jam nie stworzony do tego świata.

Hrabina nie mówiła nic, nakoniec po długiej chwili, milczenia odezwała się.

— Co do mnie, gdyby nie wnuczęta, zdaje mi się, że nie miałabym już odwagi żyć.

Proboszcz podniósł się i nie dodał już ani słowa.

Ponieważ służba drzemała w kuchni, pani de Saville odprowadziła go sama do drzwi wychodzących na ogród i przyglądała się jego dużemu, powolnemu cieniowi, gdy oświetlony odblaskiem lampy, zagłębiał się w mroku.

Siadłszy potem znowu przy kominie, dumała o wielu rzeczach, które w młodości nie zajmują myśli naszych.

TUŁACZ I MATKA

Niedola do chatki nędzę nam przygnała...
Głodno wszędzie... chłodno, gdzie się człek poruszy...
Matula na drogę węzełek podała
I słówko pociechy szepnęła dla duszy:
"Niechże cię Bóg dobry prowadzi szczęśliwie
I chroni od złego, na obcej tam niwie".

A słowa jej rzewne tak silny dźwięk miały,
Jakby wszystkie dzwony w kościele zagrały
A łzy jej, co na me policzki spłynęły
Jak żar się ognisty w me serce wcisnęły.
Roztliły się z żaru dwa jasne płomienie:
Dwie myśli przewodnie: Miłość i Sumienie.

I biorę te skarby, dar cenny i drogi
I ruszam za morze: w świat obcy, daleki...
Nie pomni wiek młody, że świat ten złowrogi
Czyha, by pochłonąć młodość bez opieki.
O Matko! Twe serce jedynie przeczuje
Jak groźne tu sidła świat dla mnie gotuje!

Inni tutaj ludzie, obca wkoło mowa,
Któż biedne me serce stroskane pocieszy?
Brak tkliwej porady, życzliwego słowa,
Gdy każdy za własną zdobyczą tu spieszy.
O Matko! Twój obraz sercem ukochany
To dla mnie promienny drogowskaz świetlany.

Ta jasność, co z Twojej postaci tak bije
Otuchy dodaje wśród cierpień i męki
A urok niebiański, co w tobie się kryje
Jak balsam, me smutki goi i udręki.
A choć już spoczęłaś w mogilnym kobiercu
Ty żyjesz... żyć będzie, o Matko, w mem sercu.

MARJA WOJTOŃ.



Zdrowaś Mario, łaskiś pełna—Módl się z nami. . . .

MACIEJ SKIBA

BRANY

Obrazek z katastrofy kolejowej

UWIĘZIONY w rozbitym wskutek katastrowy wagonie pociągu pośpiesznego, ubezwładniony w ciemnościach i zdumiony, że żyje po tak strasznej katastrofie, Izydor słyszał wydobywające się ze wszystkich stron wołanie, jęki, błagania — to głuche, to przeraźliwe. Później, inne głosy zmieszały się z głosami rannych. Nadszedł jakiś człowłek i przystanąwszy niedaleko Izydora, mówił: "Jest! Jest!" Zbliżył się drugi. Izydor krzyknął. Odeszli. Rozróżnił potem wyraźnie wydawane w dali rozkazy.

— Jestem uratowany. Idą do nas. — Przebiegło mu przez myśl.

Zaczął znów wołać. Żadnej odpowiedzi. Chwilami wytężał wszystkie swe mięśnie, ażeby się wydostać z uwięzi, ale nadaremnie. Żadnym ze swych członków nie mógł poruszać. Wszelkie usiłowania ból mu tylko sprawiały; pomimo to jednakże, ponawiał je z wytrwałością maszyny.

Za każdym razem, kiedy rozlegały się głosy na torze, wołał. Mijano go zawsze bez odpowiedzi. Wołanie Izydora gubiło się wśród innych krzyków, a wszystko zresztą zatopione było w jakiemś chrapaniu głuchem, monotonnem, które się unosiło, falowało, a pochodziło niewiadomo skąd... było to jakby chrapanie potwornego zwierza, które panowało nad agonją pasażerów.

Czekał. Musiały upłynąć całe godziny.

Tak, całe godziny, bo ładne, młode dziewcze przestało broczyć krwią, która już tylko zimna, ściekała po jego piersi. Kiedy Izydor czynił wysiłki, ażeby odetchnąć, albo poruszyć się, czuł jej ciężar na sobie.

Powietrze także wydawało mu się ciężkiem. Dusił się. Woń sadzy i dymu przyłączyła się jeszcze później do tego wszystkiego, i przyprawiała go o kaszel. Pozycja jego, przedłużająca się zbyt długo, stawała się nie do zniesienia. Ani nie siedział, ani nie stał, ale poprostu wisiał. Stracił zresztą zupełnie czucie w nogach, zdrętwiałych z powodu braku ruchu. Wskutek natężającego się wsłuchiwania się, ogłuchł prawie zupełnie. Na odgłos zbliżających się do niego kroków, wołał jeszcze, ale słabo już, jakby dla zaspokojenia sumienia, jakby z obowiązku.

I całe jego ciało omdlewło. Odczuwając potrzebę snu, zwiesił na bok głowę. Znalazł dla niej oparcie, prawie wygodne, na czaczce młodej dziewczyny. Zdaje się, że zasnął.

Zbudził go paroksyzm kaszlu, którym wstrząsany, uderzał skrońmi i żebrami o kanty drewniane i żelazne wagonu. Ostry swąd siarki i spalonej wełny szczypał go w nozdrza, dusił w gardle. Zdawało mu się, że powietrze było gorętsze i że głuche jęki stawały się wyraźniejszemi, bliższemi... Usłyszał także jakieś trzeszczenie.

— Rozbijają wagony, ażeby nas uratować — pomyślał.

Głosy, istotnie coraz liczniejsze mówiły, rozkazywały. One także były pełne przerażenia. Temperatura podnosiła się niezaprzeczenie. Kaszel wstrząsał nim coraz częściej. Czuł jakby kłucie igieł w rogówkach swych oczu i pod powiekami. Łzy spływały mu po policzkach. Dlaczego? Zdawało mu się, że oddycha dymem. I wówczas okropna myśl przyszła mu do głowy. "Palimy się! Pociąg się pali! Wagony zajęły się od lokomotywy! To chrapanie, tam, to płomienie! Idą!"

Brakło mu tchu. W głębi ciemni przed sobą widział czerwone gwiazdy, które trzeszczały.

— Ach! spalić się w tem!

Czynił rozpaczliwe wysiłki, rzucał się na jednem miejscu, napróżno. Wrzeszczał: "Do ognia! Do mnie! Na pomoc!" Chrapanie się zbliżało, trzeszczenie wzrastało. Przed nim, za nim, rozległy się przejmujące jęki konania. Jak długo mogło to trwać? Nie wiedział. Otwierał szeroko usta, szukając czystego powietrza na prawo, na lewo, wdychając dym. Zemdlał.

Z tego, co potem nastąpiło, zdawał sobie już lepiej sprawę: woda spływała na niego w kaskadach; orzeźwiła go. Spływała na jego głowę, letnia z początku, potem zimna. Oddychał lepiej. Tuż koło siebie usłyszał gwałtowne uderzenia siekier i młotów i wymianę słów między ludźmi:

— Pomogły pompy!

— Ostatni był czas!

— Nieszczęście!

Zrozumiał, że ugaszono ogień.

Wyszeptał:

— Do mnie.

Nie usłyszano go wcale z pewnością.

— A jeżeli o mnie zapomną? — wyszeptał.

Powtórzył trochę silniej:

— Do mnie!

— Masz! Skomli tam ktoś!....

— Tutaj! Na pomoc!

— Dobrze, moja stara. Na każdego przyjdzie kolej.

Drżał z zimna. Silne uderzenia siekiery przebijały ścianę. Słyszał rozłupujące się deski. Zbliżali się więc do niego ludzie z ratunkiem.

— Oh, jakżeż tu długo!... Czy jeszcze żyć będzie gdy przyjdą?

Czy to z pragnienia końca swych tortur, czy z nieprzezwyciężonego zmęczenia. Izydor chciał tylko zasnąć. Strach, żeby o nim nie zapomniano budził go i znowu opanowywała go senność.

Na bardzo krótko, zapewne na kilka minut, na kilka sekund może, zasnął, był tego pewien, i ze strachu podskoczył, ze strachu a nie z radości, gdy siekiery zadzwoniły nad jego głową.

— Tutaj!

Powietrze stawało się możliwszem do oddychania. Zobaczył naprzód trochę, potem więcej światła. Żelazne dzidy, drewniane sztylety, kawałki materji, szklane noże, dookoła niego, niezliczone, czarne, żółte, czerwone, zagrażały mu ze wszystkich stron. Poznał wówczas nowy rodzaj strachu na myśl, że trzeba będzie wyciągnąć go przez tę kratę o tysiącu zębów, i że tego nie będą mogli inaczej zrobić, jak tylko drąc go kawałek po kawałku.

Światło wnikało coraz bardziej. Wnikało zanadto. Widział zawiele. I tak, został zmiażdżony pośród tych rzeczy i żył. Wydało mu się to teraz niemożliwem, głupiem. Zdawało mu się, że odchodzi od zmysłów! — zaczął znów wątpić o swem życiu.

Nagle, dach ustąpił i zawalił się pod wysiłkami robotników. Znalazł się w pełnem świetle.

Ludzie ukazali się prawie tuż nad nim.

— Tutaj!

— Słyszysz, Marcinie? — odezwał się jeden głos.

— To nic! — odpowiedział drugi.

Na szczęście Izydor odzyskał tyle przytomności, że mógł pomyśleć:

— Jeżeli będę wołać, to zaczną mnie zbyt pośpiesznie wyciągać i zmasakrują mnie. Zaczekajmy, niech uprzątną.

Zamilkł.

Zbawcy, rzeczywiście uprzątali zajadle. Między wiązaniem dachu zobaczył naprzód ich grube buty. Następnie zobaczył rękę czarną i silną. Zobaczył także siekierę i drążek żelazny, a w końcu ramię z ręką otwartą.

Ręka krążyła powoli, ostrożnie, jakby szukając. Izydor śledził ją oczyma. Przesunęła się koło jego twarzy. Nie odezwał się. Ręka, błąkając się, natrafiła głowę młodego dziewczęcia, opartą na jego ramieniu...

— Mam!

— No?

— Gąska!

Czarna ręka, jak olbrzymi pająk, chodziła po głowie biednego dziewczęcia i spuściła się do ucha.

— Ma!

Palce chwyciły kolczyk i rozerwały koniec ucha. Obróciły głowę i rozerwały drugie ucho. Ręka znikła.

— Perły!

Ręka znów powróciła. Zagłębiła się między piersiami Izydora a biustem dziewczęcia i uczuł w okolicy żołądka łaskotanie nerwowych rąk, które łowiły śpiesznie po omacku.

— Ma! Trzymam!

Damski zegarek przesunął się po twarzy Izydora.

Ramię znów wróciło. Zabrano się do Izydora, zaczęto przetrząsać. Wstrzymując oddech i udając nieżywego, Izydor wciągał pierś, aby im ułatwić poszukiwania.

— Ten jeszcze ciepły!

Izydor pomyślał:

— Jeżeli się spostrzegą, że żyję, uderzenie siekierą zmusi mnie do milczenia.

Zabrano mu pugilares, zegarek i pierścionek.

— Nie mogę się dostać do kieszeni! Za daleko!

— Niech go tam! Jeszcze tu jest dwoje!

Odkryli staruszka i jego żonę. Cztery ręce operowały trupy o metr od Izydora.

— Chudzi biedaczyska!

Śmiali się wesoło. Ażeby wygodniej osiągnąć zdobycz, zbawcy przyciągali do siebie staruszków, przyczem spadł odłam porąbanego dachu i trącił Izydora boleśnie, tak, że nie mógł się wstrzymać od krzyku.

— Słyszysz?

— Aha!...

— Widział nas!

— Łajdak!

— Możeby mu...?

— Nie. Chodź!

Poszli. Zlitowali się nad nim i Izydor naraz uczuł dla nich prawdziwą wdzięczność. Ci ludzie, którzy mogli byli zabić go bezkarnie, darowali mu życie: wydali mu się zacnymi. Ani chwili nie myślał, że zrobili źle. Później wiedział, że byli niegodziwi, okrutni; w pierwszej chwili jednak nic podobnego nie przyszło mu na myśl.

Jakże krucha jest moralność ludzka. Wiele to prawd i zasad zanika w nas w chwilach krytycznych. Jego instynkt zagrożonego zwierzęcia wziął górę nad całem pojęciem złego i dobrego. Daleki od potępienia rozboju tych łotrów, Izydor błogosławił ich tylko za ich pobłażliwość.

Odczuwał o wiele mniej wdzięczności dla ludzi uczciwych, którzy potem przybyli i wyciągnęli go z wagonu, nie dokonawszy na nim rozboju.

Patrząc zaś na zwłoki uroczej dziewczyny, którą dzień przedtem pieściły jego oczy, nie powiedział nawet: "Szkoda jej!" Sam był uratowany.

A. N.

UCHO MILJONERA

NOWELA

BYŁ zupełnie ubogim człowiekiem. Nazywał się Evans i w podartych trzewikach, połatanych spodniach, zniszczonem palcie i połamanym kapeluszu biegł szybko przez ulice Nowego Yorku. Spoglądał naokoło zwątpiałym wzrokiem, gdyż od wczoraj nie miał nic w ustach.

Na rogu ulicy zatrzymał się, usiadł i uprzytomnił sobie, że pomimo rozlicznych talentów, dużej odporności, optymizmu, który mu pozostał do tej chwili, życie nie ma dla niego uroku. I teraz po raz pierwszy ten optymizm zaczął go opuszczać, gdyż stanął w zbyt wielkiej sprzeczności z rzeczywistością. Oparłszy głowę na rękach, siedział Evans na rogu ulicy, dręczony głodem. Przeniknęło go niesłychanie smutne uczucie i rzekł sobie:

— Więc pomimo siły, jaka tkwi we mnie, muszę zmarnieć.

Na miejsce jego dotychczasowej siły wystąpiła słabość, uczuł wilgoć w oczach i po policzkach spłynęła mu łza.

— Chce pan zarobić dziesięć tysięcy dolarów? — ozwał się nagle głos koło niego.

— Chcę — odpowiedział Evans bez wahania.

Powstał i przypatrywał się zaczepiającemu go. Był to człowiek czterdziestoletni, porządnie ubrany, o energicznej, mądrej twarzy. Stał już przez chwilę koło Evansa, pogrążonego w swem nieszczęściu i spoglądał na niego z boku.

— Tego możnaby użyć — mruknął do siebie i zaofiarował mu 10,000 dolarów.

— Chce pan je zarobić? — powtórzył.

— Tak jest — odpowiedział Evans energicznie — co mam czynić?

— Niech mi pan sprzeda swe prawe ucho — odpowiedział mu nieznajomy stanowczym tonem.

— Moje ucho?

— Tak jest. Pańskie ucho. Odkupię je od pana. Otrzyma pan dziesięć tysięcy dolarów. Tak, albo nie?

— Co pan chce z nim uczynić?

— Nie zostawię go panu oczywiście. Jestem chirurg Risley. Sam je panu odejmę. Nie potrzebuje się pan niczego obawiać. Tak czy nie?

— Więc tak — rzekł Evans krótko.

— Bardzo dobrze. Proszę iść ze mną.

Klinika sławnego Risleya, znanego i uznanego operatora, którego sława nietylko w Ameryce rozbrzmiewała, znajdowała się niedaleko.

Evans szedł za chirurgiem, który nic się już nie odzywał, przez przedsionek i korytarz do olbrzymiej sali, gdzie pod ścianami stały małe pudełka; w pudełkach tych ujrzał anormalne i dziwaczne zwierzęta, które przyjęły zupełnie odmienne formy, niż te, które natura im dała. Były to produkty straszliwego noża operacyjnego Risleya, jego ofiary i jego triumfy.

Evans podniósł głowę; pobladł.

— Co pan umieści na miejscu mego ucha? — wyjąkał ostrym głosem.

— Nic, zabiorę go sobie, gdyż go potrzebuję i koniec.

— Czy tylko napewno?

— Zaraz panu zostanie przedłożony kontrakt.

Weszli do pracowni, gdzie Evans usiadł na krześle, podczas gdy lekarz mówił do telefonu:

— Znalazłem odpowiedniego człowiek, p a c j e n t m o ż e przyjść.

Daremnie starał się Evans pokonać wzburzenie, jakie go opanowało przy tych słowach; zęby jego szczękały z przerażenia. Risley i jego asystent zbliżyli się tymczasem do niego i zbadali go pobieżnie.

— Zdrowy zupełnie — mruknął operator.

Po dwudziestu minutach do pokoju wszedł wysoki, silny mężczyzna . Na jednej stronie głowy miał bandaż. Nie spoglądając na Evansa wziął go za ramię, przyprowadził do okna i oglądał jego uszy. Zdjął sobie bandaż. Widać było straszną ranę, z której jeszcze krew kapała. Zamiast ucha widny był głęboki otwór. Wysoki pan wziął lustro do ręki, obejrzał w niem pozostałe ucho i spojrzał na Evansa.

— Jego ucho jest większe i brzydsze, ale nada się.

Evans zrozumiał nareszcie i pobladł jak ściana.

— Czy podpisze pan kontrakt? — rzekł ostro Risley.

Evans przeczytał. Był to formalny akt sprzedaży. Oddawał swe ucho i otrzymywał za nie dziesięć tysięcy dolarów. Nie mówiąc ani słowa, podpisał swe nazwisko.

W kilka minut potem, kiedy Evans wymyty, wygolony i zachloroformowany leżał na stole operacyjny, utracił ucho, nie czując nic zupełnie; zapomocą pięknej nitki umocowano je do czaszki grubego pana, który również zachloroformowany leżał na drugim stole.

Evansowi zaszyto ranę, zawinięto ją; gdy się zbudził ze snu, nie mógł na razie pozbierać myśli.

— Kto to jest?—zapytał półgłosem i wskazał palcem na człowieka, którego dopiero co przyozdobiono kawałkiem jego ciała.

— Miliarder Jozue Flint, król konserwów mięsnych —

odpowiedział asystent półgłosem i zaczął cucić uśpionego.

— Czy to przypadek? — spytał jeszcze Evans.

— Nie, w bitce. Był pijany i otrzymał cios kamieniem w głowę. Ma się żenić w tym miesiącu. Bardzo ładna dziewczyna ta jego narzeczona Naturalnie chciał powetować sobie stratę ucha. Pan to rozumie?

— Rozumiem — rzekł Evans.

Pozostał u Risleya, dopóki zupełnie nie wyzdrowiał. Okazał tyle zainteresowania i zrozumienia dla szczepienia psów i szczurów, że sławny chirurg, poznawszy jego inteligencję, zaofiarował mu miejsce preparatora w swem laboratorjum. Włosy urosły mu powoli i zakryły mu ranę. Pierwsze kroki po wyjściu ze szpitala skierował do kościoła, ażeby być świadkiem ślubu miliardera Jozuego Flinta. Mógł się przekonać, że ucho doskonale przyrosło i bardzo dobrze wyglądało przy czaszce miliardera. To spostrzeżenie ucieszyło widocznie Evansa, gdyż zaśmiał się sam do siebie.

I jako właściciel dziesięciu tysięcy dolarów wstąpił odważnie w życie.

— — — — — — — — — — — — —

Od powyżej opowiedzianego zdarzenia upłynęło około dziesięć lat, gdy pewnego pięknego, zimowego poranku Jozue Flint przybył do poczekalni ''Wielkiego banku'' w Nowym Yorku i zażądał rozmowy z dyrektorem w bardzo ważnej sprawie.

Dzisiaj musiał czekać on, który zazwyczaj innym kazał czekać na siebie. Ale król konserwów mięsnych zmienił się bardzo; wyglądał staro. Głowa mu wyłysiała, policzki miały odcień niebieskawy, oczy były zaczerwienione a blizna naokoło zoperowanego ucha była jeszcze dosyć znaczna.

Zły i zdenerwowany chodził tam i z powrotem. Zdawał sobie sprawę z tego, że czekały go nieprzyjemności i obawiał się, że gwiazda jego zgaśnie. Wreszcie wpuszczono go.

W głębi olbrzymiej sali siedział dyrektor ''Wielkiego banku'' przy biurku.

Zapanowało długie milczenie.

Jozue Flint spoglądał na dyrektora, ale dyrektor nie patrzył na Jozuego i miliardera ogarnęło jakieś dziwnie niemiłe uczucie nieśmiałości. Ale zostało ono stłumione przez wściekłość; szybko zawołał:

— Czego pan chce właściwie odemnie? Co pan ma przeciwko mnie? Dlaczego pan ciągle ze mną walczy? Wszystkich moich nieprzyjaciół zjednoczył pan w strasznem przymierzu przeciwko mnie i pan był pierwszym, który rozpoczął walkę. Całe moje nieszczęście zawdzięczam panu. Pan także spowodował i opłacił śledztwo, jakie zarządzono przeciwko mym wyrobom fabrycznym. Pan zniszczył światową sławę moich konserw, utrzymując, że używam do nich mięsa z chorych i starych zwierząt. Pan oznajmił, że w moich konserwach znajdują się palce ludzkie i antyseptyczne przepaski. Pan też wymyślił, że sprzedawana przezemnie kiełbasa zawiera glinę i ścięgna. Opublikował pan analizę mego ekstraktu mięsa wołowego i wystawił pan na widok publiczny kawałek ogona szczura, który się miał znajdować w moim pasztecie.

Pan robił publiczne doświadczenia z moim preparatem ''Śniadanie uczniów''; dawał go pan psom do próbowania i psy zdychały. Pan przekupił politykierów i namówił ich do walki ze mną. Prześladowano mnie, odarło mnie ze czci i skandal napełnił obie półkule świata. A gdy ja spadałem coraz niżej, pan szedł coraz wyżej. Pan ugruntował swoją moc na mojej potędze, ale celem pana jest zrujnować mnie, gdyż pan wydaje wiele pieniędzy na to, aby mnie zniszczyć!...

Jozue Flint przerwał; nie mógł złapać oddechu.

Dyrektor ''Wielkiego banku'' siedział milczący ze spuszczonemi oczyma i nie dawał poznać, by się choćby w najmniejszej mierze interesował tem, co słyszał.

Biedny król konserwów mięsnych zaczerpnął oddechu i mówił dalej:

— Teraz, panie dyrektorze, chcę z panem otwarcie pomówić. Znam pańską wartość, ale to nie powód, by pan zapoznawał moją. Pójdę tedy prosto do celu. Czy chce pan zamiast zwalczać nas, iść razem z nami? Pan wie, że trzymam w rękach doskonałą rzecz, mianowicie trust polowań w środkowej Afryce, ażeby móc tam fabrykować wszystkie rodzaje konserw dziczyzny i zalewać niemi targi Europy i Ameryki. Można postawić tak niskie ceny, że konkurencja stanie się niemożliwą. Możnaby zyskiwać olbrzymie sumy, ale pan rozpoczął właśnie walkę z tem przedsiębiorstwem; wszędzie ogłasza pan, że te pasztety sporządzane są z obrzydliwych odpadków i że się je posyła do Australji, a potem do Europy i Ameryki.

Dlatego przychodzę sam, by pana prosić, niech pan zaprzestanie swych niepotrzebnych napadów. Proponuję panu: Niech się pan połączy z nami; gdy połączymy nasze siły, staniemy się panami i będziemy mieli całą Amerykę w rękach.

Dyrektor ''Wielkiego banku'' nie podniósł oczu w górę, nie rzekł nic, tylko potrząsnął przecząco głową.

— Nie? — krzyknął Jozue Flint stając się fioletowym. — Nie? Dlaczego? To głupio, to dziecinnie z pańskiej strony, to wbrew pańskim interesom! To złośliwość nie do darowania. Co ja panu uczyniłem? Co mam czynić. Niech pan powie, czego pan chce odemnie?

Wtenczas dyrektor ''Wielkiego banku'' podniósł się. Prawą ręką podniósł pukiel swoich gęstych włosów i pokazał bliznę na głowie.

Pochylił się do Jozuego i głosem, z którego przebijała śmiertelna nienawiść, rzekł:

— Niech mi pan odda moje ucho!

Jozue Flint zatoczył się jak błędny i padł na krzesło.

Napisał
RUSTAN



Wspólny powrót

BYŁO po godzinie 10-tej wieczorem. Do przedziału drugiej klasy podmiejskiego pociągu w Milanówku weszło dwóch pasażerów, którzy widocznie się nie znali, gdyż przez dłuższy czas spoglądali na siebie, zanim rozpoczęli rozmowę.

Starszy pasażer wyglądał na pięćdziesiąt lat. Był to dobroduszny grubas o sporej łysinie, w okularach na nosie. Mimo zadowolenia rozlanego na twarzy z postaci jego biła energja. Młodszy pasażer był młodzieńcem wysokiego wzrostu o bardzo regularnych rysach i wykwintnych manierach. Miał na sobie eleganckie sportowe ubranie i jasny angielski krawat. Nie posiadał żadnego pakunku ani walizki, nie miał nawet kapelusza ani płaszcza mimo wieczornego chłodu.

— Szanowny pan zapewne jedzie do Warszawy — zaczynając rozmowę rzekł starszy pasażer.

— Rzeczywiście do Warszawy.

— Ja także. Wie pan nie chciałem siadać do sąsiedniego przedziału, bo tam jedzie jakaś zakochana para. Już koniec sierpnia a ludzie kochają się jeszcze jak w maju...

Rozmowa toczyła się szybko dalej, grubas mówił o fatalnej pogodzie, o spodziewanych wyborach, wreszcie o ostatnim raidzie awionetek i o swoim niedawno nabytym samochodzie Buick, którym zwykle odbywa podróże, uważając kolej za przestarzały środek komunikacyjny.

— Ale widzę, że panu jest zimno. Niech pan się okryje moim pledem, ja go nie potrzebuję.

— Dziękuję panu — odrzekł młodzieniec nieco zmieszany. — Nic nie wziąłem ze sobą, ale coprawda nie spodziewałem się, że dzisiejszy wieczór spędzę w wagonie...

— Ciekawym ile ten pociąg kilometrów idzie na godzinę, chyba sześćdziesiąt, a może i mniej — mówił grubas. — Założyłbym się, że jadącej w sąsiednim przedziale parze wcale się nie śpieszy i zapewne nie liczą kilometrów, owszem chcieliby, żeby pociąg ten jeszcze wolniej jechał i zatrzymywał się na każdej stacyjce przynajmniej pół godziny. Zakochani przerobiliby chętnie cały świat stosownie do swych zachcianek. W małżeństwie to już inaczej. W pierwszym roku zwykle wszystko układa się idealnie. Wie pan, że dopiero czwarty rok jest krytyczny dla małżeństwa. Czy wie pan, że według statystyki, na tysiąc rozwodów, sześćset pięćdziesiąt pięć przypada po czterech latach małżeństwa. Pan jest jeszcze młody i w tym kie-

runku nie ma doświadczenia. Ach panie! Te kobiety!...

Młodzieniec zamyślony przytakiwał głową i mimo woli wyrwał mu się z ust ukrzyk:

— Ach te kobiety!...

Rozmowa zeszła na małżeństwo i zaczęli filozofować na ten temat, który zdawał się dla nich być niewyczerpany.



...wyskakuję przez okno...

— Jeśli spotyka mię pan dzisiaj w wagonie bez płaszcza i kapelusza — opowiadał młodzieniec, — to jest następstwem romantycznej przygody, która przydarzyła mi się dzisiejszego wieczora. Cudowna kobieta... przysięgała mi, że jest wolna. Jestem człowiekiem, który nie lubi awantur i przygód. Mężatek zawsze unikałem, jak ognia. Fakt istnienia męża zawsze komplikuje sprawę i naraża na nieprzewidziane i przykre następstwa. Ideałem moim jest kobieta piękna, inteligentna, niezależna. Poznałem niedawno taką w Warszawie całkiem przypadkowo. Poczuliśmy wzajemnie do siebie sympatję. Na wakacje wyjechała do Milanówka, gdzie ma własną willę. Listownie prosiła mię, ażeby ją odwiedzić. Czekała mię na stacji i byliśmy na długim spacerze. Zapadł zwolna zmierzch, na niebie ukazał się księżyc przesłonięty chmurkami. Właśnie zbliżyliśmy się do ogrodzenia jej willi. Przed bramą zaczęliśmy się żegnać, czujemy oboje, że trudno nam się rozstać.

— Niech pan wstąpi do mnie na filiżankę herbaty — proponuje mi.

Odmawiam, całuję ją gorąco w rękę. Na spacerze zapewniła mię, że jest rozwódką, ale zawsze przy rozwodzie jest dużo formalności. Może jeszcze nie w porządku? Może właśnie nie przesłuchanych kilku świadków?...

— Przyjadę za trzy dni — powiedziałem.

Zrobiła smutną minę zawiedzionej, wobec tego zgodziłem się na wejście do niej mimo złych przeczuć.

Siedliśmy w saloniku rozkosznym, zacisznym, właśnie podnosiłem do ust podaną mi filiżankę, gdy nagle spostrzegłem przestrach na jej twarzy. Wyrywając mi filiżankę z rąk, zawołała:

— Mój mąż! Uciekaj pan!... On pana zabije!

W takiej chwili uciekać drzwiami, to ryzyko, przyskoczyłem do okna, otworzyłem je, księżyc świecił jasno. Wyskakuję przez okno, uderzam o jakiś parkan, upadam, podnoszę się, przeskakuje ogrodzenie. W dziesięć minut jestem na dworcu i siadam do najbliższego pociągu. Ładna przygoda... co? Niech ją porwą djabli! Nerwy mam roztrzęsione do tej chwili, jak stare postronki. I wierz tu kobiecie? Ach te kobiety, jak one kłamią!...

Chwilę zapanowała cisza, przerywana jedynie turkotem pociągu.

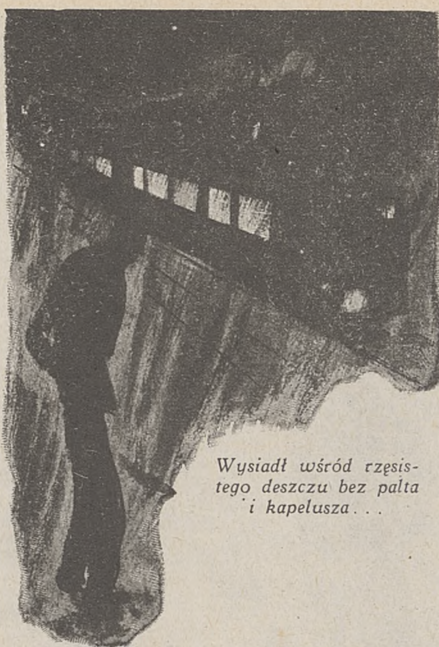
— Szczerość pańskiego opowiadania budzi we mnie prawdziwą sympatję dla pana — rzekł starszy towarzysz podróży. — Dlatego i ja muszę się panu zwierzyć, dlaczego dziś wieczór spotkaliśmy się w tym pociągu. — Także miałem dosyć romantyczną przygodę. Jestem człowiekiem żonatym od dziesięciu lat i żona moja spędza lato w naszej willi w Milanówku; niestety, interesy moje nie pozwalają mi na to, bym mógł jej tu towarzyszyć częściej, niż w soboty i w niedzielę. Dziś wprawdzie jest wtorek, ale wieczorem po ciężkiej konferencji wpadło mi do głowy: Wsiądź do auta i odwiedź żonę wieczorem, a zrobisz jej miłą niespodziankę. Kobiecisko nudzi się tu okropnie i poczciwa wyszywa mi ciągle jakieś pantofle i chusteczki do nosa. W dwadzieścia pięć minut zajechałem pod naszą wilę. Patrzę, w saloniku światło, które nagle zgasło. Wydało mi się to podejrzane i serce zaczęło mi bić gwałtownic. Gdybym miał przy sobie rewolwer, strzeliłbym może do ciemnych okien salonu. Dostałem się do domu



...Żona całuje moją fotografję...

przez kuchnię. Drzwi do sypialni były lekko uchylone. Patrzę, żona moja stoi w negliżu przed lustrem i całuje moją fotografję. Stanąłem zdrętwiały i skruszony. Po chwili cicho na palcach wyszedłem z własnego domu, nie mając odwagi spojrzeć jej w oczy. Całe szczęście, że mnie nie zauważyła. Uciekłem, jak złodziej. Byłem wściekły i czułem do siebie obrzydzenie. Co za straszne uczucie, wyobraża sobie pan, ja śmiałem podejrzewać tę czystą, niewinną kobiet. Nigdy w życiu nie doznałem większego upokorzenia. Wróciłem do szofera, który oświadczył, że przeliczył się trochę i na powrót do Warszawy może mu zabraknąć benzyny. Kazałem mu jechać do najbliższej stacji benzynowej, a sam nie czekając na niego wsiadłem do pociągu do Warszawy, i dlatego jedziemy razem. A więc widzi pan, sądów o kobietach generalizować nie trzeba. Są kobiety, które kłamią, ale są także kobiety, którym wierzyć można.

Twarz słuchającego go młodzieńca stała się niezwykle blada.


Wysiadł wśród rzęsistego deszczu bez palta i kapelusza...

Pociąg zbliżał się do Piastowa. Po szybach wagonu zaczęły spływać krople deszczu. Zabłysły latarnie stacji, pociąg stanął.

Młodzieniec wstał nagle podwijając kołnierz marynarki i rzekł:

— Muszę tu wysiąść, przypomniałem sobie, że mam tu ważny interes do załatwienia u znajomego. Do widzenia panu.

— Niech pan nie wysiada, interes załatwi pan jutro, szkaradny, zaziębi się pan.

— Nie panie, muszę wysiąść — odparł stanowczym głosem i wysiadł wśród rzęsistego deszczu bez palta i kapelusza.

Starszy pasażer pozostał sam w przedziale i zapalił cygaro. Myślami był przy ukochanej żonie. Za niesłuszne podejrzenie rzucone na tę niewinną istotę powinna być wynagrodzona. Zaraz jutro pójdzie do jubilera. Kolja z pereł, albo może butony. Nie, najlepiej pierścionek ze szmaragdem. Ale nigdy jej o tem nie powie, co się dziś stało, by byłoby jej przykro, bardzo przykro. Prezent swój upozoruje jakiemś udaniem się większego interesu. A ten młody człowiek, który z nim jechał, to bardzo sympatyczny, tylko czego on tak nagle wysiadł w tym Piastowie? Jakiś niespokojny duch, żeby tylko dziś jeszcze nie wpadł w jaką nową awanturę miłosną. Ach żeby miał choć kapelusz!...

Pociąg zwolna dojeżdżał do Warszawy.

JAN KOCHANOWSKI







O DOKTORZE HISZPANIE

— Nasz dobry Doktór spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.
— Dajcie mu pokój! Najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli!
— Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana!
— Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana.
— Puszczaj Doktorze, towarzyszu miły!
Doktór nie puścił, ale drzwi puściły.
— Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!
«By jeno jedna» — Doktór na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A Doktorowi mózg się we łbie mąci.
«Trudny — powiada — mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany».





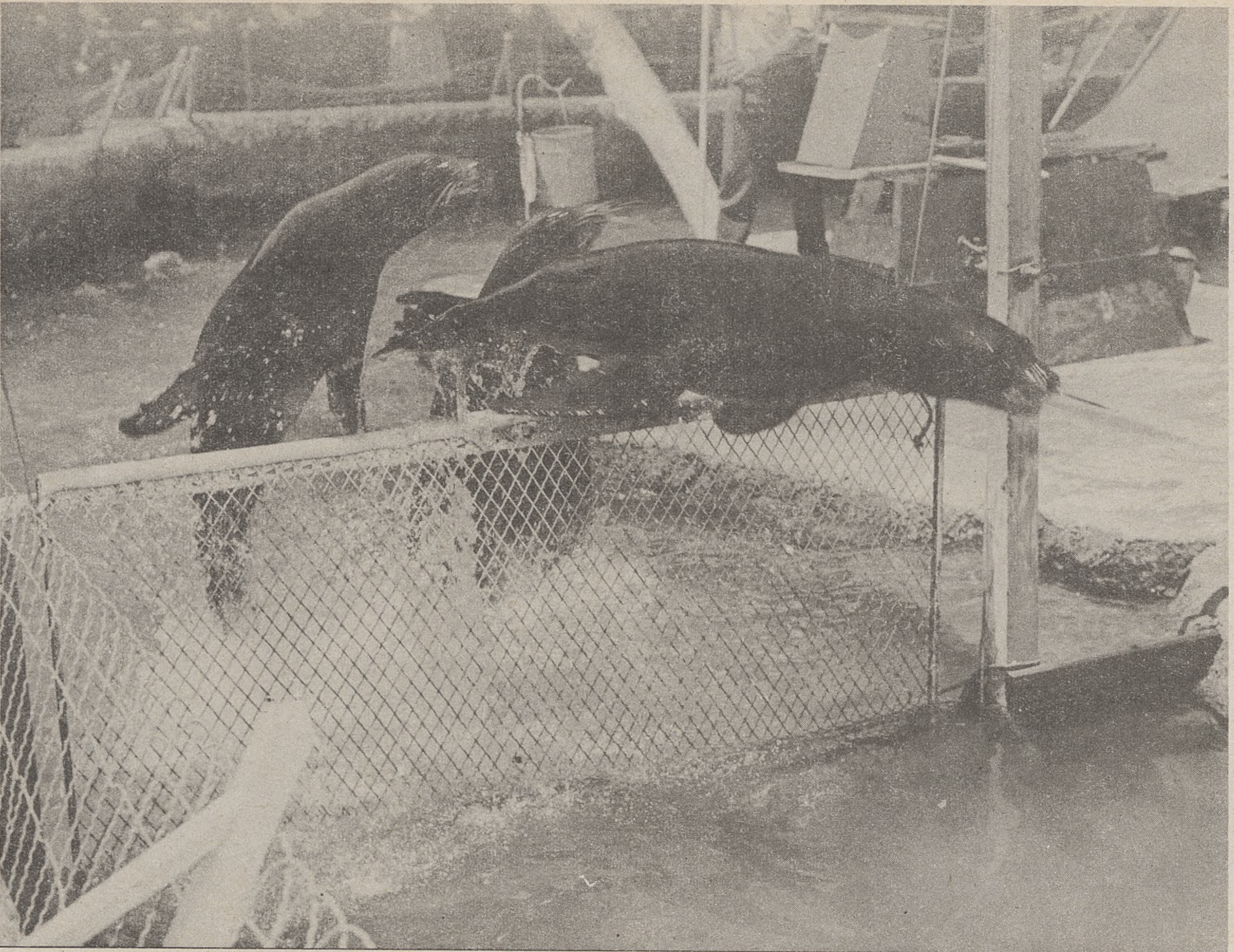


I w Wisconsin można zobaczyć polską chatę—przywędrowała ona przez morze w sercu i pamięci polskiego chłopa. Dom ten znajdujesię koło Sobieski, Wis.

Widok z Babiej Góry na Orawę i Tatry.



Polesia Czar . . .



Nie tylko kozy skaczą na pochyłe drzewo, ale i psy morskie też potrafią skakać przez płot.

PTAK
ARYSTOKRATA



WEDŁUG słów starej legendy greckiej, bohaterski Jazon w wyprawie swej po złote runo napotkał gdzieś na południowo-zachodnim krańcu Azji przedziwne ptaki, których upierzenie lśniło blaskiem stopionego złota, masy perłowej, miedzi i drogich kamieni. Zabrał tedy parę tych ptaków na pokład statku i przewiózł do Europy.

Pięknemi owemi ptakami były bażanty. Przywiezione do Europy rozmnożyły się początkowo w ojczyźnie Jazona, Grecji, i rychło smakosze tamtejsi poznali się na delikatności i dobroci mięsa bażantów. Kiedy upadła potęga Grecji i Rzym rozpoczął swe panowanie, zwycięzcy przejęli wiele zwyczajów greckich, przyswoili sobie grecką kulturę i nawet wiele greckich pomysłów kulinarnych.

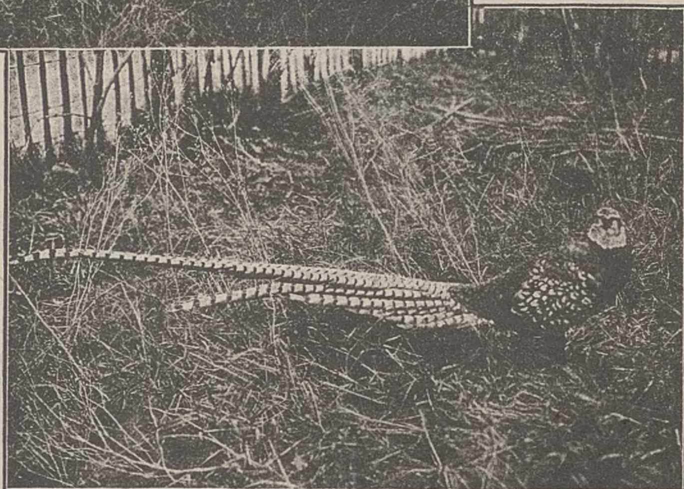


U góry: Bażanty pospolite.

Obok: Bażant srebrzysty

Znalazł się więc bażant na stołach wielkich panów rzymskich. Władcy Rzymu polecili, by zakładano w obrębie imperjum hodowlę bażantów. Na skutek rozkazów cezarów powstały wielkie bażanciarnie w Galji i Germanji. Z biegiem lat rozmnożyły się bażanty do tego stopnia, że żadna wielka uczta dworska czy przyjęcie patrycjuszowskie w Rzymie nie odbyło się bez półmisków z bażantami, które podawano upieczone i gotowe już do jedzenia, przystrojone w barwne naturalne ich pióra.

W późniejszych czasach Karol Wielki zainteresował się bażantami i za jego panowania hodowla tych ptaków rozszerzyła się po całej Europie środkowej i dosięgła aż do podnóża Karpat. Bażant stał się ptakiem arystokracji i był przez długie czasy celem najwytworniejszych polowań możnych panów Europy.



Najrzadszy gatunek bażanta: Phasianus veneratus.

W czasach panowania Ludwika Świętego we Francji, laski królewskie pełne były złocistych ptaków, a za Ludwika XIV-go zaprowadzono hodowlę bażantów w Wersalu. Gdy wybuchła rewolucja, tłumy wzburzonego ludu nie uszanowały arystokratycznego ptaka i wyniszczyły liczne bażanty Wersalu i lasku Vincennes. Zaledwie kilka ptaków zdążyło ujść drapieżnych rąk tłumu. Znakomicie prowadzone bażanciarnie uległy zupełnemu zniszczeniu.

Jaką drogą przedostały się bażanty na ziemie Polski, niewiadomo; dosyć, że ptak ten pojawił się zrazu bardzo rzadko, potem częściej w dobrach wielkich panów Rzeczypospolitej.

Hodowla bażantów wymaga wiele trudu i starania. Przedewszystkiem teren na bażanciarnię musi być specjalnie wybrany. Najlepiej nadają się do



Dorastające bażancięta na tymczasowej swobodzie.



Zagajnik z hodowlą bażantów.

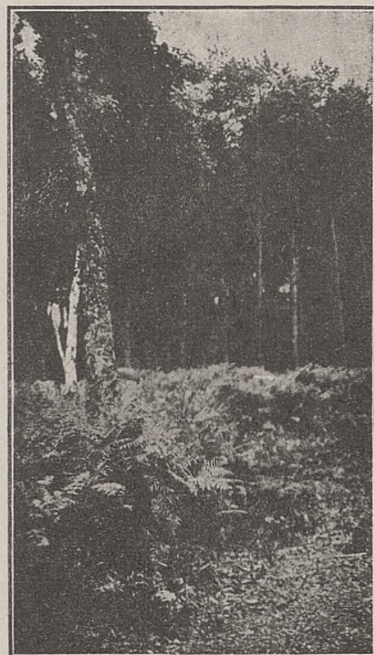
tego celu miejsca lekko wzniesione, położone wśród zagajników. Zabudowania bażanciarni składają się z dużych kojców dla samców, klatek dla samic i szop zasłoniętych od wiatrów zachodu i północy. Teren poza zabudowaniami musi obfitować w łąki, polanki, mech i drzewa liściaste.

Gdy małe bażancięta wylęgną się, umieszcza się je w drewnianych kojcach. Kojce są podzielone na dwie części — w jednej z nich jest matka, w drugiej, pokrytej daszkiemi z otworami mieszczą się małe. W części, gdzie znajduje się bażancica jedna ściana jest utworzona z ruchomych drążków w ten sposób, że ptak może wysuwać głowę i sięgać po pożywienie, ale wyjść nie może.

W czasie pięknej pogody kojce wystawia się na powietrze, a podczas deszczu trzeba je wnosić do szopy.

Podstawowem pożywieniem maleńkich bażaniąt są jaja mrówcze, któremi trzeba żywić małe przez dziesięć dni, dodając po troszę zieleniny. Potem dodaje się do pożywienia cokolwiek mielonego prosa. Po dziesięciu dniach wypuszcza się małe bażanty do ogrodzenia, lecz na noc trzeba je zapędzać do kojców. Gdy już dobrze podrosną, zostają wypuszczone na swobodę. Odtąd obowiązkiem hodowcy jest tylko rozsypywanie ziarna po ścieżkach obszaru, na którym hoduje się te ptaki.

W Europie istnieją wielkie bażanciarnie, ogrodzone na przestrzeniach setek kilometrów siatkami drucianemi, przez które bażant nie przeleci. W Stanach Zjednoczonych odnośne władze troskliwie zajmują się hodowlą bażantów i corocznie wypuszczają tysiące tych pięknych ptaków do lasów poszczególnych stanów, w dążeniu do rozmnożenia bażanta po całym kraju. Wszędzie, gdzie znajdują się bażanty, wypuszczone z wylęgarni stanowych lub federalnych, strażnicy zwierzyny skrupulatnie baczą, by nikt nie zabijał tych ptaków, a w razie schwytania kogokolwiek na uczynku polowania na bażanty, lub choćby przypadkowego zabicia lub schwytania bażanta, sądy wymierzają surowe kary na przestępców ustawy o ochronie tych



Fragment lasu liściastego w pobliżu zagajnika.

ptaków.

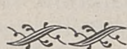
Poza hodowlą bażanta dla celów mnożenia i wypuszczania ich na swobodę, istnieją liczne bażanciarnie amatorskie, których właściciele, lubując się w przepysznem upierzeniu tego ptaka, hodują bażanty i przez krzyżowanie różnych ich gatunków uzyskują wprost wspaniałe wyniki. Drogą takiej hodowli powstał "phasianus veneralis" śliczny ptak, bażant z upierzeniem białem, czarnem i złotem. Ogon tego bażanta dochodzi ośmiu stóp długości.

Bażant złoty posiada wspaniały czerwony czubek, żółtą obwódkę koło szyi, ogon mocno purpurowy w białe centki i smugi. Skrzydła bażanta złocistego są brunatne z odcieniem złotym, podbrzusze białe. Inny gatunek bażanta, bażant srebrzysty, ma czarny czubek, pupurowe piórka koło dzioba. kark i podgardle białe, grzbiet koloru srebra, poprzerzynany zygzakowatemi białemi linjami, podbrzusze i pierś lśniąco czarne o odcieniu prawie szafirowem, koralowe łapy i dziób biało-błękitny.

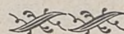
Jest to najpiękniejszy ptak bażanciego rodu, wyjąwszy specjalnie hodowane i krzyżowane gatunki bażantów w hodowli amatorskiej lub po ogrodach zoologicznych. Bażant srebrzysty jest bardzo trudny do hodowli, gdyż dzięki swemu gwałtownemu i awanturniczemu usposobieniu wiecznie wojuje nietylko z innemi kogutami swego pochodzenia ale napastuje i inne ptaki.

Najłatwiejsze do hodowli są bażanty pospolite, nie tak wspaniałe upierzone, jak arystokratyczniejsze gatunki, ale więcej rozpowszechnione. Ten gatunek bażantów dostarcza smakoszom pieczeni bażanciej, którą, jak za starodawnych rzymskich czasów, podaje się i u nas w ozdobie z barwnych piór.

KAZIMIERZ LASKOWSKI (EL).



KRAKOWIAK



Jadę sobie od Miechowa,
Gdzie mnie chciała jedna wdowa,
Lekusieńko, bo przez baby...
Ale siwe, aby... aby...
Przed karczmiskiem stają,
Popasu żądają!
Przed karczmiskiem stają —
A w karczmisku grają!

Trza im wytchnąć, choćby krzynę.
Wydobyłem opałczynę,
Sypię owies, sypię sieczkę...
A człek — z ucha magiereczkę!
Do karczmiska idzie,
Poweselić w bidzie!
Do karczmiska idzie,
"Daj-że wódki, Żydzie!"

Zawinął się raźnie Berek,
Wychyliłem półkwaterek,
Przekąsiłem obwarzanek,
Gębę-m otarł w półsukmanek...
Basy: dudu... dudu!
W karczmie pełno ludu!
W karczmie ludu wiela,
Jakby trzy wesela!

Samych dziewuch, jak maliny,
W kopne nie wziął byś drabiny!
Ochędóżnie przyodziane,
W gorseciki sznurowane,
W kryzki a falbany,
Boże mój kochany!
Choć trzymaj przez siłę,
Takie z gęby miłe!

Jedna mi się z nich udała,
Co kraciasty fartuch miała,
Warkocz płowy, w pasie cienka,
Wystrzelista, jak sarenka!
Ślepki, kieby tarki,
Aż mnie przeszły ciarki!
Zosia imię miała,
Sama mi pedziała.

Zapomniałem owej wdowy,
Choć ta u niej chleb gotowy,
Poprawiłem magiereczki,
Jak nie sunę do Zosieczki!...
Na bok ludy, z drogi!
Bo ja pójdę z nogi!
Masz, grajku, srebrniaka,
Znajże krakowiaka!

Pochwyciłem za dziewuchę,
Objąłem ją pod pazuchę,
Zatoczyłem od zapiecka,
Aż się na niej wzdęła kiecka!
Wywijam z odsiebki
A jej świecą ślepki!
Zmięła — tak się tuli, —
Wstążkę u koszuli!

Wykręciłem, jak wrzeciono,
Pedam: "Zośka, bądź mi żoną!
Daj mi wianek swój mirtowy,
Nie pojadę już do wdowy!"
I niosę jak piórko
Na swoje podwórko,
Między swoje ściany.
Takie były tany!

Jim Poker

OCZY MALAJKI

NOWELA

TAK — zaczął swe opowiadanie chorąży Laskowski — miała cudne złote oczy, których blask zaćmiewał słońce. W nocy oczy te jarzyły się jak dwa małe węgle i przysiągłbyś, iż przy ich świetle możnaby czytać książkę.

Urwał. Siedzieliśmy w schronie, umieszczonym w zboczu odwiecznej drogi rzymskiej, przecinającej Szampanję z zachodu na wschód. Przerwy między jednym alarmem a drugim skracaliśmy sobie opowiadaniem przygód, popijając obficie grzane wino. Laskowski — królewiak z pod Kalisza, którego kiedyś żądza przygód, a może i inne przyczyny, zagnały do francuskiej Legji Cudzoziemskiej, służył teraz jako chorąży w 1-ym pułku strzelców polskich. Ogólnie lubiany za swą odwagę, poczucie obowiązku i dzielność, był nieocenionym towarzyszem, a jakkolwiek smutny i ponury z usposobienia, potrafił być niekiedy niezrównanym naratorem przygód i podróży. To też słysząc ten początek, skwapliwie napełniłem kubki i zamieniwszy się cały w słuch, oczekiwałem dalszego ciągu obiecującej opowieści.

— Było to w roku 1912, — prawił chorąży. — Jako starszy szeregowiec dowodziłem wówczas posterunkiem wojskowym w głębi Tonkinu. Posterunek mój, położony o 200 km. od najbliższej osady europejskiej, wśród dzikiej dżungli, miał na celu pilnowanie brzegów wielkiej rzeki, stanowiącej jedyną arterję komunikacyjną w tym kraju, a dlatego właśnie rojącej się od piratów i rozbójników chińskich, malajskich, annamickich i innych. Mój poprzednik, kapral piechoty kolonjalnej, został właśnie zamordowany przez bandę dzikich malajów, to też dowództwo odcinka wpadło natychmiast na pomysł, wysłania tam Polaka, w myśl utartego we francuskich wojskach pojęcia, iż gdzie Niemca, Belga, Włocha, a nawet Francuza wezmą djabli, tam z pewnością Polak da sobie radę. Pewnego pięknego poranku siadłem więc wraz z sześcioma strzelcami annamickimi do wielkiej szalupy parowej i po dwóch dniach stosunkowo spokojnej podróży wylądowałem na miejscu przeznaczenia.

Życie na posterunku do rozkosznych nie należało. Jednakowo schodziły dnie, tygodnie, miesiące. Człowiek dzielił swój czas między walkę z piratami, patrole, polowania, sen i posiłek. Innych zajęć nie było. Raz na tydzień przejeżdżała służbowa kanonierka, przywożąc nam żywność i pocztę.

Pewnego dnia, bezpośrednio po odjeździe kanonierki, która zostawiwszy nam świeży zapas amunicji i żywności, odpłynęła w dół rzeki, wysławszy dwóch z pośród moich ludzi po zapas drzewa do lasu, sam zabrałem się do czytania paryskich gazet z przed trzech miesięcy. Natrafiłem na wzmiankę o odsłonięciu pomnika Jagiełły w Krakowie, wbrew protestom rządu niemieckiego; pisma francuskie przedrukowały tę wiadomość widocznie na złość Niemcom, mnie jednakże wydała się ona jawnym dowodem sympatji francuskich dla Polski. Gdym tak siedział zajęty patrjotycznemi myślami, usłyszałem nagle krzyk od strony rzeki, w chwilę później zaś strzał. Wybiegłem z blokhauzu po to tylko, aby natknąć się na ciało zamordowanego wartownika. W mgnieniu oka poznałem, co się święci. Zwołałem trzech pozostałych strzelców i zabarykadowałem się w blokhauzie. Był najwyższy czas. Banda półdzikich malajów ostaczała nas ze wszech stron. Kule zaczęły się sypać jak grad, szczęściem jednak bierwiona blokhauzu wstrzymywały ich napór. Chwyciliśmy za broń i rozpoczęliśmy gorący ogień do napastników. Po dwugodzinnej walce, dwudziestu kilku padło, drugie tyle wiło się z bólu na ziemi. Ale nagłość napadu pozbawiła mnie połowy mojej załogi podczas gdy piratów było z górą pięciuset. Ufni w powodzenie, gdyż świeży odjazd kanonierki i śmierć moich trzech żołnierzy, wykluczały możność jakiekolwiek odsieczy, szturmowali zawzięcie, nie bacząc na nasz morderczy ogień. Zaczęły omdlewać nam ramiona, a lufy karabinów parzyły bezlitośnie dłonie. Jeden z tyraljerów trafiony w czoło kulą, którą przeszła przez otwór strzelnicy, ciężko ranny powalił się na ziemię.

Wkrótce ogień nasz znacznie osłabł. Natomiast coraz głośniejsze krzyki nieprzyjaciół wskazywały, że zamierzają oni przystąpić do szturmu. Jednocześnie malajczycy gorejącemi strzałami usiłowali podpalić nasz blokhauz. Musiałem odkomenderować jednego z żołnierzy do gaszenia ognia, przez co obrona straciła jeszcze bardziej na sile. Ja strzelałem, a drugi tyraljer ładował i podawał mi broń.

W niespełna kwadrans, postrzelony został żołnierz zajęty gaszeniem ognia. Swąd palonych liści z poszycia dachu, oraz gorąco od tlejących się belek stały się nieznośne. Teraz ranny tyraljer nabijał broń, a my we dwójkę strzelaliśmy, starając się mierzyć jaknajlepiej. Wreszcie ban-

da wzięła noże w zęby i ruszyła do ataku. Zdawało mi się, że wszystko już stracone, więc postanowiłem tylko drogo sprzedać życie.

Wtem od strony rzeki zagrzmiał wystrzał działowy, między zaroślami pokazała się biała smuga dymu, a odłamki szrapnela zaszumiały w listowiu ponad głowami zbójów. Padł drugi strzał; dziko wyjąc ze strachu, rozpierzchła się banda na wszystkie strony, my zaś, nie zwracając uwagi na gwiżdżące wśród gałęzi kule, pobiegliśmy ku rzece. Na spienionej przyborem wiosennym fali, kołysała się dumnie pękata kanonierka z powiewającą u rufy trójkolorową chorągwią, a kilku marynarzy obsługiwało pokładową armatkę, która pocisk za pociskiem słała śladem żółtych napastników.

Ocalenie zawdzięczaliśmy jednemu z moich żołnierzy, który acz martwy, spełnił jeszcze z za grobu swą powinność. Gdy rozbójnicy napadli znienacka na tych dwóch ludzi, których wysłałem do lasu, ci ostatni nie mogli się nawet bronić. Objuczeni drzewem, zapóźno chwycili za oręż, to też w mgnieniu oka zostali zakłuci, a następnie zawleczeni nad rzekę i rzuceni do wody. Ciało jednego stało się zapewne pastwą aligatorów, drugi zabity jednak, popłynął z prądem w dół rzeki i dogonił kanonierkę przy następnym posterunku, położonym z górą o 15 km. od mego blokhauzu. Oficerowie jedli właśnie śniadanie na pokładzie, gdy warta wyłowiła z rzeki trupa w mundurze wojskowym. Zawezwany sierżant-poczmistrz poznał w nim żołnierza z mojej załogi, to też po stwierdzeniu, że topielec ma poderżnięte gardło, zrozumiano natychmiast, iż dzieje się coś niezwykłego. Wnet zatrąbiono na alarm i w niespełna pięć kwadransów, kanonierka stanęła na miejscu walki, akurat w porę, by nam uratować życie.

We dwa dni później, kompanja piechoty marynarki wylądowała przy posterunku i wlokąc za sobą dwa małe działka, ruszyła w głąb dżungli. Uważałem sobie za punkt honoru przyłączyć się do tej ekspedycji karnej, dowodzący zaś nią kapitan chętnie się na to zgodził, wiedząc, że będzie miał we mnie wytrawnego przewodnika.

Po trzech uciążliwych etapach, sypiąc szczodrze srebrną monetą wśród tubylców, wytropiliśmy nareszcie schronisko piratów. Pomijam szczegóły walki. Dość powiedzieć, że kompanja piechoty i przydzielony do niej pluton anamitów, otoczyły z trzech stron wioskę malajską, (czwartą stronę stanowiła niedostępna skała) poczem zagrały armatki i zagrzechotały karabiny. Po godzinie cała wieś stała się pastwą płomieni, wśród których uwijali się żołnierze z zakrwawionymi bagnetami. Wpadłem na próg jednej z chat.

W mroku dojrzałem uzbrojoną rękę wyciągniętą w stronę mej piersi. Pchnąłem prawie naoślep i poczułem, że bagnet ugrzązł w czemś miękkiem! jakieś ciało usunęło się na ziemię, pociągając mnie swym ciężarem. Wyrwałem bagnet i skierowałem się ku wyjściu, gdy wtem stanąłem, jak wryty. W ciemności świeciła para oczu, jasnych jak rozżarzone węgle...

W blasku tych oczu widać było krzywy malajski sztylet godzący we mnie. Instynktownie zastawiłem się bagnetem, na którego ostrzu odbił się znów blask tych niezwykłych oczu. W tej chwili zajęło się poszycie chaty i krwawa łuna wtargnęła do wnętrza. W jej świetle zobaczyłem półnagą malajkę z nożem w ręku, stojącą niewzruszenie o półcala od mego bagnetu. Oprzytomniałem: silnem uderzeniem lufy wytrąciłem jej nóż z ręki, następnie chwyciłem ją w pół i wyniosłem z płonącej chaty. Ukąsiła mnie w ramię. Dałem jej za to szturchańca, który odebrał jej widocznie chęć do dalszego oporu. Zawlokłem mą zdobycz do obozu, pozostawiając ją tam pod strażą kucharza kompanji.

W drodze powrotnej uważała się już za mą prywatną własność. Widać było to dla tej wschodniej natury rzeczą całkiem naturalną, że musi stać się niewolnicą wojownika, który ją zdobył, uśmierciwszy wprzódy jej ojca czy też brata. Bez szemrania niosła mój plecak i moje torby, nie odpowiadając na drwinki innych żołnierzy.

Pozostawszy na posterunku, z ośmioma tym razem annamitami, nakazałem jej natychmiast urządzenie gospodarstwa domowego. Wzięła się do tego skwapliwie, a ponieważ mówiła trochę po angielsku, (widocznie ojciec jej zajmował się kontrabandą), ja zaś niezgorzej paplałem miejscowym djalektem, więc rozumieliśmy się doskonale. Wieczorem moja kosooka gospodyni, wypluskawszy się w rzece, ułożyła maty dla żołnierzy, poczem niespostrzeżenie wpełzła do izdebki, służącej mi za sypialnię. Cóż robić: wschód ma swoje prawa i biada temu, kto się im sprzeciwa.

Odtąd zaczęły się długie miesiące naszej szczęśliwej miłości. Dziewczyna stała się najidealniejszą towarzyszką. Czysta i pieszczotliwa jak kotka, potrafiła przywiązać mnie całkowicie do siebie.

Przerwał na chwilę, ja zaś nastawiłem świeżą porcję grzanego wina i napełniłem kubki

— Mijały lata — ciągnął dalej Laskowski — zostałem kapralem, brałem udział w różnych wyprawach i ekspedycjach, byłem w Saigonie, w Kambodży, w kraju żółtej febry. Moja towarzyszka wszędzie wiernie dążyła ze mną, wszędzie była mi żoną, kochanką, gospodynią, dzieckiem i matką jednocześnie.

Nie rozstawiliśmy się nigdy na czas dłuższy a każda, choćby kilkudniowa rozłąka, potęgowała tylko naszą miłość. W pułku nazywano nas przykładnem małżeństwem. Oficerowie patrzyli na to z pobłażaniem, tembardziej, że służbę pełniłem nader sumiennie, nie zaniedbując dla miłości obowiązków wojskowych. Koledzy, z początku śmieli się ze mnie,

potem przeklinali, potem zazdrościli, a w końcu dali spokój.

Nadszedł rok 1914. W maju wysłano nas w góry dla wyłapania jakichś tam bandytów chińskich. Gdy wróciliśmy, telegraf przyniósł już był wiadomość o wielkiej wojnie. Ogłoszono mobilizację armji i floty. We wrześniu przybył stary transportowiec "Vinh-Long" i zaczęto nas ładować nań jak stado baranów. Bataljon Legji Cudzoziemskiej, bataljon strzelców, 2 baterje artylerji kolonjalnej, kompanja piechoty marynarki, oraz cała masa zmobilizowanych cywilów — wszystko to pchało się na okręt. Myślałem ze strachem o niebezpieczeństwie takiej podróży, gdy wtem uprzytomniłem sobie, iż przecież będę musiał także pożegnać moją Kongai, moją ukochaną malajkę. Do tej pory nie przyszło mi to nawet do głowy, gdyż towarzyszyła mi we wszystkich wyprawach; teraz jednak należało się z nią rozstać. Nie pozwolonoby nigdy na to, abym ją zabrał ze sobą, a zresztą cóż uczyniłbym we Francji z tą żółtą dziewczyną? Stanąłem wobec trudnego zadania.

* * *

Laskowski nalał wina i wypił duszkiem cały kubek, jak nabierając odwagi. Ja zaś wyjrzałem na chwilę do okopu, sprawdziłem posterunki, poczem powróciwszy, poprawiłem lampę i chciwie słuchałem dalej.

— Otóż to właśnie — mówił jakby z wzrastającą trudnością — miała logikę dziecka i nic sobie wyperswadować nie dała. Powiedziała, że będzie mi towarzyszyć do kraju białych ludzi i nie ulęknie się wielkiej wojny.

— "Ależ dziewczyno — odrzekłem — przecież to nie taka wojna, jak tutaj: tam miljony białych i kolorowych będą zabijały się wszelkiemi ulepszonemi sposobami."

— "Więc tembardziej powinnam być przy tobie w chwilach niebezpieczeństwa" — było jej odpowiedzią.

Rozgniewałem się; zacząłem jej wymyślać od upartych dzieci. Przecież wojna (któż z nas tak nie myślał) potrwa najwyżej trzy do pięciu miesięcy, co z podróżą wyniesie niespełna rok. Potem znów wrócę do mej małej Kongai, bo przecież bez niej żyć nie mogę.

Nadąsała się.

— "Ja mam rok żyć tu bez ciebie — krzyknęła — wiesz dobrze, że to niemożliwe: prędzej umrę z żałości i tęsknoty. Ale ty pocieszysz się prędko w objęciach białych kobiet."

— "Uspokój się mała — odparłem, siląc się na uśmiech — nie masz co być zazdrosną o białe kobiety. One nie potrafią dać tego szczęścia, co ty...

Urwał na chwilę. Oczy mu rozgorzały, a ręka sięgnęła po świeży kubek.

— Co tu gadać — machnął dłonią — statek odszedł w początkach października, a pożegnania naszego nikt nie jest zdolny opisać. Na dzień przed odjazdem straciłem ją jednak z oczu, skonsygnowano nas bowiem na pokładzie. Liczyłem, że w chwili odjazdu zobaczę mą Kongai na bulwarze portowym, w tłumie różnojęzycznym i różnokolorowym, krzyczącym, wyjącym i machającym chustkami ku parowcowi; tymczasem zawiodłem się srodze. Byłem niespokojny, co się z nią też stać mogło.

Tymczasem "Vinh-Long" wyszedł na pełne morze i z konieczności musiałem się zająć służbą. Istne piekło panowało nad pokładem, w t. zw. baterji. Annamici, marynarze, legjoniści, muły, armaty — wszystko to stłoczyło się na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Włosy stawały mi dębem na myśl, co będzie gdy napadnie nas jakiś okręt niemiecki. A właśnie doszła nas wiodamość, że krążownik "Emden" zatopił w porcie Poulo-Pinang krążownik rosyjski "Żemczug", korzystając z tego, iż oficerowie tego statku zaniedbali swych obowiązków, oraz mały torpedowiec francuski "Mousquet", który z podziwu godną odwagą rzucił się na przeciwnika i zginął w nierównej walce.

Dopiero w drugim tygodniu podróży nastąpiło pewne uspokojenie; mogłem tedy wylegiwać się dowoli na pokładzie, do którego dostęp wzbroniony był kolorowym szeregowcom.

Któż zdoła opisać piękność nocy podzwrotnikowych na oceanie Indyjskim. Niebo i woda tworzą jedną ciemnogranatową zasłonę, mrugającą miljardami gwiazd i grającą szeregiem świateł i cieni. W noce takie kładłem się chętnie w jednej z szalup okrętowych i wpatrzony w niebo, korzystałem z samotności, aby marzyć o mem minionem szczęściu. Mimo, że rozum starał się dowieść, iż najwyższy czas już był rozstać się z dziką malajką, z którą przecież nie mogłem wiązać mego losu, mimo całą kunsztowną logikę cywilizowanego człowieka, dowodzącą, że dobrze się stało, iż nareszcie jestem wolny, zerwawszy krępujące mnie więzy, mogące stać się przeszkodą do dalszej karjery, mimo różnych innych podobnych myśli, — nie byłem w stanie oprzeć się tęsknocie za moją Kongai...

Leżąc na dnie zawieszonej wysoko nad pomostem szalupy, śniłem o złotych oczach mej boginki. I zdawało mi się wtedy, że dwie gwiazdy lśniące na firmamencie, to złote oczy, które mrugają na mnie znacząco. Wiłem się wtedy pełen tęsknoty i bólu, żałując, żem jej nie wziął ze sobą...

Przełknął znów kubek wina, wstał i mówił krótkiemi, gorączkowemi słowami:

— Na wodach Bengalji nawiedził nas cyklon. Nie taki zwykły, jakim straszą podróżujące Angielki. Nie, cyklon to był potężny, jak duch zniszczenia i śmierci. Mimo środków ostrożności, zastosowanych przez kapitana, huragan uderzył w nas około ósmej wieczór, zneutralizował zupełnie działalność maszyny i odtąd jak piłkę dziecinną rzucał i miotał po wściekłych falach oceanu. "Vinh-Long" piszczał, zgrzytał i dygo-

tał całem swem przeładowanem cielskiem, w którego głębi wyło ze strachu kilkuset annamitów i drugie tyle białych.

Podoficerowie i oficerowie z rewolwerami w ręku stali na schodach, wiodących do szczelnie zamkniętych luk. Biedne muły i konie wpadły w istny szał, wierzgając i gryząc się między sobą; skrępowano je powrozami. Kołysanie było tak straszne, że jedna z armat, aczkolwiek umocowana, osunęła się wzdłuż ściany i zmiażdżyła ramię żołnierzowi. Krzyk rannego zmieszał się z krzykami chorych, kwikiem zwierząt i trzeszczeniem okrętu. Około 10-ej nie mogąc już wytrzymać w tem piekle, wśród atmosfery pełnej wymiotów, krwi, psujących się produktów i wyziewów półtora tysiąca piersi, uprosiłem jednego z oficerów, aby wypuścił mnie z baterji. Po długiem błądzeniu, rzucany jak piłka o ściany, z głową rozbitą o belkę, natrafiłem wreszcie na boczny trap. Jakimś cudem wydostałem się na dolny pokład i trzymając się napotykanych po drodze przedmiotów, srodze schlustany wodą, zawlokłem się na rufę. Tam oczom moim przedstawił się obraz cudny w swej przepotężnej grozie. Olbrzymie kilkupiętrowe fale waliły na statek, który miotał się jakby w obłędnym tańcu. Chwilami maszty dotykały wody i lęk mnie ogarniał, że fala wpadnie do komina i wywoła wybuch kotłów. Potem znów wskakiwaliśmy na grzbiet takiej ściany wodnej, widnokrąg opadał gdzieś w tajemniczą głębię i okręt wyniesiony na samotną wyż, zdał się być łupiną, którą ręka fatalności po to tylko tam wywlokła, aby ją za chwilę w wirach morskiego odmętu roztrzaskać na miazgę. I łupina spadała w huczące piany, góry wodne stawały dęba po obu jej stronach, czarny jak smoła widnokrąg rwał ku gorze, jakby śpieszył gdzieś pchany niewidzialną siłą. Niebotyczne fale piętrzyły się nad nami, brzegi ich omiatały to tył, to przód okrętu, woda zmywała pokład, szumiąc we wgłębieniach i między zabudowaniami, porywając to, czego jeszcze do tej pory porwać nie była w stanie. Statek zdał się walczyć ostatniemi siłami. Wycie wiatru tłumiło gwizdki oficerów i żałośliwe dźwięki syreny. W pewnej chwli "Vinh-Long" pochylił się, olbrzymia fala lunęła przez pokład i okręt zastygł nieruchomo, leżąc na lewej burcie.

— Tonie! Toniemy! Ratunku! — rozległy się dzikie głosy. Gruchnął strzał rewolwerowy, poczem nastała jeszcze straszniejsza od krzyków cisza. Uczepiłem się jakiejś sztaby żelaznej i zawisłem pionowo nad rozszalałym żywiołem. W tej chwili nieludzkie wrzaski buchnęły znów pod pokładem. Ale druga fala, litościwsza podniosła okręt. Śruby przestały wybijać takt w powietrzu i "Vinh-Long" powoli i majestatycznie zaczął się prostować.

Naraz coś uczepiło się mego ramienia. Drgnąłem wiedziony przeczuciem. W ciemności dojrzałem parę gorejących oczu i jednocześnie prawie zamknąłem ramiona, oplatając niemi smukłą kibić mej Kongai. Skąd, jakim cudem wzięła się na okręcie, gdzie była i co robiła do tej pory, jak udało jej się przezwyciężyć wszelkie trudności, aby podążyć za mną, — pozostało po dziś dzień trapiącą mnie zagadką.

Wtedy jednak wiedziałem tylko jedno: że tulę do piersi ukochaną kobietę. Ale w chwilę później, złość mnie ogarnęła na tę fatalność losu, która, wyzwoliwszy mnie raz z wielkim trudem z objęć kosookiej dziewczyny, pchała mnie teraz do niej z powrotem. Postanowiłem być surowy. Wciągnąłem ją pod mostek, gdzie było nieco zaciszniej i, krzycząc prosto w ucho, zacząłem łająć za samowolę. Widziałem po jej oczach, że się zlękła, że złość moja była dla niej niezrozumiała. Tembardziej starałem się być stanowczy i szorstki, jakby broniąc się przed tą nawałą tkliwości, co rozsadzała mi serce. Odrzekła coś, ale dobiegł mnie tylko, wśród wycia wichru, jej stłumiony szept.

Zrozumiałem me imię "Sta" (całego słowiańskiego imienia nie nauczyła się nigdy wymawiać), poczem wyrwawszy mi się, podążyła ku luce.

Widziałem, jak uklękła na obramowaniu i siłowała się z miedzianą rączką zamkniętych drzwiczek. Okręt, natrafiwszy jakby na spokojniejszą strefę wodną, kołysał się znacznie mniej, to też nie kwapiłem się z pomocą, pragnąc aż do końca zachować autorytet obrażonego w swej godności pana i władcy. Nagle dziewczyna z dzikim krzykiem przywarła do drzwiczek luku. Spojrzałem i skamieniałem ze strachu i grozy. Olbrzymia, czarna jak noc, fala, obramiona białym grzebieniem piany, piętrzyła się wprost nad statkiem. Jeszcze chwila i runęła na pokład, druzgocąc wszystko na swej drodze. Skoczyłem, jak oszalały naprzód. Ale zmyty, oślepiony, zduszony, popłynąłem wprost w przeciwnym kierunku. Kurczowo uczepiłem się jakiejś liny. Uczułem nieznośny ból w boku i wnodze. Za moment, zdało mi się, iż bujam gdzieś wysoko w przestrzeni, poczem ciężko grzmotnąłem o pokład. Zdradziecka fala minęła już była okręt i tylko zdala widać było na ciemnem tle nocy jej śnieżno-biały grzebień, pośród którego patrzała na mnie z niemym wyrazem bólu, trwogi i zawodu para szeroko otwartych oczu.

* * *

Wypił resztę wina i kończył zachrypniętym głosem:

— Zemdlałem, bodaj że pierwszy raz w życiu. Marynarze znaleźli mnie uczepionego okrętowego wentylatora i zanieśli do lazaretu. Miałem złamane żebro i zwichniętą nogę. Gdy wpłynęliśmy do cieśniny "Bab-el-Mandeb" — co znaczy po arabsku "Wrota łez" — ciało moje było już względnie zdrowe. Cierpienia fizyczne ustąpiły, moralne jednak wzmogły się jeszcze. Teraz dopiero uświadomiłem sobie jasno, czem

była dla mnie ta kobieta i czem będzie życie bez niej. Koledzy moi, odzyskawszy wprędce po burzy równowagę umysłową, wpadli w doskonały humor i kilkakrotnie starali się wciągnąć mnie do swego swawolnego grona. Ponieważ stale odmawiałem, utarło się wśród nich pojęcie, że płaczę za pozostawioną w Tonkinie dziewczyną. Głupcy, nie wiedzieli, jak głęboką może być boleść ludzka.

Reszta podróży przeszła względnie spokojnie. Jedynie na morzu Śródziemnem mieliśmy kilka alarmów, skończyło się jednak na strachu. Wysadzono nas w Marsylji, poczem mój bataljon ruszył do Lyonu, a stamtąd na front.

Gdy zaczęto formować polską armję we Francji, zgłosiłem się do naszych szeregów. Dowódca pułku niechętnie pozbył się wzorowego sierżanta, jakim byłem, ale teraz, dzięki Bogu, jestem z wami i wiem, że jeśli padnę, to pod swoim, a nie obcym, sztandarem. Zawsze to lżej umierać za własną ojczyznę.

* * *

Wyszliśmy do okopu. Owinięty w płaszcz, w żelaznym hełmie na głowie, stojący przy schronie wartownik, wyglądał jak rzymski gladjator, pilnujący drogi, którą przejeżdżać będzie Cezar. Przed nami pierwsza linja okopów płonęła bezustannem światłem tysiąca rakiet, czyniąc wrażenie jakiejś cudownej ferji. Tu i owdzie stukał karabin maszynowy, przypominając rechotanie żab nad rzeką. Czasem pocisk działowy, gwiżdżąc w przestworzach, pędził w dal, poczem słaby huk wybuchu dochodził naszych uszu. I gdyby nie mieniące się w świetle rakiet, białe linje pokręconych i naszpikowanych drutami okopów, oraz księżycowy pejzaż pooranego kulami cmenarzyska, — możnaby przysiąc, że wszystko to jest tylko jakąś czarowną pantomimą, z rodzaju tych, jakie ogląda się w paryskim teatrze Chatelet.

— Patrz — rzekł nagle Laskowski — czy to nie jest piękne? A w przekonaniu, że walczy się za dobrą sprawę, cóż ładniejszego nad życie i śmierć żołnierza?

Zamilkł. Słaby odblask pełzał po niebie w okolicy Reims. To płonęła historyczna katedra, budowana usilną a mozolną pracą tysięcy ludzi przez całe setki lat, a obecnie zburzona w ciągu kilku dni przez germańskiego najeźdźcę, chełpiącego się swą kulturą i cywilizacją.

Poczułem, jak stojący obok mnie chorąży zadrżał. Spojrzałem i skamieniałem: na ciemnym tle horyzontu, wyrastającego z kredowych okopów, świeciły jak dwa gorejące węgle, wielkie złote oczy!

Gwizdnął pocisk i pękł gdzieś w pobliżu. Oczy znikły, natomiast posłyszałem szum skrzydeł i krzyk, który zmroził mi krew w żyłach. Wartownik, widząc me przerażenie, uspokoił mnie w trochę ironiczny sposób:

— "To tylko sowa, panie adjutancie, siaduje tu co noc w drutach; ona człowiekowi krzywdy nie zrobi, a chyba pan adjutant nie zając."

Otrzeźwiałem. Szarpnąłem Laskowskiego za rękaw i ruszyliśmy dalej na inspekcję linji.

....

....

Chorąży Laskowski poległ w dwa tygodnie później, zdobywając na czele swych strzelców redutę niemiecką, położoną na stoku Góry Hełmowej. Przyniesiono mi jego papiery. Nie znalazłem w nich nic ciekawego. Byłem zawiedziony: spodziewałem się jakiejś pamiątki lub fotografji. Zapomniałem, że fotografowie nie chodzą po dżunglach.

KAZIMIERZ TETMAJER

KOCHAM CIĘ!

Kocham cię! Tęsknię! Wołam cię do siebie!
Świat cały twojem nazywam imieniem!
Tyś jest mą wiarą na wysokiem niebie,
Tyś jest mi całej ludzkości wcieleniem!...

Przez ciebie kocham, nienawidzę!... W twojem
istnieniu źródło mojego istnienia;
Ty jesteś mojem sercem, krwi mej zdrojem
i duszy mojej tyś harfą z płomienia!



AFORYZMY CHIŃSKIE

(Z Aforyzmów Wschodnich)

Szczęście jest jak porcelana
łomkie i nietrwałe,
u biedaka czy u chana
szczęście jest jak porcelana...

Cacko, któreś kupił z rana,
wieczór w kruchach całe—
szczęście jest jak porcelana,
łomkie i nietrwałe,

Słowa kobiety — wachlarz dziurawy
(tak stare brzmią przypowieści)—
płyną strumieniem, jak potok lawy,
lecz w gruncie rzeczy — wachlarz dziurawy.

Dużo w nich szumu, zgiełku i wrzawy,
lecz próżno szukałbyś treści,
słowa kobiety — wachlarz dziurawy
(tak stare brzmią przypowieści).

Bogaty człek a głupi,
jak wieprz w słoninę tyje,
aż mu ktoś skórę złupi,
bo, choć bogaty, a głupi...

Błotem się oskorupi
i już za życia gnije—
bogaty człek, a głupi
jak wieprz w słoninę tyje.

Naukę uprawiać, a nie kochać ludzi,
to zapalać lampę, zamykając oczy,
taki czyn uznania w nikim ci nie wzbudzi,
naukę uprawiać, a nie kochać ludzi...

Zamknięta źrenica daremnie się łudzi
żywym blaskiem światła wśród ciemnych przezroczy-
naukę uprawiać, a nie kochać ludzi,
to zapalać lampę, zamykając oczy...

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

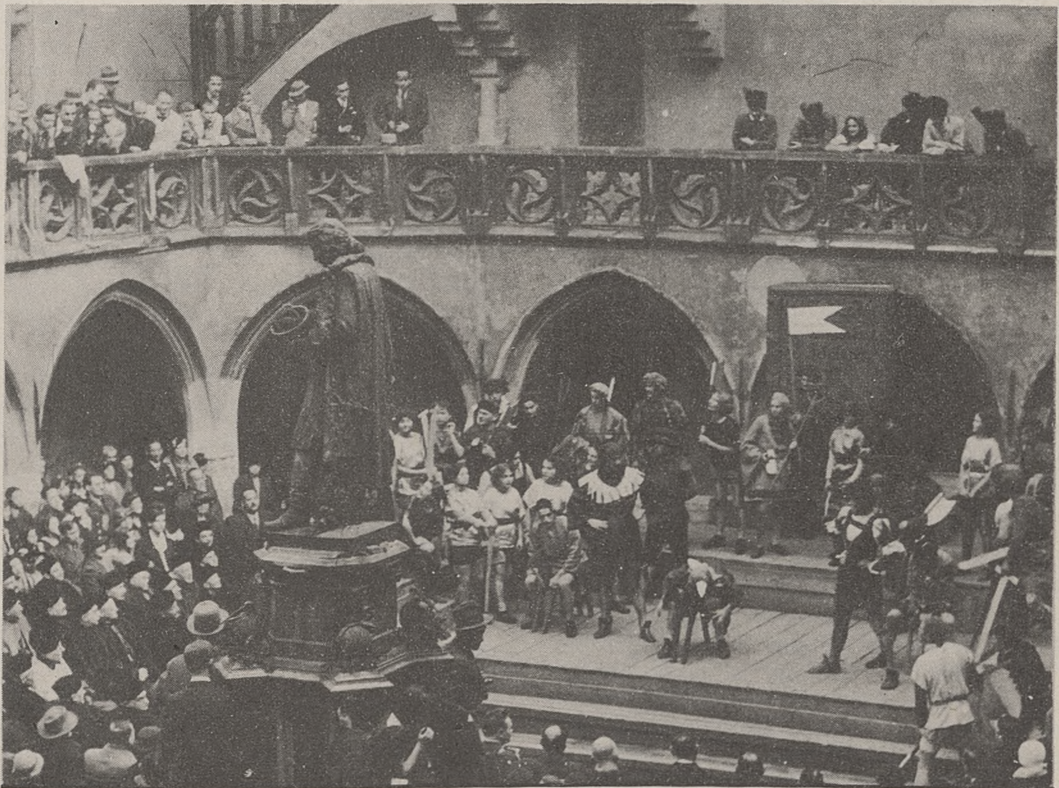


a kapela Łowicka
zapewne Obertasa.

Orkiestra Huculska gra Kołomyjkę,



San Francisco—"Świątynia Słońca" w światłach wieczoru.



Średniowieczne widowisko na dziedzińcu Wawelskim w Krakowie, urządzone przez studentów.

TADEUSZ DĘBICKI

SZEŚĆ SETNYCH SEKUNDY

NOWELA

Do portu pozostawało jeszcze z półtorej mili. Wiatr ucichł prawie zupełnie, złoty blask nieba zniknął gdzieś za ciemnozielonemi wzgórzami, na obu brzegach zabłysły światła. Latarnie morskie zaczęły swą zwykłą, wieczorną rozmowę, mrugając do siebie ciągle tak samo, ciągle jednakowo, każda jakimś swoim, umówionym sposobem. Zapadła cisza i noc.

Jacht ślizgał się lekko, delikatnie, po cichej powierzchni wody. Zdawało się, że niema najmniejszego powiewu.

Wielki żagiel zwisał prawie swobodnie, dziób pluskał cicho i łagodnie rozgarniał przed sobą uśpioną wodę. Dwie niewyraźne skośne smugi rysowały się nieśmiało po bokach i zdawały się mówić do nas z wyrzutem: Patrzcie, coście zrobili! Zmąciliście gładką powierzchnię morza, zakłóciliście wieczorny spokój, woda już usypiała...

A jacht ślizgał się po gładkiej tafli spokojnie, równo, cicho, dalej i dalej...

* * *

— Dzień był wtedy wymarzony — mówił sternik, właściciel jachtu, — pogoda słoneczna. Na zbytnie gorąco nie mogliśmy się uskarżać, gdyż wiała świeża bryza, orzeźwiająca nas doskonale. Słońce w całym swym bajecznym przepychu królowało pośrodku w przecudzie błękitnego nieba. Nieba podzwrotnikowego. Jeśli je znacie, to wiecie jak ono wygląda — jeśli zaś nie, to darmo trudziłbym się, aby je wam opisać. Morze również wspaniałe, niebieskie, świeże, było lekko sfalowane tą młodą, krótką falą, która skacze radośnie, śmieje się do życia i pokazuje — niby zęby w uśmiechu — białe grzebienie skrzącej się w słońcu piany.

Płynęliśmy na Kubę. Cztery dni minęły od naszego wyjazdu z Vigo. Byliśmy pośrodku Atlantyku — w morzu Sargassa, w tem tajemniczem, nieznanem morzu Sargassa, o którem istnieje tyle dziwnych legend i podań. W tem morzu rozbitych i zaginionych okrętów, okrętów widm i statków z wymarłą załogą, okrętów potępionych, skazanych na wieczną tułaczkę i okrętów niewinnych, usidlonych i oplątanych przez potężne wodorosty. W tem morzu pełnem śladów dawnych potęg i minionych cywilizacyj, gdzie, jak wieść niesie, znajdowano ogniś porośnięte dziwnemi mchami i pokryte skorupą muszli starożytne okręty kupców fenickich, rzymskie tryremy ze szkieletami, przykutemi do resztek wioseł i jakieś statki, nieznanej nikomu konstrukcji. W tem morzu, które marynarze Kolumba wzięli za wjazd do piekła, skąd chcieli zawracać, mniemając, że już na kraniec świata przybyli.

Dzisiaj morze Sargassa straciło swój nimb tajemniczości. Nikt już nie znajduje tu ani dawnych okrętów, ani olbrzymich wysp splątanych wodorostów, spowijających jakieś szczątki. Ot, najwyżej marynarz zaklnie czasem, gdy mu się log zaplącze w pływające kupy żółtego zielska.

Dla mnie jednak ma to morze Sargassa urok, kryje w sobie jakąś tajemnicę, której rąbka zaledwie uchylić zdołałem, a raczej, której cząstkę małą, jakby kartę z książki nikomu niedostępnej wyrwaną, pokazało mi ono samo.

Poprawił się na swojem miejscu, popuścił nieco szot wielkiego żagla i ciągnął dalej:

— Jak już wspomniałem, ów dzień 30 marca 1919-go roku był przepiękny. Siedzieliśmy wszyscy na pokładzie, wygrzewając się na słońcu, którego ja zwłaszcza, po długim pobycie w Anglji, byłem spragniony. Było nas pasażerów pierwszej klasy, jeżeli się nie mylę, piętnastu. Znaliśmy się wszyscy od początku podróży. Obserwowaliśmy właśnie śmiesznie baraszkujące około statku delfiny, gawędząc o byle czem i rozkoszując się ciepłem, gdy nagle spostrzegliśmy, że słońce, które dotychczas świeciło wprost na nasze leżaki, zaczyna szybko uciekać w lewo. Statek zmienił niespodziewanie kurs o 90.

Zdaje mi się, że byłem właśnie zajęty przestawianiem mojego leżaka, gdy ktoś zauważył:

— Musiało się coś stać, patrzcie państwo jak z mostku obserwują coś przez lunetę.

Obejrzałem się. Rzeczywiście kapitan i kilku oficerów przyglądali się czemuś pilnie. Moi towarzysze tymczasem zebrali się już przy burcie, wpatrując się w morze. Przyłączyłem się do nich.

— O, tam! — zawołała nagle, jakby trochę przestraszonym głosem moja sąsiadka, wyciągając rękę.

Momentalnie oczy wszystkich zwróciły się we wskazanym kierunku. Daleko, na niebieskiej wodzie kołysał się jakiś biały przedmiot.

— Łódź! — rzekł ktoś z obecnych.

Dojrzałem teraz maszt, pochylający się w takt uderzeń fali.

Nagle drgnęliśmy wszyscy — statek zawył przeraźliwie swą syreną.

Ale w ruchach łodzi nic się nie zmieniło. Nikt nie ukazał się nad burtą. Kołysała się dalej bezwładnie.

Zbliżaliśmy się szybko. Po chwili statek zwolnił biegu, nareszcie stanął. Opuszczono szalupę na wodę. Sześciu marynarzy i oficer zajęli w niej miejsca.

Z bijącem sercem oczekiwaliśmy wszyscy wiadomości. Jeszcze kilka uderzń... już są przy niej, wysuwa się bosak, szalupy przysuwają się do siebie, porucznik wstaje, nachyla się...

— Pusta! — słychać głos przez tubę.

Muszę przyznać, że byliśmy rozczarowani. Spodziewaliśmy się jakiejś nadzwyczajnej przygody, myśleliśmy, że uratujemy może rozbitków i spotkał nas zawód.

Tymczasem nasza szalupa wzięła znalezioną na hol i przyprowadziła ją do burty. Kilka moich towarzyszek podróży przechyliło się przez barjerę, skierowując swe kodaki na wodę. Ja również starałem się uchwycić najlepszy moment.

Tajemnicza łódź została uwieczniona na kliszach. Za chwilę podniesiono ją do góry i ustawiono na pokładzie.

Przez kilka minut przyglądaliśmy się jej z bliska. Oglądaliśmy leżące na dnie puste, zardzewiałe puszki od konserw, opukaliśmy pusty zbiornik na wodę, pokiwaliśmy głowami nad zbutwiałemi kawałkami lin i, odcyfrowawszy wreszcie na dziobie napis: "Gallia — Bordeaux Nr. 2" — wróciliśmy do naszych leżaków.

Do wieczora zapomnieliśmy już o tem zdarzeniu. Po obiedzie wyszedłem na pokład, by zapalić papierosa. Przechadzając się wzdłuż burty tam i z powrotem, natknąłem się na jednego z marynarzy. Podszedł do mnie i, podając mi jakiś przedmiot, zapytał, czy nie kupiłbym aparatu fotograficznego.

Pomimo, że posiadałem wtedy kilka doskonałych aparatów, zgodziłem się obejrzeć ofiarowany. Zbliżyliśmy się do smugi światła, padającej z iluminatora. Był to zniszczony kodak "autographic" z bardzo dobrą soczewką.

Spytałem marynarza skąd go ma. Powiedział, że znalazł, robiąc porządek w wyłowionej szalupie. To mnie zainteresowało. Kupiłem aparat, dając marynarzowi żądaną sumę, nieco wygórowaną, zważywszy, że, jak powiedziałem, aparat był dość zniszczony. Ale zapragnąłem mieć koniecznie tę osobliwą pamiątkę.

Udałem się natychmiast z mym skarbem do kabiny, aby go dokładnie obejrzeć. Tu dopiero spostrzegłem, że aparat był naładowany, do zdjęcia pozostawała jednak tylko ostatnia, szósta błona.

— A zatem na poprzednich musi już coś być... — przemknęło mi przez głowę. I nagle zabłysła mi myśl, że może te pięć błon rzucą jakieś światło na tajemniczą szalupę i jej byłych pasażerów.

Jestem, jak wiecie, zapalonym amatorem fotografji i w każdą podróż zabieram z sobą wszelkie potrzebne przybory. Postanowiłem więc, nie zwlekając zabrać się do wywoływania klisz.

W niespełna godzinę byłem już gotów. Klisze jednakże były w znacznym stopniu uszkodzone przez wilgoć, trudno więc było poznać z negatywów, co przedstawiają. Zauważyłem jednak, że mają po bokach dopiski, które można robić na kodaku "autographic". Te dopiski mogły stanowić objaśnienia i uzupełnić zepsute obrazy. Ze szczegółowem jednakże obejrzeniem fotografij musiałem zaczekać aż do zrobienia odbitek na papierze, to znaczy do rana. Na razie więc rozwiesiłem troskliwie błony w mojej kajucie, aby wyschły, i położyłem się spać, myśląc z niecierpliwością o tem, że cała noc jeszcze mnie dzieli od zbadania tajemnicy...

Następnego dnia koło południa miałem już odbitki gotowe. Po pewnem wyretuszowaniu kopje przedstawiały się zupełnie możliwie. Opiszę je wam w kolejności takiej, jak były zdejmowane.

Pierwsze zdjęcie było portretem młodej i pięknej kobiety. Była to tylko głowa, ale głowa o jakichś przedziwnie łagodnych, słodkich rysach twarzy. Tłem było morze. Kobieta ta stała widocznie oparta o balustradę statku. Włosy musiała mieć bajecznie czarne, gdyż negatyw w tem miejscu był zupełnie przeźroczysty. Włosy te dziwnie jakoś, oryginalnie, a jednak prosto upięte, opadały z wdziękiem na skronie wysokiego czoła. Oczy również czarne, pełne ognia i żaru, otoczone były długiemi rzęsami. Cieńkie i ostre łuki brwi odcinały się wyraźnie od czoła. Nos zgrabny, nieco zakrzywiony, z profilu musiał nadawać tej twarzy jakieś znamię siły i charakteru. Założyłbym się również, że w chwilach podniecenia musiały się jej rozszerzać nozdrza. Usta prześlicznie wykrojone, wargi namiętne, może nieco grube, ale na tyle tylko, ile trzeba do całości twarzy. Nie za grube w każdym razie.

Cera — jak na europejkę — przypuszczam trochę za ciemna. Była to może jakaś kreolka. Można tak było sądzić również z długich wschodnich kolczyków i wzorzystego szala na jej szyi. Upięcie włosów, jak już wspomniałem, było też oryginalne. Być może jednak, że była to Hiszpanka lub południowa Włoszka.

U spodu fotografji widniał napis, zrobiony niezręcznie krzywemi, drukowanemi literami, zapewne ręką dziecka: "MAMUSIA".

Następne zdjęcie przedstawiało dwie osoby: mężczyznę i chłopca. Było robione na tyle statku, przy zapasowem kole sterowem.

Mężczyzna był w mundurze marynarskim z czterema paskami na rękawach. Zapewne ka-

pitan statku. Był to już człowiek starszy, o ile można sądzić z fotografji, szpakowaty, z poczciwie uśmiechniętą, wygoloną twarzą. Obok niego stał chłopczyk w wieku lat pięciu lub sześciu. Był on ubrany na biało, w krótkich spodeńkach, skarpetkach, białej marynarskiej bluzie z niebieskim kołnierzem. Na głowie miał o wiele na siebie za dużą, wpadającą mu na czoło, czapkę oficera marynarki, należącą zapewne do stojącego obok kapitana. Chłopiec stał przy sterze, z rękoma opartemi na szprychach większego odeń koła i z wielką powagą wpatrywał się w dal, przed siebie.

Podpis pod fotografją brzmiał: "Bobby jedzie do tatusia". Pismo było pewne, wyraźne, na pierwszy rzut oka jednak można było poznać charakter kobiecy. Tem samem pismem były robione notatki i na pozostałych trzech błonach, na których zdjęcia różniły się zasadniczo od poprzednich.

Trzecie zdjęcie przedstawiało wynurzającą się z morza łodź podwodną. Musiała ona wynurzyć się tuż przy statku, gdyż zajmowała całą długość kliszy. Później nieraz starałem się odcyfrować namalowany na kjosku numer łodzi, lecz nigdy mi się to nie udało, gdyż w tem właśnie miejscu emulsja była silniej uszkodzona przez wilgoć. Podpis na błonie ograniczał się tylko do słów: "Atlantyk, 11-go listopada 1918".

Dwa dalsze zdjęcia, aczkolwiek nosiły tę samą datę, były robione już nie na statku.

Na pierwszem z nich widniał z boku sfotografowany cały parowiec. Na dziobie wyraźnie można było odczytać biały napis: "Gallia". Przy burcie było stłoczonych kilkanaście szalup ratunkowych, napełnionych ludźmi. Na pokładzie znajdowało się już niewiele osób. Zapewne oficerowie i część załogi, którzy mieli zająć miejsca w ostatnich łodziach. Na rufie powiewała bandera francuska.

Szalupy odbijały od burty. Kilka miało już podniesione żagle, na innych wiosłowano. Na jednej z nich, znajdującej się bliżej aparatu, można było wyraźnie rozpoznać kilka kobiet. Jakaś, zdaje się, staruszka w czarnej sukni, miała podniesioną rękę i zdawała się grozić komuś zaciśniętą pięścią.

Całe zdjęcie było zrobione trochę krzywo, jak przypuszczam, z powodu fali.

Ostatnia fotografja musiała być robiona w jakiś kwadrans później. Szalupy rozpłynęły się już szerzej. Zamiast zgrupować się w jednem miejscu, były teraz rozrzucone na lewo i na prawo. Wszystkie szły pod żaglami.

Statek... Było widać już tylko wysoko nad wodą prawie pionowo sterczący dziób, część spardeku, złamany przedni maszt i część komina, z którego buchały kłęby czarnego dymu, pomieszanego z pióropuszami pary... Tył statku był już niewidoczny...

Przybywszy do Santiago, starałem się zasięgnąć wiadomości o "Gallji". Biura Lloydu poinformowały mnie, że statek ten opuścił Bordeaux dnia 8-go listopada 1918-go roku i wszelki ślad po nim zaginął. Przypuszczano tam, że wpadł gdzieś na minę, gdyż nie znaleziono żadnych rozbitków.

Starania, które czyniłem w celu odszukania rodziny kreolki, nie odniosły żadnego skutku.

Morze Sargassa kryje w sobie tajemnicę dalszych jej losów. Mnie pokazało ono tylko te pięć klisz, do których dołączyłem później szóstą, moją, przedstawiającą pustą już szalupę przy burcie naszego statku. Umieściłem na niej datę 30 marca 1919-go roku.

I tylko te sześć zdjęć migawkowych opowiedziały mi tę dziwną historję o tajemniczej kreolce i o statku, storpedowanym w dniu zawieszenia broni. Sześć setnych sekundy zdradziło jedną z tajemnic wojny...

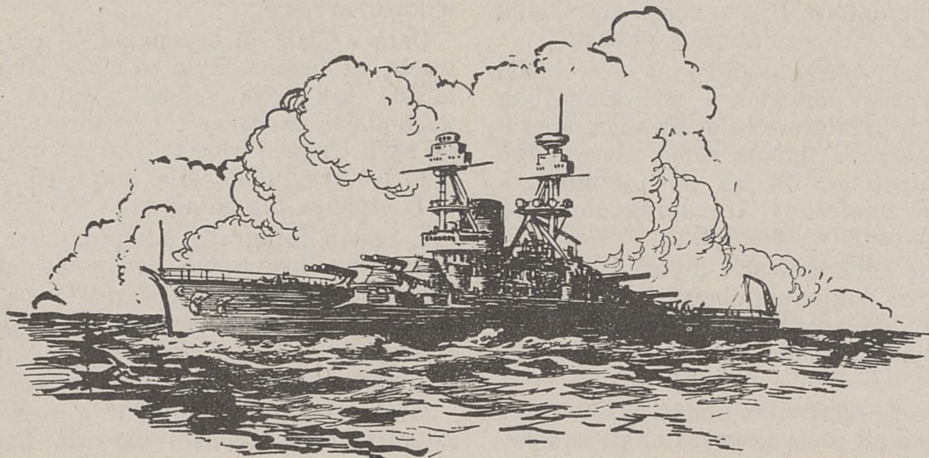
* * *

Sternik umilkł.

Jacht cicho, prawie niedostrzegalnie ślizgał się po gładkiej powierzchni wody, odbijającej w sobie dziesiątki zimnych, milczących świateł.

Nagle jakiś głos przerwał ciszę:

— Czy czytaliście w dzisiejszych depeszach, Niemcom pozwolono na powiększenie floty wojennej?...





Nasi chłopcy odlatują na front, oby szczęśliwie powrócili. . . .



Okręt Żaglowy dowodzony dawniej przez sławnego pisarza Józefa Conrada-Korzeniowskiego.

Obyczaje gwiazdkowe

We Francji





W Ameryce



rozdają upominki ubogiej dziatwie
sprowadzanej specjalnie z Europy

W Anglji







w przerwach między gęsią a indykiem
obowiązują pocałunki pod jemiołą



W afryce



tradycyjną potrawą wigilijną nawróconych murzynów jest misjonarz, którego gotują przy śpiewie psalmów

W Palestynie



Hej kolęda, kolęda!

W bolszewji



Ozdobą tradycyjnych choinek zajął się osobiście rząd sowiecki.

 BRONISŁAW STEFANOWICZ 

DROGA DO ŻYCIA

NOWELA

PADŁA komenda — i dreszcz odprężenia przebiegł westchnieniem ulgi po nieruchomych szeregach. John Gray wytarł zroszone potem czoło.

— Goddam, co za upał!

Z nieba lały się rożżarzone potoki słonecznych promieni; niemiłosierne gorąco wysuszało spragnione gardło, paliło rzemieniami ciężkiego, wyładowanego tornistra i zlewało potem zmęczone, opalone na mahoń twarze żołnierzy. ociężałym ruchem oparł karabin o gładki pień

— Rozejść się!

John Gray zrzucił w milczeniu tornister, odpiął bagnet i manierkę od ściągniętego pasa; ociężałym ruchem oparł karabin o gładki pień palmy i usiadł w litosnym cieniu drzew.

Czterdziestokilometrowy marsz przez pustynię był skończony.

Legjoniści rozłożyli się bezładną, milczącą gromadą. Cóż z tego, że o kilkaset metrów od nich bielały mury chłodnych, wygodnych koszar. Zmęczenie położyło na ludzi ciężką, spracowaną rękę i przemówiło jedynem, zrozumiałem w takiej chwili zdaniem:

— Nie ruszać się!

John Gray oddychał ciężko; białe płótno drelichowej bluzy ściemniało od strumieni spływającego potu, szeroko otwarte usta żołnierzy chwytały chciwie powiew lekkiego, nieśmiałego wietrzyka i umęczone płuca dyszały ciężko w dobrej chwili odpoczynku.

— John!

Legjonista podniósł ciężkie, ołowiane powieki; tuż przed nim, z nieodstępną krótką fajeczką stał uśmiechnięty, spokojny jak zwykle, kapral Tenner.

— Zmęczyłeś się, co?

Grey'owi zabrakło siły na odpowiedź. Uśmiechnął się tylko do przyjaciela bezsilnie i łagodnie.

— Tak, ciepło dzisiaj.

Podoficer położył się obok kolegi; jego krępa, muskularna postać nie ujawniała zmęczenia, poczciwe, małe oczy nie zamykały się leniwie, tylko patrzyły przed siebie w mieniącą się w słonecznych blaskach jasną przestrzeń.

Dziwnie się dobrali ci ludzie w tem oryginalnem zbiorowsku charakterów, jakiem jest Legja Cudzoziemska.

Max Tenner, stary, wysłużony żołnierz, pamiętający wojnę światową, od dziesięciu lat nosił odznaki Legjonu; zwiedził wszystkie kolonje, hen, aż po dalekie Indochiny, wąchał proch w setkach bitew i potyczek, miał pierwszorzędną opinję, ba, był kapralem, mimo, że się ledwie potrafił podpisać. Otwarta, szczera dusza zamieszkała w szarych oczach, służbista, pedant i rygorysta, był najlepszym towarzyszem poza służbą, łatwo się przywiązywał — i nie znał co to zawiść lub podstęp.

John Gray był zagadką dla przełożonych i kolegów. Przyszedł któregoś dnia do gmachu komendy w Sidi-Bel-Abbes w jasnym, wytwornym spacerowym garniturze i w milczeniu podpisał paroletni kontrakt zaciągu i odtąd, — a termin zwolnienia z Legji był bardzo bliski, nigdy nie wspomniał słowem o przeszłości.

Napróżno pytali go koledzy. Zbywał ich zdawkowemi odpowiedziami i śmiał się z fantastycznych domysłów zaintrygowanych legjonistów.

Przyzwyczaili się do niego. Niewiadomo skąd pochodzi? Ba, cóż z tego. Niejeden z nich, na słowo, tak drogie dla innych: "ojczyzna" — krzywił się niechętnie.

Ojczyzna, no tak, zapewne, wszystko to jest bardzo piękne, ale... lepiej czasem o niej zapomnieć... bo zostały tam takie rachunki do wyrównania, że rozsądniej jest żuć twardy chleb w Legji Cudzoziemskiej, niż wracać tam, gdzie czekają wygody nowocześnie urządzonego więzienia, a nawet czasem, ba, poczciwa "ciotka" gilotyna...

— Oho, ten Gray wygląda mi na dobre ziółko! — mówił kiedyś w gronie zaufanych przyjaciół Plini, stary wyjadacz, którego sumienie było jedynie tworem bujnej fantazji właściciela. — Czuję w nim grubą rybę. Fałszerz albo fałszywy gracz, ale raczej wygląda mi na fałszerza.

Po takiem świadectwie, Gray'a bez trudności zaliczono do pełnoprawnych obywateli Legji; jadł kwaśny żołnierski chleb, niósł ciężki krzyż surowych regulaminów — i tak mijały długie, beznadziejne lata. Data zwolnienia z wojska zbliżała się powoli, ale wyraźnie: jeszcze miesiąc, potem parę tygodni, aż wreszcie kalendarz wskazał w milczeniu, że za trzy dni John Gray włoży swoje jasne ubranie i odjedzie tam, gdzie nigdy nie spotka starych towarzyszów broni.

Tenner wypukiwał popiół w fajeczki: jakieś uparte źdźbło nie chciało ustąpić i kapral klął półgłosem. John Gray otworzył oczy.

Słońce paliło nielitościwie; senny, martwy spokój leżał na obszarnym, koszarowym dzie-

dzińcu.

— Którego mamy dzisiaj? — zapytał nagle.

Kaprał spojrzał na niego.

— Dzisiaj? Dwudziesty drugi.

— Dwudziesty drugi — powtórzył półgłosem Gray. — Dwudziesty drugi! Za trzy dni kończy się termin mojego zaciągu.

Tenner okazał niezwykłe zainteresowanie.

— Za trzy dni?! Dlaczego mi nigdy o tem nie mówiłeś, John! Sacrebleu, to już pięć lat jesteśmy razem?!

Legjonista milczał.

— A może zostaniesz jeszcze w Legji, co? — pytał kaprał. — Wiesz, teraz możesz zostać na trzy lata tylko. No — dostaniesz złoty galon, będziesz starym żołnierzem, tak jak ja.

Zamilkł.

— Ciągnie cię do domu, co?

Gray spojrzał ze zdumieniem na przyjaciela.

— Mnie?! Do domu! Bah...

Machnął ręką.

— Więc cóż masz zamiar robić? — zapytał ze zdumieniem kapral.

— To zależy. Tak, to zależy od wielu okoliczności. Może zostanę jeszcze na trzy lata w Legji.

Tenner uśmiechnął się domyślnie.

— Stare grzeszki, co, stary? Jeszcze cię pamiętają dobrze, co?

Legjonista uśmiechnął się szyderczo.

— Ba, żeby tak było. Żeby mnie jeszcze pamiętali...

Kapral postanowił nie stracić takiej okazji; oho, coś w tem jest, Gray mówi o sobie.

— Wiesz, John, dziwię się tobie. Taki młody, przystojny chłop i wlazł do Legji. Rozumiem, gdybyś coś przeskrobał, gdybyś chciał dojść do majątku drogą inną, niż na to pozwala prawo, albo, sacrebleu, gdybyś niechcący dał komuś przełknąć ołowianą pigułkę. To się zdarza. Życie jest życiem i trzeba wtedy zamurować się na kilka lub kilkanaście lat. Ale kiedy niema...

Gray patrzył na niego.

— A ty — przerwał kapralowi. — A ty, Max?! Zabiłeś, a może okradłeś kogoś? Dlaczego jesteś w Legji?

— Ja? — odpowiedział zagadnięty. — Ja jestem żołnierzem, kocham wojsko. A gdzież, powiedz mi, gdzie na świecie masz takich żołnierzy?! To jest moje życie, dobrze mi tu jest. Patrz — po dzisiejszym spacerku ty ledwo dyszesz, a ja mogę zrobić drugą taką turę. Eh, ja to jestem zupełnie co innego.

John uśmiechał się w milczeniu.

— Tak, ty jesteś co innego — powtórzył.

Gdzieś daleko zadźwięczał ostry ton wygrywanego na trąbce apelu; żołnierze drgnęli.

— Kolacja — westchnął Tenner.

Podnieśli się. John pozbierał rynsztunek i bez słowa ruszyli w krótką drogę do koszar.

Przed wejściem Gray dotknął ramienia kaprala.

— Słuchaj, Max. Jesteś dobrym i wiernym przyjacielem. Poczekaj: za trzy, cztery dni pogadamy o wielu rzeczach, bo wiedz, w tym okresie dowiem się napewno, czy mam wracać i czy jest warto wracać. Jeszcze trzy lub cztery dni i wiele może się zmienić, o, bardzo wiele.

Cztery dni przeszły szybko i kalendarz wskazywał ogromnemi, czarnemi cyframi datę dwudziestego szóstego sierpnia. Tenner siedział w swojej małej i dusznej izdebce i mozolnie przyszywał guzik do starego munduru; robota szła mu niesporo, co chwila gubił nitkę. Klął, aż niebo drżało i z niezwykłą cierpliwością usiłował przeprowadzć kapryśny sznureczek przez otwór igły.

Zapukano do drzwi.

Wszedł John Gray; bez słowa rzucił kepi na łóżko, usiadł na wykrzywionem krześle i oparł twarz na dłoniach; bezmyślnie patrzył na wyszukane wysiłki kaprala i w oczach czaił mu się ponury i dziwny blask.

— Wiesz, Max, podpisałem nowy kontrakt.

Kapral zaniechał swoich wyczynów.

— Podpisałeś! Kiedy?

— Przed dziesięcioma minutami.

Tenner w milczeniu odłożył mundur i spojrzał na przyjaciela.

— Musiałeś to zrobić, John!

— Tak.

— Trzy lata, bracie. Będzie ci teraz lżej trochę. Ale szkoda ciebie. Zmarnujesz się tutaj.

Legjonista wyprostował się.

— To i lepiej, goddam! Teraz przynajmniej nie mam złudzień. I wiem, co będzie! Żałuję, że nie podpisałem kontraktu odrazu na dziesięć lat, tak byłoby najlepiej!

Kapral słuchał w osłupieniu.

—John, zastanów się! Dziesięć lat? Sacrebleu, nawet ja nie zdecydowałbym się na coś takiego. Dziesięć lat! Przecież w tak długim czasie może zajść tysiące zmian na lepsze.

Gray zaśmiał się zjadliwie.

— Na lepsze?! Eh, ty idealisto! Patrz, upłynęła zaledwie połowa tego czasu, i co? Jest gorzej, niż było, jest zupełnie źle. Nie mam poco wracać.

Umilkł.

— Nie masz nikogo z rodziny? — zapytał niepewnie Tenner.

Legjonista spojrzał na niego z ironją.

— Mam! Mam na nieszczęście — kochanego braciszka, troskliwą siostrunię — o, tak, jest ich aż zadużo! Komu, ale im przecież w pierwszym rzędzie zawdzięczam wstąpienie do Ligji!

Kapral pokiwał głową.

— Wykierowali cię na dziada, co? Jakaś sprawa spadkowa?

— Żeby to spadek! Gorzej, kochanku, gorzej znacznie!

Tenner nie ukrywał wcale ździwienia.

— Zdawało mi się — powiedział — że z rodziną można się kłócić tylko o pieniądze; sam mia-

łem takie historje i plunąłem, bratku, bo nie było warto dla paru tysięcy franków skakać sobie do oczu. Ale poza tem, cóż, chyba wstawiali swoje trzy grosze do twych osobistych spraw?

Gray roześmiał się nieszczerze.

— O, widzisz, o to właśnie chodzi! Interesowali się tak dalece wszystkiem, co mnie dotyczyło, że mnie w rezultacie wepchnęli tutaj, bo nie widziałem innej drogi przed sobą. Albo palnąć sobie w łeb, albo zakopać się na parę lat na tym ludzkim cmentarzu. Goddam! Wtrącali się do wszystkiego! Radzili, tłumaczyli, przekonywali, że mnie krew zalewała. Pytali, na co wydaję pieniądze, u kogo bywam, kogo kocham, zupełnie jakbym miał lat szesnaście a nie dwadwieścia sześć!... Cierpiałem to wszystko z miłości do rodziny. Oh, ja ich kochałem, kochałem, kochałem, aż mi się słabo z tej miłości robiło, rozumiesz?

Kapral skrzywił pogardliwie usta.

— Rozumiem, sacrebleu!

John zapalił papierosa i zaciągnął się gwałtownie; słowa tłumione od pięciu lat wylewały się gwałtownie ze ściśniętego wzruszeniem gardła i brzmiały skargą i wyrzutem w małym, gorącym pokoiku.

— Ale musiała się przecież przebrać miarka kiedyś. Poznałem kobietę... Pewno chcesz zapytać, czy była piękna?! Na Boga, powiem ci jedno! To była kobieta! Więcej, to był mądry i subtelny człowiek! Co tu gadać, zakochałem się jak szaleniec, mogłem o sobie powiedzieć napewno to, co inni mówili w takich okolicznościach: świata poza nią nie widziałem. Wszystko byłoby dobrze, tylko jedna, niezwyciężona przeszkoda stała na jej drodze: jej mąż...

Kapral gwizdnął przeciągle.

— Mąż! Pewnie jakiś stateczny staruszek?

— Ba, żeby to! Młody i napozór bardzo kulturalny człowiek. Wyznam ci ze wstydem, że go nawet lubiłem. Oczywiście nie domyślał się niczego, no, i napewno nigdy by się niczego nie dowiedział, gdyby nie kochana moja rodzinka!

— Brat wywąchał wszystko; przybiegł rozpromieniony, że takiej się ciekawej dowiedział rzeczy i zaczął mnie z patosem zaklinać, żebym się wyrzekł występnej miłości, żebym nie kalał cudzego gniazda i tak dalej i tak dalej. Mówił jak pastor na niedzielnem nabożeństwie i delektował się okrągłemi, szablonowemi zdaniami. Wysłuchałem go cierpliwie, a kiedy skończył i oczekiwał w milczeniu na rezultat swego przemówienia, zaproponowałem mu, żeby się wyniósł do wszystkich djabłów i nie wtrącał się do moich spraw. Zgłupiał, ale potem rozkrzyczał się niemiłosiernie, że kompromituję rodzinę, że on znajdzie środki na to, żeby mnie zmusić do poddania się woli starszych i tak dalej, aż mnie to wszystko znudziło i poprosiłem go, żeby w przyśpieszonem tempie opuścił moje mieszkanie.

Tenner zapalił swoją krótką fajeczkę.

— Trzeba go było zrzucić ze schodów — zauważył.

— Na szczęście nie zrobiłem tego. Słyszysz — mówię na szczęście, bo słuchaj, jak postąpił ten kochany chłopaczek. Poszedł do męża pani, o której ci mówiłem — nazwijmy ją Alicją — i powiedział mu, że on nie przyjmuje odpowiedzialności za dalszy rozwój stosunku między mną a jego żoną. Słyszałeś coś podobnego?

— Oczywiście, historja przybrała obrót bardzo dla mnie niekorzystny; ulegając zaklęciom Alicji, unikałem rozmowy z jej mężem. Ba, ale co dalej? Stosunek nasz musiał się przerwać, rozumiesz?

Kapral kiwnął potakująco głową.

— Wyjechałem. Po kilkumiesięcznej włóczędze na południu Europy, wylądowałem któregoś dnia w Casablanca. Zaraz pierwszego ranka zauważyłem oddział legjonistów; ich beztroska i humor nasunęły mi takie myśli, że poszedłem za podszeptem chwili, przyjechałem tutaj — do Sidi-Bel-Abbes — i podpisałem kontrakt.

— Dobrześ zrobił — zauważył kapral, pykając monotonnie fajeczkę.

— Dobrze, powiadasz? Tak — napewno, ale i w tej sprawie jest jeszcze jedna tajemnica, o której ci mówić nie chcę. Ale słuchaj dalej. Przed trzema miesiącami, kiedy zbliżał się koniec terminu zaciągu, napisałem do niej list. Długi, bardzo długi list, i błagałem o pozwolenie powrotu. Och, gdyby pamiętała, dawno już miałbym odpowiedź i pędziłbym całą siłą pary do Europy. Nie, przyjacielu, odpowiedzi nie było. Czekałem do ostaniej chwili, ba, dłużej niż do ostatniej chwili, ale żadnej wiadomości, nic, ani jednego słowa.

John Gray pochylił głowę.

Ukośnie padające promienie zaglądały do izdebki kaprala Tennera; dwaj mężczyźni siedzieli w milczeniu. Żadne słowo nie przerwało ciszy, co się położyła monotonją na zadumie ciepłego południa.

Kapral odetchnął.

— Żal mi ciebie, John.

Legjonista milczał, zapatrzony ponuro na świetliste refleksy, które jaskrawem widmem odbijały się w brudnej podłodze.

— Tak. Żal mi ciebie bardzo — powtórzył Tenner.

Gray skinął głową i wyszedł z pokoju. Nazajutrz wypadła sobota, dzień wolny popołudniu od zajęć. Tenner, który żywił uwodzicielskie zamiary pod adresem pięknej szynkareczki z narożnej restauracji, ogolił się tego dnia uroczyście i przy pomocy skomplikowanych zabiegów doprowadził zniszczone obuwie do stanu idealnego blasku. Właśnie zawiązywał gu-

stownie plastron, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł John Gray; w ręku trzymał białą, podłużną kopertę, pokrytą cudzoziemskiemi markami.

Bez słowa podniósł ją do góry. Kapral zaniepokoił się nie na żarty.

— A to co, John?!

— List! List przyszedł!

— Od niej?

Gray skinął głową jak człowiek, który nie może wydać głosu z gardła.

Kapral aż usiadł z wrażenia.

— No, John ,co teraz będzie?

Gray nie odpowiedział ani słowa; siadł i utkwił wzrok w ścianę, na której wisiało kilka bajecznie kolorowanych obrazków, przedstawiających sławnych wodzów.

— Co będzie, John? — powtórzył kapral.

Legjonista podniósł głowę.

— Wiem jedno — odpowiedział zdławionym głosem — jutro o piątej popołudniu odchodzi z Oranu parowiec do Marsylji i za wszelką cenę muszę wyjechać. Rozumiesz, za wszelką cenę!

Kapral zbladł gwałtownie.

— Chcesz zdezerterować?

— Nazywaj to jak chcesz! Muszę, muszę, od tego zależy moje szczęście, moja przyszłość, Max!

Tenner z przerażeniem patrzył na przyjaciela.

— Max! — powtórzył błagalnie Gray. — Obiecałeś mi pomóc. Powiedziałeś, że zawsze mogę liczyć na ciebie. Prawda?! Nie odmawiaj mi pomocy, ratuj mnie! Masz przecież przepustki na dwa dni, z podpisem kapitana! Błagam cię, przyjacielu, daj mi jedną! Zniknę dziś w nocy i nikt mnie nie znajdzie! Żeby tylko wydostać się z Sidi-Bel-Abbes, potem zmienię mundur na cywilne ubranie i nie spocznę, aż w Anglji! Maks, pomóż mi!

Kapral nie wiedział co począć.

— Trudna sprawa, bracie. Przecież jak ciebie złapią, cała odpowiedzialność spadnie na mnie! A wiesz, co za to grozi! Wspólnik dezertera!

— Max, nie opuszczaj mnie! — błagał legjonista. — Przecież mówiłeś, że mogę na ciebie liczyć! Wyjadę wieczorem i nigdy nie wrócę! Nikt mnie nie złapie. Dałbym sobie raczej głowę uciąć, niż dać się schwytać!

Tenner podrapał się frasobliwie w głowę.

— Niech cię djabli wezmą! Za dwie godziny spotkamy się w knajpie Anula. Dostaniesz przepustkę!

Gray chwycił kaprala za rękę.

— Nigdy ci tego nie zapomnę, nigdy, bracie! Ratujesz mnie od śmierci, naprawdę, ratujesz mnie. Ale słuchaj, będę za trzy godziny, a nie za dwie, bo muszę załatwić ważną sprawę, której nikomu innemu powierzyć nie mogę.

— Może ja ci pomogę? — zaofiarował się Tenner.

— Oh, dziękuję ci, nie! Muszę być sam i nikt mnie zastąpić nie może. A więc, za trzy godziny u Anula.

Wybiegł jak szalony.

Po dwóch godzinach kapral Tenner pił samotnie cienkie wino w gościnnym zakładzie statecznego Anula; w prawej kieszeni drelichowej kurty, starannie złożona, leżała przepustka dla Johna Gray'a, podpisana kiedyś in blanco przez kapitana, dowódcę kompanji. Tenner pił wino i rozmyślał: sacrebleu, jak się to właściwie stało, że on, zaufany żołnierz, ułatwia ucieczkę dezerterowi?

Dziesiątki sprzecznych myśli przewijały mu się przez głowę; trudno, słowo się rzekło, a przyjaźń, to święta rzecz.

John Gray ostrożnie otworzył drzwi i rozejrzał się badawczo po zadymionej salce; w naprężonej wysiłkiem dłoni trzymał walizkę, której ciężar zdawał się go dręczyć. Giął się prawie pod wypchanym plecakiem.

Zauważył kaprala.

— Masz?!

Tenner bez słowa podał mu przepustkę.

Legjonista przebiegł ją chciwie oczyma, przeczytał, złożył na cztery części i wyciągnął dłoń do przyjaciela.

— Dziękuję ci, mój stary!...

Wyszli na ulicę.

— Śpieszmy się, — mówił gorączkowo Gray. — Im prędzej stąd wyjadę, tem lepiej.

— Masz cywilne ubranie? — zapytał ponuro kapral.

— Mam. Natychmiast po przyjeździe do Oranu przebieram się, a te łachy wyrzucam do wody. Ale śpieszmy, stary!

Na dworcu zaspany i znudzony żandarm sprawdził papiery żołnierzy, ostemplował je i bez słowa wręczył właścicielom.

Gray kupił bilety i po pół godzinie kołysał ich miarowy ruch pociągu.

John Gray przebrał się w jakiejś podejrzanej kawiarence i przedzierżgnął się w statecznego, spokojnego komiwojażera, zdążającego bez pośpiechu na statek pocztowy. Parowiec do Marsylji odchodził za godzinę.

John kupił bilet; na wąskim mostku, prowadzącym z przystani na pokład, stał biało ubrany steward i sprawdzał bilety.

Stanęli.

Gray wziął rękę kaprala w serdeczny i silny uścisk.

— Max, nie zapomnę ci tego nigdy. Oddałeś mi wielką przysługę — tak wielką, że ty nawet domyślić się nie możesz: odsłoniłeś mi drogę do życia!

Tenner w milczeniu pochylił głowę.

— Tak, przyjacielu, wracam do życia, ale nie zapomnę o tobie, a i ty usłyszysz o mnie prędzej, niż myślisz, znacznie prędzej. Pamiętaj, Max, nie trzeba się niczemu dziwić!

Syrena zahuczała przeraźliwie.

— Czas nie mnie! Żegnaj i nigdy źle o mnie nie myśl. Będę wspominał twoją przyjaźń i przysługę dzisiejszą zawsze, kiedy mi będzie źle... Żegnaj, stary...

Uścisnął jeszcze raz dłoń kaprala i zostawił w niej jakiś przedmiot; Tenner zamglonemi oczyma śledził postać przyjaciela; Gray wbiegł pewnym krokiem po deskach trapu i znikł na pokładzie.

Kapral spojrzał na trzymany w ręku przedmiot: była to fajka, piękna fajka z kości słoniowej.

Dawno już odszedł biały parowiec, unoszący Johna Gray'a, dawno minęła noc, a kapral Tenner z dziwnem zacięciem wypróżniał kieliszki młodego wina w knajpie portowej.

Wieczorem, skwaszony i zmęczony, wrócił do Sidi-Bel-Abbes; w koszarach powitał go niezwykły ruch i podniecenie.

— Co się stało? — zaczepił przechodzącego legjonistę.

— Okradziono kasę pułkową! — brzmiała odpowiedź.

— Kasę pułkową? — zdziwił się kapral Tenner. — I któż to zrobił?

— Jakiś Gray z drugiej kompanji, ale zwiał gdzie pieprz rośnie! Szukają go od rana!

Tenner skamieniał; pośpiesznie udał się do kancelarji swojej kompanji i twarzą w twarz spotkał się z zafrasowanym kapitanem Meron.

— Panie kapitanie! — wyprężył się służbowo. — Czy to John Gray okradł kasę?

— Jaki tam Gray! — rzucił się kapitan. — On się nazywa Rene Corte i jest włamywaczem, poszukiwanym przez władze całego świata! Tak, to on, to ten gagatek! Zwiał, ani po nim śladu. W mieście go niema. A nikt mu nie dawał przepustki.

Kapral wyprężył się jeszcze bardziej.

— Panie kapitanie... melduję posłusznie... To ja dałem Gray'owi przepustkę.

Kapitan spojrzał na pobladłą twarz żołnierza.

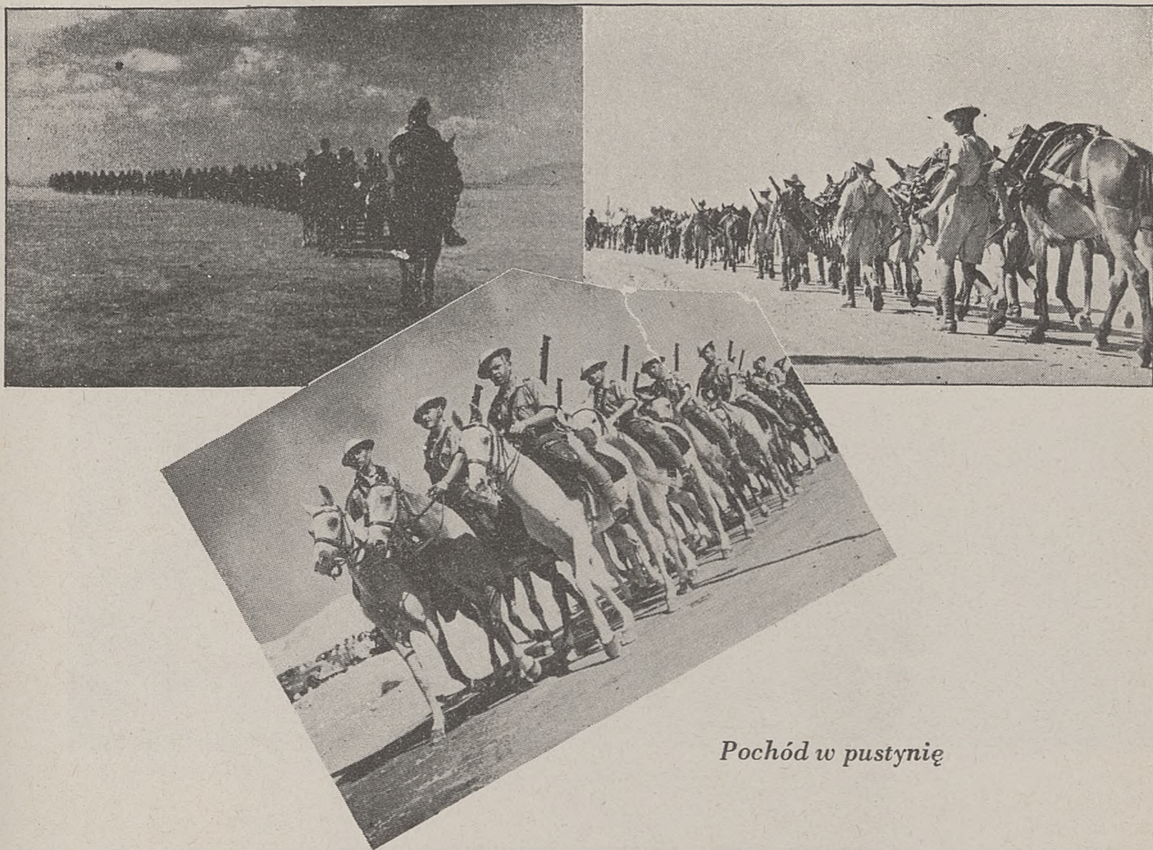
— Wy? A to ślicznie, Tenner! Ułatwiacie ucieczkę złodziejowi!

Zameldujcie się na wartowni! Bardzo mi przykro, ale czeka was sąd wojenny i degradacja napewno!

Kapral bez słowa zrobił pół obrotu w tył i pomaszerował w stronę odwachu; drżąca, spocona ręka zacisnęła się kurczowo koło fajeczki z kości słoniowej, którą mu podarował wczoraj dziwny przyjaciel — John Gray.

— Odsłoniłem mu drogę do życia — pomyślał Tenner bez goryczy, — A on mi kłamał... wszystko kłamał...

Powiał nagły zryw wiatru i fale piasku zaczęły tańczyć w niespokojnem powietrzu.



Pochód w pustynię



Praca: Górnik pracuje ciężko.

Górale Tatrzańscy ugwarzają po wyjściu z Kościoła.

Małe Łowiczanki wyglądają jak kwiatki na łące. . . .

H. DUVERNOIS

SZPICEL

NOWELA

Po dziesięciu miodowych miesiącach nieopisanego szczęścia pan Cyprjan Lampert rzekł do swojej młodej żony:

— Teraz, moja najdroższa, trzeba będzie zabrać się na nowo do pracy. Zaniedbałem się potężnie przez tyle czasu, ale jakże było pracować, skoro miałem ciebie...

Oznajmił to tonem solennym, który mocno zadziwił jego Juleczkę.

— Ależ, oczywiście, najdroższy — zawołała. — Nigdy przecież nie miałam zamiaru trzymać cię w niewoli i jestem pewna, że twoja szkaradna matematyka doskonale pogodzi się ze mną.

— Hm... Obawiam się, że nie bardzo. Koniec z naszemi rozkosznemi porankami: będę wstawał codziennie o siódmej rano i tkwił w gabinecie do południa, potem od drugiej do ósmej wieczorem, a po kolacji od dziesiątej do północy. Trzeba odrobić czas stracony.

Pani Lampert zaaprobowała ten program. Zastrzegła sobie tylko swój kącik w gabinecie męża — na szezlongu. Będzie sobie tam czytać, paląc papierosiki. To bardzo mile. On od czasu do czasu podejdzie, popieści ją troszeczkę, prawda? A pozatem nie będzie się nudzić: różne herbatki, wizyty, jakieś odczyty i zebrania, będzie odwiedzać matkę, składać wizyty przyjaciółkom. Może zabierze się znów do muzyki i malowania.

Niemniej jednak, gdy została sama w sypialni, pomyślała, że oto skończył się pierwszy piękny akt ich pożycia we dwoje, złożony z kolejnych obrazów: zaręczyny wśród woni bzów, zaślubiny — kadzidło i kwiat pomarańczowy, podróż poślubna — eukaliptusy i mimozy. Miał się rozpocząć akt drugi, poważniejszy i mniej balsamiczny.

Cyprjan zabrał się szczerze do roboty. Wyciągnięta na szezlongu, roztargnioną d ł o n i ą wertując karty najnowszej powieści, pani Julja przyglądała się z pod oka mężowi, ogarniętemu pasją matematyczną. Nie był to zbyt piękny widok: odziany w bluzę nietyle elegancką ile ciepłą i wygodną, w spodnie flanelowe mocno wymięte i lekko wypłowiałe, w rozpiętym kołnierzyku miękkiej koszuli, w szarych przydeptanych pantoflach na nogach, ze zmarszczonem czołem i zaciśniętemi ustami, Cyprjan przypominał takiego sztubaka co to wysuwa język, mozoląc się nad odrabianiem lekcji.

— Wiesz mój skarbie, że jesteś teraz śmieszny i zabawny — bąknęła pani Julja.

Małżonek nie odpowiedział ani słowa. Przerwał pisanie, jakgdyby ogarnięty ponurym niepokojem i wpatrzył się w próżnię ogłupiałym wzrokiem. Po chwili zaczął bazgrać na nowo, znalazłszy snać to, czego w myślach szukał. Wtedy Julja zwróciła ku niemu najbardziej przymilny ze swoich uśmiechów i zauważyła:

— Dziwna rzecz! Mój ty nieboraku, mordujesz się tak okropnie, jakgdybym ci nie wniosła posagu!

Po chwili dodała:

— Mozolisz się już przeszło dwie godziny i jesteś cały czerwony i w z b u r z o n y. Nie p o z w o l ę żebyś się rozchorował z p r z e m ę c z e n i a. Czy ci nie trzeba czego? Może chcesz się napić wina? A może jesteś głodny? Zamówić ostrygi na obiad? Ale, ale czy wiesz? Ta Flarentyna, nasza kucharka to niezły numer! Czy uwierzysz, że maluje sobie wargi?! A potem, przy kosztowaniu zupy, pomyśl tylko! Doprawdy w ładnych czasach żyjemy! Może ja cię nudzę? Jestem twoją ptaszyną, prawda? A może mnie pocałujesz?

Cyprjan wstał i pocałował żonę z pewnem roztargnieniem, owionąwszy ją jakimś bakalarskim odorem atramentu i starych ksiąg.

Bez... kadzidło... mimoza... atrament! Tragedja małżeńska w czterech zapachach.

Julja ziewnęła, przeciągnęła się, zadrzemała, potem znów sięgnęła po książkę i... cisnęła ją na podłogę z takim impetem, że Cyprjan aż podskoczył na fotelu. I patrzyła teraz na jego pracę, odbywającą się bez jej udziału, okiem nieprzyjaznem, w którem błyskały już ogniki wyrzutu.

Po takim doświadczeniu odeszła ją ochota ukwiecania swą obecnością gabinetu męża. Nie tak sobie wyobrażała rolę Muzy; przyżywała ją na tle wspomnień "Nocy październikowej" z przedstawień na cele dobroczynne: mężczyzna we fraku, z dłonią wdzięcznie zanurzoną w bujnych włosach, kobieta w białej szacie, dotykająca jego ramienia tkliwą, jakby błogosławiącą dłonią... Rzeczywistość nazbyt jaskrawo różniła się od tej poetycznej idy-

I Julja zaczęła opuszczać dom każdego popołudnia: herbatki, odczyty, wizyty, modystki. Przyszła jej chorobliwa fantazja uczyć się szermierki w sali gimnastycznej, oraz tańca "niedźwiedzi" w salonie tej zwarjowanej baby, pani Laplace.

Wracała do domu późno, najczęściej nadąsana i milcząca.

I oto Cyprjan począł odczuwać zazdrość i niejasne podejrzenia.

Pewnego ranka służący przyniósł mu okropną kopertę, ordynarną, w kratki żółto-brunatne, przetykane jakiemiś niewyraźnemi floresami. Rozdarłszy ją, przeczytał:

"Szanowny Panie i biedny durniu! Nie podpisuję listu, ale poznamy się kiedyś. Podczas kiedy skrobiesz piórem po papierze, twoja kobietka bynajmniej się nie nudzi. Jesteś ślepcem, ja zaś — osobą przyzwoitą, która lituje się nad tobą, nieszczęsny idjoto."

List był zapewne skreślony przez ową kucharkę, która to malowała sobie wargi i została odprawiona przez panią Julję. Niemniej Cyprjan poczuł, że spokój jego jest zachwiany i postanowił wybadać żonę.

Gdy przyszła do domu z popołudniowej wędrówki, zapytał poważnie i stanowczo:

— Coś dzisiaj robiła? Skąd wracasz?

Wybuchnęła śmiechem i zawisła mu na szyi.

Więc żądał sprawozdania z jej czynności? Poco mu to? Czyż go te sprawy obchodzą? Jego, matematyka! A więc: była u pani Klementyny, gdzie odbył się seans spirytystyczny po ciemku. Nie udało się, bo panie zanadto się śmiały. Niektóre panie, ma się rozumieć, te, co tam przychodzą głównie dla flirtu. Potem...

— Potem... mydło! — zakończyła gniewnie, podeszła ku oknu, uniosła firankę i poczęła niecierpliwie bębnić palcami wszybę.

— Nudzisz się w domu? — zapytał pokornie Cyprjan.

Odrzuciła:

— Ha, kochany, nie jest tu zbyt wesoło.

Wciąż obrócona plecami do męża, jęła popłakiwać, mocno pociągając noskiem; Cyprjan wystąpił z gorzkiemi wymówkami.

W cóż się zmieni teraz ich pożycie, skoro ona będzie zachować wszystką swą werwę i pogodę dla innych? On pragnie po swych trudach oglądać przy sobie twarz uśmiechniętą. Zdaje mu się, że ma do tego prawo.

Julja wzruszyła ramionami.

Odtąd Cyprjan każde jej słowo, każdy gest tłumaczył sobie na jej niekorzyść; wpadł w szaloną zazdrość, niewyznawaną wyraźnie przed samym sobą, szperającą, podejrzewającą, podpatrującą. Dręczyło go ustawicznie pytanie, skąd u Julji bierze się zdenerwowanie, niecierpliwość, pewne podniecenie?

Żeby z n a l e ź ć odpowiedź, zwrócił się do specjalnego biura detektywów prywatnych. Tam porozumiał się z jednym z agentów, wytrawnym i, według zapewnienia dyrektora wielce sumiennym, taktownym i pełnym dyskrecji. Był to licho odziany jegomość który — snać mocą zawodowego nawyku — gdziekolwiek stanął, zawsze przywierał do ściany. Miał smętne spojrzenie, żółtawe, zwisające wąsy. Cała jego postać wyróżniała się kolorem żółtym: ubranie w k o l o r z e wpadającym z żółtego w brunatny, żółte, wełniane rękawiczki, krawat jasno-żółty w ciemniejsze kratki tej samej barwy i żółtawa laska trzcinowa, na której pozłacana rączka przedstawiała małpę, składały się na ubiór pana Alfreda.

Mówił cichym, monotonnym głosem, pretensjonalnie koślawiąc wyrażenia. Dowiedziawszy się o co chodzi, oświadczył natychmiast gotowość podjęcia się sprawy i zapewnił o pomyślnym wyniku.

— Rzadki to wypadek, — zaznaczył — bym nie osiągnął dodatniego wyniku. Mnie sama sprawa właściwie nic nie obchodzi, zależy mi tylko na "osiągnacji". Nie żałuję czasu, nie skąpię wysiłków, ale co się tyczy, uważa pan osiągnięcia — osiągam. Można powiedzieć, że nie znam pudeł. Gdzie zmierzę — tam trafiam. Znam całe miasto, mam swoje uliczki, wstępuję na kropelkę z tym lub owym, nie ściskam kieszeni... Chcę i muszę osiągnąć!...

— Przemawia za nim to, że jest bardzo dystyngowany — podkreślił dyrektor biura. — Może wszędzie się pokazać. Tak samo dobrze obraca się w najuboższych dzielnicach miasta, jak wśród najwykwintniejszej publiczności. Umie też przystosować się do wszelkich warunków — równie łatwo obcuje z apaszami jak z ludźmi najbardziej arystokratycznych domów. Używamy go przeważnie w sprawach arystokratów: ot, tę laskę, naprzykład, otrzymał w darze od pewnej hrabiny. Wszak tak panie Alfredzie?

— Osiągam i to wszystko, więc klient płaci mi, ma się rozumieć, umówione honorarjum, a często dodaje jeszcze coś na pamiątkę...

Pan Alfred został zaangażowany.

Julja tymczasem pogrążała się w coraz czarniejszej melancholji. Życie wydawało się jej ciężarem nie do zniesienia. Przytem nie była pewna swej urody, gdyż nikt jej nie nadskakiwał.

— Ooo — mawiali mężczyźni — pani prawdziwie wyszła zamąż z miłości.

I obierali ją na powiernicę swych zwierzeń. Nawet u pani Klementyny, gdzie panowie stale flirtowali z damami nie pierwszej już młodości, nie udało się jej napotkać mężczyzny, którySy jej oświadczył to, co tak mile łaskoce próżność niewieścią. Rozpacz ją brała.

Czyż tak już zbrzydła albo do cna zgłupiała?

Próbowała kokietować pana Gastona starszego już ale znanego z natarczywości zalotnika

— nadaremnie; bezskutecznie równie pokusiła się o podbój pana Gustawa, który nie mógł mówić z kobietą bez namiętnego tremolanda w głosie. Panowie Ryszard i Filip, arystokratyczni specjaliści od arystokratycznych i nie arystokratycznych mężatek, traktowali ją z respektem wprost upokarzającym.

Straszne rzeczy! Nie chodziło jej, broń Boże, o wejście na złą drogę, lecz przeżywała ową nieszczęsną fazę psychologiczną, kiedy nie mają już znaczenia komplementy zwierciadła, ani orzeczenia małżonka pozbawionego aureoli ideału, zapracowanego, drażliwego i cokolwiek gderającego.

I oto nagle zaszła w niej zmiana zupełna, jakgdyby czarodziejska!

Z opryskliwej i zdenerwowanej, Julja stała się naraz ujmującą, z obojętnej i zimnej — oddaną. Popołudnia w dalszym ciągu spędzała za domem, ale wracała zarumieniona, pogodna, świeża i, rzec można, tryskająca szczęśliwością. Ozdabiała bukietami róż biurko męża i ściskała Cyprjana z macierzyńską prawie czułością, jakby litowała się nad nim i usiłowała pocieszyć.

— Baczność, panie Alfredzie — powiedział wtedy Cyprjan do detektywa. — W pańskich sprawozdaniach są luki. Trzeba zdwoić czujność...

— Znajdzie się. Powiedziałem, że osiągam i osiągnę. Już co się tyczy osiągnięcia — zawsze osiągam!

Pewnego wieczora pani Julja wróciła do domu z takiem rozradowaniem w błyszczących źrenicach, że nieszczęsny matematyk, zraniony go głębi, przyjął ją wręcz brutalnie.

— Wybaczam ci — rzekła Julja. — Za wiele pracujesz, mój drogi. Przez to stajesz się taki nerwowy. Ale, doprawdy, chciałabym wiedzieć, czego ci trzeba: kiedy jestem smutna, skarżysz się; kiedy przyjdę wesoza, także się skarżysz!

— Jesteś właśnie zanadto wesoła... i zastanawiam się nad źródłem tej wesołości...

Zapanowała chwila milczenia. Po chwili Julja bąknęła, spuszczając oczy:

— Wyznałabym ci chętnie... ale czy mi uwierzysz?

— Mów.

— Więc było tak: Wiesz, że jestem cokolwiek kokietką... Oh, to przecież nie zbrodnia... Lubię i pragnęłabym być podziwianą przez mężczyzn... Trudno, ale wszystkie jesteśmy takie... Te, co temu zaprzeczają, kłamią bezczelnie. Otóż, ze mną... dziwna rzecz: zupełnie jakbym nosiła wywieszony napis: "kocham tylko swego męża". Nikt nie chciał zwrócić na mnie uwagi, jakbym była garbata albo jednooka... Może to wszystko dlatego, że ty jesteś tak podziwiany i ceniony powszechnie. Widocznie nie śmią... Czy mam mówić dalej?

— Mów.

— Otóż, od dwóch tygodni to fatalne zaklęcie prysło. Mam wielbiciela, mój drogi! Ach, gdybyś go zobaczył... Ten mój Romeo nie jest zbyt wspaniały: mizerny człowieczyna, wyczekuje na mnie jak pies, wszędzie, gdzie idę. Wsiąka w bramy, trzyma się wystaw sklepowych, lgnie do ścian domów. I towarzyszy mi wszędzie. Patrzy na mnie zdaleka. Jestem pewna, że uważa mnie za swoje bóstwo! To zapewne poeta... No, nie gniewaj się... Ma takie smętne oczy, zwisające wąsy, wełniane rękawiczki i komiczną laskę z małpią główką i wygląda, jak studjum w żółtym kolorze.

Cyprjan słuchał z coraz większem zaciekawieniem.

— Nic go nie zniechęca... Czasami bywa ubłocony po kostki... Może deszcz padać, grad czy śnieg — wszystko jedno — on nic, ciągle sterczy. Kiedy jestem na jakiejś herbatce, myślę sobie: "Stoi pod drzwiami, przestępuje z nogi na nogę, trzyma się ściany, myśli o mnie i czeka".

Po krótkiej chwili milczenia mówiła dalej:

— Cóż chcesz? To pochlebia. Ja nie mam wielkich pretensyj, jestem zwykłą kobietą... Umyślnie ganiam go po ulicach, włóczę się bez celu i staram się zmylić tropy. Uśmiałbyś się, gdybyś zobaczył jak przerażoną ma minę, gdy mnie na chwilę straci z oczu... Biegnie, roztrąca przechodniów i sprawia wrażenie warjata. Nie jestem zbyt wymagająca: potrzebny mi był mały romansik dla nabrania otuchy, trafił mi się i jestem zupełnie zadowolona. Czy masz do mnie żal?

— Uwielbiam cię!

Nazajutrz pan Cyprjan udał się do biura detektywów, wezwał pana Alfreda i wciskając mu w łapę złotą monetę, oznajmił:

— Jestem z pana bardzo, ale to bardzo zadowolony. Proszę mi podać warunki; zamawiam sobie pańskie usługi na sześć miesięcy z góry!





Dobry duszek.

Praca: Operacja musi się udać!

Lulajże Jezuniu . . .

STEFAN NOWINA

KRYMINALISTA

NOWELA

NAZYWAŁ się Antek Podkowiak, miał lat dwadzieścia sześć i był przewoźnikiem. Nad tą płową rzeką się urodził i wychował, tu go ojciec, przewoźnik także, do rzemiosła zaprawiał, tu nauczył się on wszystkiego czego potrzeba, aby być dobrym rybakiem; wiedział kiedy fala przybierze, gdzie brodu sprobować można, gdzie mielizna, a gdzie wir, od którego zdala trzymać się wypada. Bo to niestała była ta rzeka — niestała i zmienna, jak to słonko w jesieni, jak dola ludzka i ludzka przychylność.

Antkowi od dziecka śmiało patrzało z oczu; silny był już w lat piętnaście, jakby jaki chłop dwudziestoletni, ale zwady unikał i wogóle do ludzi się nie garnął. Mrukiem go nazywali niekiedy, bo w ciżbę ludzką nie wchodził, a zawsze nad tą rzeką swoją i zawsze w jej wody jednako zapatrzony. Nurkował jak ryba; z pod wody go czasem przez kilka pacierzy nie widać i już jaki taki nad brzegiem stojący powtarza:

— Oho, przyszło Antkowi chyba na koniec tym razem!

A on o kilka stai ztamtąd wypływa i dwułokciowego suma trzyma pod skrzele.

— Co prawda — mówili ludzie, — okrutną ma chłopak zmyślność do tej wody.

Bo też ona jego prędzej czy później będzie chyba miała, dodawali inni; przecieć to na to mówiący człowiek, to tylko człowiek, a nie żadne takie wodne stworzenie.

W chałupie u siebie Antek szczęścia nie miał. Ojciec odumarł go jak miał lat dziesięć; zostało ich dwóch braci i matka, kobieta nie wiekowa jeszcze, ale szwankowna na zdrowiu, która sobie starszego Jędrka osobliwie umiłowała, a Antek to był sobie tak od biedy, od pilnowania przewozu i matczynego gderania. Jędrkowi oddano gospodarkę, bo miał już lat szesnaście kiedy ojciec pomarł; niby to tam miał on kiedyś tego Antka z ojcowizny spłacić, ale lata biegły, o spłacie nie było słychać, bo i Antek też się o nią nie naprzykrzał.

Albo mu to zresztą krzywda była nad tą jego rzeką? I z przewozu grosz kapnął i ryby arendarz z sąsiedniego dworu co piątek zabierał, a chociaż licho płacił, ale płacił, a Antka rachunku nikt przecie nie słuchał. I tak się to jakoś ułożyło, że matka ze starszym bratem sobie, a on sobie. Powoli, powoli przyszło do tego, że o spłacie onej przestano mówić, bo kiedy sobie radę daje, milczy i od nich nic nie potrzebuje, to widać, że mu dobrze.

Przyszedł na Jędrka czas żenić się, raiły matce kumy synową, taką co tylko Bogu podziękować, jeśli ją dadzą, ale czy dadzą aby? Bo to gospodarka niewielka, a ich przecie dwóch na nią. Gdyby tak jeden, to niechby tam jeszcze, ale jak ma pójść na dwie połowy, to chyba na nic.

Matka w płacz; nuż w prośby do Antka. A mój ty chłopcze, powiada, toż ty wiesz przecie, że on ci starszy, że to moja pociecha cała i opiekun jedyny, a i tobie on przecie brat, nie obcy. Żebyś ty się tak odpisał, powiada, toby on dostał dziewuchę bogaczkę, jakiej we wsi całej nie ma, a i tobie by przecie przy nim lepiej było, bo jużci i on przecie nie taki, żeby miał swojemu poskąpić. Mój Antku, mój synu, toć ty przecie pamiętasz chyba, jak cię ojciec przed śmiercią upominał, żebyś matce i bratu przeciwny nie był.

Antek miękki był okrutnie jak mu kto ojca przypomniał, a że mu się właśnie dwadzieścia jeden lat jakoś skończyło, więc tylko ręką machnął, a jak go w dwa dni potem zawołali do wójta, to podpisał się krzyżem świętym, nie bardzo się nawet dopytując o co chodzi.

— Chcą matula, tą niech tak będzie jako chcą.

I cicho było w chałupie i spokojnie jak przedtem.

Jędrkowi dziewczynę przyrzeczono, ale ojciec Rozyny gospodarz był nie byle jaki.

Teraz, powiada, przednówek i to ciężki nawet; o weselu nie gadać. Jak się, da Bóg doczekać, sprzątnie z pola, a jesienią obsieje jak wypada i wykopie, to niechże będzie i to wesele wtedy.

I na tem stanęło.

Ten przednówek, o którym mówił ojciec Rozyny, ciężki był w istocie w chacie Podkowiaków, ale tego jakoś oczy ludzkie nie widziały.

Jędrek pod te czasy mało siadywał w domu, jeździł gdzieś, ale gdzie i po co, tego nikt nie wiedział, boć to na wsi każdy swojem zajęty i mniej pyta o to co dolega drugiemu. Alboż to człowiekowi własnej jego biedy nie dosyć?

Jednego dnia piątkowego po południu przyszedł Jędrek do brata do przewozu i zażądał żeby ten pojechał za niego do miasteczka o dwie mile odległego. Powiadał, że sam na żaden sposób nie może, że ma robotę w domu; prosił, obiecywał i przyrzekł na przewóz dać baczenie, bo Antkowi bardzo chodziło o to, aby się ludzie nie odstronili.

— A dasz ty sobie radę — pytał, — bo to woda przybiera jakoś od wczoraj?

— Niech cię o to głowa nie boli. Taki ja przewoźnik jak i ty.

— No, ale pamiętaj, żebyś biedy jakiej nie narobił. Jak się rozniesie, że się kto u Antkowego przewozu wody napił, to przez lata całe nikogo potem nie napędzisz.

— Nie marudź, a jedź.

I Antek pojechał. Wrócił nad ranem i zdziwił się, że w chałupie ich świeciło się jeszcze, podczas gdy w innych ciemno było zupełnie, a ździwił bardziej jeszcze, kiedy matkę i brata zastał czuwających. Najwyraźniej nie kładli się od wczoraj. Nie wiele do niego mówili, ale jacyś tacy byli dziwni. Opowiedział im co zrobił, jak zrobił i poszedł spać do swego baraku nad rzekę.

Nazajutrz chmury opuściły się nisko, Antek wyjrzał ku lasowi, zobaczył jak się obłoki kłębiły od strony dąbrowy, że trzydniówka nadchodzi, wrócił pod dach, bo i nie było naprawdę potrzeby wyglądać dzisiaj na wodę.

Około południa wpadła do niego matka; blada była, wystraszona, mówiła coś niezrozumiale, a prosiła, a zaklinała, ale Antkowi ani się było domyślać o co jej chodzi.

— Jeśli ci Pan Bóg miły, synu powiedz, że to ty byłeś przy przewozie dzisiejszej nocy. Jeśli starej matki sieroty do grobu nie chcesz popchnąć, powiedz, że ty przez noc tam byłeś.

— Co się stało matko? mówcie.

— Co się miało stać? Nic się nie stało. Jaki ty, Antek, głupi zawsze jesteś. Żeby co było złego, tobym ci powiedziała.

— No jeśli się nic nie stało, to po co mnie gadać żem był, kiedy ja nie byłem.

Mówić znowu zaczęła bez związku, znowu prosiła, zaklinała, wkońcu mu się do nóg schyliła, zaklinała na ojca, bo wiedziała, że jak to nie poradzi, to już chyba nic nie poradzi.

Antka zimno jakieś przeszło po grzbiecie. Chciał jeszcze pytać, ale czasu na pytanie już nie było, bo się drzwi otwarły, a w nich postacie wójta i strażników dopełniły miary Antkowego przestrachu.

Na prawdziwego też winowajcę wyglądał w tej chwili młody przewoźnik. Oczy jego padły na matkę; takie jakieś miała spojrzenie, jak ojciec kiedy umierał, cofnęła się za tych ludzi co weszli do izby i wzrok miała utkwiony w syna, a ręce złożone jak do modlitwy.

— Ty, Antek, był dzisiaj u przewozu?

Antek spojrzał na matkę raz jeszcze. Teraz ona już nie patrzyła na niego, tylko stała oparta o ścianę, a ręce wyciągnęła przed siebie.

— Tyś przewoził dzisiaj? — powtórzono zapytanie dobitnej.

— Ja.

Stało się.

* * *

Kiedy go prowadzili związanego do miasta, patrzył błędnie przed siebie i od czasu do czasu pytał o co chodzi?

— Toś ty się Antek, niegorzej wytresował widać — odpowiedział mu jeden z tych, którzy go transportowali. — Udaj ty w sądzie głupiego, tak dobrze jak udajesz teraz, to się może i wykręcisz. O! ale ciebie nie uczyć. I ktoby to na ciebie był pomyślał!

— Powiedzcież mi o co chodzi?

— Już teraz o nic. Złapali je w Porębie Górnej. I Jaśka Stępniaka przy nich.

— Niby co złapali? Kto złapał?

— Aj, szczwany z ciebie chłop, szczwany! No, ale niech cię tam! Złapali te siwe — wszystkie cztery. Przecie maść musiałeś dojrzeć i po nocy, bo to jasne.

Teraz już Antek wiedział.

W sądzie plótł trzy po trzy, kilka razy chciał zaprzeczyć, że przewoził tej nocy, ale zaraz stawały przed nim te straszne oczy matki i milczał. Dostały mu się dwa lata.

Po wyroku przyszła do niego matka i przyniosła mu jakieś węzełki. Patrzył na nią wpółprzytomny, a na wszystko co mówiła, odpowiadał jednem i tem samem:

— A toście mnie zakopali! Niechże was!

Po dwóch latach powrócił, ale chałupę ominął i poszedł prosto do przewozu. Tu zastał jakiegoś człowieka nieznajomego, któremu kazał iść precz, a taką miał szczególną minę, że ten człowiek nie czekał aż mu to drugi raz powtórzy i umknął.

Matka, ile razy go zobaczyła, cofała się za próg chaty, a brat nie znał go wcale, boć to nie przystało wcale na bogatego gospodarza, jakim był teraz, przyznawać się do jakiegoś tam, co świeżo powrócił z kryminału.

Ale ludzie oswoili się z nim wprędce.

— Jaki tam jest ten Antek, taki jest, mówili, ale trzeba powiedzieć, że przewoźnika nie ma nad niego. Jużci po nocy nie pilno nikomu się z nim zadawać, ale tak po dniu Bożym, to pewniejszy człowiek z nim, jak z każdym innym.

I tak się wlokło życie dalej. Na wsi pogadali i przestali gadać, a Antkowi jeśli było ciężko to przez zimę tylko. Jak kry spłynęły, już on znowu patrzył jak dawniej w swoje płowe fale, a co myślał, to Bóg tylko jeden wiedział.

* * *

Na imię jej było Zośka, była córką ubogiej komornicy, miała lat szesnaście i dwa razy w tygodniu przychodziła prać chusty do rzeki niedaleko od Antkowego przewozu.

Przewoźnik spojrzał na nią, kiedy pierwszy raz tu się zjawiła; mruknął coś przez zęby i odszedł, bo już teraz to trzeba powiedzieć, że na wierutnego mruka się wykierował. Za drugim razem powiedział już wyraźnie.

— I po jakiego biesa znarowiło się to licho tutaj!

Tymczasem to licho, które było bardzo ładną jasnowłosą dziewczyną, przychodziło na to odludzie, żeby uniknąć zgiełków z wiejskimi parobczakami, którzy zawsze tłumem gotowi byli iść tam, gdzie była Zośka. A matka chowała ją surowo i na żadne swawole, broń Boże, nie pozwalała. Wreszcie powiedział sobie Antek:

— Przychodzi, to niech przychodzi; co mi tam do niej, albo jej do mnie.

Jednej soboty, bo zapamiętał dobrze ten dzień przewoźnik, przyszła Zośka wcześniej nieco i wzięła się do roboty. Nie długo potem rozległ się krzyk, a taki szczególnie bolesny, że Antek, którzy dobrze wiedział co to za psotnica ta rzeka, a na biedę ludzką czuły był dosyć, zwyczajnie jak każdy nieszczęśliwy, w jednym skoku stanął przy niej.

— Co się stało? — zapytał.

Dziewczyna wskazała mu kilka sztuk bielizny, które woda unosiła, a sama płakała i zawodziła coraz boleśniej. Niedługo się namyślał, zrzucił wierzchni kubrak i odrazu puścił na głębię, a właśnie jak na psotę bieliło się płótno w najgorszym wirze i Antek, choć to niby wypraktykowany był w takich sprawach, przez chwilę namyślać się zdawał. Ale co tam, ani on taki niedołęga, ani to życie takie znowu słodkie. Co będzie to będzie. Gęsto przebierał rękami, zadyszał się strasznie, ale po kwadransie wrócił i oddając stratę dziewczynie powiedział:

— A na drugi raz pilnuj lepiej.

Ona wyciągnęła do niego ręce i uradowana wykrzyknęła:

— Bóg zapłać. Poczciwy z was człowiek, mój Antoni!

Spojrzał teraz. Coś niby żelazo gorące przeszło mu przez piersi. Nie wiedział co zrobić i co powiedzieć, wreszcie zabrał swój kaftan, złożony na krzaku olszowym, i odszedł do siebie. Wracając, oglądał się ciągle.

Teraz znowu on czekał jej przyjścia i liczył dni w tygodniu i godziny w dniu. Kiedy też to ona zjawi się znowu i powie swoje: "Niech będzie pochwalony!" bo do tego jednego pozdrowienia chrześcijańskiego ograniczały się ich rozmowy. Tak było przez parę miesięcy, aż jednego razu śmiało zbliżył się do niej i zapytał wprost:

— Powiedz Zośka, poszłabyś ty za mnie?

— Albo ja wiem. Jakby matula kazali, tobym może poszła.

— A matula pozwolą?

— Czy ja wiem — może pozwolą, może nie.

Tego zaraz wieczora poszedł do wdowy komornicy. Co on tam i jak gadał, nie wiedział sam, ale jak przestał, to usłyszał od wdowy te słowa, które zapamiętał dobrze:

— Dziwny z was człowiek, Antoni. Takeście jakoś nad tą wodą zdziczeli, że nie wiecie już nawet, jak się po co do ludzi przychodzi. I któż to tak sam przyłazi w takiej sprawie? Przecie to nie o wołu i nie o konia chodzi, a o dziewkę na żonę.

— Gdzie mnie tam ludzi prosić o taką posługę.

— Ano to i widzicie sami. Kto nie ma nikogo coby za nim rzekł dobre słowo, to widać... — Tu się zatrzymała, znać że jej się Antka żal zrobiło.

A on znowu widząc, że odmawia wprawdzie, ale nie fuka i nie wypędza, jął nalegać i prosić, a schylać się do kolan, a obiecywać. Kobiecie prostej zaczęło się markocić; ale żal żalem, a dziecka jedynego na stracenie ona nie da. Jak już tego zaczęło być za długo, że to na wsi kobieta co w sercu to i na języku, więc już ostrzej i głośniej powiedziała:

— Mój Antoni, co niepodobne, to niepodobne. Zośka biedna jak mysz kościelna, aleć ty przecie człowieku słyszał kto był jej ojciec. W sukmanie chodził jak i drugi, życie miał ciężkie pod koniec jak mało kto, ale na jego pochowku sam dziedzic był, i płakał, nieprzymierzając jak po bracie rodzonym. To też dziś my na łasce dworu, ale nie my im winne ale oni nam.

Antek nalegać nie przestawał.

— Idźcież z Bogiem mój człowieku zkądeście przyszli. Albo to ja dziecko chowałam dla takiego co...

Tym razem odszedł.

W dwa dni potem powlókł się do dziedzica prosić, żeby się za nim wstawił. Dziedzic żądania wysłuchał cierpliwie ale powiedział to co myślał:

— Ja słyszałem zawsze o tobie, mój kochany, żeś ty człowiek dobry, ale sam wiesz, że cię raz skusiło, i że się ludzie od ciebie odstronili. Jak to tam było, ja nie wiem i nie chcę wiedzieć, ale gdyby mnie one nawe przyszły pytać o radę, to ci powiem, żebym im nie doradzał tego. To widzisz dziecko po człowieku nie ladajakim a ty... wiesz sam...

Znowu przemęczył się kilka dni, poczem udał się po radę do proboszcza. Proboszcz był to sobie staruszek dobry, nikogo nie sądził, nie potępiał, nikomu pomocy nie odmówił. Antka wysłuchał, głową pokiwał i kazał po odpowiedź przyjść za dwa dni.

Wstał Antek o świcie, na plebanją miał ze dwieśćcie kroków ale wyszedł z domu i stanął za księżą stodołą, żeby przydybać proboszcza, jak będzie powracał z mszy rannej. Dłużyło mu się okrutnie, ale się wreszcie doczekał. Poznał go staruszek i odrazu przystąpił do rzeczy:

— Moje dziecko! mówiłem ja z matką, ale ci nic dobrego do powiedzenia nie mam. Już tam co można było, to ja za tobą powiedziałem, ale tak myślę, że jej nie przeprzeć. Co prawda: jej dziecko — jej wola. Idź-że z Bogiem mój kochany, bądź cierpliwy, ludziom w drogę nie wchodź, to się z czasem mogą przejednać na ciebie i darują ci. Niech Bóg prowadzi.

Teraz już wiedział Antek jaki los jego: Swoi zgubili, obcy odepchnęli, ona nie dla niego, a więc nie dla niego życie między ludźmi i chyba ta jedna, co go nie zawiodła nigdy, ta jedna da mu schronienie i przytułek.

Szedł automatycznie ku niej,

a wiatr jesienny świszczał w lipowej alei i pierwsze zżółkłe i suche liście miotał mu pod nogi.

*   *   *

— A patrzajcie no moi ludzie, co to jemu do głowy strzeliło — mówiono w gromadce stojącej po tamtej stronie rzeki wprost Antkowego przewozu. — A dy to on sobie tak w bród chce rzekę przejść jakby kilka czółen na zawołanie nie miał.

— Ba, ale się zagrzeje dowodnie, bo to przecie jutro Wszystkich Świętych.

— Musiał czub zalać, to mu ciepło.

— Niezwyczajny on tego. A! patrzajcie: woda go bierze. Antek, pilnuj się!

— Słyszy, nie słyszy. No moi drodzy, patrzajcie ino, to on chyba nurkuje po swojemu.

— Wypłynie on tu nie długo; nie bójcie się.

Ale Antek tym razem nie wypłynął.

*   *   *

Nazajutrz wieczorem odnaleziono zwłoki Antka przewoźnika z brzegu Kępy. Dano znać matce i bratu, żeby się zajęli pogrzebem. Brat zrobił co do niego należało i chwalili go ludzie za to, bo to zawsze ladaco był ten Antek. Matka płakała przez kilka wieczorów i ranków, a raz zawołała Jędrka do alkierza i po cichu, tak żeby żona nie słyszała, szeptała mu do ucha:

— Zawdy ty Jędrek pamiętaj zmówić Zdrowaś Marya za jego duszę, bo mnie się widzi, że on nie po chrześćjańsku życie skończył, a ty wiesz przecie...

Reszty nie domówiła.

KAZIMIERZ TETMAJER

WIERZBA

Nad wodą szarą, wodą smętną
posępna, cicha wierzba stoi
i w wodę szarą, wodę mętną
patrzy i rosą płacze w nią...
O czem ta wierzba śni i roi,
czemu w głąb rzuca łzę za łzą!

O zmroku dzwon kościelny bije,
z dalekiej wsi głos dzwonu dźwięczy:
anioł pozdrawia to Maryję
z śród łanów, z śród omglonych wsi...
wędrowiec kędyś w polu klęczy,
a wierzba w wodę rzuca łzy.

O wierzbo, wierzbo! Czemu cieką
łzy z twoich liści w wodę szarą?
Że nad tą smutną rośniesz rzeką,
że w fal jej szumie ból i jęk?
Że się żałobną, chwiejną marą
mgła przez pobrzeżny snuje łęg?

O wierzbo, wierzbo, wierzbo smętna,
w liściach jest twoich dziwne łkanie,
i jakby krwi w nich biły tętna,
i jakby grzmiał ginących śpiew—
wierzbo, na chłopskim wzrosła łanie,
czy korzeniami pijesz krew?

O wierzbo, wierzbo, wierzbo smętna,
posępne drzewo ponad rzeką—
rzeka gdzieś płynie szara mętna,
przez pola, lasy, między wsie—
wszystkie łzy twoje w serce cieką,
w każdej krwi kropli łza twa wre...



Mauzuleum Lincolna.



Zuzia myje się dokładnie, by wyglądać codzień ładnie.

J. OSTROWSKI

FRYC

W PÓŁNOCNEJ Ameryce nazywają ich "Cze-cza-ko", a w Argentynie "Gringo". W Brazylji nie dają im przezwiska, ponieważ Brazyljanie są na to zbyt delikatni i uprzejmi. Opowiada się o nich najwyżej zabawne anegdotki, jak naprzykład o tym Portugalczyku, któremu żona, nie widziana od roku, urodziła dziecko, i który się oburzał, gdy mu mówiono, że to nie jego: "Jeżeli krowa jest twoja — dowodził — i urodzi cielę, to czyjeż ono będzie?"

W każdym razie Luiz de Lopez Lacerda był "Cze-cza-ko" i "Gringo", czyli "frycem". Płacił też na ziemi brazylijskiej często frycowe, ku dyskretnej uciesze swoich nowych przyjaciół. Nie tak to sobie wyobrażał. Przyjechał przecież, jako emigrant polityczny, po jednej z licznych rewolucyj, i wydawało mu się, że powinno go to opromieniać pewną aureolą bohaterstwa. Okazało się jednak, że takich opromienionych liczy się tu na kopy i nikogo w Brazylji specjalnie nie podniecają ani rewolucje macierzy portugalskiej, ani odwieczny separatyzm kataloński w stosunku do panujących Kastylczyków w Hiszpanji. Przyjęto uprzejmie do wiadomości, że Luisowi głos sumienia kazał kropnąć przeciwko rządowi sążnisty artykuł, który go kosztował dokładnie tyle, co bilet drugiej klasy na okręcie z Lizbony do Rio de Janeiro.

Luiz był pewien, że jako dziennikarz z kraju ojczystego będzie rozchwytywany przez redakcje dla czystości języka i wysokiej kultury. Ale i to zawiodło. Prawda, spotkał szczęśliwym trafem senhora Eugenio Palmeira, który wyrobił mu malutkie miejsce od kroniki miejskiej, ale to przecie nie to było, o co mu chodziło. To też pełen wewnętrznego buntu, Luiz postanowił stworzyć jakieś pomnikowe dzieło literatury egzotycznej. On — przybysz — ukaże tym zarozumiałym mieszańcom uroki ich własnego kraju i jednym zamachem stanie na świeczniku.

Chodziło tylko o materjał, o dotknięcie tej egzotyki. Luiz był cały nastawiony egzotycznie. Kupił kapelusz o niesłychanych krezach, jakiego nikt w Rio nie nosi, kupił największy z rewolwerów, jakie mu proponowano w sklepie, i... węszył.



Kupił kapelusz o niesłychanych krezach.

Każdy czarny dżentleman, wychodzący wieczorkiem na spacer, wydawał mu się romantycznym awanturnikiem i instynktownie sięgał do rewolweru, zawieszonego klasycznie nieco za prawem biodrem.

Palmeira śmiał się z niego, ale Luiz się tem nie przejmował: czuł, że odkryje jakąś ciekawą przygodę, opracuje ją i zrobi furorę. Miejscowi dziennikarze byli zbyt zblazowani bujnem życiem, które ich otaczało, i nie dostrzegali jego romantycznych barw. Ale on? On im pokaże!

I oto pewnego dnia fortuna mu się uśmiechnęła. Było to w małym zamiejskim szynczku, tak zwanej "vendzie". Luizowi aż wypadła z ręki słomka, przez którą apatycznie ciągnął lemoniadę, kiedy usłyszał pierwsze słowa tej rozmowy.

Siedziało ich tam dwóch: niemłody, grubawy murzyn, ubrany według "leśnej" mody, prawdziwy "caboclo", i



Siedziało ich tam dwóch...



Estefano chce siłą pocałować Esmeraldę. . .

ospowaty, miejski apasz, w miękkiej czapce z daszkiem. Rozmawiali półgłosem, a oczy błyszczały im podejrzanie.

Luiz cały zamienił się w słuch i zaczął dyskretnie notować.

Murzyn zapytał po krótkiej przerwie:

— Nie rozumiem! Czyż, u djabła, nikt się nie domyślał, że Estefano kradł?

Ospowaty zachichotał obrzydliwie:

— Ja odrazu na to wpadłem. Ale cóż chcesz? Człowiek był zamożny, więc ani staremu ani dziewczynie w głowie to nie postało. W nocy kradł, a w dzień uchodził za dżentelmena. Bywał nawet u nich...

— To oburzające! — zawołał Murzyn.

Ospowaty znowu parsknął śmiechem:

— Komiczny jesteś z tem twojem oburzeniem!

Murzyn stropił się i mruknął:

— No, zapewne, ale...

Luiz mógł się domyśleć, że Murzyn miał jednak mniej zatwardziałe sumienie niż ospowaty, który wyśmiewał się z tego szczerego odruchu, napomykając zapewne o przestępstwach, które oni sami popełnili.

— Nie rozumiem jednak, dlaczego kradł, skoro miał nadzieję zdobyć cały majątek? — zapytał znowu Murzyn.

— Ba! Rzecz była budowana na małżeństwie, a wiesz, że na dziewczynę trudno stawiać w tym wypadku: może się znarowić.

— To jest słuszne! Podobny wypadek znam w Ypirandzie. Rodzice od dzieciństwa przeznaczali dla siebie dwoje młodych, a dziewczyna w noc poślubną uciekła oknem od męża i nie chciała już wrócić.

— Bagatela! Ale to już było zapóźno?

— Właśnie, że... jeszcze nie.

— Ale formalnie było po ślubie. Coż zrobiono?

— To drobiazg: ślub tylko kościelny. Wyszła potem za innego.

— No, to ja ci powiem, że Esmeralda nie zgodziłaby się nawet na to.

— Taka była harda?

— Ba! Przecież tylko dzięki niej Jose uratował życie.

— No, no! A czy nie wydaje ci się, że zjawienie się Josego było nieco podejrzane? Co on tam właściwie miał do szukania?

— Głupi jesteś! Co miał do szukania? Pracy poprostu. Był to sobie biedny "gaucho" czy tam "vacceiro", słowem pastuch bydła, i kiedy mu się znudziło w jednej fazendzie (a może pokłócił się z poprzednim właścicielem) pojechał s o b i e gdzie indziej.

— A kiedy p r z y j e c h a ł tam, Estefano był już "noivo" — narzeczonym Esmeraldy?

— Nie. W tem sęk. Ojciec — rozumiesz — zmuszał ją do tego małżeństwa. Raz, że to był bogaty człowiek i, że wogóle było mało mężczyzn w okolicy...

— Rozumiem. Kiedy się mieszka na pustkowiu, niema w czem przebierać. Mam ciotecznego brata, który z tych względów ożenił się z własną siostrą.

— Słyszałem o takich wypadkach. Ale, że im dali ślub...

— Właśnie, że nie dali. Musieli się pobrać sami. A jeżeli jeszcze Estefano, jak mówisz, był bogaty...

— Nietylko to. Wiedział on o dawniejszych sprawkach starego. I tem go trzymał.

— Doskonałe! — zarechotał Murzyn. — To tak, jak z naszym "prefeito". Był on kiedyś w jakiejś ruchawce i sprzątnął kogoś znacznego. Wie o tem nasz "vendysta" i trzyma go w szachu.

— Nie przerywaj-że mi ciągle! Staraj się raczej zrozumieć sytuację.

— No, dobrze.

— Więc przedstaw sobie: Jose szuka pracy, przyjeżdża do fazendy starego i widzi, że Estefano chce siłą pocałować Esmeraldę.

— Tam, do licha!

— Podjeżdża więc i uprzejmie wyjmuje rewolwer...



Podjeżdża więc i uprzejmie wyjmuje rewolwer. .



...sprzątnęło go się...

— Oczywiście.

— Estefano puścił ją wtedy coprawda, ale od tej chwili zawziął się na Josego. Esmeralda jednak, wdzięczna za obronę, skłania ojca, aby przyjął Josego do służby. Jose nie chciał jeść darmo chleba: zaczął więc śledzić, gdzie to ginie po kilka sztuk bydła co noc.

— A to naturalnie Estefano? Musiał zmieniać znaki?...

— Właśnie. Łapał kilka sztuk, wypalał im swoje znaki, a potem sprzedawał.

— Tak się robi. Znam jednego bardzo poważnego człowieka, który miał tylko dwa byczki i prowadził wielką rzeźnię, gdzie codzień było świeże mięso. A co najdziwniejsze, że jego dwa byczki ciągle żyły...

— Słuchaj dalej. Kiedyś podjechał do ''ranszo'' Josego jakiś podróżny, który prosił go o łyżkę ciepłej strawy. A w zamian poczęstował Josego ''cachasem''.

— Otruł go?

— Nie, ale uśpił. Tak, uśpił, a potem z Estefanem podrzucili mu żelazko do znakowania. Tymczasem Estefano zawiadomił starego i córkę, że widział nad ranem złodzieja ich bydła i że ów udał się do ''Djabelskiego Ostępu''. Kiedy tam przybyli, znaleźli śpiącego Josego, a przy nim żelaza...

— To już grube świństwo. Nawet w złodziejstwie trzeba zachować honor.

— Nie przesadzaj, stary. Josego wypędzili, ma się rozumieć...

— A Esmeralda?

— Esmeralda niebardzo temu wierzyła i spotkali się blisko ''Djabelskiego Ostępu'', żeby to wyjaśnić. Estefano dowiedział się o tem i kupił dwóch świadków, którzy stwierdzili przed starym i córką, że Jose przechwalał się w knajpie względami Esmeraldy.

— Powiem ci, że mnie już nóż swędzi w pochwie.

— Takiś rycerski! Ha-ha-ha! Podobny był też stary ''capanga'', który lubił bardzo Esmeraldę i miał przekonanie do Josego — doniósł mu o tem.

— Ajaj! Wątpię, żeby to staremu uszło na sucho.



...trafiło go się dokładnie w serce...

— Masz rację. Sprzątnięto go...

Murzyn zrobił się poważny.

— Senhor, wydaje mi się, jakbyś to pochwalał,

— Nie nudź. Śmierć miał lekką w każdym razie: trafiło go się doskonale w serce i zanim spadł z konia, był już w niebiesiech, że tak powiem.

— Z tem wszystkiem Jose wydaje mi się strasznym niedołęgą...

— Poczekaj, teraz właśnie nadeszła jego godzina. Przedewszystkiem przywiózł do Esmeraldy związanych tamtych dwóch drabów i musieli wobec niej wszystko odwołać.

— To rozumiem.

— Estefano był wściekły! Zresztą łatwo go zrozumieć. Postanowił zrobić wyprawę na Josego, ale Esmeralda wymknęła się wcześniej i uprzedziła go. Uciekli razem.

— I Estefano stracił majątek?

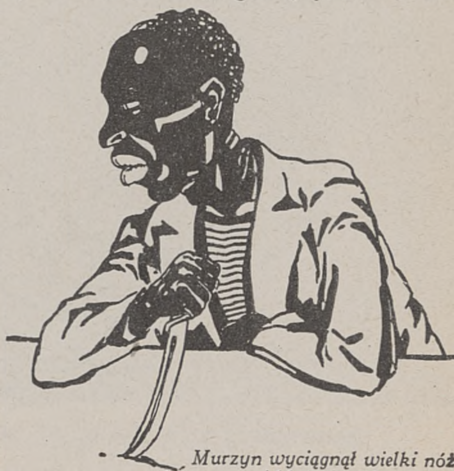
— Oho, nie taki on. Był wściekły, to prawda. Minę miał taką, że i mnie się zimno robiło. Ale zdecydował się na ostateczny krok. Pod lufą rewolweru i pod groźbą wyjawienia dawnych sprawek, stary podpisał akt sprzedaży fazendy i pokwitowanie odbioru gotówki. Z tym aktem puścił się Estefano odrazu do miasta, żeby przepisać fazendę na swoje imię. Starego zaś zostawili związanego w domu.

— Teraz przydałby się dzielny zięć!

— Czekaj! Stary jednak wyzwolił się z więzów i odnalazł Josego. Wszyscy troje rzucili się w pogoń.

— Było pewno na co patrzeć?!

— Ba! Obserwowaliśmy to dokładnie i waliśmy brawo, jak najęci, choć oczywiście nie mogli nas słyszeć. Tymczasem kilku tamtych zwolniło biegu i zaczęli ostrzeliwać goniących. Jedna



Murzyn wyciągnął wielki nóż i kłuł nim blat stołu...

z kul trafiła Josego w prawą rękę, ale ten zuch lewą tak celnie walił, że wszystkich prawie wysadził z siodła.

— Toż to rzeź prawdziwa! I już uszło mu to całkiem bezkarnie?

— Ja myślę. To były wszystko typy, mające sporo na sumieniu.

— No i co? Dopędzili Estefana?

— Nie.

— Uuuu!

— Nie krzycz! Z miasta akurat wyjechał prefekt, aby aresztować Estefana, na którego przyszły doniesienia za dawne sprawki i za kradzież bydła w okolicy. Estefano, nic o tem nie wiedząc, oddaje się pod jego opiekę, oświadczając, że napadli go i ścigają niewinnie.

— To się wybrał!

— Właśnie! Kiedy się wyjaśniło, Estefano rzucił się na Esmeraldę, chcąc ją zabić, aby nikomu się nie dostała. Ale w skoku natknął się na rewolwer Esmeraldy, który sam wypalił...

— To już kara Boża!

— Kara Boża, albo wypadek, mniejsza o to. Dość, że dumny Estefano podrygał trochę nogami, potem wyprężył się, wiesz... jak to zawsze bywa...

— Ja bym nie wiedział?

— No i skończył. A tamci naturalnie pobrali się.

Rozmawiający zamilkli. Murzyn wyciągnął w zamyśleniu wielki nóż i kłuł nim blat stołu. Ospowaty trzymał rękę pod



...stojąc na tylnej platformie zabawiał się puszczaniem na wiatr podartych kartek...

kurtką, pewnie na rękojeści rewolweru. Panowała chwilę cisza.

Luiz był w siódem niebie: oto gratka! I co za świetne typy awanturników! Warto bytylko jeszcze wyśledzić, jaka była ich rola w tej awanturze. Jakże zazdrościć mu będzie zarozumiały i sceptyczny Palmeira, gdy on, Luiz, opisze tę rozmowę! Z tego się zrobi i wzmiankę dziennikarską, i artykuł wstępny o życiu w interjorze, i powieść, a może — kto wie? — może i film!

Dwaj podejrzani przyjaciele poruszyli się znowu. I Murzyn zadał naraz pytanie, którego Luiz zupełnie nie zrozumiał:

— A gdzie to idzie?

— Mówiłem ci przecież: w Colosseum.

Murzyn wyjął z kieszeni tytoń, skręcony w ciemną kiełbasę, i swoim strasznym nożem zaczął powoli i uważnie strugać wąskie pasemka.

— Ale — powiedział — a pod jakim tytułem?

— "Niewinnie oskarżony".

Znowu chwila milczenia i wreszcie Murzyn bąknął:

— Wspaniały film!

. . . .

Obaj dawno wyszli z wendy, a Luiz siedział jeszcze, nieruchomy i przybity. Gospodarz podszedł do niego uprzejmie i zapytał:

— Senhor pragnie może wody z lodem?

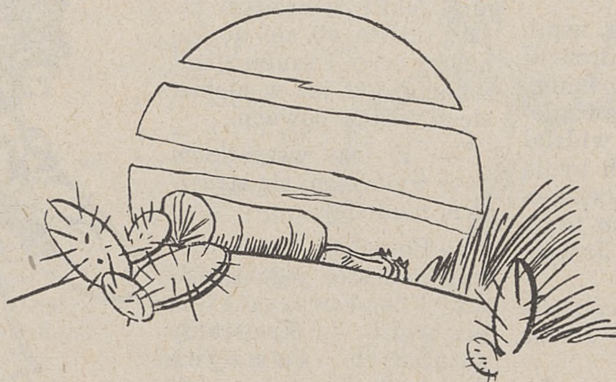
— Nie! — krzyknął Luiz, jakby go kto obraził i, nie biorąc reszty, pobiegł na przystanek zamiejskiego tramwaju.

I jadący widzieli, jak młody senhor o wyglądzie cudzoziemca, stojąc na tylnej platformie, zabawiał się puszczaniem na wiatr podartych kartek ze swego notesa.

Nie wiedział biedak, jak w Brazylji ludzie zapalają się do kina, jak biją brawo w najciekawszych momentach, jak omawiają i dyskutują każdy obraz...

— Nie wiedział biedak.

Cóż? Fryc.





Mały Tomek śpiewa z przejęciem Pieśni Wielkanocne w Kościele w Hollywood.



Wesołego Alleluja—Polskie Święcone.

JERZY KOSSOWSKI

FRANKA

FRANKA nie wiedziała co się z nią dzieje. Za wsią stękały armaty, przez wieś przebiegały coraz to inne oddziałki wojska, we wsi po chałupach leżeli ranni, a nad wsią przelatywały, jak niewidzialne skowyczące ptaki, szrapnele i granaty.

Powietrze drgało, pełne dziwnych, niesłyszanych dźwięków, za sadami podnosiły się i kłębiły czarno - biało - żółte chmury eksplozyj i wyschłej od spiekoty, rzucanej w powietrze ziemi, a ludzie wsiowi wystawali godzinami przy gościńcu, patrząc w stronę frontu.

Franka chodziła między nimi, zazierała im w znękane twarze, wytrzeszczone oczy, zagadując bez nadziei otrzymania odpowiedzi.

Kiedy zaszła pod dom Kubackich i ujrzała wóz - drabiniak, wyładowany pod niebo, póty męczyła Kubacką, aż ją zgniewała:

— No tak! No tak! — warknęła Kubacka. — Przecie widzisz! Głupia! Wóz naładowany na to żeby jechał, a nie żeby tu stał.

— A dokąd chcecie jechać?

— W tył.

— Ale moiściewy, po co?

— Jak to po co? Głupia! Życie ratować.

— Przecież na wieś nie strzelają.

— Ino patrzeć, jak zaczną. A wtedy co?

— Ułani mówili, że w nocy zrobią szturm, to bolszewicy zemkną.

— Niech robią. Ja ta nie będę czekała, a jak bolszewicy zemkną, to wrócę.

I Franka widziała jak Kubacki zaprzągł konie, zrobił na ziemi biczem krzyż przed niemi i wyjechał z podworca. Kubacka szła za wozem i zalecała dzieciom, siedzącym na górze tobołów, aby się mocno trzymały. Kubacki obejrzał się na chatę, ale na Frankę ani spojrzał. Nagle Kubacka zaczęła wołać:

— Józek, czekaj. Przecie psa trzeba wziąć. Zdechnie tu.

Kubacki zatrzymał wóz, a baba poleciała jeszcze w obejście. Oderwała łańcuch wraz ze skoblem i wróciła z psem. Uwiązała go z tyłu u rozwory, a pies wlazł pod wóz. Kubacki ruszył końmi, a pies szedł między tylnemi kołami, jakby nigdy inaczej nie wędrował.

Skoro tylko ludzie ujrzeli wóz Kubackich, padł na nich strach do reszty. Nie minęła godzina, a z pod chałup poczęły wyjeżdżać na drogę wyładowane dobytkiem wozy. Franka poleciała do domu i zastała ojca i matkę, siedzących na progu. Oboje starzy patrzyli w ziemię i głów nie podnosili. Za Franką nadleciała Zuźka.

— Tata! — wołała jeszcze z gościńca. — Wszyscy uciekają!

— No? — mruknął stary.

— Co no? Jak to no? Wiążcie tobołki, może nas kto zabierze.

— Nie zabierze nas nikt.

— No to co? Mamy tu zdychać? Jak zaczną strzelać na wieś, to nas spalą.

— Zarazby mieli spalić!

— To co? Tata, nie myślicie uciekać?

— A gdzie?

— Jak to gdzie? A gdzie inni uciekają? W tył, za Garwolin.

— A jak się nasi cofną po Garwolin?

— To dalej, do Warszawy.

— A jak się cofną po Warszawę?

— Tata, czyście ogłupieli?

— Nie ogłupiał ja, ino nie myślę uciekać

— No to co?

— Nic. Ostaniemy.

Zuźka zmartwiała. Wlepiła w starego rozlatane oczy i nie wiedziała co rzec. Stary siedział dalej bez ruchu i patrzył w ziemię. Stojąca z boku Franka poglądała ciekawie po rodzicach i Zuźce, a po chwili ciszy odwróciła się i ruszyła ku gościńcowi.

— Gdzież ty idziesz? — wykrzyknęła z płaczem Zuźka.

— Przywieźli rannych pod kościół. Trzeba pomóc.

I poszła, nie oglądając się. Zuźka spojrzała na starych, potem ku France i nie przestając chlipać poszła za nią.

Pod kościołem ujrzały kilkunastu niedawno przyniesionych.

— Trza im słomy podesłać — mruknęła Franka i skręciła w obejście Kubackich. Weszła do stodoły, chwyciła dwa okłoty słomy i wychodząc, wlazła wprost na Zuźkę. Spojrzała na jej zabeczaną twarz i burknęła:

— Cóż się za mną włóczysz?

— Ja też będę nosić — jąkała smarkula, ucierając nos.

Pod kościołem uwijali się sanitarjusze i zdrowi ułani. Jedni rannych opatrywali, drudzy ich znosili.

— Dawajcie tu słomę! — zawołał któryś.

Franka zrzuciła z pleców okłoty, rozwiązała powrósła i rozścieliła słomę pod murem.

Za chwilę Zuźka też przywlokła dwa snopki.

— Wody, dziewuchy! — zawołał któryś z sanitarjuszów.

— Chodź po wiadra! — krzyknęła Franka i znowu skoczyła w obejście Kubackich.

Zuźka już nie beczała i po-

biegła za nią. Znalazły dwa wiadra w kuchni i osękiem nabrały w nie wody w głębokiej studni. Franka dźwignęła obydwa wiadra, a Zuźce kazała szukać innych u Brodzików. Zuźka zawinęła się w te pędy i kiedy sanitarjusze brali wodę w manierki, ona już nadleciała z pełnemi wiadrami.

— Brawo, dziewuchy! — pochwalił starszy sanitarjusz.

— Chleba przynieście — wyseplenił jakiś ranny w rękę, siedzący pod murem. — Jeść się chce.

Franka przestała się gapić na wysoki sanitarny wóz, na który rannych ładowano, i kopnęła się do wsi. Zuźka chciała lecieć za nią, ale jakiś ułan kazał jej znów przynieść wody.

Nie minęło i ćwierć godziny, a Franka wróciła z Justyną, dźwigając cztery bochny chleba i czarny garniec z ogórkami. Sanitarjusz pociął chleb w kawały i kazał dać lekko rannym. Ale nie wszyscy chcieli chleba, większość wolała ogórki.

— Przynieście jeszcze—prosił któryś. — Dobry ten kwas.

Franka spojrzała w czarną od kurzu twarz żołnierza, któremu ogórkowy kwas po brodzie spływał, i skinęła na obie siostry:

— U Kubackich, w piwnicy!

Przebiegły podwórzec, ale zobaczyły, że loch był zamknięty na kłódkę. Franka wzięła w ręce wielki kamień i poczęła tłuc w kłódkę, póki nie pękła, a potem wyniosły z lochu trzy garnce kwaszonych ogórków.

— Po jednemu brać! — pilnował plutonowy.

— Żeby to człowiek tam na przodzie dostał takiego ogórka!—wzdychał jakiś chudeusz z postrzeloną nogą. — W tę spiekotę pić mi się chciało do zdechu!

— A tam wody niema? — spytała Justyna.

— Niema, bo do Wisły dojść nie można, tak strzelają.

— To zaniesiemy — rzekła Franka.

— Gdzie? Do linji? — spytał sanitarjusz.

— Jużci do linji. To niedaleko.

— Ale idźcie ino pod górkę. Stamtąd se już chłopcy sami wezmą.

— Dobrze.

— Bierzcie wiadra! — kazała Franka siostrom, a sama wzięła na ręce dwa garnca z ogórkami.

Przeszły przez obejście Kubackich. Zuźka z Justyną nabrały ze studni wody, minęły sad i poszły przez kartofliska. Szły gęsiego miedzą: Franka pierwsza z garncami ogórków jak z dziećmi na rękach, a za nią Justyna i Zuźka.

— Nie lećcie tak! — jęczała smarkula, bo jej wiadra ciążyły, choć nie były pełne.

Minęły kartoflisko i weszły na łąkę, ciągnącą się aż po brzozowy lasek, porastający gęsto pagórek. Im bliżej były lasku, tem wyraźniej odróżniały pojedyńcze strzały karabinowe. Z gęstego huku granatów wydzielał się tu i owdzie jakiś bliższy, głośniejszy. Przysiadły nagle wszystkie trzy prawie równocześnie, bo przeleciał nad niemi z okropnym zgrzytem jakiś pocisk i wyrżnął w sekundę później gdzieś na skraju wsi. Gdy doszły pod górkę, Zuźka nie mogła już iść dalej. Chlipała głośno i przysiadła pod drzewem.

— Weźcie odemnie te garnce — rzekła Franka — i czekajcie tu.

Justyna postawiła garnki na ziemi, a Franka poleciała między brzózkami pod górę. Za chwilę wróciła z czterema ułanami.

— Bierzcie wodę i ogórki — wskazała im palcem. — Ino wiadra zaraz oddajcie, bo znów przyniesiemy.

Chłopcy puścili się do wody i długo pili, a potem porwali wiadra i garnce i pobiegli pod górkę. Przynieśli za chwilę puste naczynia, a dziewczęta zabrały je i wróciły do wsi. Zuźka już nie piszczała, bo wiadra były puste.

Kiedy weszły w sad Kubackich, Franka westchnęła:

— Ale ogórków już niema.

— Natrząśmy jabłek — poradziła Justyna.

— Zuźka, właź na drzewo i trząś. My weźmiemy wody i przyniesiemy jaką płachtę.

Zuźce nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wlazła jak kot na starą jabłoń i stojąc na poziomym konarze, trzęsła tak, że jabłka spadały jak grad.

A kiedy już spadać nie chciały, przyniosła z pod chałupy osękę i otrząsała nią co wyższe a drobniejsze gałęzie. Kiedy starsze siostry wróciły z wodą i płachtami, murawa zaścielona była czerwonemi jabłkami.

Franka i Justyna rozesłały płótna na ziemi, nazgarniały w nie jabłek, ile mogły unieść, i zarzuciły na plecy. Zuźka niosła teraz nieco pełniejsze wiadra, ale jakoś nie piszczała.

W lasku czekali na wodę ułani. Znów porwali wiadra jak zbawienie, a kiedy wrócili, zastali dziewczyny nad płachtami czerwonych jabłek.

— To też dla nas? — spytał któryś.

— Jużci.

— Na sprzedaż?

— Skądże! Też gadacie!

— A co?

— Tak bierzcie.

— Dajże wam Boże zdrowie!

Poczęli gryźć aż chrupało i napychać kieszenie. Brali w czapki i nosili przez lasek do linji, a kiedy na płachtach już nic nie zostało, dziewczyny wróciły do wsi i przyniosły jeszcze raz. Tym razem i Zuźka niosła jabłka, bo wydarła skądś płachtę.

Dziewczyny zmęczyły się bardzo i siadły, czekając, aż chłopcy jabłka rozbiorą. Przychodzili coraz to inni. Śmiali się do nich z gębami pełnemi jabłecznej miazgi, a dziewczęta siedziały godne, poważne, zapatrzone w ich zczerniałe od kurzu i spiekoty twarze.

— Że im się też śmiać chce — myślała Franka. — Za chwilę przyniosą którego pod kościół na noszach, albo i...

Nagle świat się zachwiał. Franka uczuła, że leci gdzieś w górę, wysoko. Zniknęło jej wszystko z oczu: i siostry, i u-łani, i jabłka. I las i niebo.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała, że leży w chacie, ale jakoś dziwnie wysoko, widocznie na stole. Nad nią pochylał się jakiś wygolony człowiek. Uczuła, że jest jakaś związana, skrępowana, i nagle przeniknął ją straszny ból, idący wzdłuż prawej połowy ciała od ręki aż po końce palców u nóg. Westchnęła głęboko i jęknęła okrutnie. Zamknęła oczy, żeby znów usnąć, nie czuć niczego. Ale ból raz zbudzony nie zasypiał.

— Zastrzyk! — skomenderował lekarz.

Kiedy się Franka obudziła znowu, była już w maciejowickim szpitalu. Dowiedziała się, że ma prawą rękę urwaną w półłokcia, wyrwaną pierś, zgruchotane biodro i połamaną nogę.

Tuż obok, na drugiem łóżku leżała Zuźka, ranna w obydwie nogi, a za nią Justyna, ranna w twarz. Franka słuchała wszystkiego, co mówiły siostry, ale sama nie odezwała się ani słowem. Bała się otworzyć usta, by nie zbudzić bólu, którego ślady ciągle czuła.

Już był listopad, prawie zima, kiedy Frankę przywieziono do Warszawy. Tam ją znów krajano i szyto, żeby zyskać nadzieję, że będzie przecie jakoś chodzić. Po pięciu miesiącach wreszcie znalazła się znowu w Maciejowicach, w chałupie. Ułożyli ją na łóżku i pozwolili wstawać, uczyć się chodzić. Ale minęły pełne dwa lata, zanim Franka potrafiła przejść przez izbę do drzwi. Został z niej łachman człowieka.

Siostry ozdrowiały wcześniej; Zuźka, mimo, że ją jeszcze poranione nogi bolały, poszła do dworu na niańkę, a Justyna chodziła na robotę to do sąsiadów na pole, to do budowy wapno i cegły nosić, a nawet do tartaku.

Franka wysiadywała teraz całemi dniami przed domem na ławie do słońca i cieszyła się życiem. Odkąd mogła o własnej sile przewlec się przez próg, dopiero wtedy poczęła rozumieć, jak bardzo chciało się jej żyć. Miała już dosyć sal szpitalnych i ciemnej izby; teraz chciała już tylko słońca. Płakała w deszczowe dnie, kiedy musiała siedzieć w izbie.

Na szczęście maj był ładny, ciepły i słoneczny. Do tego wysiadywania na słońcu nie zniechęciły jej ani dokuczania sąsiedzkich dzieci, ani narzekania matki i Justyny na ciągłą biedę i szczery głód. Siedziała szczęśliwa ciepłem wiosny, radosna wracającem w jej ciało młodem życiem.

Pewnego dnia, gdy Franka siedziała przed domem z oczyma zamkniętemi i z twarzą ku słońcu zwróconą, uczuła, że pada na nią jakiś cień. Otworzyła oczy: przed nią stał gruby Turkiewicz i patrzył na nią z uśmiechem.

— Dobrze ci tak na słonku, co?

— Dobrze.

— A chodzisz już jako?

— Eh, marnie!

— Ale żyjesz. To już dość.

— Pewnie...

— Nie bój się nic. Jak ci się nogi poprawią, wszystko będzie lepiej. Byle ino chodzić. Znałem jednego co obu rąk nie miał, jednej po pół łokcia, drugiej poza łokieć, to powiadam ci i odziać się sam się nauczył. Tyle ino, że guzików nie zapiął i butów nie wciągnął. Ale ty se rady dasz, bo jedną rękę przecie masz.

— Mam...

— Żebyś ino chodziła dobrze, to choćby gęsi paść, a nawet krowy. Żeby ino chodzić.

— Tak, żeby ino chodzić...

— Jak ci będzie lepiej, to i ja cię do krów mogę wziąć.

— Bóg zapłać. Ale kiedy to będzie lepiej!!!

— Nie bój się. Przecie już jest lepiej.

— No tak, ale to już dwa lata.

— No tak.

— W chałupie często jeść niema co.

— Czekaj, pogadam w gminie, może cię do przytułku wezmą.

Franka się zlękła.

— O jej, nie! Nie gadajcie nic. Jużem się tyle wyterała po szpitalach. Nie chcę do przytułku.

— Ale tam ci przynajmniej jeść dadzą.

— Nie chcę ja ich jedzenia. Jak podadzą, to dziesięć razy wypomną. Wolę w domu.

— W domu głód.

— Niech i głód, ale siostry są, matka. Umyją mnie, uczeszą, krzywdy nie zrobią.

— To jak do przytułku nie chcesz to przynajmniej o zapomogę będę się starał. Dużo nie dadzą, ale przecie coś.

— Oj, żeby to! Zaraz by w chałupie było lżej!

I Turkiewicz się starał. Starał się poczciwy kowal przez trzy lata, aż się wystarał. Gmina przyznała France całe dwadzieścia złotych miesięcznie. Płacili jej sumiennie co miesiąc przez półtora roku, ale, że to gmina biedna, a ubogich miała kilkoro, więc część rady gminnej zaczęła się na to krzywić, twierdząc zresztą, że inwalidzką zapomogę powinien France rząd wypłacać. Wywiódł jej to dokumentnie ławnik Grasiński i upomniał przy tem, że choć kulawa i bez ręki, to przecie do jakiej roboty powinna się wziąć, choćby gęsi paść, byle na łasce krewnych i gminy nie siedzieć.

Franka wysłuchała Grasińskiego kazania i pokuśtykała do wsi z prośbą, aby ją kto do wsi choć do gęsi wziął. Nie zdarzyło się jednak. Gdzie się pokazała, wszędzie powiedzieli jej to samo: "Jakże, przecie kulas jesteś i gęsi nie obgonisz, pouciekają ci."

I tak przywarło do niej przezwisko: Franka Kulas.

A w domu było coraz gorzej.

Ojciec pomarli, a matka stara poczęła chorzeć. Postrzeliło ją coś w krzyżach tak, że chodzić nie mogła. Przyszedł doktor z maciejowickiego szpitala i powiedział, że to reumatyzm i starość. Musiała więc Franka matkę pielęgnować. Na cały dom pracowała teraz tylko Justyna, czasem coś Zuźka ze swoich posług dała i tak pchały biedę, byle bliżej śmierci.

Aż raz nadszedł dla nich radosny dzień. Wrócił do wsi szewc Paciorkowski. Wędrował gdzieś po świecie, nałykał się dobra i zła i pewnie więcej zła, bo wrócił. Rozejrzał się po ludziach, przypomniał dawnych znajomków i zaszedł do Szamotów. Posiedział, pogwarzył, zaszedł potem jeszcze raz i drugi i jednego dnia zagadał do Justyny:

— Wiesz ty, Justyna, ja się z tobą ożenię.

— Ze mną? — zdumiała się Justyna. — Ja przecie nie mam nic, ino tę jedną koszulę...

— I ja też nie więcej. Już to najlepiej biedzie z biedą.

I jakoś się tak zgodzili, że po żniwach wzięli ślub. Sprowadził się więc Paciorkowski do Szamotów i mieszkali we czworo. Zrobiło się teraz trochę raźniej w chałupie, bo do szewca ten i ów zaszedł, robotę jakąś dał, no i zawsze to raźniej babom, kiedy chłop w domu.

Ale po roku było ich już w jednej izbie pięcioro, po dwóch sześcioro, a po trzech siedmioro. I teraz przyszła już ostatnia bieda. Franka starała się siostrze ulżyć, niańczyła dzieci, kołysała, dozierała, uprosiła dla nich czasem kubek mleka, ale wszystko to biedy nie zabiło. Rosła coraz większa.

A już najgorsze było to, że nikomu nawet się Franka użalić nie mogła, bo się bała, że jej powiedzą tak jak Kubacka, do której raz po mleko zaszła. Wprawdzie Franka nie chciała o tem mówić nikomu, ale nie mogła sobie z tem dać rady... Kiedy skarżyła się Kubackiej na swoją biedę, usłyszała:

— A pocóżeś się tam pchała? Kto ci kazał tam iść? Ja ta zabrałam się z tobołkami i wróciłam, jak był już spokój. A tyś została i jeszcześ do linji latała. Zachciało ci się nad wojskiem litować, czekajże teraz, aż się nad tobą kto ulituje. Ale mnie się widzi, że będziesz długo czekała!

Tak powiedziała Kubacka i tem kolnęła Frankę w serce. Tak ją to bolało, że po tygodniu zwierzyła się z tem Turkiewiczowi. Kowal machnął ręką i splunął:

— Nie słuchaj głupich. Nie bój się! Wszystko będzie dobrze. Znałem jednego takiego co zdychał z głodu, aż raz znalazł bilet loteryjny i wiesz... wygrał! Nie bój się.

I znów rację miał kowal: Na wszystko pisanie z gimny przyszła wprawdzie z Warszawy odpowiedź, że Franka nie jest "inwalidką", bo nie była zapisana w żadnym walczącym oddziale, ale po pewnym czasie przyszło inne pismo, że jakiś poczciwy adwokat póty po ministerstwach dreptał, aż wydreptał "dar z łaski". Nie wiele tam tego było, bo zaledwie trzydzieści złotych miesięcznie, ale dla Franki to był majątek. A zaraz po tem pisaniu stała się taka rzecz, że chyba się o nich w książkach czyta!

Jednego majowego ranka zajechały przed chałupinę Szamotów dwa samochody. Wysiadło z nich kilka pań, kilku panów, natłoczyli się do izby i powiedzieli France tak:

— Żebyś Franka wiedziała, że jest za dobro nagroda, to słuchaj: Naród w Warszawie zebrał po parę groszy i kazał ci powiedzieć, że już więcej głodować nie będziesz, nie będzie więcej głodować ani matka twoja stareńka, ani siostry dobre. Kawał gruntu ci kupimy, a na gruncie chałupę będziesz miała widną z czterema oknami w dwóch izbach, i stodółkę i obórkę. A w obórce będzie krowa lub dwie, świnka lub dwie, a na bantach będą siedzieć kury, a w słonce kaczki. Twój szwagier i siostry będą pracować na gruncie, a ty będziesz karmić kury i kaczki zaganiać, bo tyle potrafisz. Kaczki ci nie uciekną. Ale gruntu aż do śmierci nie będzie ci wolno sprzedać ani darować. Będziesz go mogła zapisać dzieciom siostry, aby gdy dorosną opowiadały swym dzieciom, po kim i jaką ziemię dziedziczą.

Franka słuchała milcząc i nie wierzyła własnym uszom.

A stojący pod drzwiami gruby kowal Turkiewicz mruknął głośno:

— A nie mówiłem, nie bój się! Wszystko będzie dobrze.





JAN MATEJKO

Urodził się w Krakowie. Ojciec był pochodzenia czeskiego, matka z rodziny mieszczańskiej. Dzieciństwo przeżył Matejko dość smutno, wcześnie więc wyrobiło się w nim usposobienie poważne. Wykształcenie ogólne otrzymał w gimnazjum, a w malarstwie kształcił się najprzód na miejscu, potem w Monachjum i Wiedniu. Ale najlepszym nauczycielem był mu Kraków z niezliczonemi pamiątkami narodowemi i książki historyczne. Zwrócił na siebie uwagę najwcześniej obrazami z dziejów Polski. Odznaczał się zdumiewającą pracowitością; do każdego obrazu przygotowywał mnóstwo szkiców, oddzielnych rysunków, kopjował, rysował z natury różne przedmioty, przebywał w stajniach, portretował ludzi żyjących.

Z takiem wielkiem bogactwem w duszy, ogarnąwszy okiem myśliciela i gorąco czującem sercem całe dzieje, Matejko po powstaniu Styczniowem przystąpił do olbrzymiej pracy nad obrazami historycznemi, które przedstawiają różne ważne zdarzenia z życia Polski. A jako rozumny patrjota, wybiera do nich nietylko chwile świetności, dowodzące potęgi narodu, lecz także chwile przyćmienia i upadku moralnego. W ten sposób powstał, w stosunkowo krótkim czasie, szereg przeważnie olbrzymich obrazów: „Grunwald" „Hołd pruski", „Unja Lubelska", „Batory pod Pskowem", „Kazanie Skargi", „Sobieski pod Wiedniem", „Rejtan" i inne, już mniejsze, jak np. „Stańczyk". A to wszystko ku pokrzepieniu i nauce rodaków, tudzież dla zaznajomienia obcych z dziejami Polski.



Jan Matejko
Grunwald

Największą poetką polską w wieku 19-ym była o dwa lata młodsza od Orzeszkowej **Marja** z Wasiłowskich **Konopnicka** (zmarła także w roku 1910), pisząca przeważnie wierszem.

Myślą wznosi się ona bardzo wysoko, ogarniając całą ludzkość: wyraża wiarę w potęgę ducha ludzkiego i zdobycze wiedzy, w dążenie do postępu moralnego, w braterstwo ludów i rozwój społeczny. Ale obchodzą ją blisko także sprawy własnego narodu. W jednym zbiorku wierszy przypomina różne ważne zdarzenia z dziejów Polski i jej bohaterów, a czyni to w sposób taki prosty, że dzieci mogą się z łatwością uczyć tych wierszy napamięć. W innych rozrzewniających utworach opisuje z litością los ubogich, opuszczonych dzieci. Bardzo liczne są jej wiersze-piosenki, w których wyraża głębokie nieraz uczucia ludzi prostych, ciężko pracujących i żalących się cicho na swą dolę. Z dużych jej utworów prześliczny jest poemat p. t. „Pan Balcer w Brazylji“. Jest to przejmujące do głębi i wspaniałe opowiadanie o gromadce Podlasiaków, którzy z powodu prześladowania unitów opuścili kraj i przechodzą ciężkie koleje, a na wiadomość o ogłoszeniu w Rosji wolności religijnej (w r. 1905) wracają, nie mogąc się oprzeć niezmiernej tęsknocie. Wreszcie Konopnicka jest autorką wielu książeczek dla rozrywki dzieci i licznych piosenek, których z rozkoszą uczą się dzieci polskie.



Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg
Tak nam dopomóż Bóg!

Rota Konopnickiej

Uroczyście — Fel. Nowowiejski

Nie rzu - cim zie - mi, skąd nasz ród,
Nie da - my po - grześć mo - wy!
Pol - ski my na - ród, Pol - ski lud
Kró - lew - ski szczep Pia - sto - wy.



HUMOR — ŚMIECH — SATYRA

JAK WYCHOWYWAĆ SYNA

CHCESZ MIEĆ SYNKA JAK ATLETĘ
BY DO ŻYCIA
MIAŁ PODNIETĘ
TO
JEŚLI MASZ
ROZUM W
ŁEBKU —
ZRÓB
BY SIĘ
URODZIŁ
W CZEPKU

POTEM — KĄP GO
W ZIMNEJ WODZIE — BY MIAŁ ZIMNĄ KREW
W PRZYGODZIE

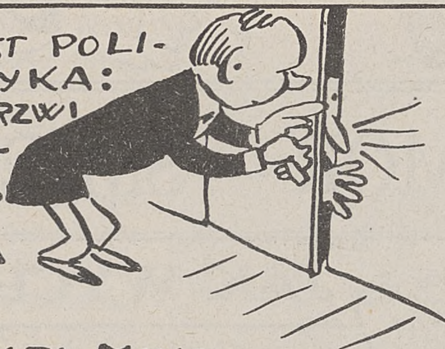
Z DYSCYPLINĄ
ZRÓB BY
ZNAŁ
SIĘ
TO
WY-
STĘPKÓW
BĘDZIE
BAŁ SIĘ

EROTICON

DAJ MU TEŻ NAUKI
WĄTEK
CZYTAĆ, PISAĆ
NA POCZĄTEK

IDJOTA
WANDZIA

UCZ GO CZEM JEST POLITYKA:
BY NOSA MIĘDZY DRZWI NIE WTYKAŁ,



NIECH DBA O WĄS I CZUPRYNĘ
BY MIAŁ ZAWSZE GĘSTĄ MINĘ



I BY SIĘ WYRÓŻNIŁ W TŁUMIE
NIECH SIĘ ZGRABNIE KŁANIAĆ UMIE.





NIECHAJ MA W POGARDZIE TRUNEK
I DLA UBÓSTWA - SZACUNEK;



NIE GONI ZA IDEAŁEM, LECZ ZADAWALNIA SIĘ MAŁEM

1/2 czarnej!





I NIECH NIE WYMYŚLA PROCHU
MIAST DO CELU IŚĆ POTROCHU

BIURO



NOVAK'S

Choice Quality

BEEF





W NAJLEPSZYM GATUNKU

MIĘSO i DRÓB

ORAZ

PIERWSZORZĘDNE WĘDLINY

PO CENACH NIŻSZYCH
JAK GDZIEINDZIEJ
DOSTANIECIE
W NASZYCH
POLSKICH SKŁADACH

NOVAK'S STOCK YARD MARKETS

JÓZEF NOVAK, Prezes

4820 S. ASHLAND........YArds 7-1949	3237 N. ASHLAND........BUckingham 1-6450
2158 W. CERMAK........SEeley 8-4294	2353 W. MADISON........CAnal 6-2317
3139 W. CERMAK........ROckwell 2-5263	1566 N. MILWAUKEE........HUmboldt 6-5823
1531 W. CHICAGO........CHesapeake 3-9561	2069 N. MILWAUKEE........ARmitage 6-9500
1707 W. CHICAGO........MOnroe 6-5671	2600 W. NORTH........HUmboldt 6-5098
2604 W. DIVISION........ARmitage 6-4565	3363 W. NORTH........CApitol 7-3438
1716 W. 18TH........SEeley 8-1140	1200 N. WELLS........MIchigan 2-6391
3059 S. HALSTED........CAlumet 5-4995	

EMANUEL IMIELA
O tym, który 30 lat był żonaty

Raz umarł Ślązak. Biedna jego dusza
niepewnym krokiem hen ku niebu rusza;
aż stanął wreszcie tuż przed samą
niebiańską bramą.
Ponieważ dzwonka próżno szukał,
nieśmiało więc zastukał.
„Zaczekać!" styszał jakiś głos głęboki;
lecz zaraz też ruszyły czyjeś kroki.
Zgrzyt — zgrzyt — i brama się otwiera,
a w bramie--kto? Chłop ślepie swe przeciera,
bo przed nim stoi postać taka zgoła,
jak gdyby z Piekar wzięta z pod kościoła.
Poznaje Piotra, chłop do nóg się chyli
i prosi, błaga, prawie z płaczem,
by litość nad nim miał tułaczem.
Lecz Piotr do niego: „Eh! nie łatwa droga;
nim staniesz przed obliczem Pana Boga,
nim z nieba światła cię obleją smugi,
przede mną wyznaj jakie twe zasługi."
To rzekłszy, Piotr kluczami brzęka.
A chłop się krztusi, kaszle, stęka,
z wypowiedzeniem zasług coś się biedzi:
wszak każde święto chodził do spowiedzi,
jałmużnę dąwał, jak przystało,
i pościł często, modlił się niemało;
a choć niekiedy zalał tam robaka —
to już natura śląska taka. —
Na wszystkie zasług wyliczenia,
Piotr nie ma jakoś zrozumienia,
bo choć chłopisko wciąż coś dodawało,
Piotr zawsze jedno: „Wszystko jeszcze mało!"
Aż wreszcie chłop zawołał zrozpaczony:
„Przez lat trzydzieści
znosiłem rząd niewieści
i byłem wiernym mężem żony".
Zdziwiony Piotr potrząsnął siwą głowę,
rękawem otarł łezkę skrycie,
i rzekł słowami łagodnemi:
„Męczeńskiem było całe twoje życie!
Chodź, bracie, chodź, boś piekło miał na
ziemi".



ROZMAITOŚCI

CENNE ZABYTKI POLSKIEGO JĘZYKA

Niezmiernie ździwił się wielki uczony Aleksander Bruckner, gdyż pracując w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, przypatrzył się oprawie pewnej starej książki. Oprawa ta była zrobiona z wąskich pasków. zapisanego niewyraźnym maczkiem, pergaminu. Uczony przyglądał się długo tym hieroglifom i nagle przyszedł do wniosku, że są jakieś zdania, napisane po polsku. Cóż się pokazało? Ktoś do oprawy książki użył pergaminu na którym mnich z klasztoru Świętokrzyskiego zapisywał sobie notatki do kazań. Bardzo to ważny zabytek polskiego piśmiennictwa, pochodzący z połowy czternastego wieku, więc z czasów Kazimierza. Jakże szczęśliwy był uczony, dokonawszy tego odkrycia!

Nie było to odkryciem rzeczy martwej, przeciwnie, dzięki niemu nauka polska dotarła do jednego ze źródeł starej a żywej mowy polskiej, będącej niejako w powijakach jeszcze, ale już rozwijającej się, już pielęgnowanej w michym klasztorze, gdzieś w głębi puszczy świętokrzyskiej.

"Ty Wypoczywaj"

Skoro zaś mowa o odkryciach, wypada dodać, że niemal współcześnie z Brucknerem, inny uczony polski, Jan Łoś, natrafił na pierwsze po polsku napisane, a pochodzące z 1270-go roku zdanie. Brzmi ono dziwnie: "Pozwól, niech ja pokręce żarnami,, a ty wypoczywaj!" Mówi te słowa chłop do żony, mielącej na żarnach.

To zdanie, choć napozór proste, jest przecież piękne a nawet przepiękne! Jakże te słowa są dalikatne, jakie — choć je wypowiedział chłop — pańskie i dworne! Zważmy, że pochodzą one ze średnich wieków, gdy kobieta była traktowana czasem nie jak człowiek ale jak niewolnica albo nawet, jak zwierzę robocze.

Jakże się stało, jakim cudem to zdanie zapisał ktoś i utrwalił na wieki? Dziwna, bardzo dziwna historia! Otóż, niedaleko Wrocławia była osada Henrykowo. W tej osadzie był klasztor, a w tym klasztorze był mnich, któremu przeor kazał zapisywać w grubej księdze dochody klasztoru, i rozmaite darowizny. Co strzeliło do głowy mnichowi, by pośród cyfr i łacińskich notatek, ni stąd ni zowąd, umieścić to zdanie? Mało tego, bo napisawszy po polsku, przetłumaczył, je na łacinę,, dzięki czemu w sześćset lat później wspomniany profesor, Jan Łoś, mógł odcyfrować te trudne hieroglify.

Zapewne ukończywszy przeznaczoną sobie pracę dopisał to zdanie sam od siebie i tak utrwalił zabytek języka polskiego na pergaminie.

ILU MAMY PRZODKÓW?

Ilu przodków miał Człowiek? — Pytanie to było już niejednokrotnie przedmiotem badań i obliczeń. A doprowadzały one do najnieprawdopodobniejszych rezultatów. Jeżeli z punktu wyjścia obliczeń weźmie się ilość pokoleń to szereg tych pokoleń staje się nieskończenie długi. Każdy człowiek ma dwoje rodziców, dwie babki, dwóch dziadków, cztery pra-babki, czterech pradziadków i tak dalej w nieskończoność. W dzisiątem pokoleniu wstecz ma już każdy człowiek 1,000 przodków, w 16 już 65,000, a w dwudziestym ilość przodków dochodzi do miliarda. Przodkowie obecnie żyjących ludzi przedstawiali około roku 700-go armię ośmiu miliardów. Naturalnie tylko teoretycznie. Praktycznie biorąc, wielka ilość przodków odpada przez pokrewieństwa i tak naprzykład rodzeństwo ma tych samych rodziców, cioteczne i stryjeczne rodzeństwo tych samych dziadków. Przez każde nawet najdalsze pokrewieństwo odpada pewna część z górnych szeregów przodków i miliardy teoretycznie obliczone znacznie topnieją, tak, że w końcu nie można się już tak bardzo dziwić, że ludzkość na ziemi doszła obecnie zaledwie do liczby półtora miliarda.

PARAFIA ŚW. WOJCIECHA

Jedna z Najstarszych Parafii Polskich w Chicago



KSIĄDZ KANONIK KAZIMIERZ GRONKOWSKI, Proboszcz

Oraz Księża Wikarzy:
Ks. Zygmunt Andryaszkiewicz
Ks. Ryszard Jung
Ks. Kazimierz Kuszyński
Ks. Władysław Słowiak
Ks. Jan Kalata

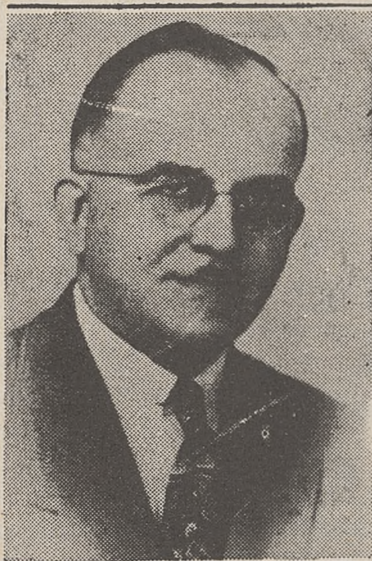
DR. BRONISŁAW JAN MIX

w swoim nowym budynku

1235 N. ASHLAND AVENUE

przy Milwaukee Avenue,

zaprowadził 24-godzinną obsługę tak w swym biurze, jak i do domu pacjentów. Jest to nowość w praktyce lekarskiej, bo—o ile wiemy—żaden licencjonowany lekarz w Chicago nie ma na zawołanie licencjonowanego lekarza, technika do X-Ray i pielęgniarki w dzień i w nocy, o każdym czasie.



W biurze swym Dr. Mix zainstalował nowoczesne urządzenia do prześwietlań promieniami X, basic metabulators, electrocardiographs i laboratorium, oraz inne urządzenia, do przeprowadzania kompletnej egzaminacji diagnozy i zabiegów.

W pracy tej pomagają jego zięć,

Dr. Gerald O. McDonald, oraz doktorzy Alfred V. Oldenburg, Leslie S. Lowenthal, Walter Briney i Joseph Kipnis, jak również pełny sztab pomocniczy.

DR. BRONISŁAW JAN MIX

I ASYSTENCI

1235 N. ASHLAND AVENUE

Telefon: EVerglade 4-4411

NIEZWYKŁE WYPADKI

CO to jest wypadek? — Encyklopedia odpowiada nam na to pytanie, że wypadek jest to coś, co się zdarza nieprzewidzianie, nieoczekiwanie. Organizacja National Safety Council notuje skrzętnie wszelkie wypadki, o jakich może się dowiedzieć i z końcem każdego roku wydaje ich spis. Czytając to zestawienie można nabrać przekonania, że gdyby człowiek schował się nawet w mysią dziurę, to i tak spotka go to, co go spotkać miało.

Niektóre wypadki są jednak takie ciekawe, że warto je przytoczyć.

W St. Louis, Mo., produkowała się trupa tresowanych zwierząt, pomiędzy którymi była ulubienica publiczności, małpa szympans. Gdy podczas jednego z przedstawień publiczność klaskaniem i okrzykami dawała większy niż zazwyczaj wyraz swego uznania i zadowolenia, małpa tak się tego przestraszyła, że rzuciła się do ucieczki. W kilku susach dopadła do drzwi, prowadzących ze sceny, wpadła na stojącego tam jednego z dozorców, wywróciła go, a ten upadając — rozbił sobie tak poważnie głowę, że następnego dnia lekarze skonstatowali zapalenie mózgu.

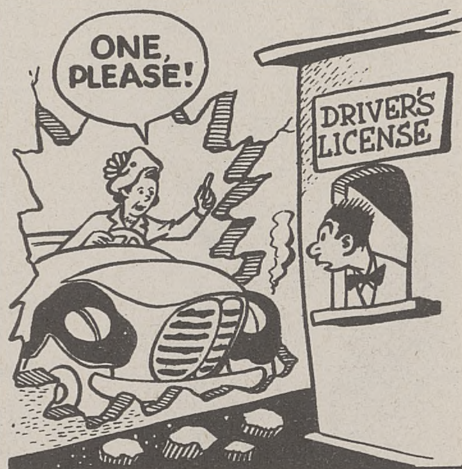


Pies Go Postrzelił

Młody farmer John Schlitter, z Graham, Tex., wybrał się z psem na polowanie na bażanty. Przechodząc koło ogrodzenia, zauważył, że jedną żerdź ktoś zdjął. Ustawił strzelbę nabitą koło krzaka, psu przykazał, aby ją pilnował, i poszedł żerdź założyć. Inteligentny pies myśliwego chciał widocznie przekonać się, czy strzelba jest rzeczywiście nabita, i tak niefortunnie nosem czy łapą manipulował, że strzelba się wywróciła, wypaliła, a farmer Schlitter dostał cały ładunek śrutu w siedzenie.

Roosevelt Rozpoczął — Truman Skończył

W styczniu holownik "F. D. Roosevelt" najechał na rzece Illinois, koło Pekin, Ill., na ochronę filara, ale nie zadowolił się uszkodzeniem go, i poważnie go uszkodził. Gdy po przeszło dwóch miesiącach naprawa była już prawie na ukończeniu, inny holownik, tym razem "Harry S. Truman", najechał na tę samą ochronę filara, ale nie zadowolił się uszkodzeniem, lecz ją zupełnie rozwalił.



Dowód Umiejętności Jazdy

Pani Carrie Miller, w Newark, Ohio, otrzymała zawiadomienie z biura licencyj, aby ze swym samochodem przyjechała w celu egzaminacji, czy umie jeździć, czy jej można wydać licencję. Pani Miller widocznie była koniecznością zdawania egzaminu tak przejęta, że już przed samymi drzwiami biura licencyj — zamiast na hamulec, przecisnęła nóżką na dopływ gazoliny, w rezultacie tego maszyna raptem poderwała, uderzyła

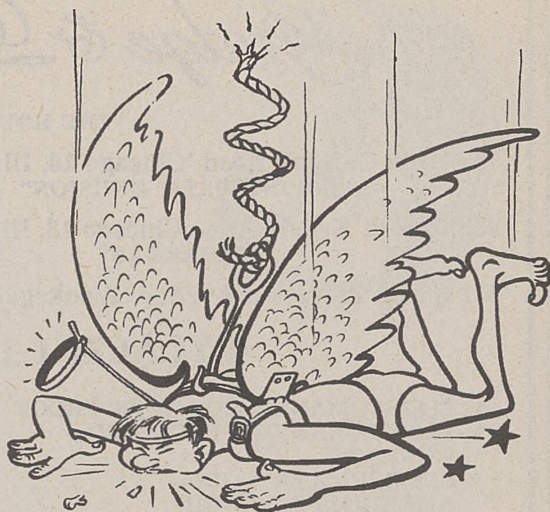
w drzwi, wywaliła je do środka i pani Miller znalazła się z samochodem wewnątrz biura w najwłaściwszym miejscu, bo wprost przed okienkiem urzędnika, wydającego licencje. Czy jej jednak licencję po takim egzaminie z jazdy wydano, o tem wiadomość nie wspomina.

Najbardziej "Wyjątkowy" Wypadek

Trzyletniego Philippa Burrows, w Hollywood, Calif., nauczyła mamusia, jak ma siadać w ustępie. Chłopczyk początkowo zawsze mamusię zawiadamiał, gdy szedł do ustępu, ale raz się tak złożyło, że byli goście, a on musiał tam iść. Poszedł więc, ale zapomniał, że muszlę wygódki trzeba przykryć siedzeniem i dopiero wtedy siadać, więc usiadł na brzegu muszli a ponieważ było mu niewygodnie, tak się kręcił, że w rezultacie wpadł na dno muszli. Rozległ się krzyk małego Philippa a mamusia, gdy na ratunek przybiegła, znalazła go w takiej pozycji, że nogi i głowa były razem u góry, a całym swoim drobnym korpusem był chłopczyna w głębi muszli, w zimnej wodzie. Utknął tam tak jakoś niefortunnie, że dopiero zawołana straż pożarna go wydobyła.

Czego Może Narobić Mała Myszka

Pani Francis Jetty z St. Louis, Mo., wyjechała samochodem do znajomych za miasto. W pewnej chwili zauważyła, że w otwartym przedziale na rękawiczki, na desce instrumentowej, coś jakby się ruszało. Zwolniła biegu i sięgnęła do przedziału ręką, a wtedy... z przedziału wyskoczyła na deskę mała myszka i zaczęła biegać, szukając schronienia. W rezultacie panią Jetty odwieziono potłuczoną do szpitala, maszynę pogruchotaną zaciągnięto do warsztatu naprawy, a myszka . . . uciekła w pole.



Anioł Spadł i Potłukł Się

W małej miejscowości farmerskiej w stanie Georgia nauczycielka po długich trudach wystawiła na scenie sztuczkę, w której aktorami były dzieci z niższych klas, a ponad scenę podczas przedstawienia miał przelatywać skrzydlaty anioł. Ojciec chłopczyka, grającego rolę anioła, będąc mechanikiem, sam zbudował cały przyrząd, nietylko utrzymujący chłopca w wygodniej pozycji, ale nawet pozwalający przesuwać go górą ponad sceną. Próby wypadły świetnie i na przedstawieniu sala zapełniona była widzami. Dzieci, długo ćwiczone, grały swe role bardzo dobrze, a anioł — ku zdumieniu wszystkich — już dwa razy przeleciał ponad sceną. Za trzecim jednak razem coś się popsuło i anioł zatrzymał się w środku, nad sceną. Mechanizmem kierował sam ojciec chłopca, i sądząc, że tylko sznury się gdzieś zacięły, pociągnął silnie, raptownie, i w tym momencie anioł z głuchym stukiem padł z góry na środek sceny. Resztę przedstawienia musiano odwołać, bo chłopak krwawił silnie z rozbitego nosa i był ogólnie poważnie potłuczony, więc ojciec zabrał go do szpitala.





Obsługa naszych cmentarzy jest staranną i zasługującą na zaufanie Polonii

CMENTARZE i KWIACIARNIE:

ŚW. WOJCIECHA
W NILES, ILL.

ŚW. KRZYŻA
W CALUMET CITY, ILL.

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
W JUSTICE, ILL.



CUDOWNE LEKARSTWA OD BÓLU ZĘBÓW

Pomimo całej oświaty, jaką się szczycimy, w wielu częściach Stanów Zjednoczonych jeszcze i dzisiaj wierzą ludzie w najrozmaitsze zabobony, czego najlepszych dowodem jest wielka liczba "cudownych" lekarstw, mających pomagać, gdy bolą zęby. Najciekawsze jest to, że wielu z tych, którzy doradzone takie "lekarstwo" zastosowali, uparcie wierzą i twierdzą, że im pomogło.

W Pennsylvanii, w okolicach Bald Mountains, zalecają kilka glizd rozgnieść, zmieszać je z mocnym tytoniem, nałożyć do fajki i jedną taką fajkę wypalić — a najdotkliwszy ból zęba ustąpi.

Starzy osadnicy na Wschodzie, szczególniej kobiety, posypują suto mielonym pieprzem świeżo upieczone ciasto "pan cake", jeszcze gorące, przykładają opieprzoną stroną do twarzy po stronie bolącego zęba i obwiązują, a zanim ciasto wystygnie — ząb przestanie boleć.

W Oklahoma, aby małe dzieci na przyszłość, ochronić przed bólem zębów, zawieszają im na sznureczku na szyli ząb świński, kieł. Jeżeli dziecko nosi to do 10-go roku życia, nigdy w życiu na ból zębów nie będzie cierpieć.

W górach Tennessee, gdy dziecko ząb zaboli, prowadzą je do starszej, ale obcej osoby, nie może być krewny, i gdy starsza osoba silnie chuchnie dziecku do ust — ząb przestanie boleć.

W Ohio, dawniejsze lata temu, gdy mężczyznę ząb zabolał, szukał dwóch przyjaciół, a ci następnie starali się uchwycić żywego węża grzechotnika. Tego węża trzymali wyciągniętego, a ten z bolących zębem pocierał swój ząb wzdłuż całej długości grzechotnika. Miało to pomagać niezawodnie.

W górskich okolicach Missouri wystarczyło z bolącym zębem biegać boso po śniegu, pięć razy naokoło domu.

We wschodniej części Pennsylvanii na ból zębów zalecano wykopać z ziemi ślimaka, wybrać nieco ziemi naokoło niego, i przed wschodem słońca chuchnąć trzy razy na ślimaka, poczem go razem z ziemią zakopać na to samo miejsce, skąd był wzięty.

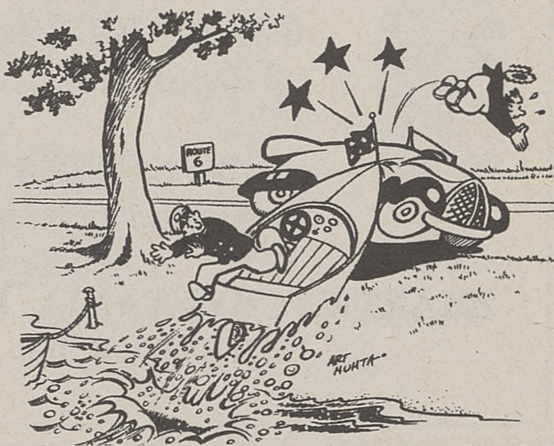
W stanie Arkansas leczą ból zęba przez dłubanie w nim, lub pocieranie go jeżeli nie jest dziurawy, drzazgą z drzewa, w które piorun uderzył.

W Mississippi w wielu osadach ludzie sami robią wykałaczki, do zębów z bardzo smolnego drzewa sosnowego, i wierzą, że kto takich wykałaczek używa, nigdy nie będą go zęby boleć, ani nie będzie cierpiał na żadną chorobę jamy ustnej.

Szczęśliwi... którzy wierzą.

Łódź Motorowa Pokonała Samochód

Na jednym z większych jezior stanu Indiana miały się w najbliższą niedzielę odbyć wyścigi łoodzi motorowych, więc sportowcy ćwiczyli się, wypróbowywali motory i zwrotność łodzi. Jeden z mających zamiar wziąć udział w wyścigach, rozpędził swą łódź, ale gdy miał zakręcić wzdłuż brzegu, ster odmówił posłuszeństwa... motorówka siłą pędu wyrzucona została z wody na brzeg z takim skutkiem, że uderzyła całą siłą w przejeżdżający właśnie nadbrzeżną drogą samochód. Podobno nic się nie stało łodzi, ale samochód został kompletnie zniszczony.



WYPEŁNIAMY RECEPTY SUMIENNIE
RÓWNIEŻ NA WYSYŁKĘ DO POLSKI

POPIERAJCIE POLSKICH APTEKARZY



POLSKA APTEKA

WIECZOREK DRUG CO.

W. W. Wieczorek, Ph. G.
1174 MILWAUKEE AVE., blisko Division
Sprzedajemy Zioła z Gór—Harcu
Środek na Przeczyszczenie. Cena $1.00
Z przesyłką, $1.15
Tel. HUmboldt 6-2671 Chicago, Ill.
WYSYŁAMY LEKARSTWA DO POLSKI

POLSKA APTEKA

APTEKA GŁOWACKIEGO

Z. Głowackiego, R. Ph.
1053 Milwaukee Ave.
Telefon BRunswick 8-4735
Wypełniamy Recepty Szybko
Dla Wysyłki do Polski

POLSKA APTEKA

J. GAPIŃSKI PHARMACY

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski
814 No. Ashland Avenue
Telefon HAymarket 1-9413

POLSKA APTEKA

NOWAK PHARMACY

3229 South Morgan St.
Telefon VIrginia 7-9320

MARNOW DRUG CO.

800 West 31-sza Ulica
Telefon CAlumet 5-7711

POLSKA APTEKA

Jefferson Park Pharmacy

4827 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.
DR. FRANK BRYKOWSKI
Telefon KIldare 5-6794
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski.

POLSKA APTEKA

KAZIMIERZ KAWECKI

Właściciel
WYPEŁNAMY RECEPTY
SZYBKO I SUMIENNIE
1912 N. Damen Avenue
Tel. EVerglade 4-9834

POLSKA APTEKA

LISECKI PHARMACY

Wypełniamy Recepty Szybko i Sumiennie
2225 W. North Avenue
Tel. HUmboldt 6-2911
Chicago, Ill.

POLSKA APTEKA

MADURA PHARMACY

6001 West Diversey Avenue
Telefon BErkshire 7-5929
Wypełniamy Recepty Na Wysyłkę
Do Polski
Chicago, Ill.

POLSKA APTEKA

Superczyński Pharmacy

3156 South May Street
Telefon VIrginia 7-9600
V. H. SUPERCZYŃSKI, właściciel

POLSKA APTEKA

NEW CITY DRUG CO.

TEOFIL KEMPA, właściciel
5258 South Ashland Ave.
Telefon REpublic 7-3401

POLSKA APTEKA

R. V. KUNKA PHARMACY

2899 So. Archer Avenue
Telefon LAfayette 3-6600
Chicago, Ill.

POLSKA APTEKA

Walter A. Kramarczyk

3101 Milwaukee Avenue
Telefon JUniper 8-9785
Chicago, Ill.



Plac Zamkowy, widziany od strony Krakowskiego Przedmieścia. Pośrodku placu monumentalna kolumna z posągiem króla Zygmunta III Wazy, wystawiona w 1644 roku przez jego syna Władysława IV według projektu architekta Constantina Tencalla. Na prawo Zamek Królewski z wieżą Zygmuntowską. Na lewo, u wylotu ulicy Świętojańskiej, budynek "Mansjonarii" wzniesiony na fundamentach z czasów książąt mazowieckich.

CAŁUS

O Całowaniu Nie Wiedzą Dotychczas Jeszcze Miliony Ludzi.

PISMA niedawno doniosły, że przeniesiony do Japonii przez amerykańską armię okupacyjną po wojnie zwyczaj całowania, tak się tam już zadomowił, że po raz pierwszy zaczęły się ukazykać japońskie filmy, w którym widzi się całowanie. Jest to olbrzymi postęp, jeżeli się zważy, że gdy w roku 1924-ym urządzono w stolicy Japonii wystawę europejskiej sztuki i Japończycy mieli możność oglądać najrozmaitsze obrazy i rzeźby najlepszych europejskich artystów, to rzeźbę w białym marmurze Rodina, zatytułowaną "Całus", okryto cieniutką bambusową siatką. Japończykom nie chodziło o to, że przedstawione w rzeźbie figury są nagie — lecz o to, że się całują.

Statystycy twierdzą, że dotychczas najmniej jedna trzecia część całej ludności świata, jeszcze nie zna całowania. Nietylko Japończycy, ale Chińczycy; Malajczycy, Polinezyjczycy, Eskimosi, i prawie wszystkie prymitywne dotychczas ludy, uważają całowanie za coś niesmacznego. Przecież tak europejski i kulturalny naród, jak Finlandczycy, do roku 1915-go uważali całowanie za coś nieskromnego, chociaż ci sami Finlandczycy kąpią się zupełnie nago, razem z kobietami i dziećmi.

Nawet w cywilizowanym świecie Zachodu pocałunek dzisiejszy nie jest bardzo dawny. Znano wprawdzie i w starożytności pocałunek "szacunku", ale pocałunek "romantyczny" znany jest dopiero od około 500 lat, bo chociaż wydawałoby się to może nawet dziwne, dlaczego nie wynalazł tego rodzaju pocałunku jaki młody chłopak i jego towarzyszka, narzeczona czy żona.

W starej literaturze spotyka się bardzo rzadko wzmianki o całowaniu się. Biblia wspomina, że Jakób pocałował Rachelę przy studni, są również wzmianki o pocałunkach w starej Grecji, gdzie w pewnym okresie przyjęto prawo, że ma być karany śmiercią mąż, całujący publicznie swą żonę.

Dzisiejszy pocałunek wszedł w użycie dopiero w wiekach średnich, gdy damy francuskie przerywały nabożeństwo kawalerów. Czterysta lat temu uczony Erasmus w swoim opisien podróży do Anglii tak pisał: — "Gdziekolwiek zajdziesz, wszędzie damy witają cię pocałunkiem, a wychodząc — żegnany jesteś również pocałunkiem. Całują cię, gdy powracasz, całują gdy cię opuszczają, a gdy się rozchodzą, to wszyscy się znowu całują". Dopiero od czasu Cromwella w Anglii pocałunek został ograniczony do lokali zamkniętych i nie był używany publicznie.

Dopiero około r. 1700, za czasów królowej Anny, pocałunek w Anglii odzyskał dawniejszą popularność i byłoby uważane za ubliżenie, jeżeliby przybywający mężczyzna nie przywitał się pocałunkiem z każdą znajdującą się w mieszkaniu damą. Był nawet zwyczaj, że na dzień St. Valentine ciągnięto losy, który mężczyzna, z którą kobietą mają się w ciągu tego dnia całować.

Węzły małżeńskie pod tym względem nie stanowiły żadnego ograniczenia i było zupełnie na miejscu, że gdy młody mężczyzna przychodził wcześnie do mieszkania znajomej damy, gdy ta jeszcze leżała w łóżku, szedł do jej sypialni i całował ją na "Dzień Dobry".

Około roku 1850-go gdy damy nosiły bardzo kunsztowne, wysokie fryzury, do oparć krzeseł przymocowywano coś w rodzaju dzwonu, w którym dama siedząca mogła trzymać swoją fryzurę i nie narażać jej na popsucie podczas całowania się z mężczyznami.

Pod koniec dziewiętnastego wieku o pocałunkach było tak cicho, że znana dziennikarka, pisująca artykuły na temat etykiety towarzyskiej pod pseudonimem Daisy-Brighteye, napisała całą książkę wskazówek dla kobiet i ani razu nie użyła w tej książce słowa "pocałunek".

A teraz? — W kwestji pocałunku są rozmaite zapatrywania. Prowadzona jest kampania "przeciw" na tej jakoby podstawie, że całowanie się jest niesanitarne, gdyż całus

przenosi zarazki. Na to odpowiadają badacze naukowi, że gdy się pocałują dwie zdrowe osoby, to nie wymieniają między sobą więcej zarazków, aniżeli mogliby to zrobić uściśnięciem dłoni. Jeden z amerykańskich tygodników kobiecych przeprowadził ankietę na temat, czy całowanie się jest moralne, czy niemoralne. Na sto odpowiedzi 59 kobiet oświadczyło, że jest "niemoralne", całować się z mężczyzną, za którego niema się zamiaru wyjść zamąż. Ale jednocześnie z tej samej setki odpowiedzi 86 kobiet przyznało się do całowania mężczyzn.

Na zakończenie tego artykuliku kilka ciekawostek na temat pocałunków.

U wielu plemion afrykańskich uważane jest pocieranie sobie wzajemnie nosów lub uszu za przyjemniejsze, aniżeli całowanie.

Pewien mężczyzna z Didsbury, Alberta, Canada ,ogłosił że za dolara pośle każdemu informacje, jak można się całować na 43 rozmaite sposoby. Podobno w pierwszym tygodniu otrzymał on przeszło 4,000 listów z dolarami z całej Ameryki, ale poczta zakazała dalszego ogłaszania się.

Zarząd kompanii kolejowej Boston and Maine w odpowiedzi na zażalenia podróżujących oznajmił, że pociągi podmiejskie do Bostonu dlatego się spóźniają, gdyż żony odprowadzają swych mężów i całują się z nimi na pożegnanie wtedy, gdy pociąg powinien już ruszać.

HN.



...."Całus" — słynna rzeźba w białym marmurze Rodina, którą w Japonii okryto bambusową siatką.



Moment z filmu "Flesh and the Devil", przedstawiający pocałunek między Garbo i Gilbertem, uważany za "szczyt".

NOWOCZESNE NIEZWYKŁE ROZPLANOWANIE ZROBIŁO NOWY DODGE ODMIENNYM

DŁUŻSZY wewnątrz
. . . KRÓTSZY zewnętrznie!

SZERSZY wewnątrz
. . . WĘŻSZY zewnętrznie!

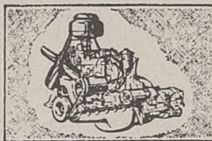
DODGE



BŁOTNIKI są przymocowane . . . ułatwiają koszt naprawy, a nawet zmiany, jeżeli pogięte lub uszkodzone.



MIEJSCE NA PAKUNKI . . . duże, obszerne. Sprężyną zatrzymywana klapa unosi się i opuszcza za dotknięciem palca.



GET - AWAY MOTOR . . . o wysokim ciśnieniu, nastawiony na większą siłę . . . szybsze zaczynanie . . . większą oszczędność.

ZUPEŁNIE NOWY

DODGE

CORONET

gyrol FLUID DRIVE plus GYRO-MATIC

WYKLUCZA POTRZEBĘ ZMIANY BIEGÓW

MURPHY AUTO SALES, Inc.

Telefon BErkshire 7-6600

2650 N. Cicero Ave.

Chicago 39, Illinois

Polska Firma Sprzedawaczy Pięknych Automobilów Marki DODGE i PLYMOUTH

Kiedy potrzebujecie reperacji automobilu, także zgłoście się do owej firmy, a otrzymacie pierwszorzędną obsługę, po cenie umiarkowanej. Z panem Tafal rozmówicie się po polsku.

PRZYRZĄDY DO PISANIA

Pędzelek, Gęsie Pióro, Stalówka i Wieczne Pióro

U narodów, które posługiwały się niegdyś pismem obrazkowem, nie mogło być jeszcze mowy o pisaniu we właściwem tego słowa znaczeniu, ale raczej o malowaniu. To też Chińczycy, u których prawdopodobnie najpierw powstała sztuka pisania, malowali raczej niż pisali, posługując się tuszem i pędzelkiem. Tego samego sposobu używali do swoich hieroglifów Egipcjanie.

Wiemy, że za czasów Greckich istniał już atrament. Pisano na pergaminie i na papirusie. Najosobliwszego jednak materiału użył Temistokles, kiedy chciał udzielić królowi perskiemu, bardzo ważnej wiadomości. Kazał mianowicie ogolić głowę jednemu z niewolników i napisał na niej list, który po niedługim stosunkowo czasie, jak to łatwo domyśleć się, został zakryty odrastającemi włosami. List ten mógł odczytać król w chwili otrzymania go, oczywiście, dopiero po ogoleniu czaszki niewolnika.

Rzymianie posługiwali się przeważnie woskowemi tabliczkami, na których pisali za pomocą rylca z kości słoniowej, znali jednak również pióra trzcinowe i atrament, który, jak opowiada pamiętnikarz rzymski Pliniusz, składa się ze sadzy, kleju i gumy.

Od czasów starożytnych i średniowiecza do czasów nowożywtnych dokonany został wielki postęp w zakresie sztuki pisania i używania przy niej przyborów. Postęp ten jest szczególnie szybki w okresie intensywnego rozwoju przemysłu i dokonywujących się coraz to nowych udoskonaleń technicznych ostatnich dziesiątków lat.

W dwudziestym wieku nie można sobie wprost wyobrazić życia bez pióra do pisania. I pomyśleć, że jeszcze osiemdziesiąt lat temu, dziadkowie nasi używali jedynie piór gęsich!

Pierwsze Metalowe Pióra

Wynalazcą pierwszej staliówki był robotnik jubilerski w Birmingham w Anglii, Józef Gillot.

Było to w czarwcu 1885-go roku. Kiedyś przy pracy zdarzyło mu się przypadkiem rozszczepić na końcu cieniutkie dłutko jubilerskie. Chciał natychmiast szkodę naprawić bojąc się wymówek szefa. Nim zdążył jednak to zrobić, wezwano go do podpisania jakiegoś kwitu. Gillot nie mając pod ręką pióra gęsiego, zamaczał dłutko w atramencie i kwit podpisał. Przekonał się przy tem, że metalowem narzędziem lepiej można się podpisywać, niż gęsiem piórkiem. Wtedy wpadło mu na myśl, że mógłby przecież masowo wyrabiać swej pióra.

Pierwsze fabrykowane przez Gillota stalówki różniły się bardzo od obecnie używanych. Rączka tworzyła z samą stalówką jedną całość. Były to poprostu stalowe wałeczki, długości obecnie używanych ołówków, na końcu splaszczone i rozszczepione.

Pióra te miały odrazu duże wzięcie, tak że w niedługim czasie Gillot porzucił pracę jubilerską i założył własny warsztat wyrobu piór. Dorobił się na tem wcale pokaźnego majątku. Z czasem zaczął rzeźbić różne ozdoby na rączkach i robić inkrustacje z masy perłowej i złota.

W niespełna dwa lata, pióra Gillota stały się slawne na obu półkulach. Zaczęto wyrabiać oddzielnie stalówki, a oddzielnie rączki i odtąd rozwój fabrykacji poszedł już bardzo szybko naprzód. Nie było państwa, w którem by nie powstała przynajmniej jedna fabryka stalówek.

Wieczne Pióro

Dopiero jednak dwudziesty wiek, wiek przyśpieszenia tempa życia, przyniósł zasadniczą zmianę w wyrobie piór. Ludzie interesu doszli do przekonania, że tracą za dużo czasu na ciągłe maczanie stalówki w atramencie. Ponieważ stare przysłowie głosi, że potrzeba jest matką wynalazku, więc wkrótce skonstruowano pierwowzór obecnie rozpowszechnionego "wiecznego pióra."

Wynalazcą tego pierwowzoru był skomny braciszek kwestarz z zakonu Kapucynów z klasztoru La Roche w Sabaudji. Na imię bra-

ciszkowi było Kandyt.. Ponieważ brat Kandyt w czasie swych licznych wędrówek kwestarskich nie rozstawał się z flaszeczką atramentu i piórem, często się zdarzało że flaszeczka z inkaustem nie była dość mocno zakorkowana i wtedy cała zawartość torby podróżnej zalana była atramentem. Po kilku takich wypadkach brat Kandyt zaczął przemyśliwać nad tem, jak by się na przyszłość uchronić od takich nieprzyjemności. I tak wpadł na pomysł pióra zaopatrzonego w rezerwuar z atramentem. Rezerwuar ten sporządzony był z rurki mosiężnej, zamykanej korkiem umocowanym za pomocą spiralnego drutu. W niedługim czasie powstało w miejscowości Sallages osobne towarzystwo dla eksploatacji wynalazku brata Kandyta.

Obecnie weszły w modę pióra wieczne ze szklaną stalówką. Nieomal każdy rok przynosi w tej dziedzinie jakieś ulepszenia. Już na wiele lat przed wielką wojną zaczęto wyrabiać wieczne pióra ze złotą stalówką. Potem dodano dla trwałości irridium.

Lecz z czasem i pióro zostało wyparte przez maszynę do pisania. Nadejdzie czas, gdy pióro służyć będzie wyłącznie do podpisywania się... Postęp cywilizacji idzie stale naprzód; szalone tempo dzisiejszego życia wymaga też od człowieka coraz to nowych udoskonaleń technicznych.

POLSKIE ORGANIZACJE POZA KRAJEM
(Centrale)

WŁADZE PAŃSTWOWE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej — AUGUST ZALESKI, 43, Eaton Place, London, S.W.1.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Biuro Premiera: 43, Eaton Place, London, S.W.1.

Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej. 74, Cornwall Gardens, London. S.W.7.

Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych — generał dywizji WŁADYSŁAW ANDERS, 7 Waverton Street, London, W.1.

WŁADZE KOŚCIELNE

Jego Świątobliwość OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XII. Watykan.

J.E. Ks. Arcybiskup DR. STEFAN WYSZYŃSKI — Prymas Polski, Warszawa.

J.E. Ks. Biskup DR. JÓZEF GAWLINA, — Asystent Tronu Papieskiego, Protektor i Opiekun Duchowny Polaków Zagranicą — Rzym.

---

1) Kongres Polonii Amerykańskiej.—1514-1520 W. Division St., Chicago 22, Ill., U. S. A.

2) Rada Polonii Amerykańskiej: 1200 No. Ashland Ave. Room 312. Chicago 22, Ill. U. S. A.

3) Zjednoczenie Polskiego Uchodźtwa Wojennego: 59, rue Ponthieu—Paris (8-e).

4) Stowarzyszenie Polskich Kombatantów: 16/20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. Tel.: WEStern 0747-49.

5) Stowarzyszenie Samopomocy Lotniczej: 14, Collingham Gardens, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 1085.

6) Stowarzyszenie Samopomocy Marynarki Wojennej: 80, Drayton Gardens, London, S.W.10. Tel.: FREemantle 1728.

7) Światowy Związek Polaków Zagranicą: 10, Stanhope Place, London. W.2 Tel.: PADdington 4265.

8) Towarzystwo Pomocy Polakom: 34, Belgrave Square, Londn, S.W.1. Tel.: SLOane 9838-39.

9) Koło b. żołnierzy Armii Krajowej: 50, Addison Road, London, W.14. Tel.: WEStern 4398.

10) Związek Harcerstwa Polskiego: 45, Gloucester Road, London, S.W.7. Tel.: WEStern 0251.

11) Związek Stowarzyszeń Inżynierów i Techników Polskich Zagranicą: 146, Holland Road, London, W.14, Tel.: PARk 7089.

O Oczach, Wzroku i Okularach

Skreślił Dr. M. W. Majchrowicz, Optometrysta, Dyr. Z. N. P.

Każdy normalny człowiek, rodzi się z pięciu zmysłami. Lecz WZROK jest uważany jako największy skarb człowieka.



Dr. M. W. Majchrowicz

Pewnego poranka, telefon na moim biurku zadzwonił. Odpowiedziałem... Na drugim końcu aparatu, był pan Stanisław Świerczyński, Zarządca Wydawnictw Związkowych. Poprosił, abym skreślił artykuł na pouczający temat. Wiedząc, że tysiące Polaków czyta Kalendarz Związkowy, chętnie zgodziłem się skreślić tych kilka słów o oczach, wzroku i okularach, bowiem w ostatnich dwudziestu pięciu latach, egzaminowałem przeszło dziesięć tysięcy pacjentów narzekających na osłabiony wzrok.

Pomyślcie sobie, 85 procent wiedzy ludzkiej, posiadamy dzięki wzrokowi. Cywilizacja, oparta na nauce, nigdy nie mogłaby postąpić tak daleko, jeśliby człowiek nie miał zmysłu wzroku. Nie byłoby tych licznych wynalazków, druku i książek, z których czerpiemy wiedzę. Nie byłoby gazet, nie moglibyśmy również czytać tego Kalendarza Związkowego.

Życie, bez wzroku nie byłoby tak przyjemne. Piękność świata, kwiatów, drzew oraz natury byłyby nam nieznane, jeśli człowiek by nie miał wzroku... żylibyśmy w ciemności.

Dzięki wzrokowi, rozpoznajemy "wyrazy" twarzy... Jak wielkie znaczenie ma dla nas uśmiech matki, ojca, brata lub siostry. Wyraz smutku i zmartwienia na twarzy kochanej osoby także ma dla nas umysłowy wpływ...

Sądzę, że tych kilka słów, powinny przekonać czytającego, że WZROK jest może najważniejszym darem człowieka.

Oznacza to, że powinniśmy szanować wzrok. Często się bowiem zdarza, że wzrok ludzki jest nadwyrężony. Po czterdziestce, bardzo wielu ludzi zauważa, że już nie tak łatwo czytać gazetę, lub wykonywać "bliską" pracę. Często też w młodych latach, dziecko się słabo uczy w szkole, tylko dlatego, że wzrok jest "słaby," czyli nie normalny. Często też bóle głowy mogą być powodowane nadwyrężonym wzrokiem.

We wszystkich tych wypadkach, kompetentna egzaminacja wzroku jest pożądaną. Po taką egzaminację należy się zawsze udawać do sumiennego Okulisty lub Optometrysty, bowiem wiedza i nauka tak dalece postąpiła, że żadna osoba dziś nie potrzebuje cierpieć na osłabiony lub nadwyrężony wzrok.

Życie na tym świecie jest bardzo krótkie. Szanujmy więc swój wzrok i brońmy go, zwłaszcza, że pomiędzy Polakami mamy wielu zdolnych i kompetentnych Optometrystów i Okulistów. Ci ostatni specjalizują się w leczeniu chorób oczu.

Przy tej sposobności, ostrzega się naszych rodaków przed udawaniem się po okulary do składów ogłaszających szumnie okulary "za tanią cenę." Są to nie-etyczne metody reklamowe, służące do tego, aby tylko "wciągnąć" naiwnych i potem namówić ich na wydanie większej sumy pieniędzy. W wielu stanach i miastach ta stara praktyka "nacią-

gaczy" jest prawnie zabroniona, lecz znajdują się jeszcze miejscowości, gdzie ludzie są wykorzystywani. Należy zawsze pamiętać, że wzrok wasz jest wielkim skarbem. Jeśli potrzebna jest egzaminacja oczu, powinna być ona wykonana starannie, naukowo, przez rzetelnego i sumiennego profesjonalistę.

Różne są dolegliwości wzrokowe i o wszystkich nie można tu pisać z braku miejsca. Najzwyklejsze nadwyrężenia bywają: nierównomierność okrągłości oka, (astigmatism), oraz dolegliwości krótkowidzów (osób, które widzą dobrze tylko na krótki dystans) lub dalekowidzów (osób, które dobrze widzą daleko, lecz słabo na krótki dystans). Są także dolegliwości, w których muskuły (mięśnie), które "kierują" nasz wzrok w dół lub zwyż, czy też w lewą lub w prawą stronę, nie funkcjonuja normalnie. We wszystkich tych wypadkach, należycie dopasowane okulary mogą nietylko przywrócić osobie cierpiącej dobry i normalny wzrok, lecz także wygodę i pewność siebie. W bardzo wielu wypadkach, ludzie są nieśmiali i niepewni siebie z powodu słabego wzroku.

Cena Okularów

Tak jak różnią się ceny lekarstw zapisanych przez lekarza, zależące od jakości takowego, tak różnią się ceny soczewek, czyli szkieł do okularów. Cena ta zwykle, zależy od kosztu wykonywania pracy przez optyków, którzy muszą "szlifować" szkła według recepty zapisanej przez egzaminującego doktora. Są różne gatunki soczewek, pojedyńcze, podwójne, nawet obecnie potrójne. Do kosztu tej pracy dodaje się koszt wybranej oprawki lub ramki i za usługę egzaminacji, doktora, który poświęcił wiele lat, aby się wyuczyć swej profesji. Sumienny doktór będzie wyrozumiały i zapisze tylko najlepszy gatunek soczewek, bowiem rozchodzi się mu, aby przywrócić pacjentowi jak najlepszy wzrok i ulgę od dolegliwości wzrokowej.

Okulary Dla Krewnych w Polsce

W ostatnich latach wielu Rodaków otrzymuje prośby o okulary dla krewnych i znajomych w Polsce, którzy przysyłają zwykle receptę zapisaną przez tamtejszego doktora-okulistę. Okulary w Polsce są nietylko, że bardzo drogie, lecz większość skomplikowanych recept nawet nie można mieć wykonanych (szlifowanych) w mniejszych miasteczkach. Ponieważ w tych wypadkach tutejszy optometrysta lub okulista nie potrzebuje dokonywać żadnej egzaminacji, okulary powinny kosztować nieco mniej tak jak dla miejscowego pacjenta. Taka jest opinia piszącego, który wypełnił setki recept nadesłanych listownie z Polski.

W żadnym kraju na kuli ziemskiej, tyle nie noszą okularów, jak w Stanach Zjednoczonych. Powodem tego jest fakt, że Amerykanie mają większe finansowe możliwości, jakoteż więcej oceniają swój wzrok, który tu jest bardziej nadwyrężony dzięki różnym pracom czy to w fabrykach, biurach lub w domu. Tak, ceńmy swój wzrok, największy dar Stworzyciela.

Dr. Majchrowicz chętnie odpisze na wszelkie pytania. Adres: 4645 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

DZIAŁ ZDROWIA

Napisał Dr. W. A. SADLEK

Lekarz Naczelny Z. N. P.



Co Powinniśmy Wiedzieć o Raku

Rak występuje bardzo rzadko w wieku młodzieńczym i okazuje się dopiero zazwyczaj około 35 roku życia. Po 40-tym roku, rak się częściej objawia i czym starszy człowiek, tym częściej spotykamy raka. Dlatego najwięcej powinni być na baczności ludzie w starszym wieku.

Ludność przeciętnie ma fałszywe pojęcie o raku, jak naprzykład, że rak jest bolesny. To jest nieprawdą, ponieważ wczesne objawy raka wcale nie są bolesne, jednak jest prawdą, że rak przy końcu życia jest bolesny. Również i inne nowotwory są bolesne jak naprzykład, tłuszczowy nowotwór, więc pamiętajcie, że rak początkowy nie jest bolesny.

Rak nie jest chorobą całego organizmu, lecz jest narostkiem lokalnym, fundamentalnie nie ma objawów systemowych i generalnych, jak brak krwi, słabość itp. Są to jednak nabyte charakterystyki raka i objawiają się tylko w zastarzeniu raka a nie w jego początkach.

Nie jest prawdą, że rak jest niewyleczalny, bowiem jeżeli rak jest zbadany wcześnie i jest leczony wcześnie, to wtenczas jest całkiem wyleczalny. Więc pamiętajcie, przy pierwszym spostrzeniu nowotworu, chociażby i najmniejszego, udajcie się do lekarza, który zbada go i udzieli odpowiedniej porady.

Należy zwracać uwagę na każdą małą krostkę lub jakąś narośl na języku, na policzku lub na dziąśle, a szczególnie mężczyźni, którzy palą fajki lub papierosy, a u których się pokaże krosta lub narośl na wardze, które się nie chcą zagoić. Taka krostka może być początkiem raka, a rak jedynie tylko jest wyleczalny, gdy się go zbada i znajdzie w jego początkach uczepienia się. Więc bądźcie na baczności!

Pamiętajcie, że rak w jego początkach nie jest bolesnym i nie powoduje żadnych symptomów.

Sławny Dr. Bloodgood na Uniwersytecie John Hopkins, mówi, że 10 procent rodzaju raka ust jest niewyleczalne, a 70 procent może być wyleczone jeżeli jest wcześnie zbadane i odpowiednio leczone. Jeżeli rana lub narośl nie są rakiem to wtenczas można zapobiedz formowaniu się raka przez trzymanie ust czysto i przez przestanie palenia fajki. Więc pamiętajcie, że rak wcześnie zbadany jest wyleczalny, a przeciwnie rak zaniedbany i spóźniony jest nie wyleczalny i osoba, która zaniedbuje pierwsze objawy raka, musi życiem przypłacić.

Faktem jest znanym, że pomimo wszystkich przestrzegań liczba osób cierpiących na raka powiększa się każdego roku.

Naprzykład w stanie Illinois śmiertelność powodowana przez raka się powiększyła, statystyka wykazuje, że w roku 1918 z 100,000 ludności 82 osoby umarło na raka, a w roku 1937 umarło 131 osób z 100,000. W obec-

nym czasie rocznie umiera 10,000 osób na raka a przed rokiem 1920 tylko 5,000 osób umierało rocznie na tę straszną chorobę. Również zauważono w ostatnich latach, że choroba rada powiększa się więcej u płci męskiej aniżeli u płci żeńskiej, jakoteż należy zaznaczyć, że w każdym wypadku śmierci na raka, osoba była ponad 35 lat życia, to jest w wieku gdzie rak najwięcej się okazuje, (Cancer Age). Z każdych 100 osób którzy umierają w stanie Illinois, to dwanaście umiera na raka. Śmiertelność powodowana przez raka w stanie Illinois znacznie się powiększyła w ostatnich dziesięciu latach. Teraz jest przypuszczalnie 27,000 osób w Illinois, którzy cierpią na raka, a u 20,000 rak jest w początkach i to u ludzi w wieku ponad 35 lat. Ci mogą być wyleczeni przez natychmiastowe i wczesne leczenie. Połowę tych 20,000 cierpiących mają raka w miejscach widzianych jak naprzykład: na ustach, piersiach, rękach i skórze, gdzie bardzo wcześnie może być zauważony.

Dzisiaj lekarze znacznie więcej wiedzą o chorobie raka niż lata temu, znają różne sposoby badania i leczenie jest dużo ulepszone, lecz musimy być na baczności i wcześnie się udać do lekarza. Rak jedynie tylko może być wyleczony przez wczesne badanie i wczesne zastosowanie środków leczenia. Więc przy pierwszym podejrzeniu raka udajcie się natychmiast do swego lekarza i zastosujcie się do jego porady, a w ten sposób pomożecie zniżyć śmiertelność na raka i ocalić swoje życie.

Leczenie Raka:

Statystyka wykazuje, że około 10,000 wypadków raka, jest całkowicie wyleczalne, bowiem po pewnem udowodnieniu i odpowiedniem leczeniu, chorzy zostali zupełnie wyleczeni.

Osoby które były wyleczone i przez następne pięć lat rak się nie powtórzył, są uważane jako wyleczone. Leczenie jest stosowane przez Radium, X-Ray i Chirurgię. Powyższe metody leczenia raka czyli usunięcia raka są jedynymi sposobami w dzisiejszym czasie. Pomimo tego, że rak zostaje wyleczony jednym sposobem, to nie znaczy, że to jest najlepsza metoda leczenia, bo w drugim wypadku, może być ten sam sposób nie skuteczny.

Rekordy wykazują, rozmaite sposoby leczenia poszczególnych wypadków raka i ich miejsca objawienia się i która metoda leczenia jest najskuteczniejsza, lecz opinia lekarzy stwierdza, że wyleczenie raka jest możliwe przez natychmiastowe usunięcie raka za pomocą operacji chirurgicznej, niepowtórzenia się jego objawów przez następne pięć lat, i wtenczas tylko chory jest uważany za wyleczonego.

Rak Skórny

Ten rodzaj raka najczęściej spotykamy u mężczyzn i kobiet liczących lat 40-ci lub więcej, w których skóra jest twarda z ustawicznego narażenia się na powietrze. Bardzo rzadko spotykamy skórnego raka w normalnej skórze, lecz często widzimy, że ma początek w kurzawkach, skórnych znakach, (moles, warts,) i w ranach. W obecnym czasie przy nowych i licznych sposobach leczenia raka, byłoby grzechem, jeżeliby kto umarł z powodu raka skórnego. Więc przy pierwszym zauważeniu, że krosta, pryszcz lub rana skórna się rozszerza i powiększa przez dłuższy czas i zaczyna się początkować wrzód, który nie polepsza się po użyciu lekarstwa, należy zaraz podejrzewać raka skórnego. Najlepszą radą jest udać się natychmiast do lekarza i zasięgnąć jego porady.

Rak Warg:

Należy podejrzewać raka warg, gdy mała krosta okaże się na wardze, która się nie chce zagoić, rana ta nie powoduje żadnego bólu.

Więc bądźcie na baczności, kiedykolwiek macie jakieś skórne wyrzuty lub krosty na wargach, które się nie goją lecz rozszerzają, bowiem może to być rak. Przy wczesnym zbadaniu i chirurgicznym usunięciu, można być całkiem wyleczonym, inaczej grozi śmierć.

Rak Piersi:

Niebezpieczeństwo raka grozi kobiecie, jeżeli zauważy jakąkolwiek narośl na piersi w wieku ponad 35-ciu lat życia Rak piersi niema żadnego innego symptomu jak tyl-

ko narośl na piersi, więc kobiety powinne uważać i przy pierwszym spostrzeżeniu jakiejkolwiek narośli chociażby i najmniejszej udać się natychmiast do swego lekarza na dokładne zbadanie.

Dr. Bloodgood, słynny uczony, znawca chorób raka, twierdzi, że rekordy w John Hopkins szpitalu wykazują, że tylko 5 procent kobiet cierpiących na raka piersi jest fatalnych i niewyleczalnych czyli spóźnionym w leczeniu, zaś 70 procent zostało wyleczonych przez wczesne zastosowanie środków leczenia.

Rak brodawki piersiowej zawsze jest poprzedzony okazaniem się plamy na brodawce. Kobiety powinne przy najmniejszej irytacji brodawki piersiowej lub krwawieniu takowych, udać się do lekarza.

Rak żołądka i Wątroby.

Nietrawienie, palenie lub odbijanie się z żołądka u osób po 45-tym roku życia, powinno natychmiast być odpowiednio zbadane dla wyelimowania raka. Powyżej wymienione symptomy nie udawadniają raka żołądka lub wątroby, lecz powinny zaraz wzbudzić podejrzenie raka, i zwrócić uwagę na dokładne zbadanie. Jeżeli egzaminacja wykaże początki raka, osoba natychmist powinna poddać się bezzwłocznemu i odpowiedniemu leczeniu. Jeśli taka egzaminacja nie wykaże raka, to przynajmniej zrobi tyle dobrego dla pacjenta że da mu zadowolenie i pewność, że nie ma choroby raka. Czy ludzie zostaną wyleczeni od tej bardzo poważnej choroby, zależy całkiem od dobrego rozsądku i wczesnego udania się do lekarza na odpowiednie zbadanie choroby.

Rak Jelit.

Rak odbytnicy jest najczęściej spotykanym. Rak jelita jak i innych narządów jest spotykanym u osób w wieku podeszłym. Zanim chory na raka przybywa do lekarza, najczęściej już jest zapóźno na leczenie, ponieważ jest rok już zastarzały.

Dlatego w tym artykule o raku jelita usiłować będę wyraźnie objaśnić wczesne objawy. Najczęściej chory zgłasza się do lekarza, gdy już spostrzegł, że ma krwawiący stolec i że zawsze miał zatwardzenie przedtem, lecz że w ostatnim miesiącu ma rozwolnienie. Ten ostatni symptom jest najważniejszym i najwcześniejszym objawem raka jelita. Późniejsze objawy raka jelita są następujące:

Cierpiący skarżą się na uczucie parcia na stolec, lecz wypróżnienie przychodzi im bardzo trudno. Nieraz występują silne bóle, chorzy chudną i znacznie słabną. Jeżeli zaś guz umiejscawia się w jelicie grubym, kał zbiera się ponad guzem i nie może prześć przez miejsca zwężenia. Brzuch wtedy jest bolesny i wzdęty.

W każdym wypadku objawienia się krwawiącego stolca należy się udać natychmiast do lekarza po kompletną egzaminację odbytnicy i badanie wziernikiem odbytnicowym.

Rak żołądka

Rak żołądka najczęściej występuje w wieku od 40 do 60 lat, u młodszych objawia się bardzo rzadko.

W okolicy odźwiernika żołądka rzadko rozwija się rak na tle blizn starego wrzodu, lecz bardzo często widzimy raka na środku żołądka "Greater Curvature of Stomach" a w 90% wypadkach nowotwór, okazujący się w tej części żołądka jest rakiem. Chorzy, którzy mają raka w żołądku posiadają następujące objawy: brak apetytu, spadek wagi, dolegliwości żołądkowe, uczucie ucisku w okolicy żołądka, wymioty niekiedy i odbijanie się. Język chorego jest suchy i obłożony. W stolcu często znajdujemy krew, krew ta nie musi być czerwona, lecz gdy zauważymy wymienione symptomy i gdy stolec jest czarnawy, a przedtem zawsze był żółty, musimy wtenczas zawsze podejrzewać raka. Natychmiast się udać do swego lekarza. Czem wcześniej zauważymy rozwój raka to tym więcej lekarz może pomódz pacjentowi.

Rak Macicy

Jeżeli kobieta w 35-tym roku życia zauważy ukazanie się krwi pomiędzy swoim regularnym miesięcznym czasie czyli periodem powinna być ostrożną przed chorobą raka.

Pokazanie się krwi lub upływu u kobiet po przejściu zmiany życia jest sympto-

mem raka macicy. Pamiętajcie, że niema takiej rzeczy jak powracanie zmiany życia po kompletnym zakończeniu się. Kobiety po 35-tym roku życia powinny zawsze być uważne i przy pierwszych objawach jak naprzykład ukazaniu się krwi nieregularnie lub jakiegokolwiek upływu z macicy podejrzywać mogą raka. Najlepszą radą jest udać się natychmiast do swego lekarza w celu poddania się ścisłej egzaminacji, ponieważ rak zbadany w jego początkach jedynie jest wyleczalnym, a rak rozwinięty jest niewyleczalny.

Dr. Bloodgood słynny uczony znawca chorób raka, mówi: że najlepiej jest zapobiedz rakowi u kobiet, które miały jedno lub więcej dzieci, przez co roczne periodyczne badanie macicy. Rak macicy okazujący się po zmianie życia powinien być wcześnie spostrzeżony i leczony. Pamiętajcie, że rak w swoich początkach nie powoduje żadnego bólu lub zapadnięciu na zdrowiu. Pierwszy objaw raka macicy jest pokazanie się upływu lub krwi. Pomiędzy 35 a 45-tym roku życia, pięć razy więcej kobiet umiera na raka niż mężczyzn.

Opuchlina (Dropsy)

Jedną z najważniejszych przyczyn opuchliny jest słabość serca i najsamprzód objawia się w nogach i dalej się rozszerza do brzucha, rąk i twarzy. Przyczyną objawienia się opuchliny jest zbieranie się wodnistego płynu pod skórą, który właściwie jest surowicą krwi. Ponieważ słabe serce z powodu zapalenią lub innego rodzaju uszkodzenia nie może rozsyłać krwi po całym ustroju, woda czyli surowica krwi wydziela się do tkanek, i w ten sposób zmniejsza poniekąd nadmierną pracę serca.

Objawy opuchliny: Najprzód obrzmiewają nogi w okolicy kostek, a przy ucisku palcem obrzęki te zostawiają wyraźne wgłębienia. Obrzęki podobne niekiedy występują przy kostkach w słabym stopniu u cierpiących na bladnice osób i u słabowitych. W poważnych wypadkach słabego i chorego serca, puchlina podskórna, rozszerza się na całe ciało, tak że nawet po całej skórze ciała pokazują się wgłębienia przy ucisku palcem. Surowica krwi również zbiera się w obrębie klatki piersiowej, w worku osierdziomym i w jamie brzusznej. W wypadkach gdzie płyn się zbiera w jamach ustroju, jest to już cechą cięższej postaci opuchliny. Ilość moczu się znacznie zmniejsza w wypadku opuchliny, gdyż serce nie posiada dostatecznej siły, aby przecisnąć krew przez nerki.

Więc w każdym wypadku gdzie opuchlina nóg się objawia jest to znakiem bardzo poważnym a szczególnie gdy przyczyną opuchliny jest słabość serca. Choroba ta może być i często jest fatalną, dlatego w pierwszych objawach opuchliny lub zmęczenia się w nadwyrężeniach fizycznych lub braku oddechu, należy się natychmiast udać do swego lekarza o poradę.





ALDERMAN

Franciszek Peska

REPUBLIKAŃSKI KOMITYMAN
35-TEJ WARDY
W CHICAGO, ILLINOIS

Referendariusz Sądu Okręgowego
(Master in Chancery)



Dr. Edward F. Dombrowski

Chicago State Hospital
6500 Irving Park Road
MUlberry 5-4000
Chicago, Ill.

FOR SECURITY AND INCOME EXEMPT FROM FEDERAL TAXES BUY

MUNICIPAL BONDS

M. B. VICK & COMPANY

120 SOUTH LASALLE STREET

CHICAGO 3, ILL.

SERDECZNE ŻYCZENIA
W ROKU 1952 CAŁEJ POLONII



Tomasz E. Kluczyński

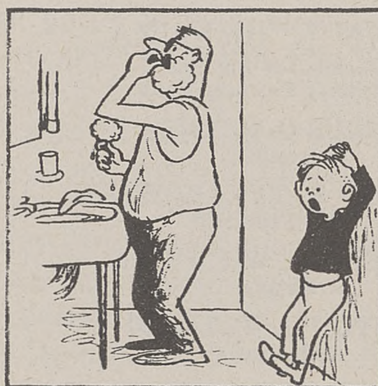
SĘDZIA WYŻSZEGO SĄDU
Powiatu Cook
Oraz Szef Sądu Kryminalnego
CHICAGO
(Członek Grupy 183 Z. N. P.)

Co Ten Biedny Ojciec Ma Zrobić?

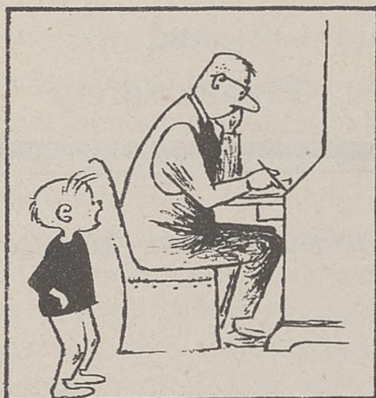
Psycholodzy twierdzą, że rodzice nie powinni żadnego pytania dziecka pozostawić bez odpowiedzi. Kartonista George Wolfe zebrał kilka zapytań swego syna, zaopatrzył je rysunkami, i zapytuje, kto mu pomoże na te pytania odpowiedzieć.



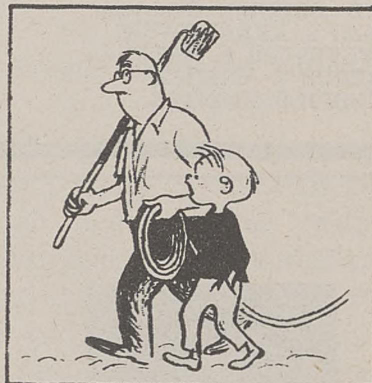
1. Tatusiu! Czy gdybyś był bakcylem, to coby się stało, gdybym na ciebie nadeptał?



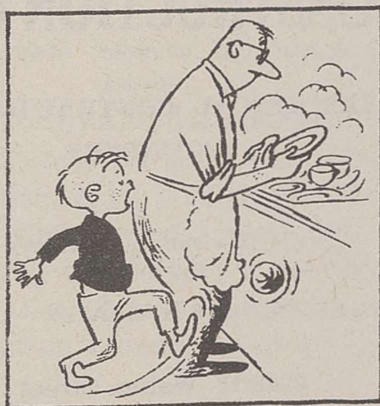
2. Tatusiu! Powiedz mi, ile jest 278 razy 675?



3. Tatusiu! Dlaczego świnie mają mięso w środku pod skórą?



4. Tatusiu! Czy ostrygi są szczęśliwe, czy mają one ojców i matki?



5. Tatusiu! Kto ma więcej zębów — komar czy bąk?



6. Tatusiu! Czy można jechać wieczorem na dynosaurze.

ZABAWKI FIZYCZNE I CHEMICZNE.

Jak można nie maczając palców wyjąć pierścień z wody na talerzu.

Wylewa się na talerz pół kieliszka wody i wrzuca się doń pierścień. Potem się trzyma kieliszek jedną ręką tak, żeby jego otwór był na dół obrócony, drugą zaś ręką trzyma się pod nim palący fidybus. Tym sposobem się powietrze w skutek gorąca w kieliszku rozcieńczy; a jeżeli się kieliszek nagle na talerz spuści, to wszystka woda wejdzie do niego, i będzie można pierścionek suchemi palcami z talerza podnieść.

Zrobić, żeby jakie imię na owocu powstało.

Ponieważ ta strona owocu, na którą promienie słoneczne padają, jak długo owoc wisi na drzewie, czerwienieje lub przynajmniej staje się ciemniejszą od strony przeciwnej, to trzeba tylko jabłko lub gruszkę przed dojrzeniem obwiązać w papier, w którym żądane imię jest wycięte, żeby słońce tylko przez szparki działać mogło, a tak się osiąga cel i otrzyma owoc, na którym imię żądane będzie oznaczone ciemniejszą barwą.

Jak zrobić monetę niewidzialną, widzialną.

Wrzuca się na środek półmiska czworaka miedzianego, i każe się komuś tak daleko odejść, żeby monety nie widział. Potem się wlewa wody na półmisek ostrożnie, żeby się moneta z miejsca nie ruszyła, przez łamanie się promieni światła, tamten monetę na nowo ujrzy.

Klucz do tajemnego pisma.

W skrawku długim a wąziutkim papieru porób w nierównych odległościach dziureczki. Skrawek taki połóż wszerz papieru i listowego i wpisuj w dziureczki jego głoski pojedyncze tych słów, z których się list ma składać. Po zdjęciu zaś skrawka pozapełniaj oddziałki pomiędzy literami różnemi głoskami żadnego znaczenia niemającemi. Tym sposobem powstanie pismo, które tylko za pomocą rzeczonego skrawka albo jemu podobnego przeczytanem być może. I tego rodzaju pisma używają do tajemnego porozumienia się listownego.

Zrobić, żeby jedno pismo znikło a inne się pokazało.

Pisz na papierze rozczynem z witryolu i wody w rzadkich oddziałach, to nic nie będzie można widzieć. Potem zmięszaj cokolwieczek węgla ze spalonego płótna z wodą gumową to otrzymasz płyn podobny do atramentu. Tym płynem pisz pomiędzy pierwszemi oddziałkami. To ostatnie pismo zniknie, jeżeli go zmyjesz gąbką w wodzie galasowej zmaczaną, a natychmiast pokaże się pierwsze pismo.

Zrobić, żeby igła na wodzie pływała.

Wytrzyj dobrze igłę, żeby była zupełnie sucha i włóż ją do wody na filiżance bardzo ostrożnie, żeby naraz całą swą długością na wodę padła; potem będzie igła po wodzie pływać.

Zrobić, żeby woda z jednej szklanki do drugiej się przelewała.

Bierze się do tego kilka szklanek i stawia się je w rzędzie tak, żeby zawsze jedna stała wyżej, aniżeli druga. Potem się napełnia te szklankę, która najwyżej stoi, wodą i bierze się wełnianą tasiemkę, której jeden koniec tak się do szklanki pełnej wkłada, żeby aż dna dotykał. Tę tasiemkę kładzie się przez wszystkie szklanki tak, żeby takowa w każdej dna dotykała, i żeby drugi jej koniec spadł aż na dno ostatniej szklanki. Tym sposobem woda spłynie przez tasiemkę z pierwszej do ostatniej szklanki.

Jak można w nocy czytać pismo bez światła?

Trzyma się zwierciadło wklęsłe tak nad pismem, żeby jego blask padał na głoski, a tak będzie można wygodnie czytać.

Zrobić, żeby ktoś nie mógł chustki wyrzucić za otwarte drzwi.

Stawia się osobę na 3 lub 4 kroki od otwartych drzwi tyłem, każe się jej głowę na lewo ku drzwiom obrócić i mówi się jej, żeby w tej postawie wyrzuciła chustkę od nosa za drzwi; nie mało wtenczas powstanie śmiechu, gdy tego nie będzie mogła zrobić, lecz zawsze za daleko na lewo trafi.

Jak nosić wodę w sicie?

Weź kawałek lodu, to będzie woda ale zamarznięta.

Kazać do siebie strzelać.

Robi się kulę z stopionego ołowiu i żywego srebra. Takowe będą do kul ołowianych zupełnie podobne, ale się przy najmniejszym przycisku rozpadną. Takiemi to kulami każą do siebie strzelać kuglarze.

---

57. Postawić jajo na końcu.

Tak się długo trzęsie jajem, dopóki się żółtko zarówno nie zmięsza z białkiem. Wtenczas będzie można postawić jajo na końcu, żeby się nie przewróciło.

Trupia lampa.

Robi się na spodeczku porcelanowym mieszaninę z dosyć dobrego spirytusu winnego, odrobinki soli kuchennej i siarki. Jeżeli się tę mieszaninę zapali podczas gdy w pokoju zresztą zupełnie ciemno, to będą wszyscy wyglądali blado jak trupy.

Pręcik złamać na dwóch szklankach bez uszkodzenia i wywrócenia takowych.

Połóż na dwóch szklankach pręcik gładki i suchy i łatwy do złamania, potem uderz w sam środek tego pręcika mocniejszym pręcikiem, w tym momencie przełamiesz go na dwoje bez uszkodzenia szklanek.

Zapalić kulę śnieżną.

Do kuli śnieżnej wtyka się pokryjomu kawałeczek kamfory i zapala się ją. Kamfora nie zgaśnie, chociaż na nią nawet krople wody padać będą.



BIURO REALNOŚCIOWE
SPRZEDAŻ - KUPNO
I ZAMIANA BUDYNKÓW,
POŻYCZKI i t. p.

W. PAWŁOWSKI

5320 S. Ashland Ave. Tel. GRovehill 6-4416

Już od lat słynie jako hurtowny dostawca
Doskonałego Mięsa

Thomas A. Starczewski

WHOLESALE MEATS and PROVISIONS
DOSKONAŁEJ JAKOŚCI MIĘSA
704-08 W. 119th Street Tel. PUllman 5-7539
Chicago, Illinois WAterfall 8-2060

S. WENC

POLSKI SKŁAD DAMSKICH UBIORÓW
MODNE FASONY—CENY PRZYSTĘPNE
Specjalnością Naszą Jest Sprzedaż, Przeróbka
i Przechowywanie Futer
1501 W. Chicago Ave. Tel. MOnroe 6-6122

Dr. Henry C. Lewandowski

PHYSICIAN AND SURGEON
2800 W. 59-ta ULICA Tel. WAlbrook 5-0550

Piatak Ever Fresh Meat

31 EAST RIDGE ROAD, GARY, INDIANA
Gdzie możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju,
najlepsze i wyborowe mięsa i wędliny
Wielki Wybór—Ceny Przystępne
Telefon GAry 4-3520

KAZIMIERZ CABAŃSKI

APTEKA—PHARMACY
1147 N. ASHLAND AVE. SPaulding 2-2460
RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY
Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki
po cenach najniższych. Proszę pisać po ceny.



For Roasts,
Chop Suey and
other dishes.

Wiele Lat Pracy i Doświadczenia Sprawiły,
Że Polskie Przedsiębiorstwo



HODOWLI GRZYBÓW

Rozwija Się z Roku na Rok, Powiększając Swoją Produkcję

Doskonałość hodowli grzybów i ich świętne marynowanie oraz konserwowanie sprawiły, że zdobywają one najpełniejsze uznanie u najlepszych znawców i smakoszy grzybów

Dziś najwybredniejsze Hotele, Pierwszorzędne Restauracje i Sklepy Żywnościowe tak w Chicago, w stanie Illinois oraz w innych stanach są stałymi odbiorcami tego wyśmienitego przysmaku grzybów tak świetnie przyprawionych przez

Największe Polskie Prezdsiębiorstwo Hodowli Grzybów

NORTH AMERICAN MUSHROOM CO.

JÓZEF MAGIERA, Prezes
STAN. MAGIERA, Sekr.

Telefon w Chicago INdependence 3-2110
Telefon Tinley Park 2214

TINLEY PARK, ILL. 66-TA ULICA

Palące się gwiazdy w powietrze puszczać.

Gotuje się groch w roztopionej słoninie poczem się go wyjmuje i studzi. Wtenczas się nabija strzelbę, na nabój sypie się cokolwieczek utłuczonego prochu, na to kładzie się groch, a na groch znowu wsypuje się odrobinkę prochu miałko tłuczonego. Na to wszystko wtłacza się słaby korek papierowy. Tem się strzela w nocy w powietrze na otwartem miejscu, zdala od budynków żeby na nie ogień nie padał.

Naśladować błyskawicę.

Do tego jest potrzebna stożkowata rurka z białej blachy w kształcie pochodni. Górna węższa część ma być otwarta i klapką zamknąć się mogąca, dolna jest zamknięta i wielu dziurkami opatrzona. Tę rurkę trzeba napełnić czerwoną mąką albo proszkiem kalafonii, a pod dziurkowaty koniec stawia się małą świeczkę. Jeżeli się wtenczas rurka trzęsie to będzie proszek padał na świecę i tak powstaną silne błyskawice.

Zrobić, żeby się papier nie zapalił.

Trzymaj kawałeczek zwyczajnego papieru nad świecą zapaloną i dmuchaj w niego ustawicznie z góry to się nie zapali.

Jak zwiędłe kwiatki odświeżyć?

Kładzie się zwiędłe kwiatki do wrzącej wody tak głęboko, żeby się trzecia część ogoneczka w wodzie znajdowała. Podczas gdy się woda ostudzi, odświeżą się także i kwiatki. Potem się odcina uwarzone końce ogonków i kładzie się kwiatki do świeżej wody.

Spalić nitkę, na której wisi pierścionek żeby takowy niespadł.

Macza się nitkę w rozczynie soli, potem się ją suszy. Na wyschniętej wiesza się pierścionek i podpala się ją. Wtedy się nitka spali, lecz pierścionek będzie wisiał na popiele.

Jak strzelać wodą.

Wlewa się wodę do połowy dziurki wydrążonego klucza, zatyka się otworek korkiem i trzyma się klucz nad ogniem. Skoro woda w kluczu zacznie wrzeć, wtedy wylatuje z łoskotem i woda w jednym pędzie wystrzeli. Dla tego trzeba przodek klucza zawsze skierować ku takiemu miejscu, gdzie ani korek, ani woda nie zrobi żadnej szkody.

Zrobić, żeby sałata w godzinie zaczęła rość.

Pomięszaj ogrodową ziemię z wapnem niegaszonem (2 części ziemi a 1 wapna), i posiej na tem nasienie sałaty w spirytusie winnym zmiękczone. Polej potem tę ziemię, a w krótkim czasie zobaczysz, jak sałata będzie rosła. Toż samo możesz zrobić z pietruszką.

Nosić wodę w chustce od nosa.

Trzeba posypać chustkę licopodium; bierze się ją za cztery końce i wlewa się doń wody, wtenczas woda przez chustkę nie przecieknie.

Trojaki płyn w szklance przedstawić.

Nalej do szklanki wody lub piwa, potem oliwy, a nakoniec spirytusu.



Kawaleria defiluje wśród starych murów Krakowa





ZROZUMIELI SIĘ

Jegomość z mostu wpadł do rzeki. Przechodzeń widząc to pyta:

— Co, to pan wpadł do wody?

Na to tonący:

— A co pan myśli, że ja tu stale mieszkam? . . .

PAMIĄTKA

— Marysiu — mówi pani do nowej służącej — zauważyłam, że w kuchni siedzi jakiś strażak. Już od pierwszego dnia! To mi się nie podoba!

— Doprawdy nie wiem, proszę pani . . . może go poprzednia służąca pozostawiła.

— Na moim odczycie sala była wypełniona. Spoglądało na mnie 3999 oczu.

— Jakżeś to obliczył?

— W sali było dwa tysiące miejsc, a w pierwszym rzędzie siedziała jakaś dama ślepa na jedno oko.

48. Podawanie żądanych kart.

Rozrzuca się kilkadziesiąt kart nicą do góry na stole, mając zawsze na oku spodnią kartę, którą się pierwej widziało i spamiętało. Potem posądzając kogoś, że wszystkie karty zna z lewej strony i chcąc mu to udowodnić, każe mu sobie sztukmistrz podać n. p. asa winnego, który był spodnią kartą. Otrzymawszy którą bądź z rozrzuconych kart n. p. króla czerwiennego, każe sobie też kartę podać. Otrzymawszy znowu którąbądź kartę n. p. chłopca żołędnego, żąda znowu tejże karty. Otrzymawszy n. p. tą razą damę dzwonkową, mówi że sobie sam czwartą kartę wybierze. Wymawiając zaś damę dzwonkową, podnosi asa winnego. Potem spytawszy się posądzonej osoby, czy sobie pamięta żądane karty i otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, odkrywa cztery podane karty, a zdumione towarzystwo pozna w nich żądane karty i uda się do herbaty w tem przekonaniu, że tak posądzona osoba jak i sztukmistrz sam znają dobrze karty z lewej strony.

Oznaczoną a potem spamiętaną kartę wynaleść.

Bierze się karty jak przy ostatniej sztuce i prosi się kogo, aby jedną kartę oznaczył. Tam gdzie karta leży, podsuwa się spodnią znajomą kartę, ujmuje się prawą ręką i wyciąga się tę kartę zamiast oznaczonej, potem się ją daje temu, który ją sobie wybrał, aby ją sobie spamiętał i znowu je pomiędzy inne wsunął. Potem się składa karty, każe się komu tasować, bierze się potem do ręki i wynajduje z łatwością spamiętaną kartę.

Kazać dziesięciu osobom karty ciągnąć, potem takowe przetasować i każdej osobie dać napowrót kartę, którą pierwotnie wyciągnęła.

Ta sztuka jest najłatwiejszą z tych, które się pokazuje za pomocą trudniejszego tasowania. Każe się dziesięciu osobom z całej talii po karcie wyciągnąć zbiera się potem te karty poprzednio od osób spamiętane podług porządku, i nie patrząc się na nie, tasuje się je podług sposobu wyżej podanego siedm razy, poczem się karty podług porządku znowu oddaje, a każda z owych osób otrzyma swoją kartę spamiętaną.

---

36. Zgubiona owca.

Rozszerza się 10-sięć kart na kształt wachlarza, każe się osobie A wyciągnąć czwartą kartę, takową sobie spamiętać i znowu na dawne miejsce wsadzić, osobie zaś B piątą kartę, spamiętać i na pierwotne włożyć miejsce. Potem się tasuje karty podług znanego sposobu i po każdem przetasowaniu każe się obu osobom swoje karty wyciągnąć. A będzie zawsze swoje karty widziała, B zaś straci swoją kartę i dopiero po siódmem tasowaniu, o czem ją trzeba uprzedzić, znajdzie zgubioną owcę.

---

24. Wodę w karcie gotować.

Składa się kartę nakształt łyżki, wlewa się do niej wody i trzyma się nad świecą. Jak długo będzie w niej woda, nie będzie się palić.

Komityman

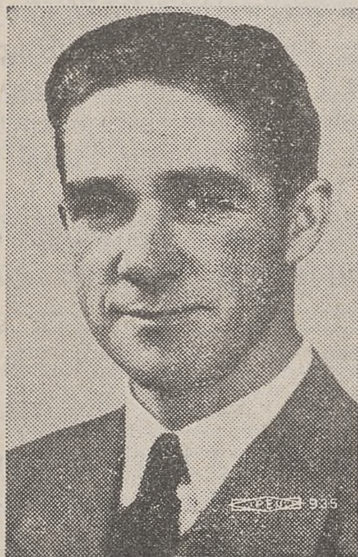
Walter J. Orlikoski



Warda 35-ta ma nadzwyczajnego i wydatnego gospodarza. Jest nim energiczny i uczciwy przedstawiciel, nasz rodak Komityman Władysław J. Orlikoski.

Komityman Walter J. Orlikoski jest bardzo czynnym przedstawicielem swej wardy oraz rzecznikiem spraw Polonii tutejszej. — Jego czyny są pisane złotymi zgłoskami w rozwoju miasta Chicago.

Usilnie popiera sprawę, aby powstały polsko-amerykańskie okręty pod polską i amerykańską flagą, któreby kursowały na linii Szczecin - Gdynia - Chicago, szczególnie gdy stosunki w Polsce nastaną inne.



T. P. SHEEHAN
Member of Congress
11th Congressional District
Chicago, Illinois

Serdeczne Życzenia w Roku 1952 Dla Całej Polonii

Składają



MICHAEL J. RUDNIK
Vice-President—Trustee
Sanitary District of Chicago
(Członek Związku Nar. Polskiego)

SERDECZNE ŻYCZENIA
WSPANIAŁEGO ROZWOJU Z. N. P.



KINGA P. DZIUBAK

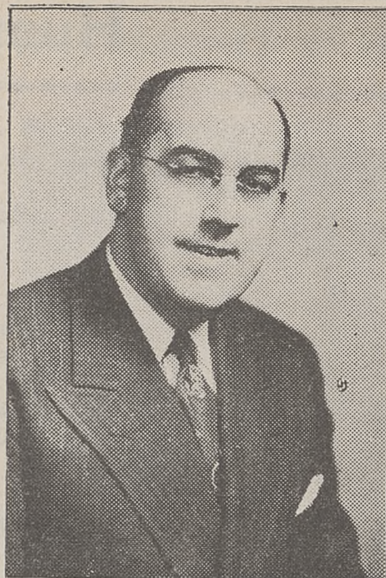
Wiceprezeska Kongresu Polonii na Stan Illinois
Dyrektorka Głównego Zarządu Kongresu Polonii
Prezeska Legionu Młodych Polek na Town of Lake
Wiceprezeska Stow. Polskich Kupców i Przemysłow.

WŁAŚCICIELKA

Największego Składu Damskich Futer, Okryć Oraz Sukien Ślubnych na Południowej Stronie Miasta

PEOPLES CLOAK & BRIDAL SHOP

1711 West 47th Street Chicago, Ill.



Adwokat

DONALD J. O'BRIEN

STATE SENATOR 4th DISTRICT
ILLINOIS



Thaddeus V. Adesko

Sędzia Sądu Municypalnego w Chicago

Przewodniczący Sejmu XXX i XXXI Z. N. P.
Członek Grupy 77 Z. N. P.

DLA WASZEGO ZDROWIA ŻĄDAJCIE KRAML

MAŚLANKĘ I SERY

Także Mleko i Inne Mleczne Produkty,

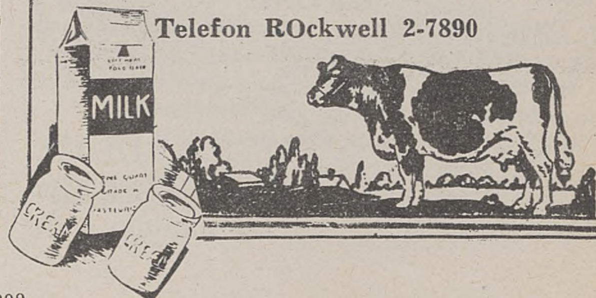
Które Możecie Dostać w Groserniach Lub Delicatessen Składach

Wszystkie gosposie zachwycają się naszą maślanką i serem. Nasza maślanka jest robiona jedynie nam znanym sposobem i dlatego właśnie jest tak wyśmienita w smaku. KRAML DAIRY jest czesko-polską mleczarnią, która jest w interesie od 40 lat. KRAML mleko, maślanka i sery są polecane przez każdą gosposię, która je używa.

KRAML DAIRY

4371 OGDEN AVE. CHICAGO, ILL.

Telefon ROckwell 2-7890



Humor i Satyra

CO GO DRAŹNI

— Czy pana ta brodawka na nosie nie drażni? Musi być nieprzyjemnie...

Brodawka wcale mnie nie drażni, tylko to, że każdy idjota mnie o nią zapytuje.

JAKA PŁACA, TAKIE LITERY

— Panie Gapski, jesteś pan kiepski korespondent, bo pan stawia takie małe litery, że ich wcale nie widać...

— Proszę pana pryncypała, jak się ma taką marną pensję, jak ja, to trudno pisać większemi literami...

ZNA SIĘ...

— Klikcia puściła mnie w trąbę i to dla osiemdziesięcioletniego dziada.

— Czy się choć usprawiedliwiła?

— A jakże! Powiada: tyś młody, możesz poczekać, a taki stary nie ma już ani jednej chwili do stracenia.

UPIÓR

W Kaczym Domku umarł pewien bezbożnik. Opowiadano o nim, że w nocy wstaje z grobu i jako upiór krew ludziom wypija.

— A to nieszczęście — rzecze jedna baba, — że właśnie na niego trafiło! Ten będzie szkodliwszy od innych, bo już za życia pił ogromnie dużo!

NAUKA A RZECZYWISTOŚĆ

Ojciec — Mama mówiła, że w ostatnim czasie często kłamałeś. Bardzo mi to przykro i spodziewam się, że tego już więcej nie uczynisz i zawsze prawdę mówić będziesz. Czy mi to przyrzekasz?

Syn — Tak, ojcze!

Ojciec — To bardzo ładnie. A teraz idź zobacz, kto dzwoni; jeśli to jest woźny podatkowy, powiedz mu, że mnie niema w domu.

POJĘTNY CHŁOPAK

Ojciec idzie z synem na przechadzkę do ogrodu, który właśnie świeżo skopano.

— Widzisz, mój Jasiu — rzecze — z takiej ziemi stworzył Pan Bóg i ludzi.

— O, to dopiero musiała się zrobić wielka dziura w ziemi, gdy Pan Bóg stworzył tatusia, — robi uwagę synek, patrząc na wielki brzuch swego ojca.

ZŁE CZASY

I. Fotograf — Wiecie, kolego, że mi się od pewnego czasu żadne zdjęcie nie udaje.

II. Fotograf — To dziwne! Bo mnie tak samo. Co to być może?

III. Fotograf — A ja wam powiem.

I. i II. Fotograf (razem): Co? co?

III. Fotograf — Bo dziś nikt nie może zrobić przyjemnej twarzy.

GORLIWY

— Co, wy znów do więzienia. Sądziłem, że po pierwszej karze poprawiliście się trochę...

— O tak, panie naczelniku, ale ja chcę być jeszcze lepszym.

GROŹBA

— Jeżeli szef nie cofnie tego, co powiedział, — będę zmuszony odejść pierwszego.

— Cóż ci takiego powiedział?

— Powiedział, że mnie wyrzuci.

MA RACJĘ!

Gość: — Moja panno — na dnie talerza zupy, który mi podałaś, znalazłem muchę! Co to znaczy?!

Kelnerka: — Nie mogę panu powiedzieć, bo ja jestem kelnerką, a nie wróżką.

W SZKOLE

— Pomaranc, ile będzie dwa razy trzy?

— Szedem.

— Jak to, nie sześć?

— Ja chciałem, żeby pan profesor na ten interes co zarobił.

KŁÓTLIWA ŻONA

— Dlaczego twoja żona tak się gniewa?

— Najprzód gniewała się na służącą, potem gniewała się na mnie dlatego, że ja się na służącą nie gniewałem, a teraz gniewa się, ponieważ ja się z nią o to pogniewałem, że ona się na służącą gniewała. Rozumiesz?

TAKŻE POGRÓŻKI

Do urzędu policyjnego przychodzi Bimbalski i skarży się komisarzowi:

— W ostatnich czasach otrzymuję szereg listów z pogróżkami.

— Czy ma pan podejrzenie na kogo?

— Owszem na mojego krawca i mojego szewca...

OKÓLNĄ DROGĄ

— Kiedy cię widzę, przychodzi mi zawsze na myśl przysłowie: Komu Pan Bóg dał urząd temu dał i rozum.

— Przecież ja nie mam żadnego urzędu!

— No, właśnie.

ZMARTWIENIE

— Dlaczego płaczesz, mały?

— Bo znalazłem złotówkę...

— To chyba nie jest powodem do płaczu?

— Owszem, bo jak oddam złotówkę ojcu, to mnie mama zbije, jak dam mamie, to mniej ojciec zbije, a jak zatrzymam sobie, to mnie oboje zbiją.

ŻYCZENIA POMYŚLNEGO ROZWOJU Z. N. P.



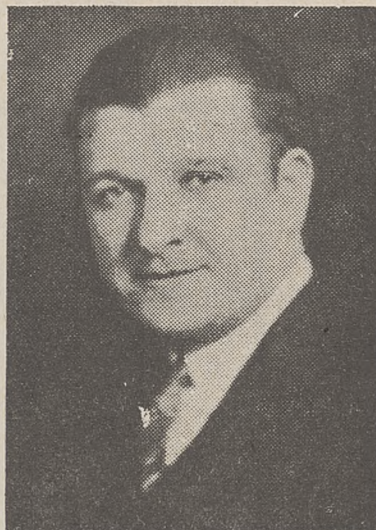
Dr. W. A. Sadlek

Naczelny Lekarz Z.N.P.

4158 ARCHER AVENUUE
CHICAGO, ILL.

POMYŚLNOŚCI W 1952

ZASYŁA



Jan A. Stanek

Prezes Macierzy Polskiej w Ameryce
i Skarbnik Kongresu Polonii Amerykańskiej

Wiele powodzenia dla Związku Narodowego Polskiego oraz dalszej zbożnej pracy i rozwoju we wszelkich poczynaniach.



Dr. Franciszek A. Dulak

Sekretarz Wydziału Zdrowia Miasta Chicago

oraz

Były Lekarz Naczelny Związku Nar. Pol.

SZTUKI RACHUNKOWE.

Godzinę odgadnąć, w której ktoś w myśli postanowił odjechać.

Mówi się do kogoś, ażeby skazówkę na cyferblacie do któregobądź numeru skierował a potem sobie w myśli obrał godzinę, o której wyjeżdżać zamyśla.

Do tego numeru, który skazówka oznacza, dolicza się w myśli 12, także gdyby n. p. ktoś skazówkę na 4 posunął, wynosić będzie 4 + 12 = 16, lub gdyby ją na 6 postawił, stanowiłoby 6 + 12 = 18 i. t. p.

Potem się mówi osobie, aby od 16. 18 &c. odciągnęła w myśli liczbę tej godziny, o której odjechać postanowiła, a pozostałą liczbę liczyła w tył na cyferblacie z lewej ku prawej zacząwszy od cyfry następującej po tej godzinie, na której stanęła skazówka, a tak wymawiając jeden, z pewnością dojdzie aż do tej godziny, o której odjechać pastanowiła.

Przykład. Gdyby osoba zastanowiła skazówkę na 7, a postanowiła w myśli odjechać o godzinie 9, wtenczas się jej każe od 19 bo 7 + 12 = 19, odciągnąć tę liczbę, o której odjechać postanowiła, a pozostałą liczbę 10 liczyć na cyferblacie od 7 godziny w tył z lewej ku prawej, mówiąc 10, 9, 8, &c, a tak wymawiając 1 stanie na tej godzinie, o której odjechać postanowiła.

Jeżeli dwie osoby wspólnie na przemiany do 30 liczą, jak sobie począć, aby pierwej dojść do 30.

Obie osoby liczą na przemiany z tem jednak ograniczeniem, żeby żadna z nich naraz więcej od 6 nie dodawała. Kto tu chce wygrać, musi uważać aby następujące liczby wymawiał: 6, 16, 23. Gdyby n. p. A chciał wygrać, więc zaczyna i bierze liczbę, 2, wtedy B nie może dojść do 9, ponieważ naraz nie może doliczyć nad 6. Niech dolicza, co chce, to zawsze A dojdzie do 9 a tym sposobem także do 16, 23 i 30.

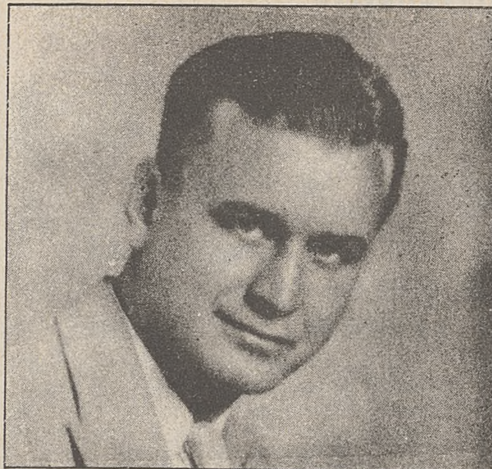
Gdyby n. p. B zaczynał i powiedział 1, wtenczas A doliczyłby także 1, i postąpiłoby się dalej. jak pierwej. — Gdyby zaś B od 2 zaczął, wtenczas możnaby się zaraz przekonać, gdyby A 1 dodał a B zaraz potem 6. Jeżeli więc B na liczby 16, 23 uważa, wtenczas A nie może wygrać. Zkąd wypada, że jeżeli obaj są rzeczy wiadomi, ten zawsze wygra który pierwej zaczął liczyć.

---

11. Ilość punktów w dwóch kostkach odgadnąć.

Chcąc po rzucaniu dwoma kostkami odgadnąć liczbę punktów zwierzchnich, każe się oko jednej kostki przez 2 pomnożyć, do tego dodać 8, sumę pomnożyć znowu przez 5 do tego iloczynu dodać ilość punktów drugiej kostki i w końcu sumę sobie powiedzieć. Od tej sumy odciągnąć w myśli 25, to pokażą dwie pozostałe cyfry punkta kostek. N. p. niech będą oka jednej kostki 3, a drugiej 5.

Oka jednej kostki	3
Pomnożone przez.................	2
Dają..........................	6
Dodawszy do tego	5
Będzie	11
Pomnożyć przez	5
Będzie	55
Dodawszy do tego 5 punktów 2. kos.	5
Otrzyma się	60



FACHOWE OKREŚLENIE.

Kucharz, przyglądając się swemu nowonarodzonemu dziecku: — Boże, jakie to maluśkie! Z tego nie byłyby ani cztery porcje!



DOWÓD WIERNOŚCI.

— Kochałabym cię, gdybym była pewną, że mi będziesz wierny?

— O skądże ta wątpliwość, przecież dotychczas dla każdej pozostałem wierny.

HUMOR

MORSKA PODRÓŻ

— Panie doktorze, strasznie obawiam się morskiej choroby. Powiedz mi pan, co właściwie mam jeść?

— W każdym razie, moja pani, to co najtańsze.

ZA KULISAMI

Chudy krytyk — W Afryce miałbyś pan olbrzymie powodzenie.

Tłusty aktor — Wytłumacz pan to jaśniej.

— Bardzo naturalnie — gdyż by tam pana odrazu zjedli.

NASZE DZIECI

— Panie Kawalerski, co to jest trąba?

— Instrument.

— A to pan jest instrument?

— Dlaczego?

— A bo mama mówiła, że z pana jest trąba.

OKO — I OKNO

— Wyobraź sobie, szedłem ulicą, kurz, wiatr — i nagle wpada mi w oko jakiś proch. Musiałem iść do lekarza i zapłacić mu piętnaście dolarów za wyjęcie prochu z oka!

— Masz też o czem gadać! Ja szedłem z żoną na spacer, w cudowny, zimowy dzień. Nagle żona zatrzymuje się przed składem ubiorów damskich, wpada jej w oko palto futrzane i... musiałem zapłacić kupcowi siedemset dolarów za wyjęcie go... z okna.

NIECIERPLIWY

Dziń.. dziń... telefon.

— Hallo, kto dzwoni?

— Służący od pana hrabiego Iksa. Pan hrabia kazał się zapytać, jak się ma pan baron?

— Proszę podziękować i powiedzieć, że z moim mężem jest źle, bardzo źle, lada chwila może nastąpić katastrofa.

— Tak? To może ja, proszę wielmożnej pani poczekam przy telefonie?

JAK ROBIŁ TESTAMENT

Zawezwano na wieś rejenta w celu sporządzenia testamentu. Bogaty gospodarz przyjmuje rejenta w łóżku, skąd mu też dyktuje testament. Gdy już wszystko gotowe, zabiera się rejent do odejścia, lecz w tej chwili i gospodarz także podnosi się z łóżka i pyta:

— Przepraszam też łaski pana sędziego, czy ja już mogę wstać?

— Jakto, więc nie jesteście chorzy?

— Mnie ta nic nie dolegą; tylko ja myślałem, że do zrobienia testamentu musi człek w łóżku leżeć — rzecze gospodarz....

W RESTAURACJI

— Dwa jajka na twardo, lecz nie gotujcie je dłużej, niż pięć minut.

— Za minutkę przyniosę...

DO NICZEGO

Mama — Twój nauczyciel pisze mi, że nie może nic z ciebie zrobić.

Synek — Zawsze mamusi mówiłem, że on jest do niczego.

OSTROŻNE ZAWIADOMIENIE

— Czy żonę ofiary nieszczęśliwego wypadku zawiadomiono natychmiast?

— Naturalnie.

— Czy aby ostrożnie ją przygotowano?

— Owszem, napisałem bardzo niewyraźnie.

NIEGODZIWY TEŚĆ

Teść — Jesteś kontent z Geni?

Zięć — Genia, jak Genia, ale do ojca mam żal.

Teść — I o cóż?

Zięć — żeś mnie ze schodów nie zrzucił, gdym cię o jej rękę prosił.

ZWIĘŹLE

— Czy to się zgadza, że żona pańska znikła?

— Tak, zgadza się.

— I że kasjer pański też zniknął?

— Zgadza się.

— A kasa?

— Nie zgadza się!

ZNAK POŚPIECHU

— Mamusiu — pyta mały Zbyś na ulicy na widok spieszącego motocyklisty — dlaczego on jedzie tak prędko?

— Bo się śpieszy, moje dziecko...

— Aha — mówi uspokojony Zbyś, ale po chwili dodaje z namysłem — ale mamusiu, czy wszyscy, którzy się spieszą wydają taki zapach?

WYJĄTKOWI ZIĘCIOWIE

— Nie wiesz, do którego zięcia wyjeżdża pani Lucyna, czy do tego, który jest w Czerniowcach, czy do tego, który jest w Rzeszowie?

— Nie wiem, ale słyszałem, że jeden radby ją widzieć w Czerniowcach, a drugi w Rzeszowie.

— No, no, wyjątkowi zięciowie!

— Ale — nie rozumiesz. Ten, który jest w Czerniowcach, radby ją widzieć w Rzeszowie, a ten, który jest w Rzeszowie, radby ją widzieć w Czerniowcach.

SERDECZNE ŻYCZENIA
DLA CAŁEJ POLONII

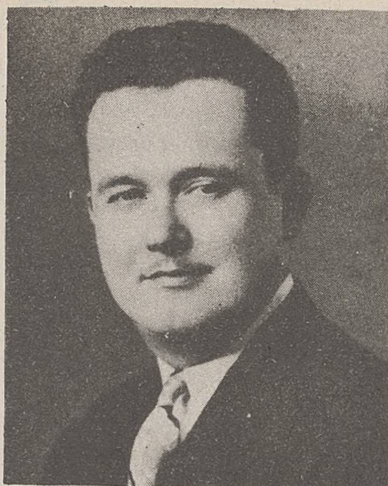


W. SZYJEWSKI
i SYNOWIE

WŁAŚCICIELE EUROPEJSKIEGO

SKŁADU WĘDLIN

1941 W. DIVISION STREET
Tel. ARmitage 6-2911
Chicago, Illinois



SERDECZNE ŻYCZENIA POWODZENIA W ROKU 1952 WSZYSTKIM BRACIOM I SIOSTROM ZWIĄZKOWYM ORAZ CAŁEJ POLONII

SKŁADA

Alojzy A. Mazewski

DYREKTOR
Związku Narodowego Polskiego



POWODZENIA ŻYCZY

FRANK V. ZINTAK

DEMOKRATYCZNY
KOMITYMAN 12-EJ WARDY

Okazał się energicznym i dbałym gospodarzem, bowiem zaopiekował się sumiennie obywatelami 12-ej wardy, dbając o porządek, oraz ich dobro.



SERDECZNE ŻYCZENIA
W 1952 SKŁADA
CAŁEJ BRACI ZWIĄZKOWEJ

JAN P. RUDEK

DYREKTOR Z. N. P.
Brooklyn, New York



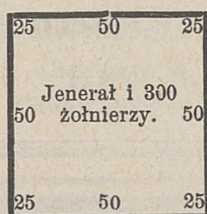




SZTUKI ŻARTOBLIWE.

Pewien jenerał mając dowództwo w fortecy, która była w kwadrat murowaną, nie miał tylko 300 żołnierzy a gdy nieprzyjaciel natarł, postawił przecież naraz po 100 na każdej bojowej linii, chociaż ich było cztery.

Trzeba najprzód narysować kształt fortecy w kwadrat, potem umieścić w środku jenerała i 300 żołnierzy, a w końcu zapytać się, jakby sobie jenerał postąpić musiał, aby na każdej z czterech linij bojowych naraz po 100 żołnierzy postawić mógł. Oto:



Z tego rysunku odpowiedź widoczna.

Zrobić, żeby nikt nie był w stanie podnieść szklankę wody niechcąc rozlać wody.

Kładzie się na szklankę kawałek papieru, na to kładzie się potem dłoń, odwraca się szklankę i uważa, żeby papier wszędzie do brzegów szklanki dobrze przylegał. Dalej się wyjmuje rękę, kładzie się szklankę odwróconą na bardzo gładkim i równiutkim stole i wyciąga się papier z pod niej pomaleńku. Gdyby ktoś chciał szklankę szczęśliwie podnieść, musiałby się najprzód starać żeby papier znowu pod też bez rozlania wody wsunąć.

Jak wróżyć z wody.

Stawia się półmisek z wodą na stole i każe się każdemu z towarzystwa upuścić krople stearynowej świecy do wody, tak żeby każdy na swoją kroplę baczył. Po uskutecznieniu tego mówi wróżek: Teraz niech każdy uważa na poruszenia swojej kropli. Po chwili przybiera wróżbita poważną minę i oświadcza, że krople stoją dosyć dobrze i że nie ma nic osobliwszego do powiedzenia, wyjąwszy tej kropli w którą ktoś najbardziej wlepił oczy. Gdy po tych słowach każdy z wytężoną uwagą swojej kropli będzie śledził, wtenczas podstępny wieszczek obu rękami w półmisek uderzy i sprawi, że łatwowierni za swoją ciekawość wodą obryzgani i wyśmiani zostaną.

---

35. Zjeść trzy kawałki chleba lub cukru, które leżały pod trzema kapeluszami, a potem zrobić, żeby te same trzy kawałki razem leżały pod jednym kapeluszem.

Ta sztuczka, jeżeli się ją uskutecznia powoli i poważnie, może się stać bardzo zabawną. Pod trzy kapelusze kładzie się trzy kawałeczki chleba lub cukru, zjada się potem takowe jeden za drugim, robiąc przy tem różne hokus-pokus, po uskutecznieniu zaś tego prosi się kogoś z gości, aby oznaczył, pod którym kapeluszem wszystkie trzy kawałeczki mają leżeć, nakoniec kładzie się oznaczony kapelusz na głowę; a tak wszystkie trzy kawałeczki będą leżeć pod jednym kapeluszem.

Dr. P. J. ORZYNSKI

Długoletni Związkowiec

LEKARZ i CHIRURG

GODZINY PRZYJĘĆ:

Od 2-ej do 4-ej popołudniu i od 7-ej do 9-ej wieczorem, oprócz Środy, Niedzieli i Świąt oraz Soboty Wieczorem.

1033 West Chicago Avenue

Telefon HAymarket 1-6041

Blisko Milwaukee Avenue i Ogden Avenue

COLUMBIA ROOFING CO.

Not Inc.

Założona w 1914 roku

P. KLUJKA, Zarządca

Pokrywanie dachów, również robota blacharska, rynny i ścieki.

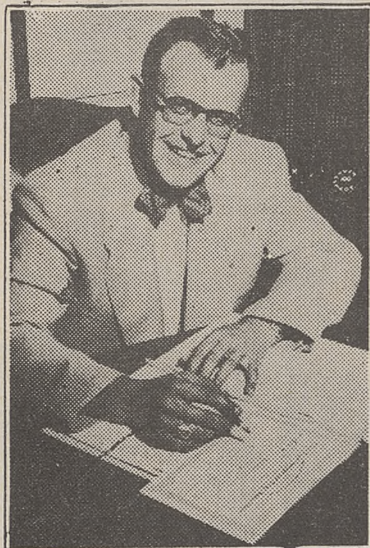
Robota gwarantowana.

3319 SOUTH MORGAN STREET
Chicago 8, Illinois

Tel. Biurowy: YArds 7-0706
Rezydencja: LAfayette 3-4557

4800 SO. WOOD STREET

Serdeczne Życzenia
Wszystkim Braciom i Siostrom
Związkowym oraz Całej Polonii



Władysław Paściak

Dyrektor Z. N. P.

Serdeczne Życzenia

1952 Roku

składa

Samuel Sachnoff

Serdeczne Życzenia
W Roku 1952
Całej Braci Związkowej i Siostrom
Oraz Całej Polonii

składa



HENRYK DUDEK

DYREKTOR Z. N. P.
PHILADELPHIA, PA.

SPÓŁKA
POŻYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWA

Zasoby $30,000,000

Rezerwy $3,000,000

Standard Federal Savings & Loan Association

4192 ARCHER AVENUE

Tel. VIrginia 7-1141

Chicago, Ill.

JUSTINE MACKIEWICZ
President

Serdeczne Życzenia
Całej Polonii
w Stanach Zjednoczonych

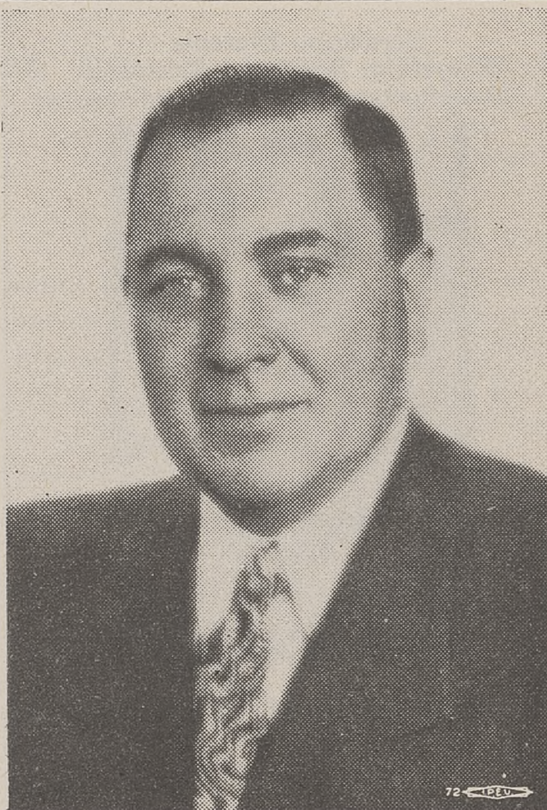
składa

RICHARD J. DALEY
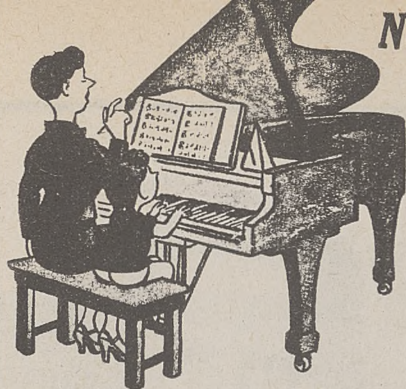
County Clerk Sądu Powiatowego

Cook County, Illinois

Chicago, Ill.



Na Co Się To Wszystko Zdało?



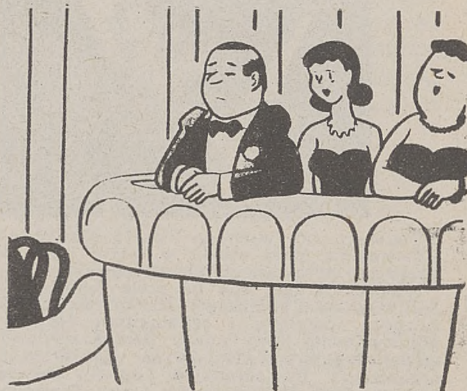
1. Ledwo córeczka od ziemi odrosła,, już uczy się muzyki.



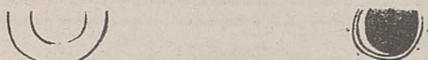
2. Aby była zgrabna — uczy się tańczyć.

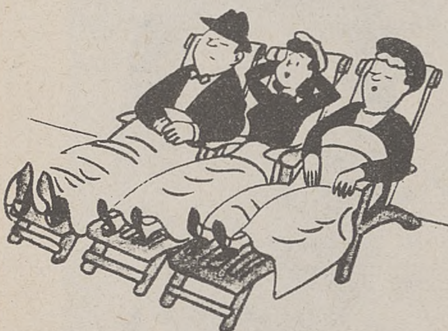


3. Posyłamy ją do najlepszej szkoły.

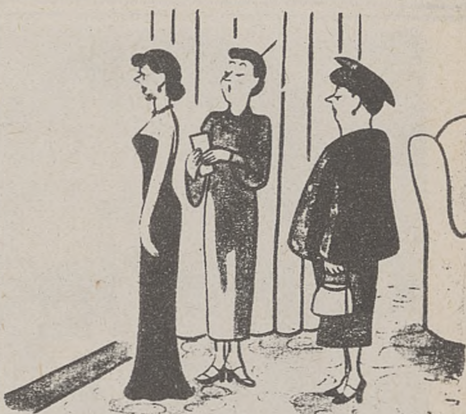


4. Zabieramy ją na przedstawienia i opery.

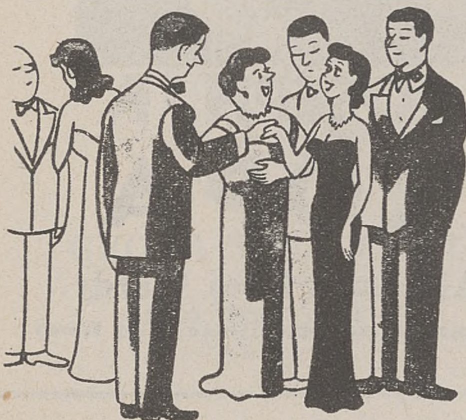




5. Wysyłamy w podróże zagranicę.



6. Wydajemy sumy na stroje dla niej.



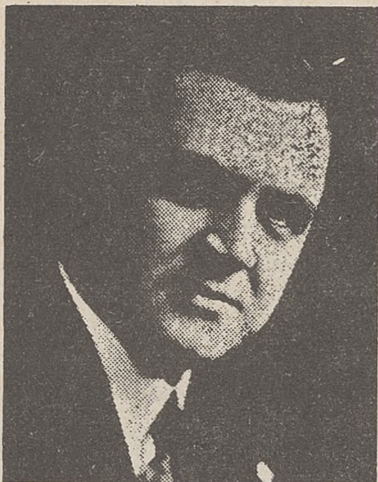
7. Wprowadzamy ją w najlepsze towarzystwo.



8. Wreszcie córuchna się zakochuje i wychodzi zamąż, aby pędzić życie — jak na tym obrazku

Ald. Józef P. Rostenkowski

W 1929 ROKU BYŁ OBRANY POSŁEM DO LEGISLATURY STANOWEJ



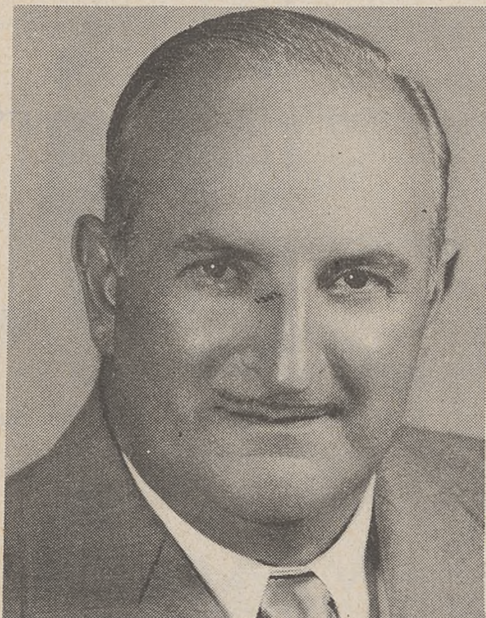
Pierwszy raz wybrano Józefa Rostenkowskiego aldermanem 32-ej wardy w lutym roku 1931-go i urząd ten sprawuje do chwili obecnej.

Jako alderman stoi na czele komitetu licencji. Jest członkiem komitetów: transportacyjnego, finansowego, przepisów i regulaminu. Jest on także komitymanem 32-ej wardy Demokratycznej Regularnej Organizacji. Należy do wszystkich polskich organizacyj. Jest członkiem Legionu Generała Pułaskiego Post. 86 Weteranów Amer., Weteranem Legionu Armii Francuskiej 4029 Voiture 220.



George J. Wrost

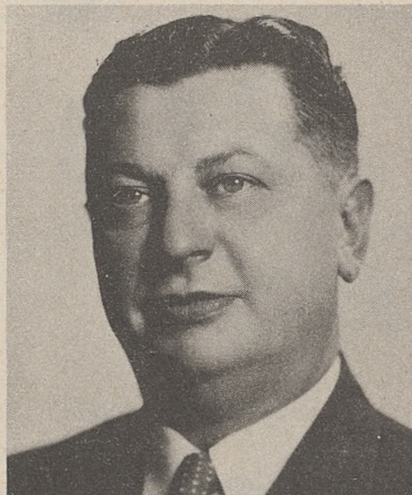
Dyrektor Z. N. P.
oraz Prezes Gminy 88-ej Z. N. P.
Cleveland, Ohio



POWODZENIA ŻYCZY

EMIL V. PACINI

ALDERMAN 10-EJ WARDY
I COMMITTEEMAN



JOSEPH F. ROPA

Alderman 21-ej Wardy

i Demokratyczny Komityman 21-ej Wardy

LEON KASPERSKI

SKARBNIK MIASTA CICERO, ILL.



LEON KASPERSKI
Skarbnik Miasta Cicero

To jeden z dzielnych naszych liderów miasta Cicero, Ill. Urodził się i wychował się w Cicero, Ill. Już od wczesnej młodości interesował się wszystkiem co polskie i z polskością jest związane. Domowa atmosfera, w jakiej się wychowywał, sprzyjała temu, ponieważ rodzice jego jako pionierzy miasta Cicero, wpoili w jego serce umiłowanie polskości. Kończy on szkołę parafialną Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie jest jednym z bardzo zdolnych uczniów, i dzięki tej szkole obecny Skarbnik miasta Cicero, doskonale mówi i pisze po polsku.

Wiedząc jak ważnym czynnikiem w życiu jest wykształcenie, dalej się kształci w wyższej szkole Morton i w kolegium Metropolitan.

W krótkim czasie zdobywa sobie wielki szacunek i uznanie i już w 1940 zostaje wybrany Skarbnikiem miasta Cicero, który to rząd do chwili obecnej chlubnie sprawuje, przynosząc zaszczyt dla imienia polskiego.



CLAYTON F. SMITH

Member of the BOARD OF COUNTY COMMISSIONERS

Jeden z najzdolniejszych i najaktywniejszych urzędników w Powiecie Cook, który okazał się dobrym i wypróbowanym przyjacielem Polaków.

Nie szczędzi nigdy swego czasu ani pieniędzy, gdy chodzi o sprawy polskie, czy to w moralnym znaczeniu lub też o pomoc materialną.

W przeszłości swojej piastował urzędy jak: "Warden" w powiatowym szpitalu Cook, skarbnik miejski, alderman, tak samo jako "County Recorder of Deeds", a przez 12 lat był członkiem "BOARD OF COUNTY COMMISSIONERS" oraz prezesem.

BRUNO S. MINDAK

STATE CENTRAL COMMITTEEMAN

of the 8th Congressional District

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

ZWIĄZKOWI NAR. POLSKIEMU

I POLONII

składają

Paulina Rytel M.D.

Aleksander Rytel M.D.

WICKER PARK MEDICAL CENTER

1530 N. Damen Avenue

Chicago, Illinois



W SERCU ŚRÓDMIEŚCIA

DLA PEWNOŚCI— dla niezawodnych, a poważnych zysków, oraz dogodnego położenia — oszczędzający przychodzą do Bell Savings od przeszło ćwierć wieku.

Teraz przychodzą oni także i dlatego, aby korzystać z najrozmaitszych udogodnień i usług, jakich możemy im dostarczyć w naszych nowoczesnych biurach.

Otwórzcie Konto Oszczędnościowe

JESZCZE DZISIAJ W BELL SAVINGS!



and LOAN ASS'N

79 W. Monroe Street

Telefon FInancial 6-1000



Sto razy już mówiłem,
gadałem bez końca
I wciąż będę Lechitom
smutnym przypominał,
Że dom, w którym jest książka,
jest przybytkiem słońca.
A dom, w którym jej nie ma,
to mroczny kryminał.
KORNEL MAKUSZYŃSKI.

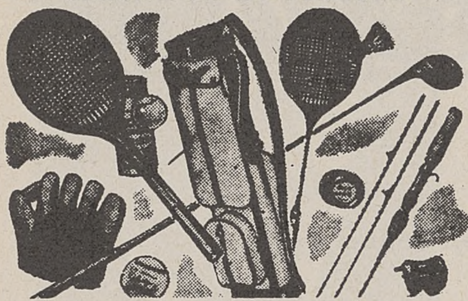


Książka jest to duchowy testament, jaki przekazuje jedno pokolenie drugiemu; jest to mądra rada, jakiej udziela starzec młodzieńcowi, wstępującemu w szranki walki życiowej; jest to hasło, jakie przekazuje ustępujący żołnierz — drugiemu żołnierzowi.

Ginęły państwa, społeczeństwa, plemiona i narody, a książka pozostawała. Rosła ona i rozwijała się razem z postępem ludzkości, której całe życie — troski i nadzieje systematycznie osiadały w książce. Krystalizowały się w niej wszystkie nauki, wstrząsające umysłami i wszystkie namiętności, od których wzruszały się serca. W książce mieści się ta olbrzymia autobiografia burzliwego życia ludzkości, która nazywa się historią powszechną.

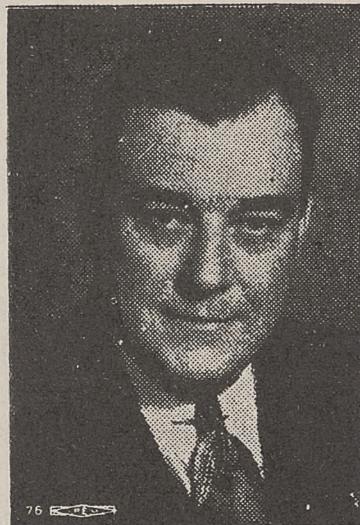
Lecz książka nie jest tylko drogą do poznania przeszłości. Dzięki niej możemy opanować przyszłość i całą sumę prawd, których zdobycie ludzkość opłaciła cierpieniem a często i oblała krwią.

A więc kochajmy książkę!









Humor i Satyra

PONIEWAŻ

— Czemu zawdzięcza pan tak długie życie? — pytam raz 100-letniego staruszka.

— Temu, że dotychczas jeszcze nie umarłem — odpowiedział.

Z ODCZYTU

— Wyraz, zaczynający się od sylab "para" najczęściej od czegoś chroni. Tak więc parasol chroni od deszczu, parawan od ciekawości ludzkiej....

— No, a paraliż?

— Paraliż chroni człowieka od długiego życia.

CZUŁY MAŁŻONEK

Pan X. jest w podróży. W nocy budzi go przyjaciel i powiada mu, że jego żona nagle umarła.

Pan X. obraca się w łóżku na drugi bok i mówi:

— O, Boże, jakżeż będę się martwił z rana! — i zasypia w najlepsze!

DZIWNE PODOBIEŃSTWO

- Patrz, Zośka! Mój narzeczony, wracając z podróży do Afryki, fotografował się z oswojoną małpą.

– Bardzo interesujące zdjęcie. Nie mogę tylko rozróżnić, która jest małpa, a który jest twój narzeczony.

DWÓCH ZABITYCH

Do komisarjatu policji wpada obszarpany żydek i krzyczy:

— Gewałt! Co się tam dzieje! — Mordują! Dwóch naszych zabili!

— Gdzie? Kogo?

— Nu, jeden to ja, a drugi to zaraz tu przyjdzie.

ROZPORZĄDZENIE

W pewnem miasteczku zdarzało się nieraz, że przy pożarze sikawki były rozeschnięte lub zepsute, i wskutek tego niewiele było z nich pożytku, a nawet czasem wcale nie dały się użyć. Chcąc temu zapobiedz, magistrat wydał do straży pożarnej rozporządzenie, aby dwa dni przed każdym pożarem sikawki wypróbowano.

KONCERT

Pewien "muzykalny" jegomość słuchając opery, pośpiewuje sobie po cichu wraz ze śpiewakiem. Sąsiad jego, zdenerwowany, mruknął przez zęby: — "Idjota"!

Muzykalny pan odwraca się ku niemu: — "Czy pan mnie miał na myśli?"

"Broń Boże, miałem na myśli tego śpiewaka na scenie: śpiewa tak głośno, że nie mogę się rozkoszować pańskim śpiewem".

ZMIANA

"Zmieniłeś się jednak po ślubie, mój chłopcze. Nie brak ci nigdy guzika przy marynarce".

"A tak, przyszywanie guzików, było pierwszą rzeczą, której mnie żona nauczyła".

NIE PO NIEJ

— Mój drogi — mów co chcesz, a ja jeszcze raz powiadam, że nasz Józio napewno swoich wad i nałogów niema po mnie!

— No — tego to ja też jestem pewny, bo ty dotąd ani jednego z nich nie postradałaś!

POMYŁKA

— Wiesz, kucharka wypowiedziała posadę.

— Z jakiego powodu?

— Przez ciebie. Powiada, że zwymyślałeś ją przez telefon.

— Mój Boże, a ja myślałam, że ty byłaś przy telefonie.

CZŁOWIEK BEZ WROGÓW

Gdy Navarez, książę Walencji, leżał na łożu śmierci, upominał go duchowny, po opatrzeniu Sakramentami świętymi na drogę wieczności, ażeby pomyślał o swych wrogach i im przebaczył.

— Nie mam żadnych wrogów — odrzekł książę.

— Ale Ekscelencjo, na Waszem stanowisku....

— Rzeczywiście, nie mam żadnych, gdyż wszystkich kazałem rozstrzelać....

PO ŚLUBIE

Młodzi małżonkowie już w tydzień po ślubie zaczynają sprzeczkę.

— To tak! — woła zirytowana żona. — przed ślubem przysięgałeś się na wszystkie świętości, że mi stworzysz raj, a teraz nie chcesz mi kupić sukni jedwabnej i kapelusza modnego?!

— Ależ dziecko! — odpowiada spokojnie mąż. — Słyszałaś ty, żeby kto w raju nosił suknie, a do tego jeszcze jedwabne, i modne kapelusze?....

STOSOWANA MITOLOGJA

— Chłopcze, bój się Boga, jak wyglądasz, coś ty robił, gdzieś ty był? — rzekła matka do małego Frania, który zbrudzony jak nieboskie stworzenie wrócił do domu.

— Byłem w dole z popiołem.

— W dole z popiołem, a cóżeś tam robił, po coś tam właził?

— Uczyliśmy się w szkole historji i potem bawiliśmy się w mitologję i ja byłem feniksem, powstającym z popiołów.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA
OD



Ald. Clarence P. Wagner

DEMOKRATYCZNY KOMITYMAN
14-EJ WARDY

Demokratyczny Kandydat
Na Ponowny Wybór Komitymana



DO WSZYSTKICH CZĘŚCI ŚWIATA

Bilety Okrętowe i Lotnicze

TURY OBJAZDOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH, EUROPIE I INNYCH KRAJACH

- **ASEKURUJEMY**
Domy, automobile, rzeczy domowe, meble i okna wystawowe w najlepszych kompaniach asekuracyjnych.

- **AFFIDAWITY**
Pomagamy w wyrabianiu affidawitów potrzebnych przy sprowadzaniu krewnych z zagranicy.

- Załatwiamy wszelkie sprawy starokrajowe. Wysyłamy do Polski Materjały, Nylony, Paczki Żywnościowe, oraz Paczki PEKAO, Bez Dodatkowej Opłaty w Polsce. Dostawa Gwarantowana.

- Sprzedajemy bilety kolejowe i autobusowe na wszystkie linie.

- Szybką i Wzorową Obsługę otrzymacie od najstarszego Polskiego Biura na Milwaukee Avenue.

Długoletnie Doświadczenie w Powyższych Sprawach

R. MATUSZCZAK & CO.

1143 MILWAUKEE AVENUE

Tel. Brunswick 8-6407 Chicago 22, Illinois

NOVAK & CO.

1928 W. FULLERTON AVE.

HUmboldt 6-4588

Fabryka Wszelkich Wyrobów Blacharskich

Wykonujemy Wszystko: Rynny, Kominy itd.
Reperacja i Instalacja Nowych Furnesów
Reperujemy i Kładziemy Nowe Dachy
Kosztorysy i Obliczenia Darmo

FERYNAND i TOMASZ NOWAK, właściciele

JASINSKI de BELINA
PHOTO STUDIO
Naszą Specjalnością
Portrety - Fotografie Ślubne
i Dziecięce - Zebrania - Grupy
3018 W. CERMAK ROAD
Tel. BIshop 7-6996





SUPREME SAVINGS
składa serdeczne
życzenia
dalszego rozwoju
w Roku 1952.

Oszczędzajcie
w Największej Polskiej
Spółce w Town of Lake

Dywidendy Są Płatne 1-go Stycznia
i 1-go Lipca

KAŻDE KONTO ZABEZPIECZONE
PRZEZ ASEKURACJĘ FEDERALNĄ
DO SUMY $10,000

Zasoby Około $6,000,000

SUPREME

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

1751 WEST 47th STREET CHICAGO, ILL.
Telefon YArds 7-3895

Zarząd i Dyrekcja

IGNACY ŚCIGALSKI, Prezes
PIOTR RADOCHOŃSKI, Wiceprezes
PIOTR P. KEZON, Sekretarz-Kasjer
ALDONA KOWALSKI, Asyst.-Sekr.
PAWEŁ KUBALICA, Dyrektor
JAN KRZYKOWSKI, Dyrektor
FRAN. PORADZISZ, Dyrektor
WOJCIECH WANAT, Dyrektor
STANISŁAW JOSEK, Dyrektor
STEFAN DOMIŃSKI, Dyrektor
IRENA KONECKA, Klerk
MARYA BOGUS, Klerk
CZESŁAWA KOGLER, Klerk
CZESŁAW T. NIEDZIAŁEK, Klerk



Wielce Popularny w Swej Walce

o sprawiedliwość dla ludu naszego i dla dobra obywateli miasta Chicago w Radzie Miejskiej jest

REGINALD DU BOIS

Alderman 9-ej Wardy

ACTION OIL CO.
AMERICAN REFINERS OUTLET, Inc.
SERVICE STATIONS

GAZOLINA I OLEJ — **NAJLEPSZE—TANIEJ**
HURTOWNIE i DETALICZNIE

5820 Ogden Ave., Cicero
6547 Addison St., PEnsacola 6-9820
5511 West 55th St., REpublic 7-8375
5011 West 26th St., Cicero
3232 Grand Ave.
7321 Irving Park Rd., Lackawanna 9788
3615 West 63rd St.
7800 W. Grand Ave., River Grove 2696
Elmwood Park

Sprzedajemy Olej Także do Domowego Użytku.



PARK-VIEW WET WASH LAUNDRY COMPANY

NAJNOWSZA PRALNIA
NAJNOWSZE MASZYNY
FACHOWI PRACOWNICY
BIELIZNA BIELUTEŃKA JAK ŚNIEG
SZYBKO, GRZECZNIE OBSŁUGUJEMY

1727-37 W. 21st Street — **CAnal 6-7172**
Chicago, Illinois

Kościuszko Sala i Tawerna

KAROLINA BUDZ
Właścicielka

1758 West 48-ma Ulica

Telefon YArds 7-4412

Piękna Sala Na Posiedzenia, Bankiety, Wesela Zabawy i Inne Rodzinne Uroczystości

Przekąski, Staropolskie Poczęstunki, Wiele Innych Rozmaitości i Niespodzianek. Więc Korzystajcie Wszyscy.

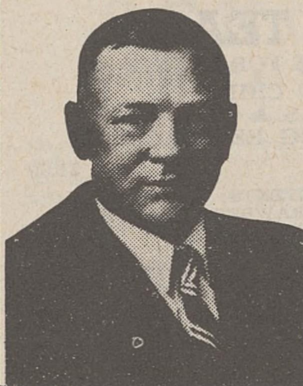
F. B. RESTAURANT

PIERWSZORZĘDNA POLSKA RESTAURACJA I CUKIERNIA

CIASTA I CIASTKA ZAWSZE ŚWIEŻE DO NABYCIA W KAŻDYM CZASIE

FRANCISZEK BARANOWSKI, właśc.

1219 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.
Telefon EVerglade 4-9509



Franciszek Bobrytzke

KOMISARZ POWIATU COOK

RADNICE
Savings & Loan Ass'n.



3919 West 26th Street
Tel. ROCkwell 2-1264 — **Chicago, Ill.**

Ponad 40 lat uczciwej służby

Wypłacamy dywidendę po bieżącej racie na wszystkich kontach oszczędnościowych. Rządowa asekuracja na każdym koncie aż do $10,000

GODZINY BIUR: Codziennie od 9 rano do 4 po poł. Czwartki od 6-8 wieczorem. Środy i Soboty do 12 w południe.

CICERO STATE BANK

2446 South Cicero Ave., w Cicero

Kierownictwo, Zarząd i Personel Polski

Oszczędności ubezpieczone do $10,000

Od Waszych Oszczędności Płacimy 1½ Procent Rocznie

Udzielamy Pożyczki na Domy i Ich Reperację

CZASY, CZASY . . .

Stara mucha widzi, że jej młoda, niedawno "wylęgła" córeczka spoceruje sobie swobodnie wzdłuż i w poprzek po okazałej łysinie pana domu.

— Ach mój Boże — wzdycha stara mucha na ten widok — jak ten świat zmienia się: kiedy ja byłam młoda, to tutaj była zaledwie ścieżka dla pieszych . . .

NIGDY NIEMA

Pewna dama, zaniepokojona długą nieobecnością męża, udała się do klubu, gdzie bywał.

"Powiedz mi pan, proszę, rzekła portierowi, "czy niema tutaj mego męża?"

"Niema!" — odrzekł portier.

"Jakto? Wszakże nie wymieniłam nazwiska dotąd!" — zawołała zdziwiona.

"U nas niema nigdy żadnego męża!" — odparł poważnie portier.